



MARTINA
WINKELHOFER

CE
SA
RZO
WA

Pierwsze lata

SISI

na
wiedeńskim
dworze

MARGINESY

MARTINA
WINKELHOFER

CE
SA
RZO
WA

Pierwsze lata

SISI

na
wiedeńskim
dworze

przełożyła MAGDALENA KACZMAREK

MARGINESY

Spis treści

Karta redakcyjna

Dedykacja

Przedmowa

DOM RODZINNY

Boże Narodzenie 1837: trzech urzędników królewskich poświadcza narodziny – Mała księżniczka w „białym buduarze” – Matka: królewska córka króla, ojciec: bogaty dziedzic – Szczęśliwe i traumatyczne dzieciństwo – Obowiązki aż do wyczerpania – Drakońskie metody wychowawcze – Pewna siebie boczna linia rodu Wittelsbachów ma zostać zbliżona do rodziny królewskiej – Ludwika musi poślubić „kochanego kuzynka” – „Naucz się siebie kochać” – Kontrakt małżeński z klauzulą rozwodową – Ojciec Elżbiety: bogatszy od króla – Najpiękniejszy pałac w Monachium – Wspaniałe apartamenty i królewski dwór – Dwór rodziców cesarzowej Elżbiety – Uroczystości w pałacu Maksa: szampan i morze kwiatów – Najpopularniejsi gospodarze w Monachium – Bogate dziedzictwo prowadzi do zmian – Księżę wyrusza na wschód

LATA DZIEWCZĘCE

Młody Abisyńczyk umiera w pałacu Maksa – Apartamenty reprezentacyjne w pałacu pustoszeją – Ojciec się przeprowadza – Pomiędzy sztuką a wieczorami w męskim gronie – „Eliza” doświadcza dwóch różnych światów – Oddzielnie przy stole, ale razem w sypialni – „Egoista, którego serce prawie nie mówi” – Małżeństwo, na którym zyskuje status – „Skłonność do niewiarygodnej tyranii” – Kobięca bezradność – Szczęśliwe dzieciństwo? – Problematyczne źródła – Bajkowe pobyty w Possenhofen – Burzliwe czasy – Cztery ważne

guwernantki – Przygotowanie do „kobiecych” zadań – Podwieczorki i „małe tańce” w sali z freskami – Elżbieta nie uczy się greki – Robótki ręczne, rysunek, wiersze – Elżbieta jako zapalona autorka listów – Dni w domu są policzone – Można rozpocząć poszukiwania męża

ZARĘCZYNY

Suknia opowiada o zaskakujących zaręczynach – Możliwość zawarcia małżeństwa w wieku piętnastu lat – Bierzmowanie jako sygnał dla zalotników – Matka szuka męża – Niedoceniane sieci kobiece – „Szelest krynolin” – Udany biznes małżeński sióstr z domu Wittelsbachów – Obrębek spódnicy przesuwana się ku dołowi, a włosy ku górze – Niezbyt udana wizyta w Dreźnie – Nie dość ładna? – Zdjęcie nastolatki – Młodzieńcze burze uczuć – Budzące się piękno – Podróż do Ischl – W letnim upale na zakurzonych drogach – Nagła zmiana planów – Pęk róży w czarnej sukience – Miłość od pierwszego wejrzenia – Decydujące dwadzieścia cztery godziny – Szybka propozycja małżeństwa – Po raz pierwszy sam na sam – Gorące łyzy – Nieśmiałość jako pożądany urok – Trudne wpływy – Największy triumf prowadzi do utraty córki – Lęk przed przyszłością – Niezwykła suknia balowa

ŚLUB

Skarby i morskie zwierzęta dla narzeczonej cesarza – Dwór poszukuje kąpielowej dla przyszłej cesarzowej – Garderobiana idzie na zakupy za trzysta tysięcy guldenów – Trzy kobiety i jedno wiano – Kto wyposaży Elżbietę w diamenty? – Kontrakt małżeński jako duplikat – Matka zwiększa posag – Pierwsze obowiązki reprezentacyjne – Nieprzyjemny list oburzonego arcyksięcia – Codziennosc narzeczonej – „Wszystkie oczy zwrócone na Sisi” – Odjazd – Przyjazd do malowniczej wioski – Pierwsze spotkanie rodzinne – Krewni mogą się oddalić – Przyjazd do Wiednia – Wieczorna ceremonia ślubna bez tłumy gapiów – Ślubny tren i gałązki mirtu – „Tak” w huku kanonady – Nieśmiała panna młoda dzielnie wytrzymuje przyjęcie weselne – Oświeceni w noc poślubną

CESARZOWA

Kiedy ustanie miesiącza – Łoże małżeńskie nie jest strefą prywatną – Presja, by wydać na świat następcę tronu – Uroczyste oświetlenie dla nowej cesarzowej – Wzmocnienie z dworskiej cukierni – Festyn jako

kwestia polityczna – „Młodym nie powinno się przeszkadzać” – Miesiąc miodowy? Séjour w Laxenburgu – Spontaniczne wyrazy sympatii są passé – Para cesarska zawsze potrzebuje „decorum” – „Mit Sisi” czy typowe życie księżniczek? – Trauma rozstania na europejskich dworach – Jak spędza dzień nowa cesarzowa? – Samotna wśród seniorów – Zawsze poślubia się rodzinę – Arcyksiężna Zofia: matriarchini, siła napędowa i rodzinna menadżerka – „Słaba kobieta”? – Problematiczne źródła – Dziennik z autocenzurą – Śniadania, podwieczorki i kolacje zawsze en famille – Nie wyklucza się świty – Cesarzowa może iść „z tyłu” – Drobnie gesty jako manifestacja władzy – Kto ogłasza ciążę?

SEKRETARZ CESARZOWEJ

Ciężarna cesarzowa w drodze do Ischl – Chłodne napoje i pokojówki – Bunt służby – Leopold Bayer, sekretarz dworu cesarzowej – Centrum dowodzenia mikrokosmosem Elżbiety – Pozycja „kanapki”: między pochlebstwem a rozkazem – Szlachetne pochodzenie ważniejsze niż doświadczenie – Pieczęć cesarzowej i strażnik – Filantropia jako najważniejsze zadanie cesarzowej – Wdowy, sieroty, ubogie córki: petycje – Upominki są częścią działalności – Zła reputacja? Natychmiast odrzucony! – Elżbieta udziela licencji dla swojej „marki” – Młodsza siostra „cesarsko-królewskiego dostawcy” – Handlarze damską galanterią i cukiernicy – Żaden oszust się nie prześlizgnie – Sekretarz bierze służących pod swoje skrzydła – Służba chodzi głodna – Kto się zajmie praniem? – Malownicze położenie willi cesarskiej staje się problemem – Sekretarz Elżbiety daje przykład

DORASTANIE

W nowej willi cesarskiej – Zmienne nastroje Elżbiety – Ludwika nie chce się spotkać – Dolegliwości ciążowe – Gdy silna ręka wyjeżdża – Cesarzowa i lokaj robią, co chcą – Młodzieńcze huśtawki nastrojów i zmiany hormonalne – Narodziny pierwszego dziecka – Cesarz każe strażnikom się oddalić – Salwy armatnie czy nocny spokój wiedeńczyków? – Chrzest bez matki – Dziecko nie może wypaść z becika – Ochmistrz jak akwizytor – Osiem dni bez czesania w połogu – Aja z wielkim sercem i małym doświadczeniem – „Baby”, cudowna dziewczynka – „Cicha” miłość Elżbiety do dziecka – Depresja poporodowa na dworze – Wizyta w ojczyźnie i obowiązki

reprezentacyjne – Stres podczas drugiej ciąży – Pierwsze oznaki rewolucji w pałacu – Cesarz popiera Elżbietę – Trudne relacje – Częściowe zwycięstwo i udane występy publiczne – Elżbieta zaczyna adaptować się na dworze

TRAUMATYCZNE DOŚWIADCZENIA

Ofensywa uroku na Węgrzech – Ani chwili wolnej: najbardziej uciążliwa podróż służbowa cesarzowej – Dziesiątki walizek i noc na jachcie – Zofia i Gizela podążają za rodzicami – Parady, przyjęcia i kolacje – „Napady od głowy” Gizeli – Choroba Zofii – „Możecie sobie wyobrazić, jak cierpimy z Sisi!” – Poprawa – Telegram do rodziców i tajemniczy raport lekarski – „Baby” umiera – Czy Elżbieta była nakłaniana do wyjazdu? – Cesarzowa musi zostawić zmarłe dziecko na Węgrzech – Rodzice oplakują inaczej – Kiedy wreszcie pojawi się następca tronu? – „Nieludzkie okrzyki” i „obserwator gwiazd” – Elżbiety nie obchodzą jej sukcesy – Zespół stresu pourazowego – Lęki separacyjne powracają – „Nawet sobie nie wyobrażasz, jak bardzo jest wycieńczona” – „Lodowata atmosfera” i brak wpływu – „Odpoczynek” od dworu i rodziny – Świetny lekarz, ale brak jednoznacznej diagnozy – Eskalacja konfliktów – To nie „ucieczka”, lecz pozwolenie na podróż – Elżbieta „rozczarowuje” cesarską rodzinę i dwór

PRZEŁOM

Sekretarz Elżbiety wyrusza na Maderę – Elżbieta wybiera willę Quinta das Angústias – Nieograniczona akredytywa i pomoc od domu bankowego Rothschild – „Nie osądzaj jej zbyt surowo” – Brak statku dla cesarzowej – Luksusowym jachtem królowej brytyjskiej na atlantycką wyspę – Elżbieta po raz pierwszy podróżuje z kozami – Sztorm! – Ponury nastrój, nuda i ciężka praca – Austriacka choinka na Boże Narodzenie – Rejs przed powrotem do Wiednia – Ogromne koszty podróży – Ciężka choroba płuc – Z meblami ogrodowymi na Korfu – Kłótnia, płaczący cesarz i siostra Elżbiety – Nie Wiedeń, lecz Wenecja – Nowa choroba – „Ciągłe niedołęstwo”? – „Puchlina wodna” i obrzęki – Powrót do Wiednia – „Olśniewające, kwitnące, zdrowe piękno, po tylu nieszczęściach” – Holistyczne metody leczenia – Dojrzała kobieta po trudnych latach – Koniec manipulacji

Posłowie

Podziękowania

Spis źródeł i literatury

Przypisy

Tytuł oryginału *Sisis Weg*
Przekład MAGDALENA KACZMAREK

Wydawca KATARZYNA RUDZKA
Redaktorka prowadząca KAROLINA WĄSOWSKA
Redakcja MALWINA KOZŁOWSKA
Korekta JAN JAROSZUK, MAGDALENA WOŁOSZYN-CĘPA
Projekt okładki i stron tytułowych DAWID GRZELAK
Opracowanie typograficzne, łamanie CYPRIAN ZADROŻNY
Koordynatorka produkcji PAULINA KUREK
Zdjęcie na okładce © Clu / DigitalVision Vectors / Getty Images
Zdjęcie na [s. 7](#) © Mondadori Portofolio / Getty Images

Sisis Weg

Copyright © Piper Verlag GmbH, München/Berlin
Copyright © for the translation by Magdalena Kaczmarek
Copyright © for the Polish edition by Wydawnictwo Marginesy, Warszawa 2022

Warszawa 2022

Wydanie pierwsze

ISBN 978-83-67406-48-2

Wydawnictwo Marginesy Sp. z o.o.

ul. Mierosławskiego 11A

01-527 Warszawa

tel. 48 22 663 02 75

redakcja@marginesy.com.pl

www.marginesy.com.pl

Konwersja: [eLitera s.c.](#)

Dla Johanny i Franziski



PRZEDMOWA

Kiedy przed wieloma laty w moje ręce po raz pierwszy trafiły protokoły ceremonii dworu cesarskiego, zafascynowała mnie postać młodej cesarzowej Elżbiety. Wstydliva szesnastolatka, którą dzisiaj cały świat wydaje się znać od podszewki, zauroczyła mnie swoją elegancją i mężnością. Cenne źródła, obecnie przechowywane w Archiwum Dworu i Państwa w Wiedniu, nakreślają szczegółowy obraz gigantycznej i skomplikowanej organizacji wiedeńskiego dworu cesarskiego, który uchodził za najwytworniejszy dwór dawnej Europy. Wpisy zawarte w tych grubych, strona po stronie gęsto zapisanych księgach opowiadają o życiu w mikrokosmosie, w którym nawet najbardziej prywatne momenty życia władców – narodziny, śluby i śmierć – ale również zwykła codzienność osadzone były w stałych rytuałach i niepodlegającym zmianie ceremoniale.

Podczas studiowania tych starych źródeł zastanawiałam się, jak musiała się czuć niedoświadczona i przestraszona Elżbieta, w wyniku ślubu z cesarzem Franciszkiem Józefem wyniesiona na szczyty imperium i prezentowana jako jego wizytówka, cesarzowa Austrii. Jak dojrzewiała pod argusowymi oczami złośliwych dworzan, z niepewnej siebie nastolatki stając się asertywną i decydującą o sobie kobietą, która dokonała – z punktu widzenia dziewiętnastowiecznych standardów – nadzwyczajnego rozwoju osobistego.

Po lekturze setek stron byłam w stanie wyobrazić sobie, co mogła dla niej znaczyć niezgoda na życie w wąskim gorsecie tego surowego ceremoniału. Postanowiłam dowiedzieć się więcej o olśniewającej postaci cesarzowej, której pierwsze występy na dworze wiedeńskim były tak wzruszająco wstydlive. Jak dla każdej innej młodej kobiety w tamtych czasach, zależność od innych była dla niej elementem

codzienności. Rola żony, matki i cesarzowej znacznie ograniczała jej własny zakres działania. A mimo to udało jej się stać jedną z pierwszych ikon emancypacji.

Jak każdy badacz czy każda badaczka, również ja postawiłam sobie główne cele w swojej pracy. W centrum moich badań umieściłam dziecko – „Elizę”, dziewczynę – Elżbietę oraz młodą cesarzową Austrii. Jak wzrastała? Czym naznaczone było jej dzieciństwo? Czym różniło się jej wychowanie od wychowania innych dziewcząt jej stanu? Jakie nadzieje w niej pokładano, gdy osiągnęła wiek odpowiedni do zamążpójścia? Jak dopasowała się do życia na dworze cesarskim? Jak spełniała pokładane w niej oczekiwania? Jako cesarzowa, pierwsza dama, małżonka, matka, córka, synowa? Jakie wydarzenia i doświadczenia sprawiły, że dojrzała, stając się osobowością, która fascynuje po dziś dzień i na nowo skłania każde pokolenie do odkrywania tej niezwykłej kobiecej historii? Jakie ciosy od losu i osobiste sukcesy stały się punktami zwrotnymi w jej życiu?

Mój pomysł na niniejszą książkę nie opierał się na zamiarze opowiedzenia historii życia „od końca”. Zbyt często dzieciństwo Elżbiety, jej młodość, wczesne lata na dworze wiedeńskim ukazywane są z perspektywy „mitu Sisi”. Z informacji o późniejszym rozwoju Elżbiety wyciągnięto za wiele wniosków o przeżyciach z lat dzieciństwa i młodości. Luki w biografii nader szybko wypełniono przypuszczeniami. Pierwsze lata na dworze wiedeńskim zbyt chętnie przedstawiane są również jako historia jej osobistego upadku – pomimo że to właśnie w tych latach okazało się, jak niezwykle gotowością do adaptacji i nauki charakteryzowała się młoda Elżbieta. Do największych problemów w recepcji tej historycznej postaci należy to, że jej życie i osobowość każdorazowo podlegały analizom i interpretacjom z pozycji aktualnego „dzisiaj”, podobnie jak ocen – zarówno pozytywnych, jak i negatywnych – dokonywano zazwyczaj na podstawie obiegowych wartości i oczekiwań. Przyglądano się przy tym kobiecie z połowy dziewiętnastego wieku, którą ograniczały zupełnie inne rygory osobiste

i wobec której wymagania społeczne były inne niż te odnoszące się do kolejnych pokoleń.

Wyruszyłam więc na poszukiwania dziewczyny, młodej kobiety ukrywającej się za „mitem Sisi”. Chciałam zbadać osadzone w konwencjach tamtych czasów kobiece życie i jednocześnie umieścić historię jej osobistego rozwoju w realiach dziewiętnastego wieku. Pozbyłam się przy tym stereotypów, nie tylko tych, które dotyczyły Elżbiety, ale również tych, które w celu ugruntowania „mitu Sisi” przyklejono jej najbliższym: matce, teściowej, ojcu, mężowi. Na drodze dokładnej analizy i rekonstrukcji codzienności starałam się sprawić, by młode lata Elżbiety stały się bardziej uchwytnie, a czasy lepiej zrozumiałe. Moim zamiarem było jednak przede wszystkim pokazanie wszystkich aspektów życia kobiety jej stanu. Właśnie dlatego najważniejszy punkt niniejszej książki stanowi nie cesarzowa ani ikona – lecz młoda kobieta.

Wspomniane na początku zamiary odnalezienia szesnastolatki, która w 1854 roku pojawiła się na dworze wiedeńskim, stały się podróżą przez pierwsze dwadzieścia siedem lat życia jednej z najsłynniejszych monarchiń w historii. Podróż ta zaprowadziła mnie do archiwów i zbiorów, protokołów ceremonii dworskich i zachowanych akt sekretariatu cesarzowej, pożółkłych pamiętników, korespondencji i obszernej spuścizny dawnych lat. Próbowałam zrekonstruować publiczne wystąpienia młodej cesarzowej, szkicowałam trasy jej podróży, filtrowałam informacje z korespondencji, która w dużej mierze zachowała się fragmentarycznie i w kopiach, studiowałam najróżniejsze źródła i badałam je pod kątem ich wiarygodności. Z różnych informacji, które z tych źródeł pochodziły, starałam się wydobyć sedno. Badałam nieliczne zachowane elementy ubioru młodej cesarzowej i studiowałam stare malowidła. W wyniku tych działań powstał autentyczny i spójny obraz całości kobiecego życia, rozwoju Elżbiety od czasów dzieciństwa aż po dorosłość.

Wiedeń, 2021

DOM RODZINNY

Naucz się siebie kochać^[1]

Trzej królewscy dygnitarze, którzy wieczorem 24 grudnia 1837 roku około godziny dwudziestej trzydzieści wkroczyli do kosztownie urządzonego salonu przy Ludwigstraße pod numerem ósmym^[2], liczyli się z tym, że spędzą tutaj najbliższe godziny^[3]. Pomieszczenie, do którego wprowadził ich służący w liberii, nie mogło być wytworniejsze. Szerokie na osiem metrów i długie na trzynaście, miało trzy osie okien i znajdowało się, jak przystało na salę recepcyjną najpiękniejszego prywatnego pałacu w stolicy Bawarii, dokładnie nad trzybramowym wjazdem. Trzech urzędników – baron Sebastian von Schrenck, minister sprawiedliwości, Ludwig Ritter von Wiesinger, minister spraw wewnętrznych, oraz minister domu królewskiego baron Friedrich von Gise – zostało oddelegowanych do pałacu, by poświadczyć narodziny księżniczki w rodzinie Wittelsbachów. Zanim to jednak nastąpiło, mieli dość czasu, by dokładnie przyjrzeć się jednej z najbardziej znanych sal miasta rezydencjonalnego Monachium.

Ściany salonu pod masywnym drewnianym kasetonowym sufitem zdobiły cztery ogromne, obramowane z góry i z dołu fryzem freski monachijskiego malarza historycznego Roberta von Langera, w jasnych barwach i klasycystycznym stylu przedstawiające motywy z mitologii greckiej. Nadnaturalnej wielkości bogowie olimpijscy zerkali z długiej ściany wschodniej na królewskich urzędników. A trzech dystyngowani panowie rozpoznali pośród zajmujących zaszczytne miejsca par – Zeusa i Hery po prawej oraz Hadesa i Persefony po lewej – znakomitego Heraklesa w lwiej skórze, uwalniającego z podziemnego świata wielką Alkestis, gotową pójść na śmierć zamiast małżonka. Na północnej ścianie sali widzieli, jak Tezeusz zwycięża Minotaura o głowie byka.

Ściana południowa ukazała im artystę *par excellence*: Orfeusza, poetę i pieśniarza, który dowodził siły słów i dźwięków, śpiewem i grą na lirze doprowadzając do łez nawet skały^[4].

Na zachowanych fotografiach krzesła i ławy sali recepcyjnej są ustawione tuż pod freskami. Niezależnie od tego, które krzeselka ci trzej panowie zajęli – w obliczu monumentalnych postaci bogów i bohaterów ponad swoimi głowami musieli wydawać się bardzo malutcy. Oczywiście tych trzech nie mogło jeszcze przypuszczać, że księżniczkę rodzącą się zaledwie kilka pomieszczeń dalej zafascynuje w przyszłości intelektualny i mitologiczny świat antycznej Grecji, który otaczał ich na ścianach.

Oczywiście tego właśnie 24 grudnia jeszcze nic nie wskazywało, że mały człowiek, który wkrótce miał ujrzeć światło dzienne, przebędzie tak niezwykłą drogę życia. Zadanie postawione przed trzema ministrami właśnie w wigilię Bożego Narodzenia w pałacu księcia Maksymiliana Józefa przy Ludwigstraße nie było zresztą żadnym nadzwyczajnym obowiązkiem. Chodziło po prostu o to, aby uwierzytelnić narodziny kolejnego członka domu Wittelsbachów, co należało do ich zwyczajnych zadań urzędniczych. Dwudziestodzieciolatek pan domu, Maksymilian Józef Wittelsbach, książę Bawarii, został w tych godzinach po raz czwarty ojcem. Do tej pory doczekał się już dwóch synów i jednej córki – z czego drugi syn zmarł w pierwszym roku życia. Teraz jego żona Ludwika ponownie cierpiała bóle porodowe. Wigilijny wieczór chciała jeszcze spędzić u matki, lecz zabronił jej tego lekarz. Przypuszczał, że akcja porodowa zacznie się właśnie tego wieczoru – i jak się okazało, nie pomylił się^[5].

Ministrowie czekali już ponad godzinę, zanim Ludwika – czy też Luiza, jak w rodzinnym kręgu nazywano dwudziestodzieciolatek – zbliżyła się do końca swojego czwartego porodu. Poród odbywał się w jej „białym buduarze”. Emocjonalnego wsparcia udzielały zaś cztery kobiety, będące również najbliższymi powiernicami: matka, owdowiała królowa Karolina Fryderyka Badeńska; była wychowawczyni, a obecnie

główna ochmistrzyni, hrabina Augusta von Rottenhan; o dwadzieścia lat starsza przyrodnia siostra, hrabina Augusta von Leuchtenberg, rezydująca w niedalekim pałacu Leuchtenberg, oraz jej córka Eugenia, małżonka księcia – następcy tronu Hohenzollern-Hechingen. Obie damy dworu Ludwika oczekiwały w gotowości w pokojach obok. Ich zadaniem było usługiwanie krewnym swojej pani, gdy tylko te opuszczą buduar rodzącej.

Apartament Ludwika sąsiadował bezpośrednio z pomieszczeniami reprezentacyjnymi pałacu, do których należał również wspomniany salon z mitologicznymi freskami. Oczekujący tam ministrowie spodziewali się, że poród raczej nie potrwa długo; w przeciwnym razie nikt nie ściągałby ich już do pałacu – zwłaszcza w wigilię Bożego Narodzenia. W przypadkach takich jak ten nigdy nie byli zawiadamiani zaraz po pojawieniu się pierwszych bólów porodowych.

Dokładnie w godzinę i trzynaście minut po wkroczeniu ministrów do pałacu ich oczekiwanie dobiegło końca: na świecie pojawiła się druga córka księcia Maksymiliana i księżnej Ludwika. Teraz ministrowie zostali poproszeni do buduaru położnicy, gdzie położna zaprezentowała im noworodka. Przymknęto oczy na fakt, że Ludwika po trudach porodu spoczywa na szezlongu w nocnej koszuli i szlafroku, a zarówno jej ubranie, jak i fryzura nie znajdują się w stanie pozwalającym na przyjmowanie obcych gości – abstrahując od tego, że kobieta królewskiej krwi w ogóle nie powinna przyjmować mężczyzn w swoim buduarze. Ale w końcu chodziło o to, aby przepisom dworskim stało się zadość. A te stwierdzały, że noworodek zaraz po przyjściu na świat zostanie zaprezentowany właściwym wysokim urzędnikom państwowym. W ten sposób gwarantowano, że dziecko, w którego akcie urodzenia zawarte zostanie, iż jest prawym członkiem domu Wittelsbachów, rzeczywiście zostało urodzone przez panią domu. Z tego zresztą powodu ministrowie musieli czekać w pobliżu rodzącej. Pochodzenie dziecka i jego przynależność do dynastii musiały zostać potwierdzone w okolicznościach niepozostawiających miejsca na

wątpliwości. Na szczęście księżnej oszczędzono obecności oficjalnych świadków podczas samego rozwiązania. Inaczej niż przykładowo na brytyjskim dworze królewskim, Ludwika nie musiała odbyć intymnego aktu narodzin na oczach ministrów, chroniona jedynie czymś w rodzaju ruchomego parawanu, który co prawda zasłaniał dolną część ciała rodzącej, jednak na widok obcych osób wystawiał jej tułów^[6].

Urzędowego aktu poświęcenia dokonano szybko. Po ujrzeniu ośeska i obowiązkowych gratulacjach baron Sebastian von Schrenck, Ludwig Ritter von Wiesinger i baron von Gise opuścili buduar. Jak zanotowali w protokole z narodzin, w domu Wittelsbachów punktualnie czterdzieści trzy minuty po godzinie dziesiątej wieczorem dnia 24 grudnia 1837 roku przysłała na świat kolejna księżniczka. W ten sposób spełnili swój obowiązek i mogli pospieszyć do swoich rodzin.

Nowo narodzonej dziewczynce nadano imiona Elżbieta Amalia Eugenia. Imię otrzymała po starszej siostrze Ludwici – Elżbiecie Ludwice Wittelsbach, która trzy lata po narodzinach swojej chrześnicy miała zostać królową Prus. Drugie imię mała księżniczka otrzymała na cześć siostry bliźniaczki swojej chrzestnej, przyszłej królowej Saksonii. Trzecie imię – Eugenia – odnosiło się natomiast do kuzynki, która towarzyszyła Ludwice w jej bólach porodowych. Dwa dni po narodzinach ochrzczono Elżbietę w kościele pod wezwaniem świętego Kajetana, czyli kościele Teatynów w Monachium.

Minęło zaledwie kilka dziesięcioleci od momentu, gdy dom Wittelsbachów, do którego należała Elżbieta i który oprócz niej wydał tak wiele innych niezwykłych, a niekiedy ekscentrycznych osobowości, otrzymał od Napoleona godność królewską. W niespokojnych latach po 1804 roku, kiedy korsykański dowódca koronował się na cesarza Francuzów, aż do jego upadku, który rozpoczął się wraz z zakończoną niepowodzeniem inwazją na Rosję w 1812 roku, europejskie państwa i ich stary porządek polityczny uległy zawirowaniom. Europejscy panujący, którzy stali po stronie Napoleona, mogli teraz powiększyć swoje terytoria i wpływy kosztem sąsiadów – zupełnie abstrahując od

tę, że udało im się uniknąć typowego losu tych stawiających opór, których dowódca i cesarz po prostu zmiotł z tronów, by usadzić na nich członków swojej rodziny. Dziadek Elżbiety – Maksymilian I Józef Wittelsbach – w tamtych latach wciąż elektor i książę, dostrzegł szansę dla swojego rodu i został pierwszym sojusznikiem Napoleona – który w odpowiedzi na to w 1806 roku uczynił go królem znacznie powiększonej Bawarii. Koniec epoki Napoleona niewiele lat później nie zaszkodził młodemu królestwu. Inaczej niż inni panujący, którzy doszli do władzy wyłącznie dzięki wierności wobec francuskiego cesarza i teraz ją właśnie stracili, Wittelsbachowie zbyt głęboko zapuścili korzenie, by stracić tron podczas restauracji. Nie mówiąc już o tym, że w ostatniej chwili zmienili stanowisko i dzięki temu nie dotknął ich nowy podział terenów, na których panowali.

Wittelsbachowie – jeden z najstarszych niemieckich rodów szlacheckich – panowali w Bawarii już od stuleci. Byli palatynami, książętami i książętami elektorami, a więc zawsze znajdowali się wśród siedmiu książąt, którzy mieli prawo wybierać władcę Świętego Cesarstwa Rzymskiego. Napoleon Bonaparte zasługiwał tylko na wzmiankę w historii tej dynastii. Tak czy inaczej, nowa godność królewska z jego łaski oznaczała podwyższenie rangi, a nowy król Maksymilian I Józef wyciągnął z tego to, co najlepsze dla swojego rodu i dla państwa. Dziadek Elżbiety wyrócił wszystko do góry nogami. Przeprowadził reformę administracji państwowej i oprócz nowej konstytucji i decydującego ciała urzędniczego, oprócz prawa do swobodnego wyrażania zdania i wolności religijnej wprowadził również powszechny obowiązek szkolny. Równość wszystkich obywateli wobec prawa, zagwarantowana w konstytucji, była jednym ze środków, za pomocą których panujący osłabił władzę bawarskiej szlachty. Zniósł również przysługującą jej wolność podatkową, podobnie jak mający się doskonale jeszcze system poddaństwa. Za czasów Maksymiliana I Józefa Bawaria stała się państwem nowoczesnym. Był on ponadto pierwszym spośród najdostojniejszych królów bawarskich, którzy osiągnęli taką popularność, o jakiej panujący z innych dynastii

mogli tylko pomarzyć. W ten sposób Wittelsbachowie mogli władać Bawarią aż do końca pierwszej wojny światowej, która odtrąbiła koniec monarchicznej Europy.

Matka Elżbiety, księżna Ludwika Wilhelmina, była przedostatnią córką Maksymiliana I Józefa. Pochodziła z drugiego małżeństwa monarchy z księżniczką Karoliną Fryderyką Badeńską. Z małżeństwa tego urodziło się ośmioro dzieci: sześć dziewczynek i dwóch chłopców, z czego pierwszy przyszedł na świat martwy, a drugi zmarł we wczesnych latach dzieciństwa. Ludwika i jej siostry miały ponadto pięcioro przyrodniego rodzeństwa z pierwszego małżeństwa ich ojca z córką landgrafa Hesji-Darmstadt. Należał do nich również przyrodni brat Ludwiki – Ludwik, późniejszy król Bawarii. W 1837 roku, kiedy to na Boże Narodzenie Elżbieta pojawiła się na świecie, jako Ludwik I już trzynasty rok decydował o losach monarchii.

Dzieciństwo i wczesna młodość urodzonej w 1808 roku Ludwiki różniły się – w najlepszym znaczeniu tego słowa – od typowego dzieciństwa młodych księżniczek na dworach niemieckich. Jakkolwiek użycie pojęcia szczęśliwego życia rodzinnego w kontekście ówczesnego dworu książęcego wydaje się trudne, to dzieciństwo Ludwiki na wskroś odpowiadało współczesnym wyobrażeniom o szczęśliwym dzieciństwie. Zachowane i przeanalizowane listy jej rodziny wskazują na bliskie i serdeczne kontakty pomiędzy jej członkami. Zawzięcie uskarżano się w nich na rozdzielanie rodziców i dzieci wynikające z reprezentacyjnych obowiązków pary królewskiej; także opisy codziennych sytuacji nakreślają obraz władców, którzy obok spełniania swoich zadań potrafili stworzyć na dworze pewną przestrzeń dla rodziny. Jako monarcha w okresie wschodzącego biedermeieru, epoki skupienia na niewielkiej przestrzeni rodzinnej (i wraz z tym na jej stylizacji), Maksymilian spełniał się, przy całej swojej godności królewskiej, w roli wiernego i troskliwego ojca, głowy rodziny. Sześć córek bardzo go kochało. Również ich matka, królowa Karolina, pielęgnowała bliską relację z dziewczynkami, a wzajemne stosunki księżniczek naznaczone były

zaufaniem i uwagą. Aż do końca swoich dni pięć sióstr, które osiągnęły wiek dorosły – szósta i najmłodsza zmarła jeszcze jako dziecko – oraz ich dwie przyrodnie siostry z pierwszego związku ojca utrzymywały ze sobą bliskie relacje. Nawet w późniejszych latach, kiedy w wyniku zamążpójścia rozjechały się na wszystkie strony Europy – do Berlina, Drezna, Salzburga i Wiednia – wciąż podtrzymywały tę silną rodzinną sieć, która umożliwiła wówczas bardzo udane projekty małżeńskie.

To również może uchodzić za znak, że rodzicom Ludwiki naprawdę powiodło się znalezienie dla siebie i swoich dzieci zadowolającej równowagi pomiędzy obowiązkami reprezentacyjnymi a spełnionym życiem rodzinnym. Ale nawet przy całej miłości i spełnieniu, jakie oznaczały takie bliskie, niemalże mieszczańskie relacje z córkami, para królewska – jak wynika z istotnych źródeł pisanych – ciągle pozostawała świadoma obowiązków, jakie pociąga za sobą pozycja pierwszej rodziny w państwie, i musiała przygotować małe księżniczki do przyszłego życia dworskiego. Podobnie jak jej siostry, Ludwika od najmłodszych lat była przyzwyczajana do uroczystości dworskich. Już jako czterolatka musiała brać udział w wyjściach do teatru. Jej wychowawczynom komunikowano, by uczyły małą dziewczynkę, jak z gracją przetrwać zmęczenie czy nudę. W wieku trzynastu lat Ludwika zaczęła pojawiać się na balach dworskich. Wciąż nie było jej jednak wolno – jako podlotkowi – tańczyć, ponieważ to doprowadziłoby do zbyt bliskości z mężczyznami. Zalecane wizyty na balach początkowo służyły tylko jednemu celowi: miała przyzwyczajać się do wielogodzinnego wytrzymywania wydarzeń towarzyskich, nie dając przy tym upustu swojemu zmęczeniu czy poczuciu przesytu.

W dzieciństwie i młodości Ludwikę otaczało wielkie bogactwo materialne. Również styl życia jej rodziny całkowicie odpowiadał – przy wszystkich podobieństwach do mieszczańsko-biedermeierowskiego ideału – zwyczajom dworu królewskiego, z pełnymi przepychu rezydencjami i stosownym luksusem. Rodzina spędzała zimę w rezydencji monachijskiej, gdzie od dawna mieszkali i skąd

sprawowali rządy księżęta bawarscy, lato natomiast w czarownym pałacu w Nymphenburgu, za murami miasta. W 1816 roku król Maksymilian uzyskał ponadto osobistą posiadłość, która miała stać się prywatnym azylem rodziny: dawny klasztor benedyktyński Tegernsee, malowniczo położony w bawarskich Alpach, na wschodnim brzegu jeziora o tej samej nazwie. Tutaj, w tym przebudowanym na prywatną rezydencję klasztorze, rodzina mogła zaznać spokoju, to tu odbywały się wielkie spotkania i święta rodzinne, i to również do tego miejsca austriacka cesarzowa odbywała później pierwsze podróże ze swoją rodziną^[7].

W tym samym czasie niedaleko od Ludwiki, jakkolwiek pod względem emocjonalnym były to lata świetlne od jej szczęścia rodzinnego, w zgoła odmiennych warunkach dorastał chłopiec tylko o trzy miesiące młodszy od niej. Nazywał się Maksymilian i był krewnym rodziny, a mianowicie synem pary książąt – Piusa i Amalii – ze starobawarskiej linii Wittelsbachów Pfalz-Zweibrücken-Birkenfeld-Gelnhausen. Ojciec Ludwiki miał go otoczyć szczególną opieką. Istniało ku temu kilka powodów: Maksymilian był jedynym dzieckiem w tej bocznej linii Wittelsbachów, a okoliczności rodzinne, w których przyszło mu dorastać, były niezwykle trudne. Oprócz tego członkowie tej niegdyś wpływowej i świetnie skoligaconej bocznej linii w przeszłości wciąż występowali przeciwko supremacji dynastycznej linii głównej, z której pochodził Maksymilian I Józef – i dopiero niedawno porzucili nadzieję na suwerenne panowanie na terenie Bawarii. Wydawało się zatem logiczne, że król chciał swoich krewnych Wittelsbachów mocniej chwycić za uzdę, w ten sposób obejmując nad nimi pewną kontrolę. Ponadto pochodzący z tej rodziny chłopiec, o którego dobro tutaj chodziło, nie tylko otrzymał znaczące imię – lecz także pewnego dnia miał zostać wyłącznym dziedzicem jednej z najbardziej znaczących fortun w kraju. Dlatego monarcha musiał dokonać ingerencji w życie małego Maksa i w ten sposób bliżej związać starą bogatą boczną linię Wittelsbachów z linią królewską. Partnerem króla w rozmowach w sprawie opieki został jego szwagier Wilhelm, książę Bawarii. Był on

nie tylko głową wspomnianej linii bocznej, ale również jako dziadek postacią dominującą w życiu chłopca. Jego rodzice, Pius August Wittelsbach, książę Bawarii, i jego małżonka Amalia Luiza ani nie mieli wpływu na wychowanie syna, ani też nie byli w stanie w jakikolwiek sposób sprzeciwić się w tym zakresie jego dziadkowi.

Książę Pius zasłużył na różnorakie oceny swoich współczesnych – bardziej wyrozumiałe ze strony Bawarczyków, mniej łagodne z zagranicy. Na ogół w najlepszym razie przedstawiano go jako kogoś specyficznego, pozbawionego umiaru i – także w późniejszych biografjach wnuczki, Elżbiety – dziwaka całkowicie stroniącego od życia towarzyskiego. Znacznie gorsze wrażenie ojciec Maksa zrobił na pruskim pośle w Bawarii – Fryderyku Wilhelmie Christianie von Zastrowie. W oczach Zastrowa Pius był zdemoralizowanym cholerykiem, który bezpodstawnie prowokował bójki, by „znęcać się do cna nad swoimi przeciwnikami i potwornie ich ranić” – w związku z czym kilka razy wylądował w więzieniu^[8]. Dysponujemy tylko jednym jedynym, ironicznym, zdaniem, jakie wypowiedział dziadek Maksa o swoim synu Piusie: „Kochana istota je jak kanibal i trawi jak struś” (kuriozalne podsumowanie możliwości własnej pociechy przyrównanej do strusia afrykańskiego, który dla poprawy niezwykłych możliwości trawiennych swój wielki umięśniony żołądek wypełnia kamieniami, piaskiem i czym się tylko da); zdanie to przez dziesięciolecia powtarzano w domu książęcym jako anegdotę^[9]. Koniec końców ojciec Maksa trafił pod nadzór rodziny. W ten sposób dziadek i nestor rodu, książę Wilhelm, przejął kuratelę nad wnukiem – w tym przypadku dosłownie, ponieważ z reguły tak czy inaczej głowa domu szlacheckiego podejmowała ostateczne decyzje w sprawie wykształcenia i miejsca pobytu członków rodziny.

Dla małego Maksa ta trudna sytuacja rodzinna oznaczała nie tylko konieczność radzenia sobie od najmłodszych lat z obciążającymi okolicznościami, ale również z częstymi zmianami w gronie bliskich osób. Jako sześciolatek Maks został przekazany przez swojego surowego

dziadka, którego miał się bać jeszcze jako dorosły, pod opiekę attaché, którego styl wychowawczy nawet jak na tamte czasy był bezduszny i drakoński. Mając dziewięć lat, chłopiec trafił do internatu, czyli do prowadzonego przez duchownego świeckiego i pedagoga Benedikta von Hollanda instytutu o nazwie Königliches Institut für Studierende w Monachium. W tejże placówce wychowawczej, do której już samo uczęszczanie było czymś niezwykłym dla młodego arystokraty zazwyczaj mającego guwernera w domu, Maks przeżył rzadkie dla takich jak on chłopców doświadczenie: wychowankowie instytutu byli traktowani równo, pochodzenie czy stan społeczny nie odgrywały najmniejszej roli. Jedynym przywilejem, jaki przysługiwał młodemu Wittelsbachowi, była osobna sypialnia.

O latach spędzonych w internacie, w którym nie tylko poddano go klasycznemu kanonowi nauczania, ale również rozbudowano jego miłość do sztuki i muzyki, Maks zachował przez całe życie najlepsze wspomnienia. Czas w placówce dobiegł końca wraz z jego piętnastymi urodzinami. Teraz na zarządzenie swojego królewskiego stryja-dziadka musiał opuścić instytut. Uważano bowiem za istotniejsze, aby chłopak został wprowadzony „w życie” przez ochmistrza. Był to mężczyzna, którego Benedikt von Holland nieprzypadkowo uważał za impertynenta i intryganta. Jego zadaniem było przybliżenie młodzianowi zmysłowych radości i rozrywek, do których prawo ówczesne społeczeństwo szlacheckie, obśmiewając znaczną część mieszczańskich wyobrażeń o moralności, przyznawało swoim męskim członkom (a zatem coś w stylu „szkoły *dolce vita*”). Z dzisiejszego punktu widzenia wydaje się dziwaczne, że po latach nauki i kształcenia młodzi arystokraci zostawali przede wszystkim salonowcami, którym wprawdzie oferowano cały wachlarz rozrywek, ale nie przekazywano żadnych zadań, naprawdę umożliwiających rozwój ich umiejętności.

W wyniku takiego splotu zrujnowanych relacji, najróżniejszych metod wychowawczych i wielokrotnych zmian opiekunów ukształtowany został mężczyzna, który nie miał żadnych pozytywnych doświadczeń

związanych z życiem rodzinnym. Po latach spędzonych w internacie Benedikta von Hollanda Maks miał jednak pewne przygotowanie do życia w społeczeństwie, a mianowicie umiejętność pozbawionego uprzedzeń obchodzenia się z ludźmi z innych warstw. Oprócz tego przez długi czas przyzwyczajał się do stylu życia, który był ukierunkowany głównie na folgowanie jego osobistym życzeniom i skłonnościom. Jako książę Bawarii, osoba nosząca wielki tytuł i beneficjent wielkiej fortuny, całkowicie odpowiadał stereotypowi bywalca salonów, który nie musi się o nic martwić. Był jednak również wytworem otoczenia. Smutne doświadczenia z okresu dzieciństwa i bezuczuciowe – nawet jak na tamte czasy – traktowanie przez opiekunów miało na niego wpływ jeszcze długo. Wzruszają wspomnienia Maksa, który już jako dorosły ukazuje w lepszym świetle swoich wiecznie nieobecnych – zarówno fizycznie, jak i emocjonalnie – rodziców. W pamiętniku z podróży na Bliski Wschód napisał, że w Bazylice Grobu Świętego w Jerozolimie wydało mu się, jakby „wokół niego z miłością unosiły się duchy rodziców, którzy zasnęli na wieki”^[10].

Oczywiste było, że młody mężczyzna pokroju Maksa, wnuk brata bawarskiego króla i przysły dziedzic bogatej linii bocznej Wittelsbachów, nie mógł na własną rękę wybierać żony. Tę decyzję podjął za niego oczywiście król Maksymilian I Józef, przy czym dziadek Maksa pilnie wspomagał go w tym radą i czynem. I tak król zadecydował: młody Maksymilian powinien w przyszłości poślubić jego najmłodszą córkę. W wyniku tych zaślubin dumna linia boczna Wittelsbachów, której członkowie niegdyś żywili nadzieje na suwerenne panowanie w Bawarii, miała zostać silniej związana z linią królewską. A ogromny majątek tej linii miał po prostu pozostać w rodzinie. Przynajmniej – na czym królowi bardzo zależało – nie otrzymałaby do niego dostępu żadna inna dynastia czy rodzina arystokratyczna. Dziadek Maksa obiecywał sobie natomiast po tym projekcie podniesienie prestiżu własnej linii. Poprzez ten ślub Maks i jego potomkowie mieli otrzymać tytuł „królewskiej wysokości” i dostąpić do najbliższego kręgu rodzinnego króla.

Ale Maksymiliana Józefa Karolina, najmłodsza córka króla bawarskiego, która zgodnie z życzeniem obu patriarchów rodu miała zostać przyszłą narzeczoną Maksa, w 1821 roku zmarła na skutek przeziębienia, nie ukończywszy nawet dwunastu lat. W takiej sytuacji należało wyznaczyć na narzeczoną kolejną królewską córkę, którą była księżniczka Ludwika. Już po tym, że po śmierci siostry Ludwika miała wypełnić powstałą w ten sposób lukę, można się domyślić, że ten projekt zaślubin w rodzinie Wittelsbachów miał dla bawarskiej rodziny królewskiej istotne znaczenie dynastyczne. Późniejsze przypuszczenia, jakoby matce Elżbiety nie trafiła się dobra partia, ponieważ jako królewska córka poślubiła mężczyznę, który nosił tytuł „tylko księcia Bawarii”, należy postrzegać jako stereotyp. Bo właśnie to, że do projektu ślubnego wypchnięta została kolejna córka królewska, wyraźnie wskazuje, jak istotne dla bawarskiego domu królewskiego były koligacje z bogatą linią boczną Wittelsbachów. Ludwika poprzez te zaślubiny nie uzyskała wprawdzie pozycji u boku rządzącego monarchy, ale dla jej dynastii – a w rodzinie panującej na początku dziewiętnastego wieku tylko ten punkt widzenia się liczył – zawarcie związku małżeńskiego z Maksem było dynastyczną koniecznością, która wzmocniła dom Wittelsbachów.

W momencie śmierci młodszej siostry Ludwika miała trzynaście lat. Daleki kuzyn, którego za kilka lat miała poślubić, był jej bardzo dobrze znany od wczesnego dzieciństwa. Jej ojciec nie tylko sprawował bowiem główny nadzór nad wychowaniem Maksa, ale również umożliwiał chłopcu – którego bardzo lubił i któremu jako jedyny bliski krewny ostał się już tylko dziadek – częste kontakty rodzinne ze swoimi córkami. Ludwika i Maks widywali się więc regularnie jako dzieci i pisali do siebie krótkie liściki, w których relacjonowali sobie emocjonujące wydarzenia i sytuacje ze swojej dziecięcej codzienności.

Dzisiaj nie jesteśmy już w stanie ustalić, czy Ludwika i Maks z okresu między dziesiątym a dwunastym rokiem życia – z którego zachowało się szczególnie dużo listów – potrafili wyobrazić sobie wspólną przyszłość.

Zachowywali się w każdym razie jak wszyscy młodzi swoich czasów i pozycji: nie podważali decyzji rodziców i opiekunów w kwestii tego, kogo poślubić, ponieważ musieli okazywać posłuszeństwo. Trudno sobie wyobrazić bunt i przekorę wobec rodziców w obliczu tego, że matki, a przede wszystkim ojcowie – na dodatek władcy i mężowie stanu – stanowili wówczas niezaprzeczone autorytety. Żaden protest Ludwiki przeciwko przygotowywanemu zamążpójściu nie mógłby spowodować zmiany planów. Niewyobrażalne było również, aby dziewczyna w tamtych czasach odważyła się walczyć o prawo do wyboru narzeczonego. Nie mniejszą niedorzecznością byłoby, gdyby Maks przeciwstawił się oczekiwaniom swojego stryja i króla. Tymczasem serca – zarówno jego, jak i Ludwiki – były mocniej dla zupełnie innych osób. Jedną z wnuczek obojga napisała później, że Maks był zakochany w mieszczańskiej córce dowódcy pułku, podczas gdy Ludwika – która tymczasem wyrosła na niezwykle piękną młodą kobietę – podczas pobytu w Wiedniu zapalała miłością do bezpieczeństwa, portugalskiego następcy tronu – Michała I Uzurpatora. Oboje jednak byli dla swoich rodzin nie do zaakceptowania. Dla księcia pokroju Maksów córka człowieka pozostającego na żołdzie króla jako głównego przywódcy wojskowego w żadnym wypadku nie wchodziła w rachubę jako kandydatka na żonę. A co się tyczy Ludwiki, to jej historia miłosna wcale nie była tak romantyczna, jak często powtarzano. Michałowi w zasadzie nie odmówiono by jej ręki, ale on sam chciał zachować możliwość poślubienia swojej bratanicy – pierwszej następczyni tronu i późniejszej królowej Portugalii Marii II – w momencie, kiedy tylko osiągnie ona pełnoletniość. Nawet jeśli Ludwika mu się podobała, pewne jest jedno: w chwili gdy była gotowa do zamążpójścia, z przyczyn politycznych małżeństwo było niemożliwe. Abstrahując od tego, król Maksymilian I nie zyskałby zbyt wiele na bawarsko-portugalskim mariażu. Chciał wydawać swoje córki za mąż tylko w krajach niemieckojęzycznych^[11].

Niezależnie od tego, co czuli Ludwika i Maks lub czego sobie życzyli, decyzja nie należała do nich. Można było na taki stan rzeczy narzekać,

ale próbowano się porozumieć. A pytanie, czy dwie połączone węzłem małżeńskim bez swojego udziału osoby będą ze sobą szczęśliwe, miało – jeśli w ogóle je stawiano – niewielką wartość. Nikt nie sformułował dobitniej niż dziadek Maksa, co w królewskich kręgach myślano o warunkach dotyczących małżeństwa. Spytany, co sądzi o tym, że jego wnuk i jego wybranka się nie kochają, powiedział: „To kompletnie bez znaczenia. Nauczą się siebie kochać”^[12], jednoznacznie przedstawiając w ten sposób poglądy panujące w jego czasach.

Tak więc 9 września 1828 roku w zamku Tegernsee nastąpiły zaślubiny. W miejsce zmarłego w 1825 roku ojca Ludwika rządy sprawował już jej przyrodni brat, król Ludwik I. Jako nowa głowa domu Wittelsbachów również on popierał ten projekt małżeństwa. W ten sposób księżniczka Ludwika Wilhelmina Wittelsbach, najmłodsza żyjąca córka pierwszego króla Bawarii Maksymiliana, oraz księżę Maks, przyszła głowa bocznej linii Wittelsbachów, zostali parą księżęcą Bawarii, mężem i żoną. Zaślubiny świętowano hucznie, z pompą, przepychem i w obecności najznamienitszych gości. Kontrakt, którego wszelkie warunki ustalono już wiele lat przed zawarciem małżeństwa, nie pozostawiał wątpliwości w kwestii tego, kto zajmuje wyższą pozycję. Ludwice rodzina królewska zastrzegła prawo jednostronnego korzystnego rozwiązania umowy o zawarciu małżeństwa w każdej chwili.

Wprawdzie rangą Ludwika przewyższała swojego świeżo poślubionego małżonka, ale gdy chodzi o wielkość majątku, był on znacznie wyżej notowany niż cała jej rodzina. Boczna księżęca linia Wittelsbachów była wówczas o wiele bogatsza niż główna linia królewska, co oznaczało, że – mówiąc dosadnie – to księżę Maks, a nie Ludwik I, dysponował królewskimi środkami finansowymi. Tylko z kasy państwowej otrzymywał on roczne apanaże w wysokości 225 000 guldenów, czyli niewyobrażalnie wysoką wówczas sumę. Przyczyną tak wysokich wypłat dla członka niesprawującej rządów linii Wittelsbachów była umowa, którą kiedyś, po swojej koronacji, ojciec Ludwika zawarł

z dziadkiem Maksą księciem Wilhelmem. W umowie tej wyznaczono apanaże przyznawane dynastii przez Bawarię i mniej więcej po równo podzielono je pomiędzy nową linię królewską i linię książęcą. Tak hojne uposażanie niesprawującej władzy gałęzi Wittelsbachów przez nowego monarchę należy uzasadnić także tym, że nowe królestwo Bawarii w trakcie zmian terytorialnych w okresie napoleońskim zaanektowało niektóre posiadłości linii bocznej. Same roczne apanaże od państwa, które przysługiwały linii bocznej Wittelsbachów, doprowadziły z biegiem czasu do niemożliwej wręcz do przewidzenia w momencie zawarcia umowy koncentracji majątku. Ponieważ potomków męskich w linii królewskiej przybywało, podczas gdy książęca linia boczna w ciągu wielu pokoleń miała często tylko jednego męskiego przedstawiciela, doszło do paradoksalnej sytuacji, że każdy kolejny dziedzic książąt Wittelsbachów gromadził coraz więcej i więcej pieniędzy – podczas gdy w linii królewskiej apanaże państwowe wciąż musiały być dzielone pośród wielu potomków. Koniec końców książę Maks miał do dyspozycji więcej środków niż władający monarcha^[13]. A majątek ten powiększał jeszcze bogaty spadek, który Maks otrzymał po śmierci pochodzącej z Francji matki. Księżna Amalia Luiza Arenberg była właścicielką tamtejszych rozległych posiadłości oraz pałacu w najlepszej dzielnicy Paryża, który wniosła jako posag do małżeństwa z ojcem Maksą.

Majątek ten znacznie przekraczał posag Ludwiki. Nie oznaczało to jednak, że nie była ona bogatą narzeczoną. Również ona dysponowała znacznymi środkami finansowymi. Gdy miała czternaście lat, jej ojciec zapisał gigantyczną sumę prawie dwóch i pół miliona guldenów swojej żonie i córkom. Tylko z odsetek wpływało rocznie dla każdej z nich 25 000 guldenów^[14]. W momencie zawarcia małżeństwa Ludwika otrzymała dodatkowo posag w wysokości 100 000 guldenów, który powiększył majątek rodziny książęcej. Potem Ludwika odziedziczyła również zamki Tegernsee i Biederstein.

Bogactwo nowożeńców odzwierciedlało się w dworskim stylu życia, nadzwyczajnym dla księcia, a wystarczająco godnym dla królewskiej córki. Szczególnie rzucającym się w oczy drogocennym przejawem tego życia w bogactwie stał się imponujący, trzypiętrowy „pałac Maksa” w Monachium przy Ludwigstraße – dom, w którym na świat przyszła Elżbieta. Książę miał własne środki na wybudowanie tego najpiękniejszego pałacu w mieście, ale również król Bawarii, wuj Elżbiety, Ludwik I – monarcha zafascynowany sztuką i architekturą oraz wielki admirator greckiego antyku – miał swój udział w tym, że Elżbieta mogła dorastać w tej perełce architektury.

Wysokie wymagania estetyczne Ludwika I, które jako monarcha starał się urzeczywistniać w stolicy i swoim rezydencjalnym mieście Monachium, pozostawiły wyraźne ślady w życiu rodziny Elżbiety. Król marzył o tym, by całkowicie zmienić architekturę nadal bardzo prowincjonalnego Monachium. Bawarska stolica miała się rozwijać. Stare mury miejskie zostały zburzone, miasto się powiększało. Nowe liczne budynki użyteczności publicznej w stylu klasycystycznym miały uczynić miasto-rezydencję w całości dziełem sztuki. Prestiżowym projektem, szczególnie leżącym królowi na sercu, była Ludwigstraße – pełen przepychu bulwar w sercu miasta z zabudową w stylu neorenesansowym. Aby jego wizja stała się rzeczywistością, Ludwik I potrzebował gotowych do działania i silnych finansowo inwestorów. Mieli oni nie tylko dysponować niezbędnymi środkami finansowymi, ale również wykazać gotowość do wcielenia w życie jego architektonicznych wyobrażeń w całości. Jednym z tych inwestorów został szwagier króla, mąż Ludwiki. Odkąd Ludwik został królem, nie szczędził wprawdzie temu stojącemu niżej w hierarchii krewnemu poniżających uwag i drobnych upokorzeń – w przeciwieństwie do ojca nie żywił sympatii do Maksa – ale w kwestii estetycznych zainteresowań myśli króla i księcia podążały w podobnym kierunku. Król nie musiał rozbudzać w swoim kuzynie zachwyty sztuką i antykiem, bo ten był równym jemu estetą.

W ciągu zaledwie trzech i pół roku, podczas których Maks i Ludwika zajmowali kamienicę w Monachium, dzięki jego działaniu jako inwestora przy Ludwigstraße 8 powstał najpiękniejszy prywatny budynek w mieście. Słowo „pałac” właściwie nie pasowało do tego ogromnego, zaprojektowanego przez sławnego architekta Leona von Klenze przypominającego zamek gmachu. Powstał na pięciu tysiącach metrów kwadratowych. Mający wysokość dwóch pięter i kształt podkowy, pałac zwrócony był w stronę bulwaru pełną przepychu fasadą w stylu późnego renesansu. Z okien pomieszczeń reprezentacyjnych rozciągał się widok wprost na pulsującą życiem Ludwigstraße.

Po ukończeniu pałac służył jako oficjalna zimowa siedziba księcia Maksa, Ludwiki i ich rodziny. To tutaj odbywały się reprezentacyjne przyjęcia, tutaj szlachta i dyplomaci składali wizyty książęcej rodzinie, to tu w wysokiej na dwa piętra sali odbywały się wystawne bale. (Na dziewięć dni przed setnymi urodzinami Elżbiety pałac został zburzony; 15 grudnia 1937 roku zakończono prace rozbiórkowe, a w jego miejscu w czasach nazistowskich powstała nowa budowla Reichsbanku. Zachowane jednak do dziś szkice, plany i fotografie opowiadają o klasycznej piękności i niezwykłych rozmiarach tego gmachu, który wielu uważa za najpiękniejszy pałac książęcy, jaki wyszedł spod ręki Leona von Klenze).

Rozkład pomieszczeń i wyposażenie pałacu Maksa były idealnie skrojone pod potrzeby jego mieszkańców i odpowiadało ich wysokiej pozycji. Z podziału pomieszczeń można również dokładnie odczytać, gdzie przebiegała granica pomiędzy obowiązkami społecznymi rodziny a jej życiem prywatnym oraz jak podział tych dwóch sfer determinował życie i wyznaczał drogi mieszkających i pracujących tutaj osób: od strony Ludwigstraße rodzina wkraczała do pałacu wspianiałym portalem głównym. Wejście to było przeznaczone wyłącznie dla pana domu, jego małżonki, ich dzieci oraz oficjalnych gości. Liczna służba i stajenni oraz urzędnicy w służbie książęcej wchodzili do pałacu przez dwa wejścia boczne. Po przemierzeniu portalu szło się w lewo z westybulu do

prywatnych komnat księcia, które znajdowały się na parterze. Z dwoma przedpokojami połączone były dwa salony. W tych dekoracyjnie wyposażonych pomieszczeniach ojciec Elżbiety przyjmował prywatnych gości. Następnie był gabinet, który stanowił przejście do prywatnych pomieszczeń księcia, pokój pracy, biblioteka i sypialnia pana domu. Ta część pałacu była zarezerwowana dla księcia. Ani jego żona, ani dzieci nie miały do niego wstępu. Żeby zobaczyć męża i ojca, musiały najpierw zameldować się u służącego.

Na pierwszym piętrze, dokładnie nad apartamentem Maksymiliana, znajdowały się pomieszczenia należące do matki Elżbiety. Można się było do nich dostać szerokimi eleganckimi schodami, jeszcze ozdobniej wyposażonymi niż pomieszczenia jej męża. Do prywatnego apartamentu Ludwika należały również dwa ogromne salony, w których pani domu przyjmowała gości: pierwszy z nich to „zielony salon”, którego nazwa pochodziła od znajdujących się na ścianach zielonych jedwabnych tapet. Wyposażenie stanowiły biało-złote meble i malowidła olejne wielkiego formatu, przedstawiające książęcą parę wraz z rodziną. Z „zielonym” salonem połączony był salon „brązowy”, z którym z kolei łączył się już wspomniany „biały” buduar narożny w stylu pompejańskim – pomieszczenie obwieszane malowidłami przedstawiającymi filigranowe antyczne postacie kobiet, rośliny i ptaki, w którym zgodnie z aktem urodzenia po przyjeździe na świat Elżbieta została przedstawiona królewskiemu urzędnikom^[15]. Obok znajdowała się sypialnia księżnej, połączona z sypialnią księcia na parterze kręconymi schodami. W ten sposób, pomimo osobnych części mieszkalnych z osobnymi wejściami, kiedy tylko książę Maks miał ochotę, małżonka składała mu intymne wizyty. Impuls do tych schadzek *in eroticis*, jak zupełnie szczerze opowiadała później swoim wnukom Ludwika, wychodził zawsze i wyłącznie od księcia. Wprawdzie ciągle miała nadzieję, że kiedyś dojdzie do czegoś więcej niż tylko do krótkich odwiedzin, nie potrafiła jednak Maksa do tego skłonić^[16].

Po przeciwnej stronie pomieszczeń Ludwika znajdowały się apartamenty reprezentacyjne, o których przepychu i wyposażeniu krążyły legendy. Niczym w barokowym pałacu, zostały one zaprojektowane jako amfilada, czyli ciąg pokoi ze znajdującymi się w jednej linii drzwiami. Pierwszym pomieszczeniem tejże amfilady był opisany na początku salon z mitologicznymi freskami pędzla Roberta von Langer. Za nim znajdowały się trzy kwadratowe salony przechodnie – wielkie, bogato wyposażone; po ich przejściu gość trafiał do północnego pokoju narożnego i olbrzymiej sali balowej. Ostatnim z pomieszczeń reprezentacyjnych była – jak mówiono w rodzinie Elżbiety – „duża jadalnia”, sala o powierzchni ponad stu metrów kwadratowych, w której odbywały się uroczyste bankiety i kolacje rodzinne.

W momencie narodzin Elżbiety pałac był już całkowicie wyposażony zaiste po królewsku.

Mówiąc jednak o apartamentach reprezentacyjnych i osobistych apartamentach pary książęcej, opisujemy tylko niewielką część pałacu. Na drugim piętrze, w przedniej części budynku, nad pomieszczeniami należącymi do Ludwika i apartamentami reprezentacyjnymi, znajdowały się pokoje książęcych dzieci, a także pokoje ich wychowawców i dam dworu. Służba pokojowa, podobnie jak urzędnicy, a także personel kuchenny i pracownicy stajni zamieszkiwali tylną część pałacu. Co nadzwyczajne, również personel miał zaszczyt zakosztowania luksusu najnowszych osiągnięć dotyczących komfortu mieszkania i higieny. Łazienkami i toaletami dysponowali bowiem nie tylko w swoich apartamentach Maks i Ludwika – również w mieszkaniach dzieci oraz w mieszkaniach ich wychowawców były łazienki i sanitariaty. Także budynki gospodarcze i zamieszkiwane przez personel wyposażone zostały w toalety.

Ten imponujący książęcy pałac w mieście wymagał oczywiście perfekcyjnej infrastruktury, potrzebnej do tego, by wszystko funkcjonowało idealnie. Dlatego też do pałacu Maksa należały budynki

administracyjne, pomieszczenia gospodarcze – począwszy od kuchni, a skończywszy na pralniach – kancelaria, biuro rachunkowe oraz różnego typu magazyny i spiżarnie, w których przechowywano wszystko, od żywności do drewna, a także kaplica. W położonej zupełnie z tyłu części pałacu – oddzielonej od przedniej części dwoma dziedzińcami – położone były zabudowania stajni i wozownie, w których stały konie i gdzie parkowano wozy oraz znajdowała się siodlarnia.

W zasadzie pałac miał wielkość niewielkiego dworu książęcego, a Elżbieta dorastała wśród garstki dworzan: jej ojciec miał tak zwanego szefa dworu (na dużych dworach nazywanego głównym ochmistrem), który kierował książęcym domem, dwóch królewskich szambelanów oraz nadwornego kapłana. Księżna Ludwika miała ochmistra i ochmistrzynię, jedną lub dwie damy dworu, dwie pokojowe, dwie garderobiane i dwóch lokajów. Resztę personelu stanowili dozorczy, portierzy, kucharze i pomoce kuchenne, służący do srebra, lokaje i personel stajenny z woźnicami, ujeżdżaczami, forysiami i stajennymi^[17].

Nawet to krótkie spojrzenie na cały pałac Maksa dowodzi już, że późniejsze wyobrażenia – często rozpowszechniane jako fakty – na temat skromnego (również z punktu widzenia finansowego) pochodzenia cesarzowej Elżbiety były błędne i niejednokrotnie wynikały z powierzchownej znajomości tematu. Elżbieta dorastała raczej w otoczeniu naznaczonym wyraźnym przepychem i wysokim statusem. Pochodziła nie „tylko” z bocznej linii domu Wittelsbachów, jak podkreśla się w niektórych jej biografiiach – zupełnie jakby jej rodzina miała „pozycję Kopciuszka”. Może to wprawdzie odpowiadać późniejszej romantyzacji „mitu Elżbiety” – biednej, naiwnej dziewczyny, która poślubiła bogatego księcia, jedną z najlepszych partii dziewiętnastego wieku – nie jest to jednak zgodne z okolicznościami historycznymi. Matką Elżbiety była córka króla Bawarii, król jej dziadkiem, a linia książęca Wittelsbachów w wyniku małżeństwa jej

rodziców celowo – zgodnie z planem jej dziadka – znalazła się blisko bawarskiej linii królewskiej. W przyszłości Ludwika nie byłaby w stanie wydać tylu córek za mąż za potomków rodzin królewskich, gdyby jej dzieci nie były tym, kim były: członkami bawarskiej rodziny królewskiej. W ten sposób były postrzegane i jako takie dorastały dzieci z tego małżeństwa. Wprawdzie przyrodni brat Ludwika, król Ludwik I, po śmierci Maksymiliana I Józefa podkreślał w niekiedy wręcz znieważający sposób swoją dynastyczną przewagę i odrębność obu linii Wittelsbachów – przykładowo odbierając Maksowi i dzieciom na jakiś czas tytuł „królewskiej wysokości” – ale tego typu drobne szykany należało sprowadzać do pewnej zazdrości Ludwika i niczego nie zmieniały w nadzwyczajnej pozycji, jaką cieszyła się rodzina Maksa i Ludwika.

Elżbieta nie poznała więc życia w luksusie dopiero po ślubie z austriackim cesarzem. Znała je już od dawna dzięki ojcu. Książę Maks nie przywiązywał się do pieniędzy i wychodził z założenia, że jeśli jakieś życzenie można spełnić przy użyciu pieniędzy, to należy to zrobić. Taką postawę wykazywała później również jego druga córka.

Czy książęca linia boczna miała również jakieś zadania oficjalne? Właściwie tylko jedno: mieli odzwierciedlać w najbardziej reprezentatywny sposób blask Wittelsbachów. Czasy, w których ich działania polityczne miały jakiegokolwiek znaczenie, minęły wraz z końcem wojen napoleońskich. Odtąd istniała już tylko jedna linia, która miała znaczenie polityczne: linia królewska. Wilhelm, dziadek Maksa, był ostatnim księciem z Wittelsbachów, który jeszcze krążył po politycznym parkiecie. Z tego punktu widzenia należy również patrzeć na późniejsze oceny ojca Elżbiety. Pisano o nim wciąż, że całkowicie oddał się swoim prywatnym interesom i nie przejawiał najmniejszych ambicji politycznych. Jego zaangażowanie rzekomo kończyło się na uczestnictwie w obradach izby niższej parlamentu Królestwa Bawarii, w których brali udział wszyscy dorośli członkowie płci męskiej domu królewskiego. Przez jakiś czas miał on również pewną pozycję

w kawalerii, gdzie doszedł do stopnia generała – co jednak w dużej mierze zawdzięczał swojemu wysokiemu pochodzeniu. Dziś trudno odpowiedzieć, czy książę Maks swoim wycofaniem się w życie prywatne uczynił tylko to, czego oczekiwali od niego królewscy krewni, do których zbliżył go ślub, czy też chodziło tutaj raczej o własną rezygnację – podobnie jak na pytanie, czy książę w ogóle wykazywał jakiegokolwiek zainteresowanie polityką albo sprawami wojskowymi. Zresztą prowadzenie takiego trybu życia nie było dla krewnego rodziny królewskiej niczym szczególnym. Polityką zajmował się panujący monarcha, a każde inne zajęcie uchodziło za nieodpowiednie dla tego stanu.

Książę Maksymilian i księżna Ludwika w pierwszych latach małżeństwa jak najprzykładniej wypełniali wspólnie obowiązki reprezentacyjne. Pałac Maksy był punktem spotkań bawarskiej arystokracji i korpusu dyplomatycznego. Na pierwszym miejscu wśród obowiązków społecznych znajdowało się przyjmowanie akredytowanych dyplomatów i ich małżonek oraz mężów stanu i dam pałacowych. Oni wszyscy składali bowiem wizyty nie tylko w monachijskiej rezydencji, ale również w pałacu przy Ludwigstraße, gdzie Maks i Ludwika przyjmowali ich jako członkowie rodziny królewskiej. Porządek przyjęć aż do końca trwania monarchii był taki sam: książę przyjmował dyplomatów i mężów stanu, księżna ich małżonki i damy pałacowe. Wizyty w „wielkich toaletach” odbywały się w godzinach wieczornych: mężczyźni musieli pojawiać się w mundurach lub w czarnych kurtkach paradnych i z medalami, kobiety natomiast w wieczorowych sukniach z trenem, bogato ozdobione biżuterią. Zaproszeni goście podjeżdżali powozami przed pałac, a następnie służba salonowa zapraszała ich do apartamentów reprezentacyjnych, gdzie czekali na przyjęcie. Po kolei wprowadzano ich do pomieszczenia, w którym czekała para książęca wraz ze swoją świtą. Przedstawianie w przypadku księcia przejmował główny ochmistrz, w przypadku księżnej – główna ochmistrzyni jej dworu. Następnie Maks i Ludwika zamieniali kilka słów z gośćmi, po czym byli

oni wyprowadzani. Takie ceremonialne wizyty męczyły obie strony. Musiały się jednak odbywać regularnie – i z dużym namaszczeniem – ponieważ ze społecznego punktu widzenia stanowiły spoiwo pomiędzy domem królewskim a arystokracją, pomiędzy rodziną panującą a dyplomatami^[18].

O wiele radośniejsze i bardziej żywiołowe były bale i koncerty, które w czasach swojego małżeństwa również organizowali Maks i Ludwika. Bale w pałacu Maksa należały do największych wydarzeń bawarskiej stolicy i były szczegółowo opisywane w lokalnej prasie. „Wielki bal u księcia Maksa” – informował przykładowo nagłówek w gazecie codziennej „Münchner Tagblatt” o jednej z wielu uroczystości, na które zapraszali księżę Maks i księżna Ludwika^[19]. Wysyłano sześćset do siedmiuset zaproszeń na każdy bal, a o tym, co oczekiwało gości, informowano nie tylko w gazetach codziennych, ale również w zapiskach autobiograficznych i książkach bywalców, którzy nawet w bardzo podeszłym wieku pamiętali ich olśniewający blask^[20].

Oprócz klasycznych balów w sezonie zimowym księżę Maks i księżna Ludwika zapraszali na bale maskowe i kostiumowe, zawsze podporządkowane określone mu motywowi przewodniemu. W okresie karnawału organizowano je co tydzień – i były to nadzwyczajne uroczystości, które umacniały opinię o parze książęcej jako perfekcyjnych gospodarzach oraz odzwierciedlały blask bocznej linii Wittelsbachów.

Rzecz jasna w pałacu odbywały się również pomniejsze wydarzenia. Przykładowo pan domu regularnie zapraszał na koncerty i przedstawienia teatralne, ponieważ jego okazałe domostwo – jak większość pałaców wzniesionych w okresie biedermeieru – miało oczywiście niewielką prywatną scenę, na której aktorzy Królewskiego Teatru Dworskiego i Narodowego odgrywali spektakle klasyków oraz komedie. Ponadto Maks polecił wzniesienie za pałacem zadaszonego hipodromu, w którym oprócz przedstawień cyrkowych z arlekinami i tancerzami odbywały się również pokazy hipiczne, w których

osobiście brał udział. O jego „ćwiczeniach jeździeckich” w ówczesnym Monachium opowiadano legendy. W mieście mówiono, że księżę potrafi stać na grzbietach dwóch biegnących obok siebie koni i jednocześnie kierować poczwórnym zaprzęgiem. Maks uprawiał szkołę nad ziemią, najtrudniejszą i najbardziej wymagającą postać ujeżdżania, a siedzący na widowni przyjaciele domu i towarzystwo dworskie w łóżach składali mu gorące owacje. Jego córka Elżbieta wbrew temu, co zwykle się twierdzi, nie uczyła się jeździć na tym hipodromie. Jako dziecko rzadko oglądała również występy ojca. Kiedy miała siedem lat, hipodrom został zburzony. Miejsce, w którym stał, Maks przekazał władzom miasta pod budowę nowej ulicy. Ponieważ przed jego wyburzeniem całe miesiące zdarzało mu się przebywać w podróży, córka raczej nie miała wielu okazji, by podziwiać jego woltyżerkę^[21].

W 1837 roku, pod koniec którego urodziła się Elżbieta, w życiu Maksa i Ludwiki zaszła znaczna zmiana. W tym roku zmarli zarówno dziadek, jak i ojciec Maksa, który nagle stał się właścicielem całego księżęcego majątku. Wprawdzie już wcześniej dziadek w zamian za roczne apanaże przekazał mu kierowanie wszystkimi sprawami domowymi, jego ojciec zaś – w tym samym czasie i również za apanaże – zrezygnował ze wszystkich dalszych praw. Ale właśnie teraz Maksowi ponadto przypadły w udziale cały ogromny majątek i wszelkie posiadłości linii Pfalz-Zweibrücken-Birkenfeld-Gelnhausen. Dlatego Elżbieta w kolejnych latach rzadziej widywała ojca niż jej starsze rodzeństwo, kiedy było w podobnym wieku. Maks postanowił bowiem spełnić teraz marzenie swojego życia. I tuż po narodzinach Elżbiety udał się w wielomiesięczną, pociągającą za sobą ogromne koszty podróż na Bliski Wschód.

LATA DZIEWCZĘCE

Eliza pięknieje i jest do tego takim dobrym dzieckiem^[1]

Gdy Elżbieta miała trzy i pół roku, na dworze jej ojca doszło do tragedii. W księdze zgonów monachijskiej katedry Najświętszej Marii Panny znajduje się wpis, z którego wynika, że 17 maja 1841 roku o godzinie trzynastej w pałacu Maksa zmarł młody Afrykańczyk. Ten – jak zapisano w księdze zgonów – „Murzyn z Abisynii” miał zaledwie siedemnaście lat^[2]. Na dwa lata przed swoją młodzieńczą śmiercią podczas chrztu nadano mu imię Teodor, natomiast wcześniej wołano nań „Osman”. Jako przyczynę śmierci księga zgonów podaje „wycieńczenie”, z czego należy wnioskować, że Teodor zmarł albo na skutek ciężkiej infekcji, albo na chorobę nowotworową^[3].

Był on jednym z pięciu afrykańskich służących Maksa. Podczas swojej długiej podróży na Bliski Wschód, która zawiodła księcia aż do Egiptu i Ziemi Świętej, kupił on pięciu chłopców na targu niewolników w Kairze i przywiózł ze sobą do Bawarii. To, że znany książę miał czarnoskórych służących, wprawdzie spowodowało pewne zdumienie w cichym i spokojnym Monachium, ale nie stanowiło większej sensacji. Na rok przed podróżą Maksa do Orientu na dworach niemieckich krążyły emocjonujące informacje o afrykańskiej podróży ogrodnika i poszukiwacza przygód – księcia Hermanna von Pückler-Muskaua. W lutym 1837 roku książę nabył (również na kairskim targu niewolników) trzynastoletnią Abisynkę, która od tamtej pory mu towarzyszyła. Zainteresowanie nią w niemieckich kręgach szlacheckich dodatkowo podsycало to, że wykształcona i uzdolniona językowo „Machbuba” nijak nie pasowała do powszechnie panującego stereotypu prostej czarnej niewolnicy.

Na tle popularnej historii przeżyć podróżniczych Pückler-Muskaua czarni służący, których Maks przywiózł ze sobą we wrześniu 1838 roku, wciąż uchodzili za egzotycznych, ale ogólne zdumienie było umiarkowane. Tym bardziej że zakup pięciu chłopców w Kairze wynikał z altruistycznych pobudek chrześcijanina. Do dzisiaj możemy przeczytać, jak przerażony był Maks północnoafrykańskim targiem niewolników. Rzekomo absolutnie wzburzył go widok tego, że „ludzie są tam sprzedawani niemalże jak bydło”^[4]. Po powrocie do Monachium księżę polecił ochrzcić wykupionych eksniewolników w katedrze Najświętszej Marii Panny.

Jako służący mieszkali oni w znajdujących się na drugim piętrze tylnej części pałacu pomieszczeniach dla służby. Również tam, na górze, ale w przedniej części budynku, miała swój pokój Elżbieta. Od dziecka kontakt z czarnoskórymi służącymi był więc dla niej absolutną codziennością. Jako cesarzowa miała nawet sama zatrudnić dwóch Afrykańczyków: Nubijczyka Muhammeda Beschira, który przez trzy lata służył w jej domu, po czym wrócił do Afryki, jak również chłopca Rudolfa Rustimo^[5]. Obu bardzo wspierała i im pomagała, również po zakończeniu przez nich pracy na dworze. W późniejszych biografjach czarną służbę często uważano za przejaw spleenu cesarzowej, do którego się przyznawała, by szokować wiedeńskie towarzystwo dworskie – ale w obliczu domowego otoczenia, w którym dorastała, wydaje się spłyceniem tematu.

W każdym razie ukształtowało ją to w niezwykle, wszechstronny sposób. Córka księcia Maksa i księżnej Ludwiki poznała w dzieciństwie dwa „światy” w zasadzie nie do połączenia: świat ojca i świat matki. W świecie Ludwiki Elżbieta w pełni należała do spokojnego dziewiętnastowiecznego bawarskiego życia dworskiego. Została wychowana tak, jak przystało na członkinię bawarskiej rodziny królewskiej, a jej dzieciństwo wyznaczały rytuały i jednoznacznie przypisane jej role. Odpowiednio do swojej wysokiej pozycji i płci musiała nauczyć się dyscypliny i dopasować do otoczenia. Ale mogła

zajrzeć również do innego świata – takiego, którego właściwie już od dawna nie było i który w ogóle nie pasował do „mieszczańskiego” dziewiętnastego wieku, kiedy dwory Europy prezentowały się bardziej powściągliwie i prostodusznie niż jeszcze sto lat wcześniej, w czasach *ancien régime*. W tym innym świecie żył jej ojciec; tutaj surowe dworskie reguły poddawane były uwalniającemu indywidualnemu przełamaniu stylu, tutaj ochota na prowokację tak samo wpisywała się w styl życia jak luksusowe, hedonistyczne kreowanie codzienności. Właściwie Maks i Ludwika przedstawiali swoim dzieciom dwa całkowicie różne sposoby na życie wewnątrz jednych i tych samych ram. I tak samo jak te dwa style życia nie mogły dojść do porozumienia, tak mało harmonijne było wspólne życie ich obojga. W takim właśnie polu pełnym napięcia kształtowały się poglądy i wartości przyszłej cesarzowej Austrii.

Najpóźniej po bliskowschodniej podróży Maksa rodzice Elżbiety zaczęli wieść osobne życie. Decyzja wyszła od Maksa, który 20 stycznia 1838 roku, zaledwie miesiąc po narodzinach drugiej córki, wybrał się w podróż między innymi przez Wenecję na Korfu, do Aten, Aleksandrii, Kairu i Jerozolimy. Gdy osiem miesięcy później wrócił do Monachium, postanowił, że ekskluzywne bale, koncerty i przedstawienia teatralne, krótko mówiąc: całe życie społeczne w jego pałacu ma dobiec końca. Cała działalność została więc wstrzymana, a dwudziestodziewięciolatek konsekwentnie zaczął wycofywać się z życia dworskiego i publicznego. Szeroko zakrojone wydarzenia ustąpiły mniejszym i bardziej kameralnym spotkaniom, pełne przepychu pomieszczenia na pierwszym piętrze pałacu coraz rzadziej otwierały swoje podwoje. Maks wybierał teraz spotkania w węższym gronie, chociażby w wesołym męskim towarzystwie, na które do swoich prywatnych przestrzeni zapraszał artystów i naukowców. Podczas wykwintnych kolacji i przy dużych ilościach szampana zaproszeni dżentelmeni dyskutowali z gospodarzem o najnowszych książkach, słuchali wykładów naukowych, filozofowali i muzykowali. Księżna nigdy nie brała udziału w tych męskich spotkaniach. Ponieważ jej mąż nie chciał wydawać żadnych większych

przyjęć – na które zapraszane byłyby również kobiety – dla Ludwika zakończyło się zarówno życie towarzyskie w pałacu Maksa, jak i jej występy w roli olśniewającej gospodyni. W tamtych czasach było nie do pomyślenia, aby małżonka z własnej inicjatywy wydawała bale czy przyjęcia bez udziału pana domu. Kolejna sprawa to to, że od tej pory Maks spędzał w jej towarzystwie jeszcze mniej czasu niż dotychczas.

Księżę kupił również niewielki pałacyk na wodzie, siedemdziesiąt kilometrów na północ od Monachium, na olbrzymim terenie myśliwskim, i nakazał go rozbudować zgodnie ze swoim gustem. Wkrótce zamek Unterwittelsbach stał się jego ulubioną siedzibą. Tutaj spędzał dni nad książkami i badaniami oraz pisał rozprawy historyczne. Przede wszystkim jednak poświęcał czas w pałacyku na polowania i jeździectwo. Pojawiali się w nim również regularnie jego przyjaciele i uczestnicy wesołych spotkań towarzyskich jako mile widziani goście. Tylko Ludwika i dzieci za życia Maksa prawie nie odwiedzali tego azylu.

Księżna i dzieci widywały męża i ojca wyłącznie w miesiącach zimowych, ale i wtedy były to sporadyczne spotkania. To *de facto* kawalerskie życie nie zaszkodziło jednakże w żaden sposób w powiększaniu się rodziny. Wręcz przeciwnie, po narodzinach Elżbiety gromadka potomstwa Maksa i Ludwika sukcesywnie rosła. W kolejnych latach do starszych dzieci – Ludwika, Heleny i Elżbiety – w krótkich odstępach czasu dołączyli Karol Teodor, Maria, Matylda, Zofia i Maks Emanuel. Daty urodzin młodszego rodzeństwa Elżbiety wydają się potwierdzać specyficzny rytm książęcego życia małżeńskiego: poza Matyldą wszystkie dzieci przychodziły na świat późnym latem lub jesienią, a więc każdorazowo dziewięć miesięcy po zimowym *séjour* księcia w monachijskim pałacu, gdzie już wspomniane kręcone schody prowadziły bezpośrednio z jego sypialni do sypialni jego małżonki.

Również zimą księżę wolał spędzać czas w swoim prywatnym apartamencie na parterze pałacu. Ponieważ z niego prowadziło prywatne wyjście na ulicę, księżę mógł przychodzić i wychodzić niezauważony

przez rodzinę. Gdy pewnego razu guwernantka zapytała młodą Elżbietę, czy widziała już ojca, który tylko co wrócił z długiej podróży, ta odrzekła: „Nie, ale słyszałam jego gwizdanie”^[6]. Świadczyli, że Maks i Ludwika często żyli przez wiele dni pod jednym dachem, w ogóle się nie spotykając. Gdy Ludwika i dzieci chciały zobaczyć Maksa, musiały zameldować się u jego służącego. Tak daleko idący dystans w formach kontaktu był wprawdzie w kręgach królewskich czymś ogólnie przyjętym – nawet małżonkowie nie wpadali spontanicznie sobie nawzajem do apartamentów, lecz każdorazowo zapowiadali personelowi swoje przybycie. Ale w przypadku księcia Maksa tym bardziej uwidaczniał on, że spotkania z żoną i dziećmi mogą być odczuwane jako zakłócanie jego trybu życia.

Wydaje się, że w stosunku do potomstwa Maks powielał zachowanie, z powodu którego tak bardzo cierpiał w kontaktach z własnym ojcem. Nie wykazywał najmniejszego zainteresowania potomstwem, i to w wyraźny sposób, wprawiający w osłupienie krewnych jego małżonki. Jak pisała siostra Ludwika, arcyksiężna Zofia, już po narodzinach pierwszego dziecka Maksa i Ludwika, to, że jej szwagier „w ogóle nie zajmował się swoim cudownym skarbem”, miało być dowodem bezmiaru jego lekkomyślności i pokazywać, że „jego serce prawie nie mówi”^[7]. Nie mniej ostrą opinię wygłosił później brat Elżbiety – Karol Teodor: jego ojciec miał być „uosobieniem egoizmu”^[8].

Elżbieta, jako dziecko zwana w rodzinie Elizą^[9], dorastała więc pod wpływem matki. I tak jak dzieciństwo Ludwika znacznie różniło się od dzieciństwa jej małżonka, tak i uwaga, jaką skupiała ona na dzieciach, w znacznym stopniu różniła się od uwagi, jaką miał dla nich on. Również księżna powtarzała własne doświadczenia z dzieciństwa: dzieci były dla niej najważniejsze. Tak jak jej rodzice postrzegali wspólne bycie z dziećmi jako rodzinne szczęście, do którego warto dążyć, tak i Ludwika znajdowała spełnienie w opiece nad potomstwem. Jedną z jej synowych miała nawet później określić księżną jako „uosobienie macierzyństwa”^[10], jako kobietę, która żyła wyłącznie dla swoich

dzieci. Sama Ludwika powiedziała wiele dziesięcioleci później do swojej wnuczki Amelie von Urach, że „gdy mężczyźni idą własnymi drogami”, kobiecie zostają tylko dzieci^[11]. Pomimo braku zainteresowania życiem rodzinnym ze strony Maksa nigdy nie zadawano sobie pytania, czy w ogóle chciano mieć potomstwo. Jak wyraziła to stara księżna: nie partaczono Panu Bogu planów^[12]. Ogromne zaangażowanie Ludwiki w wychowywanie dzieci, jej pełne miłości poświęcenie się w roli matki – nietypowe jak na tamte czasy dla kobiety jej stanu – było również, abstrahując od wszystkich matczynych uczuć, również kompensacją tego, że nie zaznała ona najmniejszej uwagi ze strony męża. Maks wydawał się bowiem tak samo niezainteresowany żoną, jak własnymi dziećmi i nie wysiłał się wobec niej w zasadzie na nic więcej, jak tylko na powierzchowne uprzejmości. Jak stwierdziła siostra Ludwiki, Zofia, uskarżając się na szwagra, pomiędzy tymi dwojgiem nie było najmniejszej relacji: „To niewyobrażalna obojętność!”^[13].

Szukając przyczyn ignorowania przez Maksa nie tylko Ludwiki i dzieci, ale również płynącej z otoczenia oceny, należy wziąć pod uwagę – oprócz pozbawionego ciepłych uczuć dzieciństwa – także jedyną w swoim rodzaju pozycję, jaką zajmował on w dynastii Wittelsbachów. Mążonek Ludwiki ze względu na konstelacje rodzinne był szczególnego rodzaju ordynatem. Nie tylko odziedziczył cały majątek rodzinny, ale również już od młodych lat nie podlegał żadnej kontroli ze strony starszych i wyższych rangą krewnych. Książę Maks mógł zatem w najdosłowniejszym znaczeniu tych słów robić i nakazywać innym, co tylko chciał – dlatego już jako młody mężczyzna nie tylko był wyjątkowym indywidualistą, ale również egocentrykiem, co nie zostawiało praktycznie żadnego miejsca dla potrzeb bliźnich. Rodzina Ludwiki prawdopodobnie postrzegała zachowanie Maksa jako czystą bezwzględność i brak wszelkiego respektu. Ale kto miał się wtrącać w zachowanie księcia? Nawet król Bawarii, przyrodni brat Ludwiki, wydawał się tak oburzony postępowaniem Maksa, że

postanowił prawić mu kazania, ale koniec końców i on dał temu spokój^[14]. Stosowanie przemocy domowej przez ojca było w końcu czymś, co przysługiwało panu domu – i tylko jemu. Nawet król wystrzegął się w tej sytuacji ingerencji.

Jeden z frazesów powtarzany w pracach o cesarzowej głosi, że trudne małżeństwo jej rodziców stanowiło element, który ukształtował biografię Elżbiety. Małżeństwo Maksy i Ludwiki uchodzi za doskonały przykład nieudanego związku, z odpowiednimi konsekwencjami ponoszonymi przez dzieci. Doświadczenia z okresu dzieciństwa Elżbiety – z nieobecny, nie tylko duchowo, ojcem – są przedstawiane w późniejszych biografiach jako wyjaśnienie jej zachowań w dorosłości. Tego typu prostą argumentacją należy się jednak posługiwać z ostrożnością. Ostatecznie książęcego małżeństwa z dziewiętnastego wieku nie można oceniać z perspektywy wieku dwudziestego i dwudziestego pierwszego, kiedy – przynajmniej w świecie zachodnim – jako warunek udanego małżeństwa postrzega się miłość.

Jak zatem wyobrażano sobie w tych kręgach idealne małżeństwo w epoce, w której rodzice Elżbiety byli młodymi dorosłymi? Czego oczekiwano od małżeństwa? To oczywiste, czegoś innego niż dzisiaj. W czasach Maksy i Ludwiki celem małżeństwa nie było ani spełnienie emocjonalne, ani legitymizacja miłosnej relacji pomiędzy mężczyzną i kobietą. Małżeństwo uchodziło za udane, kiedy można było dzięki niemu podwyższyć lub przynajmniej zachować pozycję społeczną, prestiż i majątek obojga partnerów. Małżeństw nie zawierało się z miłości, lecz były to koligacje pomiędzy dwoma domami, dwiema dynastiami. Kto mierzy życie małżeńskie księcia z pierwszej połowy dziewiętnastego wieku wyłącznie dzisiejszymi miarami, nie oddaje mu sprawiedliwości. W tamtych czasach dobry mąż musiał bowiem przede wszystkim jedno: wykorzystując własną pozycję społeczną, zagwarantować swojej ślubnej rangę, która przynajmniej odpowiadałaby jej pochodzeniu lub nawet – w najlepszym przypadku – przewyższała prestiż jej rodziny. I to właśnie czynił książę Maks. Zaoferował swojej

małżonce status i prestiż godne córki króla Bawarii, jego majątek zaś gwarantował jej odpowiedni styl życia. Więcej Ludwika nie mogła oczekiwać. Miłość i uwaga były bonusami, którymi cieszyli się tylko nieliczni szczęśliwcy. Kwestią nieistotną w odniesieniu do ojca rodziny był fakt, że według swoich potomków Maks, „jak wielu wytwornych panów w jego czasach, schodził na manowce”^[15]. Również rodzeństwo Ludwiki, które tak czy inaczej bardzo krytycznie oceniało szwagra, odbierało te erotyczne „manowce” jako mało znaczące kawalerskie wybryki. Siostra Ludwiki, arcyksiężna Zofia, usilnie zapewniała wręcz zdradzaną, że zna bardzo wiele kobiet, które ze swoimi niewiernymi małżonkami wiodą bardzo szczęśliwe życie małżeńskie^[16].

Ludwika zachowywała się natomiast wobec męża tak, jak tego oczekiwano: współpracowała i była posłuszna. Podkreślała swoje walory fizyczne, by się mu podobać. Pewnego razu jako stara kobieta wspominała, że kiedy Maks przychodził do niej do sypialni, zawsze próbowała go „zdobyć”^[17]. Wskazuje to na fakt, że świadomie wykorzystywała ona swoją atrakcyjność erotyczną, by wytworzyć relację z małżonkiem. Początkowo próbowała również przyciągnąć go wizualnie. Ponieważ książę Maks przywiązywał dużą uwagę do wytwornego wyglądu kobiet – opowiadała później jednej ze swoich wnuczek – w pierwszych latach małżeństwa bardzo dbała o stroje^[18]. Nie doczekała się jednak uwagi, na którą tak bardzo miała nadzieję. Koniec końców Ludwika zrezygnowała i z biegiem lat stała się roztropną kobietą, która bez złudzeń oceniała swoje otoczenie^[19].

Matce Elżbiety zajęcie silnej pozycji w książęcym domostwie utrudniały w młodych latach nie tyle małżeńskie smutki, ile niemożliwość wyspecjalizowania się w obowiązkach pani domu. Żadna kobieta jej stanu nie mogła w tamtych czasach oczekiwać od małżeństwa miłości i uwagi, zostało to zaszczerpione kandydatkom na żony jeszcze w dzieciństwie. Wiele z nich jednak mogło przynajmniej jako małżonki przekształcić swoje nowe domy w osobiste obszary władzy. Odpowiedzialność i władza w zakresie podejmowania

decyzji w sprawach domowych były jednymi z niewielu przyznanych im płci wolnych przestrzeni, na których mogły działać samodzielnie i zarządzać. Stawały się energicznymi organizatorkami domowej codzienności (która oprócz dzieci często obejmowała również wieloosobową służbę) i błyszczały w eleganckich toaletach u boku swoich – często niewiernych – małżonków na towarzyskim i dworskim parkiecie. Podczas gdy ich mężowie chcieli wydawać rozkazy poza domem lub się poza domem zabawiać – to one trzymały ster domu i były w nim niepodważalnymi autorytetami. Księżnej Ludwice nie wolno było zyskać uznania i pewnej samodzielności nawet w roli pani domu. Jako małżonka głowy rodu z ogromnie bogatej bocznej linii Wittelsbachów miałyby wprowadzić najlepsze warunki ku temu, by stać się w Bawarii i na tamtejszym dworze królewskim jedną z najbardziej wpływowych „dam w towarzystwie”. Książę Maks nie przyznał jej jednak prawa do objęcia roli pani domu. Wręcz przeciwnie, jego zachowanie uniemożliwiało jej wykazanie nawet najmniejszej inicjatywy we wspólnym gospodarstwie domowym. Bo pomimo że Maks praktycznie wiódł życie singla, które miało niewiele punktów stykowych z codziennością jego rodziny, to jednocześnie nie dopuszczał do tego, aby jego prawa jako ojca rodziny zostały ograniczone. Ludwika żyła więc *de facto* jak porzucona kobieta, co więcej, bez jakiegokolwiek przestrzeni własnej. Nie istniały żadne, nawet najmniej znaczące okoliczności, które nie wymagałyby zgody jej małżonka. Również każda decyzja dotycząca obsady jej własnego dworu musiała zyskać aprobatę Maksa; każda podróż czy jakakolwiek działalność podejmowana przez nią czy przez dzieci potrzebowały jego uprzedniego zezwolenia. Maks nie pozostawiał wątpliwości co do tego, że to wyłącznie jemu przysługuje władza w zakresie decydowania o sprawach domowych i rodzinnych.

Analizując nieliczne zachowane i dostępne badaczom listy księżnej do małżonka, dostrzegamy, jak zmieniał się ich ton na przestrzeni dziesięcioleci. Przed zawarciem małżeństwa z listów tych wyłaniała się pewna siebie dziewczyna, otwarcie wyrażająca krytykę stylu życia

swojego narzeczonego. Po ślubie ich ton stał się jednak wstrzemięźliwszy, a często wręcz proszący, wskazujący niemalże na uniżoną postawę Ludwiki wobec męża. Wyraźnie widać również, że nie mogła ona stawiać Maksowi żadnych wymagań. Potulna i prosząca o rozsądek, próbowała wciąż wstawiać się za sobą czy swoimi bliskimi. Kiedy pewnego razu odważyła się podjąć decyzję bez poinformowania męża, ten wpadł w gniew i ubliżył nie tylko jej, ale również jej dworzanom^[20]. Wpadając w furię w wyniku – z jego punktu widzenia – samowolnego zachowania małżonki, Maks zrobił jej afront, ponieważ odebrał jej zaufanym osobom pozycję na dworze książęcym^[21]. „Biedna Luiza – relacjonowała pewnego razu siostra Ludwiki, Zofia, ich matce – opowiadała mi o jego skłonnościach do niewiarygodnej tyranii!”^[22] W jednym z ostatnich listów Ludwiki do Maksa ta już niemalże osiemdziesięcioletka prosi o przyznanie jej osobistemu głównemu ochmistrzowi dworu, który przez czterdzieści lat wiernie służył jej oraz książęcemu domowi (nie zaskarbił sobie jednak sympatii Maksa), medalu jako wyrazu uznania. Był to niewielki, właściwie oczywisty drobiazg, skromne życzenie, nic więcej – mimo to Ludwika przyjęła pokorną postawę. Słowami: „dlatego pozwalam sobie obciążać Cię tą prośbą”, kończy stara księżna, już niemalże pięćdziesiąt lat po ślubie, ten smutny list^[23].

O ile od chwili pojawienia się pierwszych biografii Elżbiety bardzo wiele napisano również o jej rodzicach, o tyle sprawdzono niewiele utrwalonych, zazwyczaj po prostu przejmowanych z jednej biografii do drugiej wyobrażeń odnoszących się do księcia Maksa i księżnej Ludwiki. Nie istnieje wprawdzie zbyt wiele przekonujących źródeł na temat rodziców Elżbiety, ale sposób, w jaki przedstawiają one ich osobowości, a także opisują i analizują cechy charakteru, wydaje się nieodwracalnie utrwalony od czasów wydania pierwszych dwudziestowiecznych biografii. Tak więc ojciec Elżbiety, Maks, zazwyczaj przedstawiany jest jako intelektualista, otwarty i nowoczesny wolny duch, który w wyniku zaaranżowanego małżeństwa został

związany z niezbyt rozgarniętą, pozbawioną zainteresowań kobietą, nierozumiejącą wysokich intelektualnych lotów swojego małżonka. Skoki Maksa w bok, podobnie jak zerwanie relacji z Ludwiką, często przedstawiane są więc jako logiczna reakcja wymagającego intelektualnie mężczyzny, który nie wiedział, co począć ze swoją prostą żoną. Spójrzmy na słowa jednej z księżęcych dam dworu: „W opinii świata uchodziła ona za kogoś niemającego raczej zbyt wiele do powiedzenia i dlatego też często usprawiedliwiano jej męża, którego skłonności szły w nieco inną stronę”^[24].

Ale czy te opisy wyraźnie nie przypominają tradycyjnego przypisania roli do płci? W każdym razie pojawia się podejrzenie, że w wielu relacjach dotyczących rodziców Elżbiety do tej pory posługiwano się stereotypami – z jednej strony mądry, obyty w świecie mężczyzna, z drugiej strony jego ograniczona umysłowo żoneczka – gdzie przecież pewne sprawy można i trzeba różnicować. Oczywiście stereotypy te pojawiały się w wielu wariantach. Kto przygląda się popularnym przedstawieniom Maksa i Ludwiki, ten dostrzeże podążanie za starymi, typowo przypisanymi do płci rolami wolnomyśliciela i nudnej małżonki. Dociekliwego badacza rentiera i niewymagającej umysłowo księżnej. Nowoczesnego otwartego Wittelsbacha i wyznającej staromodne wartości, zależnej królewskiej córki. Nic więc dziwnego, że księciu wciąż trafiały się ciekawsze partie, podczas gdy jego żona opisywana była jako uosobienie nudy^[25].

Często i chętnie opisywano głęboką przepaść pomiędzy małżonkami i ich zróżnicowanymi temperamentami. Osobowość i temperament rzeczywiście mogły być u Maksa i Ludwiki diametralnie różne, jednego nie należy jednak pomijać – ogromnej społecznej przepaści pomiędzy mężczyznami a kobietami w tamtych czasach. W kwestii wykształcenia, nauki, zawodu i również przemieszczania się ówczesne kobiety miały nie tylko absolutnie inne, ale również drastycznie bardziej ograniczone możliwości niż mężczyźni. W tych kręgach chłopcy z tytułami książąt uczyli się języków klasycznych i geografii, przyswajali wiedzę

o państwie i nauki polityczne. Kobiety pokroju Ludwiki jako dziewczynki miały natomiast uczyć się nowożytnych języków obcych przydatnych podczas konwersacji na dworze. Do tego dochodziły tańce towarzyskie i stojąca na wysokim poziomie sztuka tego, co dzisiaj nazywamy *small talk*, czyli przyjemnej powierzchownej rozmowy. W tych warunkach każde porównanie konkretnego wykształcenia niezaprzeczalnie wypadało na ogromną niekorzyść kobiet. Ale nawet jeśli Maks, jak to niekiedy stwierdzano, u boku przygotowanej humanistycznie i towarzysko – lub przynajmniej zainteresowanej takimi tematami – kobiety miałby być lepszym mężem, to warto zaznaczyć, że osoba tego pokroju w jego kręgach po prostu nie istniała. Opis małżonki idealnej dla Maksa pasował raczej do tej czy innej osiemnastowiecznej mieszcanki prowadzącej salon literacko-filozoficzny, ale nie do typowej przedstawicielki wyższej warstwy szlachty w dziewiętnastym wieku. W tej kategorii intelektualne zainteresowania kobiet zbywane były jako „nonsens”, a kobieta, która takowe wykazywała, szybko zyskiwała reputację sawantki – a więc „uczonej kobiety bez damskiego wdzięku”^[26]. Całkowicie abstrahując od tego, podczas skoków w bok księcia Maksa nie pociągały wyłącznie intelektualistki. Zabawiał się raczej z pokojówkami i dziewczynami z ludu. Z tej perspektywy nieszczęśliwe małżeństwo rodziców Elżbiety nie polegało więc na związku „wolnoducha” z naiwną kobietą, a raczej domowego despoty z kobietą, która wobec niego zachowywała się uступliwie i uniżenie.

Małżeństwo jej rodziców i ciągła nieobecność ojca nie powinny jednak wyrzucić na Elżbietę większego wpływu – dzieci królewskie widywały bowiem z reguły ojców rzadko, a praktycznie mało które zaaranżowane małżeństwo w kręgach królewskich charakteryzowało się większą intymnością czy wieloma wspólnie spędzonymi godzinami. Silniejszy wpływ – w rozumieniu doświadczenia, które ukształtowało późniejszą austriacką cesarzową – miało to, co można nazwać „fenomenem kobiecej bezsilności”: kobiety, których pragnienia i cele nie były zgodne z powszechnie utartym obrazem roli damy, musiały raczej w ówczesnym społeczeństwie uznać swoją bezsilność. W obliczu

męskiej dominacji wiele z nich rezygnowało, wiele również nieświadomie wykształcało strategie pozwalające na ucieczkę od niechcianych sytuacji. Strategiami tymi zazwyczaj były wycofanie się, wewnętrzna emigracja i – szczególnie często – ucieczka w chorobę.

Z tego punktu widzenia warto zauważyć, że Ludwika dożyła późnej starości – osiemdziesięciu trzech lat – i nie odkryto u niej żadnej poważniejszej choroby, pomimo że przez całe życie cierpiała. Chociaż wiadomo, że matce Elżbiety dokuczały ciężkie napady migreny, które znacznie utrudniały jej codzienne funkcjonowanie, wymiar jej, jak to mawiała, „cierpień”^[27] zaskakuje. Wyraźnie rzucają się w oczy liczne usprawiedliwienia zawarte w jej listach, kiedy na przykład z powodu „swojej głowy” i innych okoliczności nie była w stanie dojechać na tę czy inną uroczystość, nie mogła uczestniczyć w przyjęciu itd. I nawet jeśli wziąć pod uwagę skłonność Ludwiki do migreny, takie fragmenty jak ten wprawiają w konsternację: „Ponieważ stwierdzam, że się czuję lepiej, kiedy nie wstaję, cierpliwie zostanę w domu i ograniczę pobyt do mojego pokoju, który urządziłam sobie jeszcze wygodniej”^[28]. Z takich cytatów wyraźnie przemawia pragnienie wewnętrznego wycofania się. Stany fizyczne były dla Ludwiki dobrym – a dla jej otoczenia zrozumiałym – pretekstem do ucieczki w osobistą strefę komfortu. Elżbieta dorastała w całkowitej bliskości matki. Doświadczała rozczarowań Ludwiki, a zapewne także wielu zniewag ze strony Maksa. Musiała wiedzieć, kiedy i w jakich sytuacjach matka zamykała się w sobie. Również później w jej życiu miało dochodzić do „ucieczek w chorobę”.

We wszystkich biografiach jednak, jakie pojawiły się od jej śmierci w 1898 roku, dzieciństwo Elżbiety opisywane jest jako nadzwyczaj szczęśliwe^[29]. Główna narracja jest taka, że Elżbieta dorastała ze sporą dozą wolności. Miała szczęście – w dużej mierze chroniono ją przed królewskim ceremoniałem, ponieważ jej ojciec należał do niekoronowanej gałęzi Wittelsbachów. Także życie w książęcej rodzinie miało być zaskakująco proste i naturalne, w związku z czym później

Elżbieta jako cesarzowa z trudem odnajdywała się na surowym dworze wiedeńskim.

Po wielokroć romantycznie upiększona historia dziewczynki dorastającej z dala od dworskiego protokołu, w dużej bliskości natury i przyzwyczajonej do zwykłego życia bez wątpienia jest częścią „mitu Sisi”. Ale czy Elżbieta naprawdę dorastała w tak swobodny sposób? Czy jej wychowanie rzeczywiście tak bardzo różniło się od wychowania innych dziewczynek jej stanu? A także na czym właściwie opierają się przekazywane opowieści o dzieciństwie cesarzowej Elżbiety?

Kto się uda na poszukiwania podstaw tych opowieści, trafi koniec końców do austriackiego archiwum państwowego, nad karton oznaczony numerem trzynaście. W pudle tym, jednym z wielu, przechowywana jest spuścizna naukowa zmarłego w 1953 roku byłego oficera i historyka Egona Caesara Conte Cortiego. W latach trzydziestych ubiegłego wieku Conte Corti przygotował pierwszą opartą na źródłach historycznych biografię Elżbiety. Prawie wszystkie dzieła, które pojawiły się później, bazują na jego badaniach, a ponieważ Conte Corti miał możliwość przeanalizowania wielu oryginalnych, dziś już niedostępnych źródeł, jego spuścizna należy wciąż do najważniejszych pomocy dla wszystkich, którzy naukowo zajmują się austriacką cesarową.

W kartonie numer trzynaście znajdują się dwa karteluski, na których napisano poblakłym atramentem wszystko na temat dzieciństwa Elżbiety, co możemy wiedzieć z dostępnych źródeł (i co wciąż powtarza się w jej rozlicznych biografiach). Mowa tutaj o skróconych odpisach dwóch listów, które Conte Corti skopiował pod koniec lat dwudziestych ubiegłego wieku^[30]. Napisały je w roku 1900 dawne guwernantki Elżbiety, baronowa Amalie Tänzl von Tratzberg i hrabina Luise von Hundt-Wulffen. Dwie starsze panie utrwały w nich – na życzenie najmłodszej córki Elżbiety, Marii Walerii – swoje wspomnienia o dzieciństwie Elżbiety. Maria Waleria zamierzała wówczas opracować biografię zamordowanej w 1898 roku matki i w związku z tym zrobiła to, czego dzisiaj nie mogą pomijać również poważni badacze: zaczęła

gromadzić wszelkie informacje o życiu cesarzowej. A ostatnimi świadkami czasów wczesnego dzieciństwa jej matki, oprócz jej wciąż żyjącego rodzeństwa, były te dwie dawne guwernantki^[31]. Hrabina Hundt i baronowa Tänzl nakreśliły w swoich listach obraz szczęśliwego dzieciństwa. Opowiadały między innymi o „uroku małej Elizy, któremu nie można było się oprzeć”, miała ona bowiem być „ulubienicą całej rodziny”. Pisały również o wspaniałych relacjach pomiędzy rodzeństwem, o tym, że Elżbieta jako dziewczynka była „pomocna dla innych” i łaskawa wobec biednych – często zносиła im jajka perliczek, którymi się opiekowała^[32].

Do zapisków dawnych guwernantek trzeba jednak podchodzić z dużą ostrożnością, a także należy uwzględnić, w jakich warunkach zostały one sporządzone: obie w podeszłym już wieku panie zostały poproszone przez córkę zamordowanej austriackiej cesarzowej o spisanie wspomnień o rodzinie jej matki. Co więcej, mąż ich dawnej wychowanki wciąż żył i był jednym z najpotężniejszych ludzi Europy. Trudno sobie wyobrazić, aby w tych okolicznościach hrabina czy baronowa nakreśliły krytyczny portret młodej Elżbiety. Równie trudno zakładać, że obie kobiety przedstawiły niefiltrowany obraz stosunków rodzinnych panujących w domu. Wiedziały, co mogą napisać – a czego nie. W swoich listach przedstawiają Elżbietę tak, jak w pierwszej połowie dziewiętnastego wieku guwernantka prawdopodobnie opisałaby wzór dziewczynki: pełna uroku, gotowa do pomocy, łaskawie nastawiona do biednych, dorastająca w prawdziwej harmonii. Jest to opis ówczesnego ideału kobiety. Na dodatek kubek w kubek podobny do portretów innych wysoko postawionych dziewcząt tamtych czasów – można wręcz je ze sobą pomylić. Obie wykształcone damy sprawnie ominęły wszelkie trudne tematy. Stan faktyczny, sprzeczny z opowieścią o beztróskim dzieciństwie wzorowej dziewczynki, został przez nie tylko delikatnie zasugerowany. Tak więc Elżbieta miała „znacznie bardziej pogodne i beztróskie życie, niż się to mogło wydawać, obserwując stosunki na dworze książęcym”^[33].

Pytanie, czy dzieciństwo cesarzowej Elżbiety rzeczywiście było o wiele bardziej bez troskie, niż można przypuszczać w obliczu relacji jej rodziców, pozostaje więc otwarte – i takie musi pozostać. Dzisiaj istnieje już bardzo niewiele wiarygodnych źródeł, które zdradzają nam cokolwiek na temat życia młodej Elżbiety. Jako przekonujące, ale przede wszystkim mniej problematyczne, bo relacjonujące przebieg codziennych spraw, lecz bez jakichkolwiek aluzji, okazują się zachowane listy matki Elżbiety do sióstr i innych zaufanych osób^[34]. Można się z nich dowiedzieć, że „Eliza” nie była wychowywana w zbyt swobodny sposób, a jej wychowanie nie różniło się od wychowania innych dziewcząt jej stanu. Wychowanie i wykształcenie Elżbiety później często porównywano z wychowaniem i wykształceniem jej późniejszego małżonka, aby na podstawie różnic skonstruować model wyjaśniający trudności Elżbiety w dopasowaniu się do życia na dworze wiedeńskim. Często przy tym jednak pomijano fakt, że dzieciństwa obojga właściwie nie da się porównać. Wychowanie Franciszka Józefa było całkowicie podporządkowane jego przyszłej roli cesarza Austrii i władcy wielkiego mocarstwa. W ten sposób zarówno oczekiwania wobec niego samego, jak i zakres jego nauki znacznie wykraczały poza przeciętny ówczesny kanon wychowawczy stosowany wobec jego rówieśników. Żaden arcyksiążę nie został tak starannie wykształcony ani tak wcześnie wprowadzony w obowiązki reprezentacyjne, jak właśnie on. Ponadto należy uwzględnić wspomniane już ogromne różnice w wychowaniu chłopców i dziewcząt. Książęta byli przygotowywani do roli w życiu publicznym, podczas gdy młode dziewiętnastowieczne księżniczki wychowywano wyłącznie pod kątem życia w rodzinie i dynastii.

Wychowanie Elżbiety całkowicie odpowiadało duchowi tamtych czasów, jej pochodzeniu i oczekiwaniom, które później miały ją czekać jako kobietę. W żadnym aspekcie nie odwoływało się ono do wolności, a mała „Eliza” z całą pewnością nie prowadziła swobodnego życia. W jej wychowaniu kierowano się typowymi wytycznymi: ścisły plan dnia ze stałymi porami aktywności, wczesna nauka manier i etykiety

oraz absolutne posłuszeństwo wobec rodziców, a także guwernantek i nauczycielek. Kształcenie Elżbiety przebiegło bez większych komplikacji czy trudności. Chętnie współpracowała z wychowawczyniami i nie sprawiała im kłopotów – zupełnie tak, jak tego wówczas oczekiwano od dziewczynki. Z nielicznych źródeł da się przynajmniej wydobyć jedno: Elżbieta miała być spokojną, introwertyczną, łagodną i empatyczną dziewczynką, która ponadto – opisywana jako nadzwyczaj wrażliwa – była pełna skrupułów i miała skłonności do popadania w zadumę. Ludwika w każdym razie zachwycała się swoją posłuszną drugą córką, taktowną i sympatyczną, i tak inną od starszej siostry Heleny, która z racji niestrudzonego ducha przekory uchodziła w rodzinie za niezwykle niesforną^[35]. Również wygląd Elżbiety od najmłodszych lat stanowił dla matki powód do pełnego zadowolenia: „Eliza pięknieje i jest do tego takim dobrym dzieckiem”^[36].

O ile wychowanie młodej Elżbiety było takie samo jak innych dziewcząt królewskiego pochodzenia, o tyle jej dzieciństwo różniło się od dzieciństwa innych królewskich dzieci z jednego powodu: osobowości matki. Księżna Ludwika jak na ówczesne stosunki bardzo dużo zajmowała się swoimi dziećmi. Elżbieta i jej rodzeństwo spędzali z matką więcej czasu, niż było to wówczas przyjęte. Księżna wprawdzie trzymała się konwencji i bywały, jak również u innych matek jej stanu, stałe godziny, w których przyprawiano do niej dzieci. Te spotkania z dziećmi odbywały się jednak nietypowo często i regularnie. Bo w tamtych czasach kobiety królewskiego pochodzenia – takie jak Ludwika – widywały swoje potomstwo tylko raz dziennie podczas wspólnych posiłków, i to dopiero wtedy, gdy dzieci były już w stanie spokojnie wysiedzieć przy stole. Poza tym najmłodszych przyprawiano codziennie na krótki czas do rodziców, zazwyczaj popołudniami, gdy ci spotykali się w salonie. Świeżo umyte maluchy, porządnie uczesane i w czystych ubrankach były prezentowane przez dziecięcą służbę wysoko postawionym rodzicom – po czym natychmiast zabierane z ich pola widzenia, gdy tylko pojawiały się oznaki pewnych

potrzeb fizycznych. Damy nie były zaangażowane w codzienną opiekę nad niemowlętami i dziećmi, w końcu od tego był odpowiedni personel.

Ludwika natomiast nie tylko chciała, by dzieci były jej prezentowane, ale również poświęcała im czas i uwagę. Z zachowanej korespondencji jej dzieci wiemy, że ze starszymi bawiła się codziennie przez co najmniej godzinę. Godzina zabaw odbywała się po obiedzie, kiedy dla młodszego potomstwa była pora na drzemkę. W niedzielę wszystkim dzieciom wolno było gotować w wielkiej kuchni dla lalek, którą ustawiono w jednym z salonów pałacu – wyłącznie w niedzielę, ponieważ stały dostęp do zabawek w tamtych czasach postrzegano jako błąd wychowawczy^[37]. Dzieciom wolno było również wieczorami odwiedzać apartament matki. Podczas gdy ona odpowiadała na korespondencję, główna ochmistrzyni jej dworu im czytała.

Pałac Maksy służył księżnej Ludwice – podobnie jak jej mężowi – i jej osobistemu dworowi jako domostwo w miesiącach zimowych. Ale wraz z nadejściem cieplejszej pory roku rozpoczynał się coroczny pobyt księżnej na wsi. W Possenhofen, miejscowości położonej trzydzieści kilometrów na południowy zachód od Monachium, na brzegu Starnberger See, książę Maks kupił dla małżonki niewielki zamek. Po nabyciu trzy lata przed narodzinami Elżbiety na drodze licytacji kompaktowego pałacyku renesansowego przeprowadził jego gruntowną renowację i nakazał dobudowanie okazałego budynku gospodarczego, zapewniającego później wystarczająco dużo miejsca dla licznego personelu księżęcej rodziny oraz na apartamenty dla gości. Pałac, rozbudowany dokładnie wedle potrzeb Ludwiki i dzieci, stał się ich ulubionym azylem. To tutaj od tej pory Ludwika tradycyjnie spędzała lato, to tutaj regularnie zapraszała licznych krewnych – siostry, siostrzeńców i bratanków – na dłuższy pobyt, to tutaj ona i jej dzieci odpoczywały od głośnego i zakurzonego miasta.

Zamek Possenhofen znajdował się w malowniczej okolicy, co umożliwiało życie blisko natury i z naturą za pan brat. Ogromny park ze starymi drzewami sięgał aż do brzegu jeziora. Kiedy książę kupił pałac,

wokół nie było żadnych zabudowań, jedynie nietknięta ludzką ręką przyroda. Idylliczne otoczenie zachęcało do długich spacerów i musiała tam panować – pomijając głosy zwierząt – cisza nie do opisania. Lato w Possenhofen należało do najbardziej wyrazistych wspomnień cesarzowej Elżbiety z okresu dzieciństwa. Piękno natury i ogromne przestrzenie dla dzieci, których codzienność w innym miejscu była surowo ograniczana, sprawiały, że Possenhofen stanowił dla nich raj. W towarzystwie służby i guwernantek książęce pociechy wiosłowały po jeziorze Starnberger^[38]. Dzieciom wolno było również hodować zwierzęta – „Mama podarowała mi dwa bardzo miłe jagniątko, które mnie ogromnie ucieszyły; są oswojone i wszędzie za mną chodzą”, opowiadała Elżbieta^[39] – oraz szaleć w ogromnym parku. „Byłoby naprawdę miło, gdybyście nam czasami mogli towarzyszyć” – napisała jedenastoletnia Eliza do swojego wiedeńskiego kuzyna arcyksięcia Karola Ludwika, po czym zakończyła zaproszenie szarmanckim: „Wszystkiego dobrego dla Ciebie, kochany Karolu, rychło odpisz Twojej kochającej Elizie”^[40].

Na terenie parku Possenhofen Elżbieta miała nawet swoją kryjówkę, w której mogła się schronić: małą zniszczoną wieżyczkę na brzegu jeziora, część resztek starego, zakończonego wieżyczkami muru, który kiedyś otaczał pałac i park. To tutaj Elżbieta pisała wiersze i pograżała się w marzeniach. Dla dziewczynki w tamtych czasach, stale obserwowanej przez innych, taka własna tajemnicza kryjówka musiała stanowić urzeczywistnienie wolności. Possenhofen dla rodziny książęcej oznaczał odrobinę niezależności pod względem czasu, relaksu, wycofania z życia publicznego i odpoczynku – oczywiście tylko dla Ludwiki i dzieci. Księcia Maksą tutaj nie widywano. Letnią porę nadal spędzał on albo w podróży, albo we własnym azylu – zamku Unterwittelsbach.

Spojrzenie na spokojny Possenhofen i bezpieczną codzienność młodych księżniczek nie powinno jednak wprowadzać w błąd, bo w czasach, w których dorastała Elżbieta, działo się wiele. Urodziła się

ona bowiem w epoce przełomu, w której wszystko się zmieniało, a ludziom się wydawało, że świat staje się coraz mniejszy, w okresie błyskawicznie postępującej globalizacji – o czym dzisiaj już się prawie nie myśli. Zazwyczaj druga ćwierć dziewiętnastego wieku, kiedy na świat przyszła Elżbieta, często z punktu widzenia dwudziestego i dwudziestego pierwszego wieku oceniana jest jako spokojna epoka biedermeieru. Ale już sam postęp techniczny dokonywał się wtedy w zawrotnym tempie. Dwa lata przed narodzinami Elżbiety świętowano otwarcie pierwszego odcinka kolei żelaznej na ziemiach niemieckich – i to w królestwie jej wuja Ludwika I Wittelsbacha. Pierwszy odcinek będący własnością królewskiego Towarzystwa Kolei Żelaznej prowadził z Norymbergi do Fürth. Dziesięć lat po zbudowaniu w Anglii kolei żelaznej zrewolucjonizowała ona komunikację na ziemiach niemieckich. W następnych latach sieć połączeń błyskawicznie się rozrastała, a kolej żelazna na dobre zmieniała codzienność nie tylko pojedynczych ludzi, ale również całego społeczeństwa oraz gospodarki. Później Elżbieta będzie należała do najbardziej uprzywilejowanych użytkowników tego nowego środka lokomocji, który umożliwiał jej łatwe, szybkie i komfortowe oddawanie się zamiłowaniu do podróży.

Ludzie tamtych czasów doświadczali również gwałtownych przełomów politycznych. W mieście rezydencjalnym króla Monachium w roku 1848, jak w wielu innych miejscach Europy, mieszczanie sprzeciwili się panującemu systemowi politycznemu. Zarysował się wówczas nowy i już nieodwracalny stosunek obywateli do władzy. Ludzie domagali się politycznego współdecydowania, ustroj monarchiczny nie był już nienaruszalny, a królowie – nietykalni. Pojawiły się problemy gospodarcze. Cały kraj ogarnął nieurodzaj, ceny żywności wystrzeliły w górę. W tej sytuacji wystarczyła iskra, by wzniecić wielki pożar i wstrząsnąć tronem Wittelsbachów – albo królewski romans, który zaczął się jesienią 1846 roku. Wówczas sześćdziesięciodwuletni król Ludwik I z kretesem uległ dwudziestosiemioletniej irlandzkiej tancerce Elizabeth Gilbert, która do historii bawarskich skandali trafiła pod pseudonimem artystycznym Lola

Montez. Piękna Lola, która otrzymała od króla tytuł hrabiny, nie tylko łupiła królewskiego adoratora finansowo, ale również podsuwała mu coraz bardziej liberalne pomysły (przysparzając przy okazji jego gabinetowi nazwy „Lolaministerium” – dosł. Ministerstwo Loli). Zaskarbiła sobie w równym stopniu sympatię studentów, co niechęć i oburzenie konserwatywnych i katolickich mieszczan. Te okoliczności zachwiały ich ufnością pokładaną w królu i pozwoliły uznać bawarską monarchię za zagrożoną. O ile dotychczas upodobanie Ludwika do pięknych pań zawsze kończyło się ledwie przelotnymi romansami, które nie stwarzały najmniejszego politycznego zagrożenia dla dynastii, o tyle w tym przypadku rodzina królewska, rząd i większość bawarskiego społeczeństwa mówiły jednym głosem: relacje z metresami typu madame Pompadour nie przystają ani Wittelsbachom, ani Bawarii – Montez musiała opuścić kraj. Na ulicach doszło do zamieszek, ale nawet wtedy Wittelsbachowie cały czas siedzieli mocno na tronie. Mimo to w końcu wuj Elżbiety, król Ludwik I, musiał abdykować.

Trudny dla rodziny czas marcowych niepokojów 1848 roku Ludwika spędziła samotnie w Monachium. Księżę Maks kolejny raz bawił z dala od rodziny i nie zamierzał powracać w obliczu trudnej sytuacji w stolicy. W długich listach Ludwika informowała go zarówno o wydarzeniach na dworze, jak i na ulicy: ogólny nastrój, nad którym zawisła „przygnębiająca cisza”^[41], określała jako poważny. Przyszłość Bawarii po abdykacji Ludwika I znajdowała się w rękach jego syna. Z punktu widzenia dynastii przekazanie władzy królowi Maksymilianowi II okazało się idealnym rozwiązaniem. Niczym sternik, który spokojną ręką prowadzi statek przez niespokojne fale, wiódł on Bawarię ku czasom nowoczesnym, nawet jeśli często się wahał i obawiał nowej rewolucji. Elżbieta w przyszłości będzie bardzo cenić tego króla, którego panowania zaznawała jeszcze kilka lat w Monachium, jako miłego krewnego i opłakiwać jego śmierć w 1864 roku.

W latach, które nastąpiły po rewolucji 1848 roku, Elżbieta powoli przestała być dzieckiem, a stała się młodą dziewczyną na drodze do

dorobności. Nadzór nad jej wychowaniem i odpowiedzialność za wybór guwernantek i nauczycielek należały do matki – która oczywiście zawsze musiała decydować w myśl zaleceń swojego małżonka. Ponieważ jednak ksiązę Maks nie interesował się wychowaniem córki – był nieco bardziej zaangażowany w wychowanie synów – w stosunku do dziewczynek księżna miała wolną rękę. Dlatego też podczas piętnastu lat spędzonych w domu rodzicielskim Elżbieta miała cztery ważne bliskie kobiety i opiekunki, z którymi nawiązała bliskie relacje i które się nią opiekowały: pierwszą była *miss* Mary Newbold, angielska niania, której powierzono Elżbietę^[42]. W ósmym roku życia Elżbiety księżęcą służbę rozpoczęła baronowa Luise von Wulffen. W momencie podjęcia pracy na dworze była ona dwudziestoletnią wyrafinowaną damą z rodziny szlacheckiej na służbie dyplomatycznej. Luise von Wulffen, pierwsza guwernantka Elżbiety, pozostała na dworze księżęcym przez cztery i pół roku, aż do zamążpójścia. Elżbieta miała wtedy niespełna trzynaście lat, ale przez następne lata pozostała z nią w bliskim kontakcie listownym. Luise von Wulffen bardzo dobrze opiekowała się swoją wychowanką, a późniejsze listy Elżbiety do niej świadczyły o dużej zażyłości i bliskim przywiązaniu. Jej następczynią została hrabina Camila von Ötting-Fünfstetten, młoda kobieta, którą Ludwika opisywała jako „miłą, dobrze wychowaną, żywotną” dziewczynę o dobrych religijnych zasadach^[43]. Jednakże mająca zaledwie dziewiętnaście lat hrabina wydawała się wciąż tak dziecinna, że Ludwika nie pozwalała jej na samodzielne spacerowanie z dziećmi – mogłoby to bowiem wyglądać nieodpowiednio. Ponadto księżna żywiła wątpliwości co do tego, czy Camila w ogóle dorosła do sprawowania nadzoru nad jej potomstwem. Wpływ na małą Elżbietę długofalowo miała również jeszcze jedna młoda dama. Po opuszczeniu dworu księżęcego przez ukochaną guwernantkę, która po zamążpójściu została hrabiną Luise von Hundt, księżna Ludwika sprowadziła na dwór baronową Amalie Tänzl von Tratzberg. To właśnie ona odkryła u przyszłej cesarzowej talent rysownika. Sama jako zdolna plastyczka uczyła Elżbietę malarstwa. Później relacjonowała, że Elżbieta rysowała świetne karykatury, a także malowała obrazy olejne na

drewnie. Potwierdziły to zresztą niektóre malowidła i rysunki, wystawione na licytację długo po śmierci austriackiej cesarzowej.

Księżna Ludwika miała dobrą rękę do wyboru guwernantek. Wcale nie było oczywistością, że relacje między nauczycielkami a dziećmi ułożą się harmonijnie. Sama obecność guwernantki czy wychowawczynie tworzyła bowiem okazję do powstania niezadowolenia na dworze. Nieprzypadkowo w literaturze i zapiskach w pamiętnikach szlacheckich z dziewiętnastego wieku znajdujemy tak wiele opowieści o trudnych w obejściu i nieprzyjemnych guwernantkach. Przyczyną takiego stanu rzeczy była ich szczególna pozycja. Nie należały one do rodziny ani nie zajmowały znaczących rangą pozycji, takich jak główna ochmistrzyni czy damy dworu. Nie zaliczały się jednak również do żadnego typu służby. Ich odrębna pozycja często sprzyjała aroganckiemu traktowaniu przez tych, którzy w hierarchicznie uregulowanym mikrokosmosie dworu przewyższali je rangą – podczas gdy najniższy rangą personel podchodził do nich z rezerwą, bo nie były one również jego częścią, i nie pozwalał sobie niczego powiedzieć często się zmieniającym wychowawczynom. Na guwernantki, które jako kobiety stanu wolnego z założenia nie miały wysokiego statusu (zwłaszcza jeżeli nie były już w wieku odpowiednim do zamążpójścia), miano niewielki wzgląd. W związku z tym niektóre wychowawczynie mściły się, wykorzystując swoich młodych podopiecznych przeciwko reszcie dworskiego personelu, a niekiedy również przeciwko rodzicom. W końcu to właśnie guwernantki były tymi, które miały najłatwiejszy dostęp do zamieszkujących dom dzieci.

Cztery wychowawczynie, z którymi dorastała Elżbieta, miały jedną cechę wspólną: wszystkie były młodymi kobietami bez życiowego doświadczenia. Nie mogły opowiedzieć Elżbiecie niczego na temat jej przyszłych zadań w roli małżonki księcia czy matki. Od bardziej doświadczonej guwernantki Elżbieta mogłaby się nauczyć, jak na dworze okazywać pewność siebie w kontaktach z osobami wyższej rangi i dyplomację wobec osób niższej rangi. Taka wychowawczynie mogłaby

pokazać również swojej podopiecznej, jak zdecydowanie, a mimo to wyrozumiale trzymać kurs wśród dworskich urzędników. Ale wszystkie guwernantki Elżbiety były bardzo młode, delikatne, wrażliwe, miłe i niekiedy niepewne siebie. Elżbieta nie poznała nigdy kobiet, które w razie potrzeby z energią i siłą przebicia realizowałyby przekazane im zadania i stawiały odpowiedzialność przed popularnością. W przeciwnym razie już na dworze wiedeńskim umiałyby odpierać niektóre zniewagi ze strony aktywnych, pewnych siebie dam z wysokiej arystokracji – lub też je z największą godnością ignorować.

Na czym polegały zadania guwernantki? Przed wszystkim oczekiwano od niej, że pomoże przyswoić powierzonej jej młodej dziewczynie wiedzę i umiejętności kulturowe uchodzące za typowo kobiece, które musiała opanować dama jej stanu. Dziewczęta uczyły się więc języków obcych, tego, jak odpowiednio do swojej wysokiej pozycji zachowywać się w towarzystwie, jak reprezentować i elegancko oraz w niewymuszony sposób prowadzić konwersacje. Wysoko postawione kobiety w dziewiętnastym wieku były całkowicie skupione na swoim domu – niezależnie od tego, jak luksusowy on był i czy służył jako miejsce wspaniałych wizyt i uroczystości. Podczas gdy mężczyźni działali w „świecie zewnętrznym” i mieli troszczyć się między innymi o egzystencjalnie istotne sprawy, takie jak finanse, układy i polityka, od kobiet oczekiwano zajmowania się „miękkimi” zadaniami. Miały się poświęcić rodzinie i poprzez eleganckie zachowanie, wdzięk oraz wyszukany sposób wyrażania się dbać o swoje otoczenie. Ich czar miał ułatwiać mężczyznom trudną codzienność. Przez cały czas powinny być również świadome tego, że ich doskonały pod każdym względem wizerunek stanowi najlepszą wizytówkę ich domu. To wszystko przyświecało wychowaniu Elżbiety.

Swój plan dnia w domu książęcym Elżbieta jako dziesięciolatka zawarła w liście do kuzyna, arcyksięcia Karola Ludwika: „Codziennie od dziewiątej rano przychodzę od mamy i do drugiej mam różne lekcje: francuskiego, kaligrafii, geografii, historii, rachunków, pianina. Po

południu rysunek, [potem] pracuję, potem wyjeżdżamy i zazwyczaj wracamy bardzo późno do domu”^[44]. Elżbieta uczyła się języków angielskiego, francuskiego i włoskiego. Francuska *mademoiselle* była na stałe zatrudniona w domu jej rodziców, na lekcje włoskiego przychodziło wsparcie z zewnątrz. W książęcym gospodarstwie domowym odbywały się również lekcje starogreckiego i łaciny, ta przyjemność jednak przeznaczona była wyłącznie dla braci Elżbiety^[45]. Plan dziewczynek nie przewidywał takiego przedmiotu jak języki klasyczne. Bo i cóż miałyby później z tą umiejętnością począć? Przykładowo możliwość zajmowania się naukami humanistycznymi, będąc rentierem (czy raczej rentierką), jak ojciec Elżbiety, nie stała przed dziewczętami otworem – abstrahując od tego, że kobiety nie mogły same decydować o wyborze drogi życiowej. Czterdzieści lat później jednak Elżbieta miała z własnej inicjatywy uczyć się starogreckiego i zdobyć w tym zakresie duże umiejętności.

Jak w przypadku wszystkich innych dziewcząt jej stanu, również wykształcenie Elżbiety służyło więc przede wszystkim rozwojowi takich cech, które społeczeństwo chętnie widziało w tamtych czasach u kobiet. To nie przypadek, że dziewczęta pobierały lekcje rysunku, że były chwalone za pisanie wierszy oraz że tak jak Elżbieta uczyły się robótek ręcznych^[46]. Elżbiecie wprawdzie nie zawsze łatwo przychodziło wykazanie się cierpliwością podczas skomplikowanego dziergania: „Nie wydaje mi się, żebym zdążyła ukończyć czapkę do twoich urodzin, ale postaram się zrobić to jak najszybciej” – pisała do kuzyna^[47]. Wszystko to służyło nie tyle celowi, jakim był rozwój manualny i kształcenie w zakresie rzemiosła artystycznego, ile raczej temu, by przyuczać dziewczęta do cichego i poprawnego zachowania. Ostatecznie później miały jako kobiety uosabiać właśnie te rzekome cnoty, jak również z przyjazną wyrozumiałością, delikatnie, z gracją i anielskim uśmiechem na ustach spełniać nałożone na nie obowiązki. Podnoszenie głosu czy dobitnie wyrażane opinie przeciwstawiły się temu ideałowi – ta, która miała się nauczyć odpowiedniego do swojego stanu stylu bycia kobietą,

powinna raczej już jako dziewczynka uroczo i niezauważenie siedzieć nad szydełkowaniem, malowaniem kwiatów czy z rozmarzeniem wyszukiwać odpowiednie rymy.

Następną umiejętnością, którą miała osiąść Elżbieta, była sztuka korespondencji. Nauka w tym zakresie spoczywała na matce i guwernantkach, które miały ją nauczyć, jak lekką ręką sporządzać interesujące listy z informacjami. Nie należy lekceważyć znaczenia damskiej korespondencji w towarzyskim życiu rodziny czy całej dynastii. Były to bowiem zawsze listy pozwalające na utrzymanie ścisłego kontaktu pomiędzy licznymi, często mieszkającymi daleko od siebie krewnymi. Autor korespondencji stawał się częścią wielkiej sieci. Można powiedzieć, że listy to media społecznościowe dziewiętnastego wieku. Prowadzenie korespondencji należało do najważniejszych towarzyskich obowiązków kobiety, wobec czego bardzo poważnie traktowano sposób pisania listów. Również Elżbieta od najmłodszych lat była wdrażana, w jaki sposób formułować listy do krewnych z grzecznym podziękowaniem za przesłane słodycze, małe portrety i prezenty^[48].

Odmowa czy zaniechanie odpowiedzi na list nie tylko były poważną nieuprzejmością, ale wiązały się również z wypadnięciem na krótszy lub dłuższy czas z sieci informacyjnej – co fatalne, bo kobiety na ogół miały niewielki dostęp do jakichkolwiek informacji. Pisanie eleganckich listów, dostarczanie adresatom najświeższych informacji oraz pozwalanie im na współuczestniczenie w swoich przeżyciach zajmowało mnóstwo czasu – przede wszystkim w obliczu tego, że niektóre panie, mając wielu krewnych, musiały korespondować z bardzo dużą liczbą osób – ale było niezbędne. Korespondencja służyła również układaniu planu dnia kobiety. Codziennie rezerwowano określony czas na pisanie listów. Przykładowo matka Elżbiety poświęcała każde przedpołudnie na korespondencję ze swoimi sześcioma siostrami mieszkającymi w Wiedniu, Salzburgu, Dreźnie, Monachium i Berlinie. Pisane przez panie listy stanowią do dzisiaj najważniejsze źródło informacji

o codziennych wydarzeniach w zamierzonych czasach. W tym rozumieniu również listy Ludwika dają barwny i głęboki wgląd w życie jej rodziny. Podobnie jak matka, Elżbieta również stała się pilną korespondentką. Jej listy z najróżniejszych okresów życia można znaleźć w wielu archiwach, dowodzą one, że zarówno Elżbieta, jak i wszystkie kobiety jej stanu na każdym etapie życia pisały listy: najpierw do kuzynów, ciotek i guwernantek, później do małżonka, a w końcu do dzieci.

Poza sztuką eleganckiej konwersacji i korespondencją o lżejszym charakterze córka księcia Makska i księżnej Ludwika musiała również nauczyć się pełnienia funkcji reprezentacyjnej. Aby jej dzieci już od najmłodszych lat mogły ćwiczyć sztukę występowania przed zebranymi, Ludwika wydawała dla nich niewielkie spotkania przy herbatce. W sezonie balowym zapraszała na kinderbale, zwane „tańcami”. Uczestniczyły w nich dzieci rodziny królewskiej oraz dzieci wysokiej szlachty, z których rodzicami para książęca pozostawała w przyjacielskich kontaktach. Te dziecięce bale były miniaturowymi wydaniem balów dla dorosłych, ale odbywały się po południu, a zamiast wieczornej kolacji (zwanej *souper*) i alkoholu serwowano herbatę i ciasto. Podczas tych okazji Elżbieta witała swoich małych gości i prowadziła z nimi rozmowy. A kiedy dzieci osiągały odpowiedni wiek do nauki tańca, pojawiał się kolejne zadanie: przygrywanie do tańca^[49].

Także poza tego typu dziecięcymi imprezami Ludwika pozwalała Elżbiecie na spotkania z rówieśnikami. W niedzielne popołudnia dziewczynka mogła zapraszać swoje przyjaciółki do pałacu rodziców – oczywiście ważny był skutek uboczny, bo w ten sposób w formie zabawy mogła przyswajać sobie potrzebną później umiejętność „przyjmowania gości”. Dziewczynki, z którymi kontakt wolno było utrzymywać Elżbiecie, oczywiście starannie wybierano z akceptowanych na dworze książęcym rodzin szlacheckich. Ponadto decydowały o wyborze relacje osobiste. Z jednej strony chciano unikać

w ten sposób sytuacji, w której można by wykorzystać bliskie kontakty z bawarską rodziną królewską. Z drugiej na ogół wykazywano bardzo dużą ostrożność, decydując się na dopuszczanie obcych osób do najbliższego prywatnego kręgu. Tak więc jedną z przyjaciółek Elżbiety była hrabina Adelheid von Yrsch, córka dawnego marszałka dworu jej babki, królowej Karoliny Badeńskiej. Rodzinę małej hrabiny znano więc już od dwóch pokoleń. Najbliższą przyjaciółką Elżbiety z czasów młodości była zaś o dwa lata młodsza hrabina Irene von Paumgarten, z którą Elżbieta utrzymywała kontakt przez całe życie. Irene i jej sześć sióstr regularnie gościły w pałacu Maksa. Prawdopodobnie to właśnie przyjaźni z siedmioma córkami hrabiego Hermanna von Paumgartena Elżbieta zawdzięczała wspianą znajomość języka angielskiego, dzięki której brylowała później podczas wizyt w Zjednoczonym Królestwie. Irene i jej siostry dorastały bowiem w środowisku dwujęzycznym: ich matka była urodzoną Brytyjką, córką szkockiego szlachcica i polityka lorda Davida Montagu Erskine'a. Ponadto Elżbieta miała angielską nianię, która uczyła ją języka, jednak po pożegnaniu z *miss Newbold* wciąż mogła regularnie doskonalić język angielski w rozmowach ze swoją najbliższą przyjaciółką.

W dniu piętnastych urodzin Elżbiety – 24 grudnia 1852 roku – jej wychowanie uznano za zakończone. W ten sposób dotarła ona do końca typowego programu wychowawczego dla córek rodziny królewskiej. Oznaczało to, że jej dni w rodzicielskim domu są policzone. Ludwika stała teraz przed najważniejszym zadaniem, jakie należało spełnić wobec dziecka. Miała zaaranżować małżeństwo Elżbiety. Zabrała się więc do poszukiwania dobrej partii.

ZARĘCZYNY

*Była jak pączek róży rozwijający się pod promieniami słońca,
gdy siedziała obok cesarza^[1]*

W zbiorach Muzeum Historii Sztuki w Wiedniu znajduje się szczególna suknia. Ma ponad sto sześćdziesiąt lat, a wykonana została z białej tkaniny bawełnianej z zielono-złotymi lamówkami przy dekolcie, rękawach, talii i falbanach. Po gorsecie i spódnicy pną się delikatne, wyhaftowane zieloną nicią jedwabną ornamenty liści i kwiatów. Wśród tych roślinnych ornamentów umieszczono arabski napis: „Och, mój panie, cóż za piękny sen”. Fason sukni zdradza, że nosząca ją osoba była bardzo szczupłej, filigranowej budowy, o czym świadczą nadzwyczaj wąska talia, wymiary gorsetu i otwory rękawów: wykonana z największym kunsztem suknia została uszyta dla bardzo młodej dziewczyny.

Legenda głosi, że chodzi tutaj o suknię balową, jaką nosiła szesnastoletnia Elżbieta podczas jednego ze swoich wielkich oficjalnych występów – na balu – w Monachium, wkrótce przed odjazdem do Wiednia wiosną 1854 roku. Muzeum, które otrzymało ten odświętny ubiór od potomków Elżbiety, w związku z tym określa go jako „suknię wieczoru przedślubnego” – co jednak nieco wprowadza w błąd. „Okrągłe”, czyli charakteryzujące się dużym dekoltem suknie wieczorowe takie jak ta były zarezerwowane na zimowy sezon balowy. Elżbieta musiała więc – inaczej, niż chciałaby legenda – występować w niej jako narzeczona już kilka miesięcy przed odjazdem do Wiednia. Dzisiaj, ponad półtora stulecia później, stan tkaniny, szwów i haftu jest krytyczny i nasuwa obawy, że w razie wystawienia na widok publiczny suknia mogłaby ulec nieodwracalnemu uszkodzeniu. Dlatego nie pojawia się w salach wystawowych, przechowywana w magazynie

w zapewniających ochronę warunkach. Ale niezależnie od delikatności i podatności na zniszczenia materiał sukni pozwala nam zajrzeć w przeszłość. Zwłaszcza niektóre szczegóły ubioru mówią o tym, jak powstał. A ta informacja – co ciekawe – pokrywa się z tym, co zachowało się w źródłach o zaręczynach, które przeszły do historii.

Biegli restauratorzy potrafią z tej sukni „Sisi” – jak od zaręczyn Elżbieta coraz częściej nazywana była w listach krewnych – wyczytać niejedno. Wyhaftowane liście winorośli przykładowo mówią nieco o powstaniu tego wytwornego okazu. Pozwalają zauważyć, że zamiast – jak to było przyjęte – jednej hafciarki nad dekoracją tkaniny jednocześnie pracowało kilka, a każda z nich miała własny styl: przykładowo jedna haftowała liście winorośli kilkoma nićmi, jedną na drugiej, inna wykonywała mniej ściegów. Różne charakterystyki wzorów hafciarek potwierdzają jednak nie tylko, że do powstania kunsztownych ornamentów przyczyniła się więcej niż jedna para rąk – wskazują również na fakt, że ekskluzywna suknia wykonywana była w pośpiechu: ewidentnie brakowało czasu na ujednolicenie prac hafciarskich nad liśćmi winorośli. Wynikiem tego jest haft, który swoim brakiem perfekcji rzeczywiście oczarowuje i niesie przy tym w sobie istotną opowieść o nagłych zaręczynach wraz z organizowanym naprędce wyposażeniem panny młodej^[2]. „Suknia wieczoru przedślubnego” w obrazowy sposób symbolizuje rozstrzygające wydarzenie w życiu Elżbiety: zaręczyny, do których doszło bardziej niespodziewanie, niż mogła sobie to wyobrazić jej rodzina czy też ona sama.

Jak w przypadku każdej innej kobiety w tamtych czasach, wraz z zaręczynami przyszłe życie Elżbiety stanęło na nowych torach. Krótki okres pomiędzy zakończeniem dzieciństwa a zawarciem małżeństwa w idealnym przypadku obejmował rok, dwa, maksymalnie trzy do czterech lat, podczas których dziewczyna osiągała zdolność do zamążpójścia – co ostatecznie zostawało przypieczętowane zaręczynami. Były one wydarzeniem, które dawało początek pożegnaniu z domem rodzinnym i stanowiło wstęp do bycia małżonką oraz matką. Udane

zaręczyny i „dobra partia” uchodziły za punkt kulminacyjny w życiu młodej kobiety i stanowiły cel wychowania i rodzicielskich wysiłków. Bo od tego, za kogo wyszła, zależała reszta jej życia. Nie ona sama, lecz osoba pana młodego decydowała o warunkach, w jakich mieli żyć, oraz o wolności osobistej, która miała przysługiwać jej w przyszłości.

Podczas szycia szykownej sukni Elżbieta miała piętnaście lat, a zatem była w wieku, w którym dziewczyna staje się kobietą. Początek okresu dojrzewania wyznaczał wówczas u dziewcząt koniec dzieciństwa nie tylko w kwestii rozwoju fizycznego; chodziło również o uzyskanie zdolności do zamążpójścia. Dziewczęta oficjalnie uznawano za zdolne do zamążpójścia po wystąpieniu u nich pierwszej menstruacji. Bezpośrednio po tym ustalano datę bierzmowania. Sakramentowi bierzmowania jako ważnemu aktowi religijnemu w Kościele katolickim przypisuje się znaczenie drugiego, tym razem „świadomego” chrztu dorastającego człowieka, który w ten sposób odnawia swoją łączność z wiarą katolicką i tym razem świadomie ją potwierdza. W czasach Elżbiety sakrament ten miał jednak dla bierzmowanych dziewcząt jeszcze jedno, raczej świeckie znaczenie: ponieważ wydarzenie to następowało po pierwszej miesiączce, manifestowało również, że dziewczyna dojrzała i stała się kobietą. Innymi słowy: jej bierzmowanie oznaczało sygnał do startu dla wszystkich młodych mężczyzn, którzy mieli na nią oko – teraz mogli oficjalnie się o nią starać. Dziewczyna czy też bardzo młoda kobieta po bierzmowaniu stawała przed najważniejszym zadaniem swojego życia: musiała zdobyć już wspomnianą, jak najlepszą partię, by w ten sposób zabezpieczyć swoją przyszłość. Bo ani wychowanie czy wykształcenie, ani uzdolnienia czy talenty nie mogły przyczynić się do szczęśliwego – czyli zgodnie z ówczesnymi oczekiwaniami zabezpieczonego – życia; żadnej z tych zalet w dziewiętnastym wieku dziewczyna z królewskiego domu nie mogła wykorzystać, żeby się utrzymać. Utrzymanie i status gwarantowało wyłącznie dobre zamążpójście.

Niedługo po piętnastych urodzinach Elżbiety, w styczniu 1853 roku, zostali wybrani jej świadkowie bierzmowania, co pozwalało na wniosek, że oto oficjalnie jest gotowa do zamążpójścia^[3]. Rozważna matka czekała z wysłaniem córki do ołtarza na jej pierwszą menstruację. Bo jeżeli do zaręczyn dochodziło, zanim narzeczona *in spe* osiągnęła dojrzałość fizyczną konieczną do zawarcia małżeństwa, mogło to spowodować komplikacje – i datę ślubu trzeba było nieznośnie długo przesuwac. W końcu młoda kobieta mogła wyjść za mąż dopiero po pierwszej miesiączce. (Chociaż w przypadku niespodziewanie pojawiającej się partii stulecia mogło się zdarzyć, że rodzice – wbrew wszelkiemu rozsądkowi – aranżowali zaręczyny córki, zanim była ona zdolna do zamążpójścia. Ludwika popełniła taki błąd przy młodszej siostrze Elżbiety, Marii, z racji pojawienia się świetnej partii – i w ten sposób Maria została zaręczona z następcą tronu Królestwa Obojga Sycylii jeszcze przed osiągnięciem dojrzałości płciowej. Także późniejsza synowa Elżbiety, Stefania, została zbyt wcześnie zaręczona przez swoich rodziców. W obu przypadkach przygotowania do ślubu ciągnęły się nieprzyjemnie długo. Ale w obu przypadkach możliwość zdobycia na zięcia przyszłego króla czy cesarza była dla matki zbyt kusząca, by pozwolić na pokrzyżowanie tych planów przez zbyt młody wiek córki).

19 marca 1853 roku odbyło się bierzmowanie Elżbiety^[4]. Bezpośrednio po tym wydarzeniu Ludwika rozpoczęła poszukiwania dla niej męża. Młoda kobieta, taka jak „Eliza”, wkraczała w tym momencie w najważniejszy okres swojego życia. Jej rodzinie pozostało od dwóch do trzech lat na „zaobrączkowanie” córki, zanim zaczęłyby krążyć plotki, a jej wartość na rynku ślubnym by spadła. Panowała powszechna opinia, że im wcześniejsze zaręczyny, tym lepiej.

Zadanie polegające na znalezieniu małżonka czy też wybraniu najbardziej odpowiednich z puli szlacheckich kandydatów do wzięcia tradycyjnie przypadało matce. Oczywiście mężczyźni również tutaj mieli oficjalną władzę nad rodzinami w zakresie decydowania o takich

sprawach i w związku z tym jako ojcowie rozstrzygali, kogo poślubi córka. Ale to kobiety nawiązywały ślubne kontakty, chroniąc w ten sposób kapitał społeczny swojej dynastii. W tym uwidaczniało się wielkie znaczenie kobiet dla rodziny, podejmujących działania z dala od publicznie widocznego zakresu władzy. To one za pomocą swoich rozległych sieci powstałych w wyniku nieustającej korespondencji z powodzeniem prowadziły biznes ślubny. Tylko dzięki troskliwemu pielęgnowaniu zbudowanych przez lata i dziesięciolecia kontaktów listownych z krewniaczkami i przyjaciółkami w europejskich domach królewskich i cesarskich matki takie jak Ludwika były w stanie w krótkim czasie postarać się o najlepsze rozwiązania dla swoich dorastających córek. Aby dotrzeć do istotnych informacji, nie wystarczyło bynajmniej spojrzenie do herbarza. Nie wystarczyła wiedza, kto spośród odpowiednich kandydatów jest dostępny na ślubnym rynku. Liczyło się również jak najdokładniejsze ich prześwietlenie. W tym celu wszystkie zaufane partnerki korespondencyjnie proszone były o dogłębne informacje i zlecano im dokonywanie ustaleń. Niezbędne dla matki gotowej do zamążpójścia dziewczyny były informacje o pozycji rodzinnej kandydata, jego majątku i – a jeszcze lepiej – jego charakteru. Wszystkiego tego matka mogła łatwo dowiedzieć się dzięki tej kobiecej sieci, nie rzucając się przy tym zanadto w oczy ani nie sprawiając wrażenia nadmiernie zainteresowanej. Sprawdzenia nie wymagało jedynie wyznanie kandydata na męża – to było bowiem dynastiom znane. Jeśli młody mężczyzna był „niewłaściwej” religii, z reguły nie brało się go pod uwagę – przy czym oczywiście w przypadku istotnych politycznie koligacji małżeńskich zdarzały się wyjątki i pozwalano córce na zmianę wyznania.

Jako kandydaci na męża Elżbiety w rachubę wchodził właściwie wyłącznie katolicy z koronowanych rodzin. Ponieważ urodziła się ona w bawarskiej rodzinie królewskiej, nawet najbogatszy książę nie byłby do przyjęcia jako pan młody – chyba że z braku odpowiednich ofert zachodziłoby ryzyko zostania starą panną. (Tak lata później zdarzyło się w przypadku starszej siostry Elżbiety, Heleny).

Kandydatami pierwszego wyboru zawsze byli pierworodni synowie, będący następcami tronu i na skutek surowych regulacji w zakresie prawa do dziedziczenia również dziedzicami całego majątku rodzinnego. Oczywiście pierworodni synowie stanu wolnego z wpływowych dynastii stanowili rzadkie okazy. Ponadto ich rodziny były również niezwykle wybredne przy oględzinach panny młodej i zawsze faworyzowały kandydatki z innych koronowanych dynastii, z którymi po prostu opłacało się wchodzić w koalicje polityczne lub ich umacnianie poprzez związki małżeńskie. Córki Ludwika, ponieważ pochodziły z niekoronowanej bocznej linii Wittelsbachów, nie miały najlepszych widoków na zaręczyny z którymś z pożądanym pierworodnym. Inaczej sprawa wyglądała jednak już z kolejnymi synami koronowanych rodzin. Oni również stanowili dobre partie i, jak oczekiwała Ludwika, wchodziłi w rachubę jako mężowie dla Elżbiety i jej sióstr. W przypadku takich kandydatów istniał jednak pewien problem: zazwyczaj nie dysponowali oni żadnym własnym majątkiem, co mogło mieć bardzo niekorzystny wpływ na późniejszy standard życia wydanej za takiego kandydata córki.

Dzięki swoim pręźnie działającym partnerkom korespondencyjnym Ludwika zamierzała dowiedzieć się tego wszystkiego, co nie było publicznie znane lub o czym rodziny kandydatów nic nie mówiły. Czy córka miała wejść do zamożnej rodziny, czy też tylko do takiej o wielkim nazwisku, ale bez majątku? A może rodzina była zadłużona? Czy kolejny syn mógł liczyć na spuściznę po nieżonatym wujku lub niezamężnej ciotce (co ostatecznie zwiększało jego szanse na rynku ślubnym)? Jaki charakter miał kandydat, który był celem zabiegów? Jaki tryb życia prowadził? Oficjalnie takie sprawy okrywało milczenie – ale oczywiście dla matki istotne były informacje, czy oblubieniec nie jest ewidentnym kobieciarzem, czy nie ma skłonności do alkoholu lub gier hazardowych, czy nie jest wyjątkowo skąpy lub rozrzutny, czy nie jest nadmiernie melancholijny lub zbyt lekkomyślny albo czy nie ma innych cech charakteru, które sprawiłyby, że gdyby został jej zięciem, musiałaby się obawiać o przyszłość córki. Matka musiała również

wiedzieć, czy kandydat do ożenku nie został już nieoficjalnie komuś przeznaczony. Być może jakaś potężniejsza dynastia dawno za kulisami wyraziła zainteresowanie którymś z młodzieńców, który był na widoku – wtedy należało się powstrzymać od zbyt otwartych zapytań. W końcu głupio byłoby się skompromitować czy ponieść porażkę.

W kwestii zdobywania informacji kobiece sieci funkcjonowały niezwykle wydajnie. Nie miało znaczenia, czy matka szukała kandydata na męża dla córki czy już raczej chciała przeświecić wybranego kawalera – jej siostry, ciotki, kuzynki i przyjaciółki niestrudzenie dostarczały jej informacji, których potrzebowała. To zdumiewające, jakich szczegółów potrafiły dowiedzieć się kobiety. Niektóre w swoich listach projektowały wręcz drobiazgowo psychogramy, które pozwalały oszacować, czy wciągnięty na listę potencjalnych kandydatów młodzieniec ze względu na swój charakter będzie harmonijnie pasował do mającej wyjść za niego córki. Mąż Ludwiki natomiast, książę Maks, ironicznie określał działania matek i żon, które były wdrażane zaraz po tym, jak jego córki uzyskiwały odpowiedni wiek do zamążpójścia, jako „podejrzany szelest krynolin”^[5].

Tymczasem nieformalne pozyskiwanie informacji poprzez kobiecą sieć, tak jak w przypadku Ludwiki, miało taką zaletę, z której książę Maks i jemu podobni raczej nie chcieliby zrezygnować: zapobiegało to mniej czy bardziej otwartym konfliktom. Kto przy bliższym przyjrzeniu się nie odpowiadał wysokim kryteriom lub kto wprawdzie pochodził z uznanej rodziny, ale później prawdopodobnie miał pozostać bez majątku, ten cicho i potajemnie skreślany był z listy kandydatów, nawet się o tym nie dowiadując. Nie trzeba było również szyskować wielu wymówek, by wyjaśnić, dlaczego po pierwszym zapytaniu zainteresowanie nagle ustało.

Głównymi informatorkami w sieci księżnej Ludwiki były jej siostry. Niegdyś każda z nich – obiekt wyszukanych zabiegów małżeńskich – w jej rozumieniu doskonale wyszła za mąż i opanowała teraz delikatne rzemiosło inicjowania małżeństwa. Najstarsza przyrodnia siostra

Ludwiki, Augusta Amelia, na początku 1806 roku na życzenie cesarza Napoleona wyszła za jego pasierba Eugeniusza de Beauharnais, od 1805 roku wicekróla Włoch. Z punktu widzenia Wittelsbachów – jako jednej z najstarszych dynastii niemieckich – małżeństwo z krewnym karierowicza Napoleona stanowiło wprawdzie mezalians, ale Napoleon zaoferował jej ojcu jako sojusznikowi prezent, który miał przypieczętować ten ślub i który trudno było odrzucić: tytuł królewski.

Druga co do wieku przyrodnia siostra Ludwiki, Karolina Augusta, była najpierw żoną następcy tronu Wilhelma I Wirtemberskiego. Ponieważ małżeństwo to również zostało zawarte na życzenie Napoleona, a w przeciwnym razie nigdy by do niego nie doszło, Wittelsbachowie po upadku Napoleona szybko je anulowali i poszukali nowego męża dla Karoliny. Oczywiście i w tym przypadku chodziło o nowe koligacje małżeńskie, które miały być korzystne w całkowicie zmienionych okolicznościach politycznych – na przykład z potężnymi Habsburgami. Tak więc w 1816 roku Karolina została żoną cesarza austriackiego Franciszka II Habsburga. Nie miał najmniejszego znaczenia fakt, że cesarz był dwa razy starszy od dwudziestoczteroletniej wówczas Karoliny, a do tego był trzykrotnym wdowcem i miał dwanaścioro dzieci.

Także zawarte w 1823 roku małżeństwo siostry Ludwiki, Elżbiety, z protestanckim następcą tronu Fryderykiem Wilhelmem IV Pruskim miało tło polityczne. Chciano w ten sposób umocnić przyjaźń bawarsko-pruską. Siostry Maria i Amalia zostały wydane w latach 1822 i 1833 za pierworodnego i drugiego syna króla Saksonii, w wyniku czego obie kolejno zostawały jej królowymi. Poprzez małżeństwo w 1824 roku trzy lata starszej siostry Ludwiki, Zofii, z arcyksięciem Franciszkiem Karolem, drugim synem cesarza Franciszka II Habsburga, oprócz kolejnej koligacji z Habsburgami doszło również do nowej interesującej konstelacji rodzinnej: od tej pory Zofia była przybraną synową swojej przyrodniej siostry Karoliny.

Sieć złożona z sióstr Augusty, Karoliny, Elżbiety, Marii, Amalii oraz Ludwiki rozciągała się w ten sposób od Prus przez Saksonię i Monachium aż po Wiedeń. Codziennie pisały one do siebie listy. Niezależnie od dzielących ich odległości, poprzez bogatą w szczegóły korespondencję, w której relacjonowały swoją codzienność oraz wydarzenia na dworach, były o wszystkim doskonale poinformowane. Jeśli któraś z nich potrzebowała szczegółowej wiadomości na temat kandydata na męża, której nie można było zdobyć na miejscu, z pomocą przychodziły siostry. Kiedy ich dzieci dorastały do wieku pozwalającego na zawarcie małżeństwa, rozpoczynały wspólne sondowanie rynku ślubnego. Także bezdzietne siostry – Karolina, Elżbieta oraz Maria – mocno angażowały się w działania, dzięki którym zarówno ich siostrzenice, jak i siostrzeńcy mogli wejść w jak najkorzystniejszy związek małżeński.

Matki księżniczek w odpowiednim do zamążpójścia wieku rozglądanie się za ewentualną ofertą na rynku ślubnym rozpoczynały już wiele lat wcześniej – a rynek ten zresztą nigdy nie był zbyt obfity. W każdym pokoleniu dostępna była ograniczona liczba młodych mężczyzn, którzy pod względem pochodzenia, statusu oraz majątku wchodzili w rachubę jako kandydaci na małżonków. Poszukiwania zawsze rozpoczynały się w najbliższym otoczeniu, a później zataczały coraz szersze kręgi. Jeśli córka wychodziła za mąż za bliskiego krewnego, zaletą był brak ryzyka w związku z takim przedsięwzięciem. Pozostawało się wśród swoich, wiadomo więc było, w co się wchodzi. Dopiero kiedy matka nie znalazła odpowiedniego kandydata w zaufanym kręgu, zakres działania się rozszerzał. Wzrok kierował się wtedy ku oddalonym dworom, a później ku kandydatom z zagranicy. Wybór kandydatów zawsze przebiegał zgodnie z tą samą zasadą wykluczania: mężczyźni z koronowanych dynastii, a zwłaszcza następcy tronu byli preferowani przed tymi z niekoronowanych rodzin, zamożni przed niemającymi majątku. A im dalej mieszkał adorator, tym bardziej atrakcyjna musiała być oferta jego rodziny.

Kiedy Elżbieta osiągnęła wiek pozwalający na zamążpójście, wiele jej towarzyszek zabaw z dawnych lat było już wydanych. Dom rodziny Paumgarten pustoszał, najstarsze córki poślubiły synów z najstarszych i najznamienitszych domów szlacheckich – do Elżbiety docierało zatem, że w pałacu Maksa wkrótce nadejdzie kolej na nią. Póki co jej matka – która szukała zięcia w zupełnie innych kręgach niż wysoka szlachta bawarska – musiała najpierw wydać za mąż starszą siostrę Sisi, Helenę. Helena dobiegała dziewiętnastych urodzin, co wówczas dla młodej kobiety, której jeszcze nie udało się zaręczyć, stanowiło wiek podeszły.

W pierwszej kolejności Ludwika oczywiście zasięgnęła informacji u swoich sióstr i najbliższych przyjaciółek z koronowanych domów – w Monachium, Wiedniu, Dreźnie, Berlinie i Stuttgarcie. Monachijski dwór królewski od początku nie stwarzał żadnych perspektyw: wszyscy tamtejsi siostrzeńcy Ludwika byli już żonaci, a synowie jej bratanka Maksymiliana II mieli dopiero pięć i osiem lat. Trzy z sióstr Ludwika były bezdzietne, ale pozostałe dwie miały synów w odpowiednim wieku: Amalia w Dreźnie cieszyła się dwoma, a młodszy z nich nie był jeszcze zaręczony. Zofia w Wiedniu miała natomiast czterech, w tym trzech w wieku odpowiednim do ożenku. W ten sposób było pewne, że dworami, na których w pierwszej kolejności skupiły swoją uwagę Ludwika i jej siostry, były drezdeński i wiedeński.

Osiągnięcie przez dzieci wieku odpowiedniego do zawarcia małżeństwa nadawało wizytom u krewnym – które były przecież podejmowane od zawsze – zupełnie nowe znaczenie. Bo cóż rzuca się mniej w oczy niż odwiedziny jednej czy więcej siostrzenic? I odwrotnie: kogo zdziwiłoby, że siostrzeniec przybędzie na dłuższy pobyt do swojej ciotki i jej córek? Od tej pory odwiedziny te stawały się częstsze – a wszystko to w jednym celu: chciano dać młodym ludziom okazję do wzajemnego „obwąchania się” i bliższego poznania w bezpiecznym – bo rodzinnym – otoczeniu. Podczas dłuższych pobytów na dworze krewnych, których uwadze niewiele uchodziło, można było ponadto wysondować, czy młoda kobieta lub młody mężczyzna będą pasowali do

rodziny. Dla osób z zewnątrz tego typu spotkania rodzinne mogły wręcz wyglądać na przypadkowe – w rzeczywistości jednak były od dawna zaplanowane co do minuty.

Pierwszy wyjazd do krewnych, który przebiegał pod znakiem możliwych zaręczyn, Elżbieta odbyła w kwietniu 1853 roku do Drezna. Król Fryderyk August II Wettyn zaprosił ją, by spędziła jakiś czas u swojej ciotki Marii. Maria wprawdzie nie miała dzieci, ale na dworze drezdeńskim mieszkała jeszcze inna siostra jej i Ludwiki – Amalia, zamężna za młodszym bratem Fryderyka Augusta, Janem. Ich młodszy syn, jak już powiedziano, był wciąż stanu wolnego, w związku z czym Elżbieta w momencie swojego bierzmowania została zaproszona do Drezna. Siostry Ludwiki wiedziały, jak bardzo trudne będzie dla niej rychłe, odpowiednie do stanu wydanie pięciu córek, i jej w tym pomagały, jak mogły, aranżując każde możliwe spotkanie młodych siostrzenic z potencjalnymi kandydatami na męża. Przed wyjazdem Elżbiety do Drezna Ludwika pisała do swojej siostry Marii: „Uważałabym za wielkie szczęście, gdyby Sisi znalazła się pod waszymi skrzydłami [...], ale jest to mało prawdopodobne. Nie sądzę, aby jedyny kandydat, który wchodzi w grę, mógł o niej myśleć”^[6]. Wkrótce okazało się, że Ludwika miała rację. Elżbieta zrobiła w Dreźnie na o pięć lat starszym księciu Fryderyku Jerzym tak kiepskie wrażenie, że od dalszych wizyt czy rewizyty księcia w Monachium odstąpiono bez słowa skargi. Elżbieta bez wątplenia wiedziała, z jakiego powodu została zaproszona do Drezna. Ale jako że nigdy do tej pory nie odbywała wizyt tego rodzaju, brakowało jej doświadczenia. A ponieważ po powrocie nie musiała patrzeć w zasmuconą twarz matki – była wciąż jeszcze zbyt młoda, aby Ludwika musiała się martwić brakiem ofert ślubnych dla niej – to i do zakończonych niepowodzeniem odwiedzin rodzinnych w Saksonii nie przywiązywała zbyt wielkiej wagi.

Po powrocie do Monachium Elżbieta wróciła do dotychczasowego życia – z jedną istotną zmianą: odkąd była „panną na wydaniu”, wolno jej było brać udział w wieczornych kolacjach, na które rodzina

królewska regularnie zapraszała do monachijskiej rezydencji dorosłych członków dynastii Wittelsbachów. Jej matka po długim czasie również zaczęła wydawać kameralne przyjęcia wieczorne, które miały służyć przede wszystkim temu, by zapoznawać Elżbietę i Helenę z tego typu spotkaniami i przyzwyczajając je do dworskiego otoczenia. Ludwika miała w przyszłości opowiadać, że cieszyła się, mogąc przygotować swoje córki w ten sposób na „ich późniejszą pozycję i wynikające z niej obowiązki”^[7].

Pojawiła się również druga widoczna oznaka pożegnania Elżbiety z dzieciństwem: jej wygląd, który miał teraz odpowiadać pod względem ubioru i fryzury osobie dorosłej. Obrębek spódnicy przesunął się w dół, a włosy do góry. Zamiast krótkich dziewczęcych sukienek, odsłaniających kostki i kozaczki, zaczęła nosić długie aż do ziemi fasony dla pań, które były tak skrojone, aby przy użyciu ciasno sznurowanego gorsetu uwydatnić wąską talię, akcentując piersi i biodra, a więc nadając noszącej jej osobie szczególnie „kobiecą” sylwetkę. Także długie dziecięce warkocze czy częściowo rozpuszczone, przewiązane tylko wstążką włosy przeszły do historii: kandydatka na żonę nosiła włosy zaczesane do góry i związane na karku w kok.

Właśnie tak – w długiej kobiecej sukni i z odsłaniającymi twarz, ciasno upiętymi włosami – sfotografował ją monachijski fotograf Alois Löcherer w 1853 roku. Zdjęcie prawdopodobnie zostało zrobione tuż przed wyjazdem Elżbiety do Drezna. Widać już na nim, że z piętnastolatki wyrosła atrakcyjna kobieta – ale nic więcej. Trudno na tej fotografii doszukać się wczesnych oznak jej legendarnej piękności. Widzimy natomiast bardzo młodą kobietę, której twarz wykazuje jeszcze dziecięco-młodzieńczą pucołowatość. Owo przejściowe stadium – tak wyraźne – pomiędzy podlotkiem a kobietą prawdopodobnie skłoniło również Ludwikę do uskarzania się w jednym z listów, że jej córka przy swojej młodzieńczej świeżości „nie miała grama urody”^[8]. Dziesięciolecia później księżna opowiadała jeszcze jednej z wnuczek, że jej córka Elżbieta prawie aż do zaręczyn miała „okrągłą, niezbyt ładną

twarz, niczym wiejska dziewczyna”, ale że potem nagle „nastąpiła przemiana jej wyglądu” i Elżbieta stała się prawdziwą piękną[9]. Mniej więcej po piętnastym roku życia, tuż przed zaręczynami, z dojrzewającego kaczątka wyrósł piękny łabędź.

Na wykonanym miesiące wcześniej przez Löcherera zdjęciu widzimy Elżbietę o poważnym wyrazie twarzy, z zaciśniętymi ustami i cieniami pod oczami. Czy jej poważne, prawie gniewne spojrzenie – nie do końca pasujące do niecodziennego wydarzenia, jakim była w pierwszych latach fotografii wizyta studia fotograficznego na dworze – można przypisać długiemu czasowi koniecznemu wówczas do naświetlania kliszy czy raczej typowej młodzieńczej niechęci? Bądź co bądź po latach Ludwika potwierdzała, że jej córka była „szczególnie miłą istotą”, ale miała również w sobie „ducha przekory”, który skłaniał do mówienia rzeczy, które ją [Ludwikę] raniły lub przynajmniej bardzo zdumiewały”[10]. Dzisiaj prawdopodobnie mówiliby się o uwarunkowanym okresem dojrzewania zachowaniu jako o elemencie procesu odłączania się od rodziców. Młodzieńcza konfliktowość uchodzi dzisiaj za naturalny element rozwoju osobowości – przejawiała się ona również w dziewiętnastym wieku. Jednakże ówczesne metody wychowawcze charakteryzowały się znacznie większą surowością, a emocjonalne wyzwolenie się od rodziców, manifestujące się „duchem przekory”, nie było akceptowane ani przez najbliższych, ani przez społeczeństwo.

To, że życie uczuciowe Elżbiety w momencie spotkania z fotografem Löchererem podlegało silnym wahaniom, mogą poświadczyć niektóre z jej ówczesnych wierszy, których kopie udało się zachować. Podczas gdy Ludwika szukała męża dla córki, Elżbieta przeżywała utratę przyjaciela z młodości. Hrabia David von Paumgarten, brat jej najbliższej przyjaciółki Irene, zmarł na tyfus dzień po jej bierzmowaniu[11]. Sisi poświęciła o miesiąc młodszemu przyjacielowi wiersz, w którym wyraziła ogromny smutek po jego śmierci. Jeszcze przed jego śmiercią, najprawdopodobniej jesienią przed swoimi piętnastymi urodzinami, o niepokój jej serca przyprawiło ją nowe,

dotychczas nieznane uczucie: po raz pierwszy się zakochała. Do dzisiaj nie wiadomo, kim był obiekt westchnień młodej Elżbiety. Musiał być to ktoś mający dostęp do książęcego domu. Młoda niezamężna kobieta o pozycji Elżbiety nie spotykała bowiem mężczyzn poza kręgiem rodzinnym. Istnieje wiersz młodej Sisi zatytułowany *Do niego*^[12], w którym nazywa go Ryszardem i oplakuje jego nagłą śmierć. Być może należał on do świty jej ojca, był urzędnikiem książęcego domu w Monachium lub adiutantem albo służącym, który towarzyszył jej rodzinie podczas pobytu w Possenhofen. Za tym przemawia w każdym razie następujący werset: „Łączyły nas więzy miłości / Wspólnie spędzane dni”. Bo – zakładając, że nie dochodzą tutaj do głosu marzenia czy ubarwione wspomnienia – z jakim młodym mężczyzną mogła spotykać się dzień w dzień Elżbieta, jeśli nie z kimś, kto należał do rodzinnej służby? Do krewnych ani też do ich świty „Ryszard” nie mógł należeć, bo tych nie widywało się codziennie. „Przez cały dzień marzyłam błogo: / Jutro go ujrzę znów! / Smutki pozbawić mnie nie mogą / Tamtych szczęśliwych snów” – pisała zakochana z tęsknotą w swoim małym pamiętniku^[13]. Tym niemniej tożsamość Ryszarda pozostaje zagadką – w bliższym otoczeniu Elżbiety dotychczas nie udało się odnaleźć kogoś o takim imieniu.

Trudno dzisiaj ocenić, jak poważne były jej uczucia, a na ile jej zakochanie można było sprowadzić do tęsknych fantazji typowych dla dziewcząt w tym wieku. Jak ma to miejsce u nastolatek wszystkich czasów, również dorastająca Elżbieta mogła częściej popadać w melancholię czy mieć lekko depresyjne nastroje.

Lato 1853 roku – tuż przed tym, gdy się okazało, że córka bawarskiego księcia Elżbieta nie znajdzie się wśród dzisiaj nieznanymi córek królewskich, lecz wkroczy na wielką międzynarodową scenę – zastała Sisi jako dziewczynę, nad której kandydatem na przyszłego małżonka łamały sobie głowy jej matka oraz ciotki i która właśnie nagle zaczęła rozkwitać jako piękność tak niezwykła, że ludzie w jej otoczeniu nie dostrzegali jeszcze tej szybkiej przemiany, w związku z czym gdy

tylko ją zauważyli, byli nią po prostu zaskoczeni. Jako dziewczynę, która właśnie poznała, co znaczy być zakochaną, ale najwyraźniej wciąż przeżywała gwałtowne wstrząsy okresu dojrzewania i związane z tym huśtawki nastrojów. Jako dziewczynę, która jednogłośnie opisywana była jako niezwykle miła, uczuciowa, wstydliva, cicha i zamknięta w sobie.

Z tą właśnie dziewczyną i jej starszą siostrą Heleną Ludwika wyruszyła w połowie sierpnia do austriackiego kurortu Ischl. Zamierzała po raz kolejny odwiedzić rodzinę. Tym razem zostały zaproszone przez siostrę Ludwika, arcyksiężną Zofię, do Austrii. Jej pierworodny syn, przystojny cesarz Franciszek Józef I, miał obchodzić 18 sierpnia swoje dwudzieste trzecie urodziny – a był już nie tylko władcą środkowoeuropejskiego mocarstwa, ale również najbardziej pożądanym kawalerem tego dziesięciolecia. Jego młodszy bracia także budzili zainteresowanie kobiety, która miała do wydania za mąż kilka córek. Wśród dziewcząt z domu Wittelsbachów austriacki arcyksiążę zawsze uchodził za dobrą partię. A jeden z synów Zofii dawał wręcz konkretny powód do nadziei: Karol Ludwik, jej trzeci syn, przed kilkoma laty podczas ostatniego spotkania rodzinnego w Innsbrucku wykazywał istotne zainteresowanie Elżbietą. Wówczas dziesięcioletka została opisana przez jej ciotkę Zofię następującymi słowami: „Eliza, pomimo że niezbyt ładna – jest błyskotliwym, miłym, przyjaznym stworzeniem – trudno się oprzeć jej wiernemu, ciepłemu spojrzeniu i uśmiechowi; jest tak delikatnie kobieca i rozsądna ponad swój wiek”^[14]. Kto wie, być może sympatia Karola Ludwika któregoś dnia stanie się jakimś głębszym uczuciem? Z całą pewnością Ludwika jako matka nie mogła pominąć zainteresowania arcyksięcia swoją córką.

Także siostra Ludwika, Zofia, nie ustawała właśnie w poszukiwaniach dobrej partii dla jednego ze swoich synów. Franciszek Józef spotykał się wprawdzie już w ramach zjazdów rodzinnych z odpowiednimi stanem kandydatkami, żadne jednak z tych spotkań nie przyniosło dotychczas rezultatu. Tuż przed świętami Bożego Narodzenia 1852 roku młody

cesarz wraz ze swoimi braćmi, Maksymilianem Ferdynandem i Karolem Ludwikiem – jak delikatnie odnotowano w protokołach podróży dworu wiedeńskiego – wyruszył „*separat-train* przez Pragę i Drezno do Berlina”, aby tam podczas wizyty u ciotki, królowej Elżbiety Ludwicy, niepostrzeżenie spotkać się z bratanicą jej męża, księżniczką Anną Pruską^[15]. Anna była dziewczyną piękną jak z obrazka, o rok starszą od Elżbiety i zresztą do niej bardzo podobną. I niezwykle podobała się Franciszkowi Józefowi. Po powrocie do Wiednia rozmawiał on z matką na temat „uczucia, które go od powrotu istotnie zajmowało”^[16]. Wybór Franciszka Józefa padłby na śliczną Annę, jednak do zaręczyn nie doszło. (Później często powtarzano pogłoskę, jakoby dwór berliński z przyczyn politycznych nie zgodził się na takie koligacje – co raczej nie jest prawdą. Nie było wówczas rozdzźwięków politycznych pomiędzy Prusami a Austrią; idea zjednoczenia Niemiec pod pruskim przywództwem z wykluczeniem Austrii wciąż należała do odległej przyszłości. Bardziej prawdopodobne wydaje się, że księżniczka Anna w momencie wizyty Franciszka Józefa była już przyobiecana komuś innemu (pięć miesięcy później wyszła za następcę tronu Wielkiego Księstwa Hesji).

Arcyksiężna Zofia wprawdzie jeszcze próbowała interweniować za kulisami, tak aby coś zmienić na korzyść syna. Zaklinała swoją siostrę Elżbietę, by ta wstawiła się za Franciszkiem Józefem. Jej list w tej sprawie dowodzi również, jak otwarcie komunikowały się ze sobą siostry: „Znasz go dobrze i wiesz, że niełatwo sprostać jego gustom i że nie wystarczy mu pierwsza lepsza. Musi pokochać istotę, która ma zostać jego towarzyszką, a ona musi mu się podobać i być sympatyczna. Wydaje się, że Wasza kochana mała odpowiada tym wszystkim warunkom, oceń sama, jak mocno pragnę jej dla syna, który tak bardzo potrzebuje szczęścia, po tym jak szybko musiał zrezygnować z beztroski i iluzji młodości”^[17].

Również kolejna niepozorna wizyta u rodziny nie doprowadziła do zaręczyn. W podróży powrotnej do Wiednia Franciszek Józef zatrzymał

się w Dreźnie, aby spotkać tam swoją kuzynkę Marię Sidonię. Wizyta trwała krótko. Cesarz ocenił kuzynkę, od dalszych spotkań odstąpiono. Dziewczyna mu się nie spodobała. „Głowę ma piękną, ale figurę zbyt grubą” – napisała później siostrzenica Elżbiety we wspomnieniach o wrażeniu, jakie miała za sobą zostawić Sidonia^[18].

Oferty na rynku ślubnym również dla austriackiego cesarza powoli się kurczyły. Na obszarze niemieckojęzycznym nie było już zbyt wielu katolickich księżniczek w odpowiednim wieku, które spełniałyby estetyczne oczekiwania Franciszka Józefa, a księżniczki z zagranicy nie pasowały do ślubnych planów dworu wiedeńskiego. Idealnie się więc składało, że dwudzieste trzecie urodziny Franciszka Józefa dawały pretekst dla kolejnego spotkania rodzinnego – i w ten sposób jego obrotna matka, arcyksiężna Zofia, zorganizowała przy tej okazji kilkudniowy zjazd. Oprócz jej siostry Ludwiki i jej córek Heleny i Elżbiety zaproszone zostały również siostry Maria z Saksonii, Elżbieta z Prus i Karolina, była cesarzowa Austrii, a ponadto przyrodni brat Ludwiki, książę Karol Teodor oraz wuj-dziadek Franciszka Józefa, stary arcyksiążę Ludwik, jak również krewni z heskiej rodziny panującej.

O tej brzemienną w skutki wyprawie do Ischl później nie tylko wiele pisano, ale również pojawiło się wiele nadinterpretacji, co było bliższe spekulacjom niż rzeczywistości. Rzekome zaaranżowanie ślubu swoich dzieci, Franciszka Józefa i Heleny, przez Zofię i Ludwikę jest niczym innym, jak niedowiedzionym założeniem (które z biegiem czasu stało się niemalże niepodważalnym elementem opowieści o tamtych dniach). Z dostępnych źródeł nie wynika, czy zawarto odpowiednie umowy. Obie matki najprawdopodobniej miały nadzieję, że Franciszek Józef wykaże zainteresowanie Heleną; ale do małżeństwa z rozsądku według starego wzorca, zgodnie z którym wyboru partnera dokonywano z powodów politycznych, dyplomatycznych czy z woli rodziców, cesarz nie był skłonny. Należy także w innym świetle widzieć rolę arcyksiężnej Zofii, która zazwyczaj przedstawiana jest jako siła prąca do austriacko-bawarskiego projektu małżeńskiego. Mimo że Franciszek Józef z całą

pewnością był bardzo uległy wobec matki, to nigdy nie starałby się o rękę młodej kobiety, której nie uważałby za atrakcyjną i która by mu się nie podobała. Jednoznacznie udowodnił to już w przeszłości. Odpowiednie umowy pomiędzy matką i ciotką nie zrobiłyby raczej na młodym cesarzu żadnego wrażenia. A to, że Zofia dokładnie wiedziała, że nie będzie w stanie weprzeć – ani wybić z głowy – swojemu synowi żadnej kobiety, potwierdza chociażby fakt, że próbowała wszelkich sposobów, by uzyskać dlań rękę protestanckiej księżniczki Anny – i to pomimo że sama była ortodoksyjną katoliczką, a Habsburgowie na ogół nie popierali małżeństw z protestantami. Jedyne, co Zofia mogła uczynić, to aranżować spotkania cesarskiego syna z miłymi młodymi kobietami, które z racji swojej pozycji liczyły się jako kandydatki na jego żonę. Decyzja, która z nich zostanie poślubiona, należała jednak wyłącznie do Franciszka Józefa.

Ponieważ Zofia mogła decydować tylko o tym, w jakim towarzystwie jej syn spotykał się z kandydatkami na żonę, ale nie o tym, kto zostanie jej synową, towarzystwo to dobierano szczególnie starannie. Tylko tę śrubę mogła dokręcać. Arcyksiężna mogła sprowadzać w pobliże syna wybrane przez siebie młode kobiety i przedstawiać je w korzystnym świetle. Mogła ustalać odpowiednie warunki ramowe – i dokładnie to właśnie uczyniła w przypadku zaproszenia do Ischl. Spotkanie rodzinne tego typu, jak to zaaranżowane przez Zofię, na które zaproszone zostały księżna Ludwika i jej dwie będące w odpowiednim do zamążpójścia wieku córki, na które nie zaproszono jednak więcej młodych dam, lecz tylko starszych członków rodziny, pokazuje, że arcyksiężna świadomie stworzyła otoczenie, w którym cesarz całkowicie miał się skupić na Elżbiecie i Helenie. Pośród starych wujków i ciotek (najmłodszy z nich już dawno przekroczył pięćdziesiątkę) młode córki Ludwiki musiały być uosobieniem dziewczęcości. I tego właśnie chciała gospodyni imprezy.

Program rodzinnego pobytu w kurorcie Ischl także został starannie przygotowany przez Zofię. Odpowiadał on całkowicie typowemu

kilkudniowemu spotkaniu rodzinnemu kręgów dworskich: panowie mieli udać się na polowanie, panie zaś rozkoszować spacerami lub przejażdżkami bryczką po pięknej okolicy. Spotkania miały przebiegać w niewymuszonej atmosferze, przy wspólnym śniadaniu i popołudniowej herbatce. Podczas kolacji atmosfera miała być bardziej formalna i odpowiadać protokołowi ustalającemu rygorystycznie zhierarchizowany porządek zajmowania miejsc przy stole. Panie wieczorami miały się pięknie prezentować w wielkich sukniach wieczorowych i drogocennych klejnotach. Punkt kulminacyjny stanowił zaś wielki bal wydany na cześć cesarza w dniu jego urodzin.

Miejsce spotkania Zofia wybrała idealnie. Ischl nie był jeszcze wówczas przeludnionym letniskowym kurortem monarchii, którym stał się w latach późniejszych. Nie istniała wówczas jeszcze infrastruktura turystyczna ani letnia siedziba cesarza. Zofia wynajęła dla swojej rodziny willę, znaczna część zaproszonych gości zaś musiała nocować w hotelach. Rekompensatą za relatywnie proste warunki bytowe było nadzwyczajne piękno krajobrazów okolicy Ischl oraz spokój panujący w cichym kurorcie. Tutaj rodzina mogła spędzać czas wśród swoich, nie będąc pod ostrzałem wzroku dworskiego towarzystwa. Poza tym młody cesarz nigdzie indziej nie był tak zrelaksowany jak właśnie w Ischl, które znał i kochał od najwcześniejszego dzieciństwa.

Zarówno Ludwika, jak i jej siostry prawdopodobnie miały nadzieję na to, że Franciszek Józef zainteresuje się jej córkami, a zwłaszcza starszą Heleną. W tym momencie jednak jeszcze żadna z królewskich swatek nie myślała o zaręczynach – potwierdza to zachowana korespondencja z tamtych dni, która świadczy o ogromnym zaskoczeniu, jakie przemawia z późniejszych listów. Dla matki Elżbiety rodzinne spotkanie stanowiło w każdym razie znaczącą okoliczność. Niezależnie od tego, jak rodzinie zostało ono zaplanowane, Ludwika wiedziała, o co w tym wszystkim chodzi. Rok wcześniej jeszcze sama pojechała z wizytą do siostry Zofii, świadomie zostawiając córki u królowej Teresy

w Berchtesgaden, „żeby nie wyglądało tak, jakbym chciała zwrócić uwagę cesarza na nie obie”^[19].

Przypuszczalnie siostry poinformowały ją wtedy, że Franciszek Józef rozgląda się za panną młodą na innych dworach. Ale być może instynktownie zauważyła również, że jeszcze nie nadszedł czas na to, aby prezentować cesarskiemu siostrzeńcowi swoje córki. Pewne jest, że teraz, pięć lat później, podczas których Franciszek Józef nie widywał swoich bawarskich kuzynek, sytuacja była idealna: monarcha dostał kosza na dworze berlińskim, a kandydatkę na żonę z Drezna ocenił bez entuzjazmu i odrzucił. Obie córki Ludwika były więc latem 1853 roku w lepszej pozycji niż jeszcze w roku poprzednim. Helena, która od dłuższego czasu zabierana była na kolacje i uroczystości monachijskiego towarzystwa dworskiego, nauczyła się odpowiedniego zachowania. Potrafiła w niewymuszony sposób konwersować, potrafiła poruszać się w towarzystwie i w oczach matki i ciotek być może miała duże szanse, by przypaść do gustu cesarzowi. Ale również w przypadku Elżbiety Ludwika musiała wykorzystać okazję do spotkania z potencjalnym kandydatem na męża – w końcu na przykładzie Heleny okazało się, że znalezienie dobrej partii może potrwać naprawdę długo.

Pozostaje pytanie, jak mogły czuć się obie siostry, jadąc do Ischl. Dostępne źródła wiele w tej sprawie nie pomagają. Jak się czuła piętnastoletnia Elżbieta, a jak osiemnastoletnia Helena, mając w perspektywie spotkanie z tłumem równie dostojnych, co – być może – przerażających krewnych? Koniec końców cesarz, nawet jeżeli w postaci kuzyna, pozostawał wciąż osobą, przed którą czuło się respekt, poza tym był dla córek Ludwika praktycznie obcym człowiekiem. Do tego miały spotkać wiele innych osób, których kompletnie nie znały. Jeśli do rodziny należeli członkowie koronowanych rodzin, tego typu spotkania rodzinne nigdy nie odbywały się w wąskim gronie. Do Ischl każda z królewskich sióstr podróżowała ze switą złożoną z co najmniej dziesięciu osób. Królowym i arcyksiężnej Zofii towarzyszyły ich damy dworu, dworzanie, służba pokojowa oraz służący. Czas spędzano nie

tylko w kręgu najbliższej rodziny, ale zawsze również w asyście świty. Oczywiście świta również była świadoma nadziei związanej ze spotkaniem rodzinnym. Podobnie jak Elżbieta i Helena z góry wiedziały, że są obserwowane i taksowane wzrokiem, a każda ich uwaga zostanie zinterpretowana. Dzisiaj trudno sobie wyobrazić, co oznaczało dla młodej kobiety znalezienie się na rynku ślubnym i rzucenie na pastwę oceny innych. Wszystko to mogło napawać strachem młode, często wciąż dorastające kobiety, niemające żadnych doświadczeń życiowych, a tym bardziej z mężczyznami. O młodej Elżbiecie wiadomo ponadto, że na ogół obawiała się nieznanym sobie ludzi. Ale również dla Heleny to spotkanie miało okazać się trudne. Oczywiście wszyscy jego uczestnicy byli świadomi tego, że zostaną zaprezentowane dwie kandydatki na małżonkę cesarza, z których starsza już osiągnęła kłopotliwy wiek i w następnym sezonie zostałyby bez widoków na zaręczyny.

Niezależnie od tego, jak mogły czuć się siostry, nie wolno im było odmówić udziału w spotkaniu, musiały zatem podążać za oczekiwaniami rodziców. W połowie dziewiętnastego wieku młode kobiety nie buntowały się przeciwko próbom swatania przez matki, bo dokładnie było wiadomo, że alternatywa – czyli staropanieństwo – oznaczałaby śmierć społeczną. W tym również zakorzenione są przesadne z dzisiejszego punktu widzenia starania ówczesnych matek, by wydać córki za mąż. Bo dla niezamężnych kobiet nie było po prostu wtedy miejsca w społeczeństwie. Kobieta bez męża była uosobieniem nieudanego kobiecego życia. Pozostanie w stanie wolnym skazywało dziewczynę na konkretny los. Kobieta, która nie znalazła męża, musiała pozostać w rodzinie swojego pochodzenia i żyć z jej wsparcia finansowego. W ten sposób zajmowała pozycję ubogiej krewnej. Nawet jeśli w rodzinach niechętnie o tym rozmawiano – niezamężna córka zawsze była źródłem problemów. Nie można się było jej po prostu pozbyć. Należało zapewnić mieszkanie i apanaże. Była cały czas obecna w domu, pomimo że nie przewidziano tam dla niej żadnej roli. To, co jeszcze w jakimś stopniu funkcjonowało u rodziców – niezamężne córki zazwyczaj były towarzyszkami matki i ojca na starość – w kolejnym

pokoleniu często stawało się problemem. Bo odpowiedzialność za taką osobę po śmierci ojca spadała na jego najstarszego syna lub siostrzeńca czy bratanka, od którego od tej pory kobieta stawała się zależna. Nawet w najwyższych sferach lub ewentualnie takich, gdzie utrzymanie niezamężnej córki nie stanowiło większego problemu finansowego, atmosfera mogła stać się dla niej niegościnna, bo nikt nie chciał mieć w domu starej panny. Wszędzie była piątym kołem u wozu – i wystarczająco często jednoznacznie dawano jej to odczuć.

Niezamężne kobiety praktycznie nie miały możliwości wydostania się z tej niekorzystnej i znieważającej sytuacji, jaką pociągał za sobą ich status – tolerowano jedynie wstąpienie do klasztoru. Co oznaczało życie bez ślubu, Elżbieta zobaczyła później na przykładzie swojej najbliższej przyjaciółki z lat młodości – Irene Paumgarten. Irene jako jedyna z siedmiu sióstr nie znalazła męża, a ponieważ jej brat David, jedyny syn i dziedzic, zmarł już w młodości, po śmierci ojca owdowiała matka nie mogła zatrzymać własności rodziny. Majątek i posiadłość – położony na południowy zachód od Pasawy zamek Ering – trafiły, jak to się w takich przypadkach zdarzało, do dalekiego krewnego płci męskiej. Irene nie pozostało nic poza skromną dożywotnią rentą i reputacją zdziwaczałej starej panny^[20].

Księżna Ludwika absolutnie nie brała pod uwagę możliwości, że jej córki nie wyjdą za mąż, w związku z czym 15 sierpnia 1853 roku zabrała je obie w podróż do Ischl. Trzy dyliżanse miały je dowieźć wraz ze świtą do znanego kurortu w Salzkammergut. Towarzyszyły im między innymi główna ochmistrzyni Ludwiki, jej garderobiana oraz radca dworu doktor Heinrich von Fischer, osobisty lekarz rodziny księżęcej^[21]. Ta niewielka grupka ludzi miała przed sobą uciążliwą podróż. Drogi były wówczas pełne pyłu i nierówności, a nawet jeśli lepszej jakości wozy, na które mogli sobie pozwolić zamożni ludzie, wyposażono w amortyzatory, to i tak, chcąc nie chcąc, po wielu godzinach jazdy po wiejskich drogach było się porządnie wytrzęsionym. W tamtych czasach nie dało się jeszcze wygodnie dojechać do Ischl

koleją. W sierpniu dochodziły do tego letnie upały, od których nagrzewało się wewnątrz wozu. Ludwika i jej córki w żadnym wypadku nie mogłyby dojechać trzema wypakowanymi po brzegi i zajętymi przez ludzi karetami bezpośrednio z Monachium do Ischl – odbycie takiej podróży bez zmiany koni i postoju nie było możliwe. Dlatego po pierwszym dniu jazdy przenocowano w bawarskim Traunstein.

Następnego poranka, 16 sierpnia, wyjazd opóźnił się w związku z napadem migreny u księżnej. Zamiast o siódmej towarzystwo wyjechało z Traunstein dopiero o dziewiątej, co zaburzyło zaplanowany co do minuty rozkład dnia. Wszyscy mieli przed sobą męczący dzień. Po drodze do Bad Ischl Ludwika musiała jeszcze zatrzymać się w Salzburgu. Należało złożyć wizytę obecnemu tam rodzeństwu księżnej, byłej cesarzowej Austrii Karolinie i byłemu królowi Ludwikowi I oraz jego małżonce Teresie. Ponieważ dwa tygodnie wcześniej zmarł jeden z braci Teresy, podczas tej wizyty należało nosić żałobny strój. Tego wymagał ceremoniał. Ludwika i jej córki wsiadły więc do karety tego ciepłego letniego dnia w zapiętych pod samą szyję sukniach żałobnych z gęstej tkaniny wełnianej, aby wczesnym popołudniem móc spełnić obowiązek odwiedzin w odpowiednim ubiorze. Ludwika już wcześniej uprzedziła swoją siostrę Zofię, że jak zaplanowano, dotrą 16 sierpnia, ale jeszcze nie na popołudniową herbatkę, lecz dopiero dołączą do krewnych podczas uroczystej kolacji. Dzięki temu zostanie im wystarczająco czasu, by odświeżyć się po długiej podróży, zdjąć żałobne ubiory i wskoczyć w jasne suknie.

Arcyksiężna Zofia zgodnie z ustaleniami oczekiwała po południu 16 sierpnia na siostrę i jej córki, jak pisała, „w pobliżu pięknego gospodarstwa rolnego w Strobl, ludzi z którego bardzo lubiłam”^[22]. Pozostali goście urodzinowi wybrali się na spacer wzdłuż rzeki Traun. Zofia najwyraźniej chciała jako pierwsza dokonać oceny obu siostrzenic, na których skupiała się szczególna uwaga tego rodzinnego spotkania, i jeszcze raz porozmawiać w cztery oczy z siostrą^[23]. Musiała jednak

czekać aż półtorej godziny. Monachijskie towarzystwo nie wyjechało o poranku punktualnie, skutkiem czego istotnie się spóźniło.

Gdy w końcu dotarły na miejsce, Zofia namówiła siostry do wzięcia udziału w podwieczorku. Księżęce wozy bagażowe i garderobiana Ludwika jednak jeszcze nie dotarły do Ischl, co oznaczało, że trzy przybyłe nie będą mogły zmienić sukni przed spotkaniem przy herbacie. Zofia od razu zabrała siostrę i siostrzenice do hotelu Talachini i nakazała zawołać własną garderobianą, która szczotką oczyściła z kurzu czarne suknie młodych kobiet oraz uczesała Helenę. Elżbieta sama poprawiła sobie włosy. „Z głęboką przyjemnością przyglądałam się Sisi, jak z wdziękiem i gracją sama porządkowała swoje piękne włosy” – opisywała później arcyksiężna tę intymną scenę^[24]. Źródła nie podają jednak, dlaczego koniecznie chciała przedstawić Helenę i Sisi w ciemnych sukniach żałobnych zgromadzonym w Ischl krewnym – w tym również cesarzowi – zamiast dać im czas na odpoczynek, odświeżenie się po podróży, uczesanie przez własną garderobianą oraz nałożenie jasnych, przewiewnych sukni. Zofia nie widziała siostrzenic od lat i teraz, jak później napisała, była zaskoczona, na jakie piękności wyrosły, zwłaszcza Elżbieta – i jak zachwycająco wyglądała nawet w żałobnej sukni. W rodzinie Elżbiety jeszcze pokolenie później mówiono o tym, jakim „niezwykle pięknym zjawiskiem musiała być wtedy Sisi”^[25]. Tego letniego sierpniowego dnia piętnastolatka, której świeżość i zaczerwienione od upału policzki najczarowniej podkreślał kontrast z prostą czarną suknią, musiała wywołać znaczne poruszenie.

Po tym prędkim odświeżeniu Elżbieta, Helena i ich matka wraz z gospodynią udały się w drogę do wynajętej willi „Seeauer Haus”: „Wkrótce ruszyły za mną [...] do naszego domu, gdzie całe towarzystwo [...] siedziało nad herbatą i kolacją” – opowiadała później arcyksiężna^[26]. To tutaj na nowo przybyłe oczekiwali krewni wraz ze swymi świtami. Aby uniknąć sytuacji, w której Sisi i Helena musiałyby wtargnąć do zgromadzonego towarzystwa, Zofia nakazała zaprowadzenie całej trójki do jej buduaru. Tutaj mogły powitać swoje

ciotki i wujów, ale również kuzyna Franciszka Józefa całkowicie *en famille* i bez świty. Również tutaj cesarz zobaczył swoją kuzynkę Elżbietę po raz pierwszy od pięciu lat – i zakochał się w niej po uszy od pierwszego wejrzenia. Był to punkt zwrotny w życiu bawarskiej córki księżęcej i jednocześnie chwila narodzin mitu.

Co musiała poczuć Elżbieta, co musiała dostrzec, napotykać – najprawdopodobniej zmęczona, w wełnianej żałobnej sukni, po uciążliwej podróży, w buduarze swojej ciotki wśród zaproszonych krewnych – starszego o siedem lat cesarza? Oczywiście było dla wszystkich zgromadzonych, że ten od pierwszej sekundy skupiał wzrok tylko na swojej młodej kuzynce. Kilka dni później Zofia cytowała w liście do nieprzybyłej do Ischl siostry Marii słowa swojego młodszego syna, arcyksięcia Karola Ludwika (być może jako przyjaciel Sisi z dzieciństwa sam miał na nią oko i tym surowiej oceniał konkurenta), który stwierdził, że „w chwili, gdy cesarz zobaczył Sisi, na jego twarzy pojawił się wyraz tak ogromnego zadowolenia, że nie było wątpliwości, na kogo padnie jego wybór”^[27]. Być może Elżbiecie jako jedynej w tym pomieszczeniu uszło, jak niesłychanie zadziałała na cesarza. Albo mówiąc słowami arcyksiężnej: „Droga mała nie miała pojęcia o ogromnym wrażeniu, jakie zrobiła na Franciszku”^[28]. Elżbieta była zajęta czymś innym. Czowała się niepewnie, obawiała się, że jej zachowanie nie jest wystarczająco dorosłe, i miała nadzieję, że nie wypadnie dużo gorzej od starszej i bardziej obytej w świecie Heleny. Wieczorem uskarżała się garderobianej na swoje cierpienie: „Néné [Helena] ma lepiej, bywała dużo wśród ludzi, a ja nie. Tak bardzo się boję, że wcale nie mogę jeść”^[29]. Elżbieta nie miała nikogo, kogo mogłaby się chwycić. Jej matkę rozłożyła migrena, a siostra stała pod presją ukazania się od jak najlepszej strony i możliwie jak najbardziej niewymuszonego konwersowania. Natomiast przed starszymi krewnymi miało się respekt, nie można ich było tak po prostu wtajemniczać w swoje sprawy. Do końca tego brzemiennego w skutki dnia Elżbieta była nieświadoma wrażenia, jakie wywarła na Franciszku Józefie.

To, co działo się po pierwszym spotkaniu Franciszka Józefa i Sisi, zostało opisane w różnych listach przez Habsburgów i Wittelsbachów i przedstawione w najpiękniejszych barwach krewnym, którzy nie byli bezpośrednimi świadkami wydarzeń. Jeśli wydobyć z tych listownych opisów różnice w postrzeganiu czasu i zróżnicowanie indywidualnych perspektyw, pozostaje nam tyle: Franciszek Józef był tak zaabsorbowany postacią Elżbiety, że wszyscy zgromadzeni w buduarze pojęli, że oto właśnie stali się świadkami *coup de foudre*, miłości od pierwszego wejrzenia. Matka cesarza, Zofia, zareagowała błyskawicznie. Zaordynowała, aby oczekującą w dużym salonie na nią i na jej gości świętę przeprowadzić do salonu na tyłach, tak że herbatkę pito już tylko w najwęższym kręgu krewnych. Przypląwu silnej namiętności jej syna nie powinna zakłócać żadna etykieta. Być może świta też nie powinna widzieć cesarza do tego stopnia wzburzonego, póki nie było pewności, co się z tego dalej rozwinie. Franciszek Józef w każdym razie natychmiast zapalał miłością do swojej młodszej kuzynki.

Przed willą muzykowała niewielka orkiestra, ale to w jej wnętrzu po południu robiło się coraz bardziej interesująco. Podczas gdy krewni pozornie w niewymuszony sposób dyskutowali przy herbatce, Zofia dokładnie rejestrowała, jaka zmiana zachodzi we Franciszku Józefie. Cesarz nieustannie obserwował swoją młodszą kuzynkę, chwilami wgapiając się w nią bez ogródek, a jego twarz promieniała. Do rozmowy tych dwojga jednak właściwie tego popołudnia nie doszło, ponieważ uprzejmość i ceremoniał wymagały, by w pierwszej kolejności poświęcił uwagę swoim zajmującym wyższą pozycję niż Sisi ciotkom. Blisko wieczoru to pierwsze spotkanie rodzinne przeszło w kolację, podczas której Franciszek Józef i Elżbieta siedzieli po przeciwległych krańcach stołu. Arcyksiężna posadziła Helenę podejrzanie blisko Franciszka Józefa, ale ten i tak przez cały czas skupiał wzrok tylko na jej młodszej siostrze. Teraz również Elżbieta zauważyła, że cesarz zajmował się głównie nią i rzucał jej płomienne spojrzenia^[30].

Następnego dnia, 17 sierpnia, z samego rana wkroczył do sypialni matki – „Tylko co wstałam”, pisała ona – i zachwycał się Elżbietą. Matka poprosiła, by „nie działał pochopnie” i dał sobie czas na lepsze poznanie kuzynki, w odpowiedzi usłyszała jednak, że „nie wolno tego zbyt przeciągać”^[31]. Franciszek Józef spotkał Elżbietę ledwie poprzedniego dnia i do tej pory właściwie nie zamienił z nią ani słowa. Po odwiedzinach u matki próbował spotkać Elżbietę jeszcze przed południem, co się jednak nie udało, ponieważ w godzinach przedpołudniowych nie opuściła ona hotelu. Franciszek Józef zobaczył więc Sisi dopiero podczas wspólnego obiadu, podczas którego powtórzyła się sytuacja z dnia poprzedniego. Cesarz siedział przy stole naprzeciwko swojej młodej kuzynki, rzucając jej tęskne spojrzenia. Elżbieta wciąż była zawstydzona i z nerwów prawie nic nie zjadła.

Tego popołudnia projekt ślubu cesarza został ze strony Franciszka Józefa zamknięty. Nie minęła nawet doba od spotkania Elżbiety, a już poinformował on swoją matkę, że na wieczornym balu wręczy kuzynce bukiet kwiatów podczas kotyliona, swawolnego kadryla o północy, co w kręgach dworskich oznaczało ewidentną niewerbalną obietnicę ślubu. Cesarz dokonał wyboru. Elżbieta oczywiście jeszcze nie przypuszczała, że wybór ten padł na nią. Również Ludwika, podobnie jak reszta rodziny, miała zauważyć, że cesarski siostrzeniec był zauroczony Sisi, ale nie przewidywała jego poważnych zamiarów. Samo założenie, że pożądanym kawalerem rzeczywiście mógł zainteresować się jedną z jej córek, przekraczało najbardziej wygórowane oczekiwania niepewnej siebie księżnej.

Tego samego wieczoru – przed urodzinami Franciszka Józefa – został wydany na jego cześć bal, który miał ukoronować kilkudniowe wyśmienite spotkanie rodzinne. Wszyscy zgromadzeni z największym napięciem oczekiwali pojawienia się Elżbiety. Nie tylko rodzina wraz ze świtami, ale również osiemdziesięcioro zaproszonych na bal gości wiedziało już o wielkim zainteresowaniu cesarza piękną księżną córką. Elżbieta wystąpiła w najwspanialszej sukni, jaką ze sobą przywiozła,

różowo-białej z muślinu, w stylu tarlatanu, z kilkoma rzędami falban – wszystko w zgodzie z aktualną modą damską. Przyozdobiony diamentami grzebień podtrzymywał włosy tak, aby nie zasłaniały twarzy, a były one zaplecione w warkocze i związane w kok na karku. Sisi miała być „urocza niczym rozkwitający pączek róży”, pisała następnego dnia arcyksiężna w swoim pamiętniku^[32]. Franciszek Józef zaprosił tak pięknie wyglądającą piętnastolatkę do kotyliona i wręczył jej bukiet kwiatów. Zdaniem Zofii był to właśnie ten moment, „który wyjaśnił całemu światu zamiary cesarza wobec niej”^[33]. Elżbieta natomiast była do tego stopnia niedoświadczona w kwestiach niuansów dworskich form towarzyskich, że nie zrozumiała, co oznacza gest wręczenia jej bukietu. Należało ją w tej kwestii najpierw oświecić. Gdy dwa dni po balu została zapytana, czy „naprawdę nie zauważyła tej uprzejmości”, zaprzeczyła. Bycie w centrum zainteresowania okazało się dla niej nieprzyjemne^[34].

Kolejnego dnia, czyli w dniu swoich urodzin, Franciszek Józef poprosił ją o rękę. Wszystko już zwiastowało zaręczyny: podczas obiadu Elżbieta siedziała już obok cesarza, a jej poprzednie miejsce po przeciwległym krańcu stołu musiała teraz zająć Helena. Po posiłku Franciszek Józef, jego matka, Elżbieta i Helena wybrali się zamkniętą karetą na przejażdżkę po okolicy Ischl. Dla dziewcząt musiała to być wycieczka pełna wrażeń. Od przyjazdu do kurortu Helena doświadczała wyłącznie braku zainteresowania ze strony cesarza. Cały czas pozostawała w cieniu młodszej siostry, którą Franciszek Józef był niezwykle zaabsorbowany, a teraz musiała nawet ustąpić jego faworytce miejsca przy stole – na dworze niewerbalne okazanie względów jednym mogło być okropnością dla innych. Elżbieta natomiast widziała i odczuwała już uwagę otoczenia wyraźnie skierowaną na siebie w takim stopniu, jakiego jeszcze nie doświadczyła. Do tej pory nigdy nie stała w centrum zainteresowania, a wydarzenia ostatnich trzydziestu sześciu godzin działały na nią onieśmielająco i sprawiały, że czuła się niezręcznie. Plotki powtarzane przez świtę oraz fakt, że nagle każdy jej

ruch był obserwowany argusowym okiem, musiały stanowić obciążenie dla wstydlivej piętnastolatki, która od czasów dzieciństwa opisywana była jako nadzwyczaj płochliwa. A teraz wraz z Heleną bez towarzystwa Ludwiki czy jakiegokolwiek innej zaufanej osoby siedziała w ciasnej karecie naprzeciwko cesarza i jego matki i mogły jedynie czekać na rozwój sytuacji. Pewne było jedno: nie żadna z sióstr, lecz wyłącznie Franciszek Józef zadecyduje, co się dalej wydarzy. Kobiety w tamtych czasach czekały na decyzje podejmowane przez mężczyzn.

Po tym wyjeździe Franciszek Józef poprosił matkę, by zapytała Ludwikę, czy Sisi chciałaby wyjść za niego za mąż. Po poobiedniej herbatce Elżbieta dowiedziała się w ten sposób od własnej matki o pragnieniu Franciszka Józefa. Podczas tej rozmowy płakała, prawdopodobnie również z nadmiaru wrażeń. Cesarz polecił swojej matce poinstruowanie Ludwiki, w jaki sposób ma poprowadzić rozmowę: Elżbiety nie wolno namawiać, nie wolno jej również naciskać. Decyzja musi zostać podjęta wyłącznie przez nią. Ludwika miała zapytać, czy „będzie miała odwagę dzielić z nim jego ciężki los”. Elżbieta po usłyszeniu zapowiedzi oświadczyła była ponoć „zaskoczona i bardzo przejęta”, jak natychmiast poinformowała Ludwika w liście bawarską krewną^[35].

Cesarz usłyszał odpowiedź dopiero następnego poranka, 19 sierpnia. Wcześniej rano Ludwika zawarła w krótkim liściku zgodę Elżbiety na zaręczyny i mu go przekazała. Za ledwie kwadrans po uzyskaniu zgody Elżbiety Franciszek Józef również przyjechał przed jej hotel, nakazał zameldowanie swojego przybycia ciotce i poprosił o pozwolenie na rozmowę w cztery oczy z Elżbietą. Ludwika oczywiście przystała na to. Bo teraz, po udanych zaręczynach, Franciszkowi Józefowi wolno było przebywać ze swoją kuzynką sam na sam w pokoju – wcześniej ze względu na przyzwoitość nie było to możliwe. Teraz tych dwoje młodych ludzi, którzy wkrótce mieli zostać małżeństwem, mogło po raz pierwszy ze sobą normalnie porozmawiać. Po rozmowie zaręczeni udali się do matki narzeczonej. „Zostawiłam ich samych, gdyż chciał

osobiście porozmawiać z Sisi, a kiedy wrócił do mnie, był bardzo zadowolony, wesoły i ona też – jak przystało na szczęśliwą narzeczoną” – zachwycała się Ludwika^[36].

Po tak nagłym ogłoszeniu zaręczyn szybko rozeszły się telegramy. Ludwika musiała uzyskać zgodę na zaręczyny – najpierw od swojego męża, a potem od króla Maksymiliana, który jako głowa rodu Wittelsbachów również musiał udzielić pozwolenia. „Wszyscy jesteśmy tacy szczęśliwi” – nakazała zatelegrafować do Monachium, skąd jej marszałek dworu przekazał treść telegramu księciu Maksowi, który jak zwykle spędzał czas w pojedynkę w Unterwittelsbach^[37]. Króla Bawarii Ludwika poinformowała o oświadczeniach austriackiego cesarza w osobistym liście. Księżna nie wątpiła, że Maksymilian zgodzi się na zaręczyny: „Z całą pewnością, drogi Maksie, wyrazisz swoją zgodę na to wszystkich nas uszczęśliwiające zjednoczenie”^[38]. Nie inaczej też się stało.

Dni po zaręczynach sprawiły jeden wielki zawrót głowy. Z Ischl słano list za listem ze szczegółowymi relacjami o rozwoju sytuacji w ostatnich dniach, aby każdy nieobecny krewny również mógł dowiedzieć się wszystkiego o cesarzu i Elżbiecie. Gazety pisały o zaręczynach monarchy i publikowały pierwsze hymniczne opisy narzeczonej. Oczywiście poinformowani zostali również najwyżsi urzędnicy dworscy w Wiedniu. A świadkowie, tacy jak adiutanci i damy dworu, którzy widzieli wszystko na własne oczy, informowali swoich krewnych i przyjaciół. Krótko mówiąc, na wszystkie strony rozeszła się wiadomość, że cesarz Austrii dokonał wyboru. Zaciekawienie kobietą, którą miał poślubić, było przeogromne – i nie zostało zaspokojone nawet po jej śmierci.

A jak ten czas przeżyła sama przyszła panna młoda? Co do jednego wszystkie relacje i wspomnienia świadków zaręczyn w Ischl są zgodne: Elżbieta miała być nadzwyczaj zawstydzona, sprawiała wrażenie niemalże zalęknionej i cały czas płakała. „Ciągle pełna gorących łez na swojej słodkiej twarzy” – pisała Zofia o przyszłej synowej podczas tych

dni^[39]. Późniejsze biografie, które podejmowały analizy dopiero w dwudziestym wieku, interpretowały wstydlivość Elżbiety jako wyraźną oznakę tego, że nie była ona jeszcze wystarczająco dojrzała do podjęcia się przyszłej roli. Tego typu interpretacje należy jednak traktować z ostrożnością. Późniejsze pokolenia mogą łatwo wyciągać wnioski niezgodne z konwencjami minionych czasów. Bo to, co w przypadku Elżbiety zostało pominięte, to fakt, że w połowie dziewiętnastego wieku wstydlivość u kobiet i dziewcząt postrzegana była za niezwykle urocą i pociągającą. W tak zwanym mieszczańskim stuleciu wręcz oczekiwano, że rozkwitająca kobiecość będzie sprawiała dla szorstkiego męskiego świata wrażenie przestraszonej i zbyt delikatnej natury. Czasy, w których kobiety występowały na dworze jako silne i dominujące czy pewną ręką sprawowały władzę polityczną – jak w siedemnastym i osiemnastym wieku – dawno minęły. Teraz wstydliva dziewczyna, która zagadnięta przez mężczyznę natychmiast się rumieniła, wciąż przytłoczona emocjami, odpowiadała idealnemu typowi dziewiczej narzeczonej. Zgromadzonym w Ischl nie przyszło na myśl, że delikatna, wycofana osobowość Elżbiety w związku z przyszłą jej rolą małżonki monarchy będzie mogła stanowić problem. Elżbieta była jeszcze wprawdzie bardzo młoda i wszyscy wiedzieli, że mogła jeszcze nie dorosnąć do swojej roli, ale urocza wstydlivość, która ją charakteryzowała i wszystkich zachwycała, nie była postrzegana jako przeszkoda, lecz jako uosobienie dziewczęcości i pokory.

Kolejna sprawa to wpływ matki, który rzeczywiście miał jej utrudniać dorośnięcie do roli austriackiej cesarzowej. Elżbieta została wychowana przez matkę, która bardzo źle znosiła presję zewnętrzną. W codziennym życiu Ludwika była – jak wspominała później w swoich zapiskach jej wnuczka Amelia, bratanica Elżbiety – pragmatycznie działającą kobietą. Konieczne jednak w pozycji księżnej występy na wielkim dworskim parkiecie sprawiały jej trudność. Każdy udział w wydarzeniu organizowanym na dworze ze względu na jej dużą nerwowość stanowił obciążenie psychiczne. Amelia opisywała babkę jako kobietę znerwicowaną, dla której każde publiczne wystąpienie, a nawet każde

spotkanie z osobami nienależącymi do najbliższego kręgu zaufanych było męczarnią^[40]. Znamienne jest również, że Ludwika właśnie w dniu przybycia do Ischl, na zaledwie kilka godzin przed udziałem w ważnym dla siebie i swoich córek spotkaniu rodzinnym, doznała silnego ataku migreny.

Z zachowanej obfitej korespondencji wynika, że wiele kobiet, w tym przyszła teściowa Elżbiety, Zofia, regularnie zmagaly się z silnymi bólami głowy i napadami migreny. Mimo to większość z nich wypełniała swoje społeczne obowiązki. Ludwice przychodziło to z trudem, dlatego skłaniała się do ich unikania. Pewne siebie zachowanie na dworze, suwerenne działanie w trudnych sytuacjach – Elżbieta nie widziała swojej matki w takim wydaniu. Jej matka nigdy nie opracowała nawet strategii radzenia sobie z lękiem przed wystąpieniami publicznymi (który dzisiaj być może określiłoby się mianem fobii społecznej). Nie tylko Elżbieta, ale również jej rodzeństwo, zarówno kobiety, jak i mężczyźni, mieli – według dworzan domu książęcego – później te same problemy z publicznymi wystąpieniami, jak ich matka. Również jej ojciec niezbyt się nadawał – w kwestii wypełniania obowiązków publicznych – na wzorec dla przyszłej cesarzowej Austrii^[41].

Pośród ogólnej radości, jaką wywołały nagłe zaręczyny cesarza, Ludwika martwiła się o córkę. Dzięki swojemu zaangażowaniu wprawdzie znalazła Elżbiecie najwyśmienitszą partię i według ówczesnych kryteriów odniosła w ten sposób największy możliwy sukces jako matka, z drugiej strony rozmyślała jednak nad nowym, tak bardzo innym życiem, jakie będzie musiała wieść w przyszłości Elżbieta. W wyniku małżeństwa z władcą Austrii jej Sisi miała stać się centralną postacią olbrzymiego dworu. Spokojne życie, które wiodła w Monachium jako potomkini niekoronowanej bocznej linii Wittelsbachów, przeszło w tym momencie do historii. Ludwika nie była właściwie w stanie wyobrazić sobie swojego dziecka w nowych okolicznościach. Dla niej samej nawet spotkanie rodzinne w Ischl – jak

na wiedeńskie warunki skromne – to było już za wiele. W listach wysyłanych do Bawarii poirytowana relacjonowała niezwykle pospieszną codzienność w Ischl, pisała również o tym, że Elżbieta w ogóle nie jest przyzwyczajona do tutejszego późnego chodzenia spać. Ale jej córka na początku zupełnie dobrze sobie radziła: „Jestem mile zaskoczona tym, że tak świetnie sobie radzi, rozmawiając z tyloma obcymi ludźmi i mimo to zachowując spokój”^[42]. Ludwikę jednak dręczył przede wszystkim ból rozstania. Już dwa dni po zaręczynach Elżbiety mówiła o „ostatnich miesiącach, które spędzi z nami”^[43]. Dopiero w momencie swojego największego triumfu dotarło do niej, że ceną za tę nadzwyczajną partię dla córki będzie utrata przez nią samą dziecka. Pocieszenie znajdowała Ludwika w świadomości, że Franciszek Józef odczuwał wobec jej córki prawdziwą miłość. Mimo to martwiła się, czy Elżbieta spełni oczekiwania przyszłego małżonka. „Oby tylko Sisi potrafiła sprostać jego wszystkim wymaganiom, jego miłość do niej uszczęśliwia mnie, zdaje się, że naprawdę szczerze ją kocha”^[44].

Owa biała, zwiewna sukienka w wiedeńskim Muzeum Historii Sztuki, która do dzisiaj opowiada swoimi wykonywanymi naprędce haftami w tak czarujący sposób o błyskawicznych zaręczynach cesarza w sierpniu 1853 roku, miała cztery miesiące później swoją wielką premierę. 28 grudnia 1853 roku książę Maks i księżna Ludwika otworzyli jeszcze raz – jak w pierwszych latach małżeństwa – bajeczne apartamenty reprezentacyjne swojego pałacu na wspaniałe święto. Z Wiednia przybył Franciszek Józef, by spędzić święta Bożego Narodzenia z narzeczoną. Na cześć przyszłego zięcia książęca para wydała wielki, huczny i niemalże całonocny bal, o którym wszyscy obecni jeszcze długo mieli mówić. Rodzina królewska i monachijski dwór do trzeciej nad ranem wiwatowali na cześć pary młodej^[45]. Tego szczególnego wieczoru Elżbieta miała na sobie ową białą, obrębianą zielono-złoto suknię balową, na której pięły się haftowane jedwabną nicią ornamenty kwiatów i liści. Wszyscy byli zgodni co do tego, że wyglądała w niej czarująco. Wiadomość o jej zjawiskowym występie

dotarła również na dwór wiedeński. „Na tym ostatnim balu Sisi miała wyglądać szczególnie przyjemnie w bardzo lekkiej, świeżej, białej sukni” – relacjonowano jej przyszłej teściowej^[46]. Cztery miesiące później podziwiana przez wszystkich, dziewczęco delikatna i piękna jak z obrazka narzeczona miała sama udać się w podróż do Wiednia, by tam poślubić cesarza Austrii.

ŚLUB

*Cioci Sisi nie oślepiła blask pozycji, jaką miała zająć;
wręcz przeciwnie, raczej się tego obawiała^[1]*

Miesiąc po ślubie stulecia kasztelanowi wiedeńskiego Hofburga i nadwornemu sekretarzowi w końcu udało się spisać zaległą od dawna listę inwentarza kosztowności, którymi urządzony był nowo zaadaptowany apartament cesarzowej. Z cesarskiego skarbcza, pałacu Ambras w Tyrolu i pałacu Laxenburg zamówiono artefakty niezwykle cenne, a jednocześnie piękne, aby urządzić pokój szesnastolatki, która poślubiła młodego cesarza Austrii. Przedmioty z habsburskich zbiorów ustawione zostały na krótko przed ślubem. Wielostronicowa lista, na której zostały wyszczególnione i skrupulatnie opisane, jeszcze dzisiaj pozwala wyobrazić sobie przepych apartamentu.

W Sali Lustrzanej, gdzie cesarzowa miała w przyszłości odbywać audiencje, lśniły wielkie połączane wazony z ornamentami. Wazony ze złota i srebra ustawione były na stołach, a na potężnym parkiecie królowały wielkie, ciężkie wazony podłogowe, zdobne w wizerunek dwugłowego orła. Do jadalni przyniesiono dziesiątki miseczek, filiżanek i talerzy z najdelikatniejszej chińskiej porcelany ze złotymi dodatkami, a w gabinecie czekały na użycie między innymi kunsztownie wykonane, srebrne przybory piśmienne^[2].

W salonie i sypialni Elżbiety ustawiono precjoza, które wskazywały na jej upodobanie do tematyki morskiej. Jednym z nich była duża muszla z lazurytu, zdobna w „kocie oczy”, szmaragdy i rubiny, podobnie jak muszla otulona srebrem czy kryształowa sceneria przedstawiająca zwierzęta morskie. W salonie cesarzowej oprócz udekorowanej rubinami trójkątnej filiżanki wykonanej z muszli i różnych figurek zwierząt morskich znajdowała się również scena wodna z podłużną muszlą, na

której siedział Neptun otoczony delfinami. Te piękne obiekty wyszukała ciotka Elżbiety i jej przyszła teściowa, arcyksiężna Zofia. Wiedziała, że w osobie jej siostrzenicy na dwór wprowadza się młoda kobieta, która – od swojego ośmiodniowego pobytu w Wenecji (w roku 1852, podczas podróży przez południowy Tyrol i północną Italię) – nie mogła się oprzeć „morzu wraz z jego zwierzętami, które tak bardzo lubię”^[3].

Niezależnie od tego, ile wysiłku wymagało urządzenie apartamentu nowej cesarzowej – dwór wiedeński miał w tym doświadczenie. Ale tutaj każdy zakup i każde wypożyczenie wymagało uruchomienia złożonej papierologii. Wszystko notowano, sprawdzano i kontrasygnowano w wielostronicowych aktach, ale efekt był przewspaniały; dokładnie naoliwione zębatki administracji cesarskiego dworu funkcjonowały bez zarzutu. Doświadczeni dworscy dygnitarze napotkali trudności dopiero, gdy w komnacie młodej cesarzowej tuż przed jej przybyciem zabrakło czegoś istotnego: „Nie nastąpiło jeszcze przyjęcie kąpielowej dla Jej Majestatu” – pisał sześć dni przed zaślubinami książę Karl zu Liechtenstein, główny ochmistrz dworu cesarza – czyli pierwszy mężczyzna na dworze cesarskim – do księcia Josepha von Lobkowitza, nowo mianowanego głównego ochmistrza dworu Elżbiety^[4]. Liechtenstein, były wojskowy, był głową zamieszkałej w Krumlovie bocznej linii rodu i od wstąpienia Franciszka Józefa na tron kierował jego dworem. Uchodził za rozsądnego, przyjaznego i przez wszystkich lubianego mężczyznę, który zbywał wszelkie plotki o młodym władcy, a jego lojalność była niezaprzeczalna. Teraz ten najwyższy rangą urzędnik dworski z właściwą sobie akrybią, z którą równie dobrze mógłby szukać cennego dzieła sztuki dla cesarza, poszukiwał kąpielowej.

Nawet jeśli dwór wiedeński zatrudniał tysiące osób, znalezienie kąpielowych wcale nie było łatwe, ponieważ o pracy tego typu nikt nie marzył szczególnie. Posada ta należała do najniższych rangą wewnątrz surowo zhierarchizowanej służby dworskiej i nie zapewniała absolutnie żadnego prestiżu społecznego. Kąpielowi musieli nosić ciężkie wiadra

pełne wody przez wąskie pałacowe korytarze dla służby, napełniać i opróżniać wanny. Mycie nawet najwyższego rangą ciała było fizycznie wyczerpujące, a spłukiwanie, namydlenie i wycieranie do sucha dorosłej osoby wiązało się z dużym nakładem sił. Do tego wszystkiego praca ta była bardzo kiepsko opłacana.

Księżciu Liechtensteinowi dopisało jednak szczęście. Tuż przed przybyciem Sisi do Wiednia książę Lobkowitz zawiadomił go, że do służby nowej cesarzowej zgłosiła się niejaka Elisabeth Runner, dotychczasowa kąpielowa byłej cesarzowej Augusty i arcyksięcia Franciszka Karola. Decyzji o przyjęciu kąpielowej do świty ochmistrz Lobkowitz nie mógł jednak podjąć sam. Uprzednio Karl Liechtenstein, jako pierwszy mężczyzna na dworze, wraz z niedawno nowo mianowaną główną ochmistrzynią dworu cesarzowej hrabiną Sophie Esterházy musieli sprawdzić, czy Elisabeth Runner spełniała wszystkie wymogi obyczajowe i zawodowe, niezbędne do szorowania ciała nowej cesarzowej Austrii^[5].

Przed jej przybyciem jednak nie tylko kompletnie wyposażono (nawet w bibeloty) apartamenty oraz wyjaśniono ostatnie otwarte kwestie personalne. Również komnaty – jak na dworze nazywano buduar, garderobę oraz wszystkie pomieszczenia należące do najbardziej prywatnej strefy – zostały urządzone aż po najdrobniejszy szczegół. Oczywiście nie wymagało to żadnych kosztownych artefaktów z habsburskich zbiorów, lecz wszystkich rzeczy codziennego użytku, których cesarzowa potrzebowała również do pielęgnacji urody i higieny, jak również wszystkiego, co umożliwiała jej służbie pokojowej dbanie o porządek w tym najbardziej prywatnym obszarze. Podobnie jak przy dekorowaniu jej apartamentu, Franciszek Józef polecił również, żeby i w jej komnatach niczego nie zabrakło. Jego narzeczona miała zastać w Wiedniu gotowy, kompletnie urządzony buduar, włączył więc do działania swoją matkę. Księżna Zofia zleciła garderobianej zaopatrzenie pomieszczenia we wszystko, co konieczne. W ten sposób młody cesarz uprościł zazwyczaj typową żmudną korespondencję w ochmistrzostwie

i znacznie ułatwił dotyczącą tych spraw papierologię. Tym razem żaden sekretarz nie musiał zasięgać od głównego ochmistrza władcy pozwolenia na płatności, żadne inne organy nie musiały być informowane i nie trzeba było czekać na odpowiedź. Zamiast tego Zofia udzieliła garderobianej Marie Doré pełnomocnictwa, by ta samodzielnie i bez usprawiedliwiania swoich wyborów wyprawiła się na zakupy, a także poleciła kasie dworskiej opłacanie wszelkich rachunków.

Marie Doré była córką wiedeńskiego urzędnika. Dwudziestosześcioletka uważana była za doświadczoną i godną zaufania garderobianą^[6]. Zaraz po zaręczynach syna z Elżbietą Zofia zdecydowała, że Marie, która w ostatnich latach pracowała w komnatach niektórych arcyksiężnych, zostanie garderobianą Elżbiety^[7]. Arcyksiężna dokonała w ten sposób mądrego wyboru. Ku pełnemu zadowoleniu młodej cesarzowej, Marie Doré była jej garderobianą przez dziewięć lat i między nimi powstała bliska i pełna zaufania relacja. Gdy Doré w końcu wyszła za mąż i musiała pożegnać się ze służbą na dworze, Elżbieta bardzo ubolewała nad tą stratą^[8].

Ale co należało zdobyć, by wyposażyć komnatę cesarzowej? Marie Doré nakazała dostarczyć sobie do Hofburga towary do wglądu, odwiedzała również najbardziej wyrafinowane sklepy z damskimi akcesoriami i podejmowała decyzje na miejscu. Gdy tylko wybrała wszystko, co niezbędne, wydawała zlecenia zakupów. Pieniądzy na nie nie ograniczano. Całkowita suma przeznaczona na wydatki ostatecznie sięgała niemalże trzynastu tysięcy guldenów. Była to poważna kwota, która dzisiaj odpowiadałaby co najmniej sumie dwustu pięćdziesięciu tysięcy euro. Na wielostronicowej liście Marie Doré zapisywała zakupy dokonane dla wysokiej komnaty w najlepszych sklepach miasta rezydencjonalnego. Nabyła porcelanowe misy i stoły do buduaru, skrzynie na suknie i skrzynki na bieliznę, pudła na kapelusze i podróżne kufry na suknie, kosze na przedmioty higieny osobistej oraz worki na bieliznę. Do tego dochodziły jeszcze materace i lniane prześcieradła, całe zestawy najbardziej wyrafinowanej pościeli oraz obrębione obfitą

pasmanterią kołdry, a także szczotki, grzebień, peniuary i szpilki do włosów. Marie Doré pomyślała o najmniejszej drobnostce. Na narzeczoną Franciszka Józefa czekała gotowa komnata godna cesarzowej^[9].

Podczas gdy w Wiedniu każdy szczegół dotyczący wyposażenia przyszłej cesarzowej sprawdzany był przez wiele doświadczonych osób, a jednocześnie dwoje księżąt i jedna hrabina deliberowali nad tym, czy należy zatrudnić jedyną kobietę, jaka dobrowolnie zgłosiła się na stanowisko kąpielowej, podobne przygotowania w oddalonym o czterysta kilometrów Monachium nie przebiegały już tak gładko. Na niewielkim dworze księcia Bawarii nie można było skorzystać z pomocy dziesiątek dystyngowanych urzędników, doświadczonych sekretarzy i biegłych w tych sprawach garderobianych. Tutaj przygotowywanie posagu Elżbiety – a więc tego, co narieczona miała zabrać ze sobą do nowego domu i co miało zostać zgromadzone przed ślubem – znajdowało się w rękach trzech kobiet, z których każda była w tych sprawach tak samo niedoświadczona. Księżna Ludwika w ogóle pierwszy raz musiała zadbać o tego typu rzeczy, ponieważ Elżbietę jako pierwszą z córek wydawała za mąż. Również dwie pomagające Ludwice kobiety, jej główna ochmistrzyni i guwernantka jej dzieci, dotychczas nie kompletowały wyposażenia panny młodej. Ochmistrzyni hrabina Auguste von Rottenhan w momencie zaręczyn Elżbiety dawno przekroczyła pięćdziesiątkę. Guwernantka Camila von Ötting-Fünfstetten była natomiast znerwicowana i miała małą siłę przebicia, wobec czego była ulubioną ofiarą psikusów ze strony rodzeństwa Elżbiety, a sama Ludwika jeszcze niedawno zabraniała jej wychodzenia na samodzielne spacerunki z podopiecznymi^[10]. I to właśnie te trzy kobiety musiały po nagłych zaręczynach w Ischl właściwie z dnia na dzień zgromadzić wiano przyszłej cesarzowej.

Do takiego zadania nawet doświadczone ochmistrzynie i pewne siebie damy dworu potrzebowały talentu organizacyjnego, wyćwiczonego spojrzenia oraz umiejętności przewidującego planowania;

niedoświadczony czy wręcz nieorganizowany personel dworski miał z tym oczywiście więcej trudności^[11]. Przygotowywanie wiana, które odzwierciedlałoby status rodziny panny młodej, rozpoczęto od zlecenia najlepszym krawcom w mieście uszycia całej garderoby, organizowano przymiarki i negocjowano ceny. Przyszła cesarzowa musiała pojechać na swój ślub z kompletnym wyposażeniem. A potrzebowała wytwornych sukni dworskich z długim trenem, sukni balowych zgodnych z najnowszą modą, dziesiątek sukni dziennych, popołudniowych i wieczornych, rozmaitych płaszczy, kapeluszy i rękawiczek, halek, gorsetów i podkoszulków, pończoch i bielizny nocnej, majtek, peniuarów, parasoli przeciwsłonecznych, chusteczek i wielu, wielu innych akcesoriów. Ale nawet takiemu ogromowi zamówień domy mody i krawcy – w obliczu ówczesnych zastępów najemnych szwaczek – byli w stanie podołać z łatwością w czasie siedmiu miesięcy pomiędzy zaręczynami a ślubem Elżbiety, nawet ozdobiona drobnym haftem suknia balowa została przygotowana w niespełna trzy dni^[12]. Kiedy więc Franciszek Józef uskarżał się swojej matce, że „[...] prace nad wianem idą, jak mi się wydaje, niezbyt do przodu i trudno mi sobie wyobrazić, że będzie ono ładne”^[13], dotyczyło to nie tyle zleceniobiorców dworu książęcego w Monachium, co raczej odpowiedzialnych za to wszystko kobiet. Ale pomocniczki Ludwiki były niezwykle pilne: „Rotenhan [sic!] i Camila Ötting są bardzo zaangażowane we wiano”^[14] – pisała księżna cztery miesiące po krytyce Franciszka Józefa. Mimo to skompletowanie posagu Elżbiety aż do jej odjazdu wydawało się przebiegać wśród nieustannych lamentów i nerwów. Książę Maks początkowo w ogóle nie interesował się, czy i jak wyposażenie jego córki dotrze do Wiednia. Dalej żył swoją „pasją”, którą przy okazji odwiedzin od razu rozpoznał adiutant Franciszka Józefa – Wilhelm von Weckbecker: „podróże z pięknymi paniami”^[15].

Oprócz garderoby panny młodej do odpowiedniego do jej stanu posagu należały również sprzęty domowe, czyli serwisy do herbaty, nesesery, zestawy do mycia oraz inne przedmioty mniej czy bardziej

codziennego użytku, które w przypadku księżniczki musiały być wykonane ze srebra i złota. W tym celu ze srebrnej komnaty pałacu Maksy zostały wzięte stare piękne przedmioty, wyczyszczono je i odrestaurowano, jubilerom natomiast zlecono wykonanie nowych^[16]. Trzecią istotną część posagu stanowiła biżuteria. Elżbieta jako bardzo młoda i niezamężna kobieta miała ozdoby o skromnej wartości: delikatne złote łańcuszki, bransoletki, medaliony i kolczyki. Z jej listy posagu wynika, że nie dano jej żadnych zestawów biżuterii, diamentowych kolii czy diademów z rodowych zasobów księżęcej czy królewskiej linii Wittelsbachów. Dopiero czterdzieści lat po ślubie, po śmierci Ludwika w 1892 roku, Elżbieta otrzymała jedną piątą z jej obfitej kolekcji biżuterii^[17]. Dostępne źródła nie zdradzają również, dlaczego podczas kompletowania wiana nie zlecono przygotowania dla Elżbiety żadnego większego zestawu, diademów czy kolii. Najprawdopodobniej rodzina Elżbiety wychodziła z założenia, że wkrótce jako cesarzowa Austrii będzie miała ona dostęp do nadzwyczajnego zbioru biżuterii domu Habsburgów. Absolutnie nie było niczym dziwnym, że najcenniejsze klejnoty w posagu pochodziły nie od rodziny narzeczonej, ale od narzeczonego. Było to typowe, oczekiwano wręcz, że przyszły mąż wyposaży narzeczoną w precjoza. Zgodnie z kontraktem ślubnym matki Elżbiety to również przyszły mąż musiał jej podarować z okazji ślubu klejnoty godne jej wysokiego statusu^[18].

Oprócz posagu najistotniejszą sprawą, którą przed zaślubinami należało dopiąć na ostatni guzik, był kontrakt ślubny. Za wzór paktu pomiędzy cesarzem Austrii Franciszkiem Józefem i księżną Elżbietą Bawarską wzięto wcześniejszy kontrakt ślubny zawarty pomiędzy rodzinami Wittelsbachów i Habsburgów z okazji zaślubin ciotki Elżbiety – Karoliny, która w roku następnym po kongresie wiedeńskim pojęła za męża dziadka Franciszka Józefa, cesarza austriackiego Franciszka II Habsburga, i która od tamtej pory jako cesarzowa austriacka nosiła imiona Karolina Augusta. Było to przed trzydziestu ośmiu laty^[19]. W punktach dotyczących prawa dziedziczenia przez

kobiety i opuszczenia przez nie rodziny Wittelsbachów umowy ciotki i siostrzenicy były identyczne, znacznie różniły się natomiast wysokością kwoty posagu. Podczas gdy księżniczki z królewskiej linii Wittelsbachów – na przykład Karolina – zgodnie z artykułem drugim statutu rodzinnego dostawały zawsze po sto tysięcy guldenów, książe Maks uposażał swoją córkę kwotą tylko pięćdziesięciu tysięcy guldenów.

Posag Elżbiety często określano jako skromny – ale czy rzeczywiście taki był?^[20] Kwota ta była porównywalna z wartością posagów, które dawały inne niemieckie domy książęce. Chociaż w takich porównaniach nie należy zapominać, że Elżbieta w przeciwieństwie do matki nie była córką króla Bawarii. Taka różnica odbijała się na wysokości posagu, ponieważ od króla wolno było oczekiwać więcej niż od księcia. Dlatego też ciotki Elżbiety z domu Wittelsbach, które weszły do rodzin panujących, zostały finansowo o wiele hojniej wyposażone niż ona. W wyjątkowych wypadkach wypłacana kwota mogła zostać podwyższona: jeśli przykładowo zaaranżowanie małżeństwa okazywało się trudne, a wydanie córki za mąż było koniecznością, lub związek, do którego dążono, był ważniejszy dla rodziny panny młodej niż pana młodego, równie dobrze mogło się zdarzyć, że rodzice tej pierwszej dosypywali jeszcze nieco złotych monet. Na przykład nosząca to samo imię ciotka Elżbiety, poślubiając pruskiego następcę tronu, otrzymała posag w wysokości aż stu siedemdziesięciu pięciu tysięcy guldenów, a więc prawie czterokrotnie więcej od swojej siostrzenicy^[21]. Negocjacje tamtej umowy małżeńskiej bardzo się zresztą przeciągały, co pozwala na wyciągnięcie wniosku, że pruski dom królewski próbował jeszcze podnieść wysokość tej kwoty. (W przeliczeniu na dzisiejsze warunki posag Elżbiety odpowiadał kwocie około ośmiuset siedemdziesięciu tysięcy euro, a jej ciotki Elżbiety Pruskiej – 3,3 miliona euro).

Na tym tle wysokość posagu Elżbiety była odpowiednia dla jej pochodzenia z książęcego domu i w żadnym wypadku nie zbyt skromna.

W obliczu tego, że książe Maks uchodził za nadzwyczaj bogatego, nawet bogatszego od króla Bawarii, rodzi się oczywiście pytanie, dlaczego na okoliczność ślubu córki nie powiększył kwoty posagu, który przecież odzwierciedlał status finansowy rodziny. Jedną z odpowiedzi brzmiałaby prawdopodobnie tak: bo nie musiał. Młody cesarz Austrii błyskawicznymi oficjalnymi zaręczynami potwierdził swoje plany i w ten sposób zamknął wszystkie ustalenia dotyczące posagu. Zazwyczaj zaręczyny oficjalnie ogłaszano dopiero po uprzednim zakończeniu wszelkich negocjacji finansowych. Naciski Franciszka Józefa na natychmiastowe zaręczyny sprawiły, że to Maks, nie musząc zabiegać o męża dla córki, rozdawał karty. W tych okolicznościach nie miała znaczenia wysokość uposażenia Elżbiety. Cesarz już dawno podał do wiadomości publicznej oświadczenia, a biorąc pod uwagę jego wielką miłość, nie należało podejrzewać, że z powodu kilkudziesięciu tysięcy guldenów mógłby odwołać swoje oświadczenia.

Otrzymanie przez Elżbietę od ojca w ramach posagu tylko pięćdziesięciu tysięcy guldenów mogło mieć jednak jeszcze inną przyczynę: od dawna możliwości finansowe książęcego domu nie wyglądały tak dobrze, jak podczas panowania Makska. „Otaczał się wielkim luksusem i stracił przy tym znaczną część swojego majątku” – czytamy we wspomnieniach jednej z jego wnuczek^[22]. Brat Elżbiety, Karol Teodor, który po śmierci ojca w listopadzie 1888 roku został głową bocznej linii Wittelsbachów, potrzebował lat, aby znów powiększyć finansowanie dworu książęcego bez utraty majątku trwałego. Tak naprawdę tylko jedną osobę mogła więc zboleć wysokość sumy posagowej: księżną Ludwikę. Z jej testamentu wynika, że powiększyła ona posag córki o kolejne dwadzieścia pięć tysięcy guldenów ze swojego prywatnego majątku^[23]. Wiano Elżbiety opiewało tym samym na siedemdziesiąt pięć tysięcy guldenów, co stanowiło już pokaźną kwotę dla książęcej córki.

Zgodnie zaś z artykułem czwartym kontraktu małżeńskiego z 4 marca 1854 roku cesarz zobowiązywał się do „kontrpłacenia” [*sic!*], czyli do

dodania takiej kwoty, swojej narzeczonej stu tysięcy guldenów^[24]. Obiema kwotami aż do końca życia Elżbiety zarządzała Generalna Dyrekcja Funduszu Rodzinnego. Zarówno posag, jak i „kontrpłatność” zainwestowane „na 5 procent w austriackie obligacje na metale” powróciły wiele dziesięcioleci później jako spadek po cesarzowej^[25]. W kontrakcie małżeńskim postanowiono również, że Elżbieta od pierwszego dnia małżeństwa będzie mogła liczyć rocznie na sto tysięcy guldenów na garderobę i wydatki w rodzaju prezentów czy jałmużny. Wszystkie inne koszty – takie jak pensje jej prywatnej służby, wydatki na karety i konie, a także wszelkie koszty związane z jej apartamentem, pobytami poza domem i podróżami – miał w przyszłości przejmować cesarz. Franciszek Józef zabezpieczył ją również na wypadek owdowienia. W razie gdyby zmarł przed Elżbietą, otrzymałaby ona wdowie apanaże w wysokości stu tysięcy guldenów, do których wypłaty zobowiązany był jego następca na tronie cesarskim.

Z tymi wszystkimi sprawami finansowymi, które miały zabezpieczyć jej przyszłość, Elżbieta nie miała nic wspólnego. Kobiety w tamtych czasach takich spraw nie prowadziły samodzielnie, nie pytano ich także o zdanie. W okresie ośmiu miesięcy narzeczeństwa przed Elżbietą stały inne zadania. Przede wszystkim miała się przyzwyczajać do obowiązków cesarzowej Austrii i małżonki Franciszka Józefa. Już półtora miesiąca po zaręczynach pierwszy raz pojawiła się okoliczność ku temu, bo na początku października 1853 roku Franciszek Józef zapowiedział swoją pierwszą wizytę u jej rodziny – co dla narzeczonej oznaczało włączenie po raz pierwszy do obowiązków reprezentacyjnych cesarza. Ludwika pełna obaw oczekiwała na wizytę zięcia *in spe*. Jak sama przyznawała, martwiła się, że cesarz będzie się nudził w spokojnym książęcym pałacu i bała się jego pewnego siebie towarzystwa^[26]. Bardzo dobrze wiedziała, że otoczenie cesarza, podobnie zresztą jak sam Franciszek Józef, będzie patrzeć w Monachium krytycznym okiem na relacje panujące nie tylko na dworze książęcym, ale również królewskim.

Zaledwie kilka tygodni wcześniej powstała niezręczna sytuacja: arcyksiążę Wilhelm, zaufany człowiek arcyksiężnej Zofii, przyjechał do stolicy Bawarii, by przekazać Elżbiecie w imieniu Franciszka Józefa prezent. W wysłanym do Wiednia raporcie najpierw pochwalił cesarską narzeczoną, która najuprzejmiej podziękowała za podarek, po czym oburzył się na zachowanie króla Bawarii: wprawdzie para królewska powitała go niezwykle łaskawie i była „tak miła i uprzejma”, podobnie jak wszyscy obecni ministrowie i bawarscy urzędnicy dworscy, ale „panujący król w ogóle nie zatroszczył się o swoich gości”. Następnie Wilhelm przedstawił najbardziej problematyczny punkt: „Nie tylko jednak podczas całej podróży o nic nie zadbano, podczas przybycia zaproponowano wprawdzie łożę i karetę, ale żadnego mieszkania”^[27]. Gdyby austriacki poseł nie zaoferował mu dachu nad głową, musiałby skorzystać z noclegu w prostej gospodzie. Dostarczonego później królewskiego zaproszenia na nocleg w rezydencji znieważony arcyksiążę już nie chciał przyjąć również dlatego, że po przybyciu nie został powitany na dworcu przez żadnego z członków rodziny królewskiej. Austriacki dyplomata na widok pustego peronu natychmiast nakazał zatelegrafować do księcia Maksa, który przypadkiem właśnie bawił w Monachium i bez zwłoki wyruszył na dworzec.

Sytuacje tego rodzaju nie przyczyniały się do uspokojenia nerwów matki panny młodej. A że właśnie wspomniany ojciec Elżbiety – który unikał obecności na dworze, jak się tylko dało, i ku ubolewaniu Ludwiki zniknął „z Monachium przy wszelkich ważnych wizytach obcych”^[28] – musiał przed zblazowanym arcyksięciem czynić honory w imieniu całej królewskiej rodziny, jest źródłem pewnego komizmu. Wydarzenia takie jak to pokazują jednak również, jak szybko niewielkie niedopatrzenie, za którym nie stał przecież żaden zły zamiar, w kręgach dworskich stawało się ogromnym skandalem, przy okazji stanowiąc znakomitą pożywkę dla stereotypów i plotek. To oczywiste, że oburzenie Wilhelma i jego przesadna reakcja na opóźnienie ze strony bawarskiego domu królewskiego ostrzegały, z jakiego pokroju ludźmi będzie mieć do czynienia Elżbieta na dworze wiedeńskim. Cesarska rodzina, jak

również cały dwór, miała bardzo wysokie wymagania. Każdą drobną pomyłkę, każde potknięcie zauważano, informowano o nim i komentowano. W tych okolicznościach nerwowość Ludwika przed wizytą cesarza była więc jak najbardziej zrozumiała.

10 października 1853 roku przyszedł pan młody w końcu dotarł do Monachium i po krótkiej wizycie u bawarskiej pary królewskiej natychmiast udał się do Possenhofen, gdzie Elżbieta wraz z rodzeństwem i matką jak co roku przebywała do listopada. W książęcym pałacyku na odludziu ostatnie tygodnie spędzała tak samo jak przed zaręczynami. Tuż po powrocie z Bad Ischl Ludwika wraz z nią i Heleną na krótko zatrzymała się w monachijskim pałacu, a następnie pojechała nad Starnberger See. Elżbieta miała wypocząć po męczących dniach w Ischl, ponieważ te były „nadzwyczaj aktywne. Sisi jest jeszcze nieprzyzwyczajona do tego, zwłaszcza do późnego chodzenia spać [sic!]” – pisała wówczas do jednego z krewnych^[29]. Elżbiecie zostało jeszcze tylko sześć tygodni w Possenhofen na odpoczynek, uporządkowanie wydarzeń z Ischl i mentalne przygotowanie się na nadchodzące w jej życiu zmiany.

Cztery dni po przybyciu Franciszka Józefa do Bawarii piętnastolatka rozpoczęła wypełnianie obowiązków reprezentacyjnych u boku swojego przyszłego małżonka. W monachijskiej rezydencji para narzeczonych wzięła udział w obchodach urodzin królowej. Oprócz udziału w uroczystościach i obecności na paradzie Elżbieta po raz pierwszy musiała przyjąć reprezentację akredytowanych w Monachium dyplomatów – zadanie to, jako cesarzowa Austrii miała spełniać regularnie. Oficjalne raporty były pełne zachwytów nad promienną i szczęśliwą narzeczoną. Ale zachowane do tej pory zapiski i listy nie zdradzają, jak mogła się czuć, znajdując się w centrum zainteresowania i uwagi wszystkich czy przyjmując oficjalne wizyty dyplomatów. W każdym razie zachwycony po pierwszej wizycie u swojej przyszłej żony Franciszek Józef był pełen zachwytu i nie przepuszczał okazji, by jej nie pochwalić: „Co dzień kocham Sisi bardziej i wciąż na nowo

przekonuję się, że żadna inna nie byłaby dla mnie odpowiedniejszą partnerką”^[30].

Przed ślubem jeszcze dwukrotnie odwiedził narzeczoną w jej ojczyźnie. Zakochanemu cesarzowi nie mogła w tym przeszkodzić nawet trudna sytuacja polityczna w Europie tuż przed wybuchem wojny krymskiej, w którą poza Austrią i Prusami zamieszane były wszystkie mocarstwa europejskie. Nawet wiele lat później, już jako sześćdziesięciolatek, cesarz wciąż pamiętał, jak bardzo ważne były dla niego odwiedziny u narzeczonej, jak pomimo wszelkich zobowiązań politycznych nigdy nie przyszło mu do głowy, by nie pospieszyć do Elżbiety. Gdy pewnego razu – w 1890 roku – pojawiły się pogłoski, że niemiecki narzeczony arcyksiężnej Małgorzaty nie może stawić się na ustalone spotkanie w Wiedniu z powodu wyjścia na bal kostiumowy, cesarz wyraził dezaprobatę: „W moich czasach pomijało się bale i uroczystości i leciało się jak na skrzydłach, wiedząc, że oczekuje ukochana narzeczona. Tak zmieniają się poglądy. Mnie bardziej podobały się tamte, być może skołtuniałe”^[31]. Podczas każdych odwiedzin w Monachium, ale również za każdym razem, kiedy cesarski kurier ruszał na zachód, Franciszek Józef obdarowywał swoją narzeczoną kosztownymi prezentami, takimi jak bransoletki, broszki, łańcuszki z brylantami, a także drobnymi upominkami, na przykład bukietami kwiatów z cesarskich szklarni czy papugą z cesarskiego ogrodu zoologicznego. Na Elżbiecie jednak biżuteria nie robiła wrażenia. Młoda kobieta nie mogła wiele zrobić z tak drogocennymi podarunkami. Do swojej dawnej wychowawczynie hrabiny Hundt pisała o prezencie bożonarodzeniowym od cesarza: „Jako że zna Pani mój gust z dawniejszych czasów, to pewnie się Pani nie zdziwi, że z nich wszystkich największą radość sprawiła mi papuga”^[32]. Franciszek Józef również otrzymał prezent bożonarodzeniowy, z którego szczególnie się ucieszył – i z którym miał się już nigdy nie rozstać: rodzice Elżbiety zlecili wykonanie dlań obrazu prawie rzeczywistej wielkości, przedstawiającego piętnastolatkę na koniu przed zamkiem

w Possenhofen. Było to wspólne dzieło dwóch wybitnych malarzy, Karla Theodora von Piloty'ego i Franza Adama, przy czym Piloty namalował portret Elżbiety i tło, a Adam – najbardziej popularny malarz koni tego stulecia – wierzchowca. Obraz był tak niezwykle, bo von Piloty doskonale uchwycił cały urok młodej Elżbiety. Namalował ją wyprostowaną i delikatną, z drobną twarzą o delikatnych rysach, emanującą różową świeżością i dyskretnym uśmiechem, ukazującą wstydlivy urok, który tak oczarował cesarza w sierpniu 1853 roku. (Aż do śmierci Franciszka Józefa obraz wisiał nad jego łóżkiem w Hofburgu) [\[33\]](#).

Wydaje się, że podczas bożonarodzeniowej wizyty Franciszka Józefa pomiędzy narzeczonymi ujawniły się pierwsze napięcia. Być może cesarz oczekiwał od swojej narzeczonej więcej pewności siebie podczas publicznych wystąpień? A może Elżbieta czuła się przytłoczona udzielanymi przez niego w dobrej wierze poradami? Czy nagle ta, która do tej pory sprawiała wrażenie tak zakłopotanej i wstydlivej, sprzeciwiła mu się? W każdym razie aż do Berlina dotarła wieść, że pomiędzy narzeczonymi doszło do różnicy zdań. Pruski poseł w Monachium baron Heinrich von Blockberg przepyttywał swoich informatorów, jak Franciszek Józef i jego narzeczonea wypadali podczas jej wystąpień, i relacjonował to królowi Prus, wujowi Elżbiety: „Jak zapewniają świadkowie, monarcha z uważnym spojrzeniem towarzyszył podczas swojego tutejszego pobytu każdemu krokowi i każdemu ruchowi swojej narzeczonej, a jego bystremu wzrokowi nie umknęła również bardzo zdecydowana i określona wola, która stanowi główną cechę w charakterze młodej księżniczki. Wydaje się, że w tej relacji padły nawet bardzo znamienne słowa i że po tym odjeździe cesarza daje się we znaki pewien poważny nastrój w książęcym pałacu”[\[34\]](#).

Wraz z pierwszą wizytą Franciszka Józefa w Bawarii w październiku zakończył się okres ochronny dla Elżbiety. Od tej pory musiała już regularnie, również bez narzeczonego, pojawiać się na uroczystościach w monachijskiej rezydencji. Pozostały czas był zarezerwowany na

doskonalenie języków i konwersacje. Wychowanie Elżbiety – a wraz z nim godziny spędzone w poprzednich latach na nauce – było uważane od momentu ogłoszenia jej zdolności do zamążpójścia za ukończone. Teraz chodziło już wyłącznie o to, aby przygotować ją do przyszłych wystąpień na dworze i nadać jej ostatnie szlify towarzyskie. Książę Maks, który do tej pory nie mieszał się w wybór nauczycieli i wychowawczyń dla córki, po raz pierwszy wykazał aktywność i zaangażował niejakiego „pana Hörschla”, który miał dawać Elżbiecie lekcje tańca, a także znanego mu osobiście historyka i autora Johanna Majlátha, który od tej pory uczył Elżbietę historii Austrii i Węgier^[35]. Przyswajanie języków, obecnie tak intensywne, dzieliło się na naukę teorii oraz na konwersacje. Tak więc nauczyciel włoskiego był odpowiedzialny za to, aby jego uczennica poszerzała znajomość gramatyki i słownictwa, podczas gdy zaprzyjaźniona, mówiąca po włosku hrabina przejęła lekcje konwersacji – w końcu Elżbieta miała nie tylko poznać zasady rządzące językiem włoskim, ale przede wszystkim być w stanie prowadzić w tym języku swobodne *small talk*. Z tego samego powodu do pałacu został zaproszony mówiący po francusku partner do konwersacji^[36].

A jak wyglądała codzienność Elżbiety w okresie narzeczeństwa? Na podstawie zachowanych listów jej matki można zrekonstruować typowy tydzień: dzień rozpoczynał się mszą o dziewiątej rano i śniadaniem z matką. Cztery razy w tygodniu pojawiali się nauczyciel włoskiego i włoska lektorka. Kilka razy w tygodniu Elżbieta musiała popołudniami ćwiczyć rozmowy po francusku, dwa razy po południu przychodził nauczyciel tańca, a w pozostałe trzy dni hrabia Majláth, który od późnego popołudnia do wieczora dawał jej lekcje historii Austrii. O godzinie trzeciej po południu była pora na posiłek z matką i starszym rodzeństwem. Ponadto Elżbieta musiała regularnie znajdować czas na przymiarki posagowej garderoby, oczywiście musiała również pojawiać się na uroczystych kolacjach rodzinnych w monachijskiej rezydencji. Wolny czas był zarezerwowany na odwiedziny u krewnych lub przejażdżki bryczką nad Izarę i do parku Bogenhausen, którego

właścicielem był książę Maks. Ostatniej zimy w ojczyźnie Elżbieta jeździła na łyżwach po zamrożonym stawie, a wiosną wychodziła na spacer z rodziną lub jeździła konno w teren^[37].

W okresie narzeczeństwa młoda kobieta musiała się czuć zawieszona pomiędzy dawną a przyszłą tożsamością. Z jednej strony wciąż była związana z życiem rodzinnym w książęcym domu. Cały czas znajdowała się pośród licznych rodzeństwa, dobrze znanych i bliskich osób oraz służby dworskiej, dalej żyjąc zgodnie z rytmem panującym w pałacu Maks. To tutaj wciąż koncentrowała się część życia rodzinnego, do której należały również przyjemności takie jak jeżdżenie na łyżwach czy swawolne zabawy w pokoju dziecięcym^[38]. Z drugiej strony Elżbieta zajmowała już szczególną pozycję zarówno w swojej, jak i w rodzinie królewskiej. Była narzeczoną cesarza Austrii. Oboje królewskie wysokości oraz dyplomaci uginali przed nią kolana. Podczas wizyt na uroczystościach dworskich i balach wszyscy goście próbowali zawiesić na niej oko. Podczas dworskich występów dokładnie rejestrowano każdy jej krok i każde słowo. „W Monachium wszystkie oczy kierowały się na ciocię Sisi, cesarską narzeczoną, która wtedy musiała być szczególnie pięknym zjawiskiem”^[39] – pisała później bratanica Elżbiety, pomna wspomnień Ludwika z tamtych miesięcy. Środkowe dziecko z całej gromadki rodzeństwa, które do tej pory obdarzano tylko ograniczoną uwagą, znalazło się teraz w centrum zainteresowania. Elżbieta nadal żyła w zaufanym kręgu, ale jej codzienność nie przebiegała już tak, jak wcześniej, w harmonii z rodziną. Można sobie tylko wyobrazić, jak ta zmiana wpłynęła na emocjonalną równowagę delikatnej z natury, w żadnym wypadku jeszcze niedojrzałej kobiety.

Matka Elżbiety wciąż obawiała się czekającego wiosną rozstania z córką i próbowała spędzić z nią jak najwięcej czasu. Niechętnie myślała o „odległości i chciałyby ten czas ciągle przesuwac” – pisała cztery miesiące przed ślubem^[40]. Księżną dręczyła również myśl o hucznych uroczystościach ślubnych w Wiedniu, w których w najbliższej przyszłości musiała wziąć udział. „[...] bo to ogromne

przedsięwzięcie towarzyszyć Sisi do Wiednia, cały dwór, cała liczna rodzina, wszystkie uroczystości etc. Ja do tego zupełnie nie pasuję [...]. Nie chcę o tym myśleć i nie wiem, co to będzie”^[41] – uskarżała się. Gdyby Ludwika miała coś do powiedzenia, najchętniej zorganizowałyby „ślub przez pełnomocnika”^[42].

Oczywiście Franciszek Józef nie myślał o ślubie z udziałem pełnomocnika, który działałby w zastępstwie jego monachijskiej narzeczonej. Do tego sposobu zawierania małżeństw wprawdzie uciekano się wcześniej w królewskich kręgach, na przykład wtedy, kiedy królewska narzeczona potrzebowała więcej tygodni na dotarcie na miejsce ślubu, a zawarcie małżeństwa miało jak najszybciej przypieczętować już zawiązany sojusz polityczny. Przykładowo dziadek Franciszka Józefa, Franciszek II Habsburg, w roku 1816 wziął ślub *per procurationem* (z upoważnienia). Ciotka Elżbiety, Karolina, została za niego wydana w mieście, z którego pochodziła, w Monachium, przy udziale osoby posiadającej pełnomocnictwo. Później, po jej przybyciu do Wiednia, w kaplicy w Hofburgu odbyła się skromna ceremonia ślubna. Jednakże ślub Franciszka II z Wittelsbachówną znacznie różnił się od tego, który wziął jego wnuk z Elżbietą. Dla Franciszka Józefa i Elżbiety dwa wcześniejsze niewielkie śluby, w tym jeden w Monachium, były całkowicie na miejscu – ale taki nie mógł być ich ślub. Podczas gdy dla austriackiego domu cesarskiego nie miało już znaczenia, czy Franciszek II w kolejnym małżeństwie będzie miał potomstwo, w przypadku Franciszka Józefa sprawa wyglądała zupełnie inaczej. Jego ślub miał być wyraźnym i demonstracyjnym znakiem przyszłości monarchii.

Dla młodego cesarza, który zasiadł na tronie w zamęcie rewolucji 1848 roku, nadchodzący ślub, pomijając miłość do narzeczonej, był elementem polityki. Przy okazji zaślubin, podczas których na jego cześć miał wiwatować wiedeński lud, można było znacznie podkreślić jego popularność. Ponadto ślub ten oznaczał dla przyszłości monarchii austriackiej rychłą – oby – gwarancję bezpośredniej ciągłości linii

cesarskiej dzięki pojawieniu się męskiego potomka. Krótko mówiąc, ślub cesarza Franciszka Józefa i księżnej Elżbiety Bawarskiej nie mógł być uroczystością bez rozmachu – na pewno więc nie mógł się odbyć z udziałem pełnomocnika w Monachium. Nie należało się zatem przejmować uczuciami i lękami matki panny młodej.

Związane ze ślubem obowiązki reprezentacyjne Elżbieta rozpoczęła cztery dni przed odjazdem do Wiednia. W niedzielę wielkanocną 16 kwietnia 1854 roku musiała wybrać się na koncert galowy w monachijskiej rezydencji i z okazji nadchodzącego wyjazdu jeszcze raz przyjąć przedstawicieli korpusu dyplomatycznego. 20 kwietnia, w czwartek, nastąpił ciąg dalszy: okres narzeczeństwa dobiegał końca. Cesarz ustalił datę ślubu na poniedziałek 24 kwietnia. Elżbieta miała wtedy już niemal szesnaście lat i cztery miesiące; wyruszyła w podróż do Wiednia. Jej przebieg został wytyczony przez Franciszka Józefa, opisany i zaplanowany co do minuty przez jego najwyższy urząd ochmistrzowski. Jeszcze dzisiaj mamy w Wiedniu możliwość przekartkowania zachowanych ksiąg ceremonii dworskich i poznania wszelkich szczegółów podróży Elżbiety do stolicy Austrii.

Wczesnym porankiem spod pałacu Maksa w Monachium odjechał otwarty powóz zaprzęgnięty w sześć koni. Na tylnym siedzeniu siedziały Elżbieta z matką, a naprzeciwko nich jej siostry: Helena, Matylda oraz Maria. Starsi bracia i ojciec jechali w kolejnych karetach, podobnie jak dworzanie Ludwiki, służba, służba pokojowa oraz nadworny lekarz. Narzeczona podróżowała z lekkim bagażem. Posag oraz suknie i biżuteria, potrzebne do uroczystego wjazdu do Wiednia, zostały wysłane tydzień wcześniej w siedemnastu dużych i ośmiu mniejszych walizach podróżnych. Podróżująca wraz z Elżbietą służba pokojowa miała przy sobie tylko te suknie, które były potrzebne do momentu przyjazdu do Wiednia, jak również zestaw jej przyborów toaletowych, czyli lustra, szczotki, flakony z perfumami i wszystko, co się mogło przydać do odświeżenia się w trakcie podróży.

Na południowy odpoczynek zatrzymano się w Landshut, a następnie wyruszone w kierunku Straubing, gdzie narzeczona spędziła pierwszą noc swojej wyprawy w hotelu „Pod Czarnym Niedźwiedziem”. Oczywiście na każdej z tych stacji czekało ją uroczyste przyjęcie, z orkiestrą dętą, miejskimi dostojnikami i wiwatującymi ludźmi. Drugiego dnia podróży Elżbieta wraz z rodziną i świtą wsiadła na statek parowy, który dowiózł ich do bawarsko-austriackiej granicy w Pasawie. Delegacja austriacka wyruszyła dwa dni wcześniej niż bawarscy weselnicy. Przyszły główny ochmistrz dworu Elżbiety książę Joseph Lobkowitz przyjechał do Engelhartszell w austriackim Innviertel, aby już tutaj móc „powitać jaśnie państwa z najwyższą czcią na najjaśniejszy rozkaz”^[43]. W Pasawie wszyscy razem wsiedli na statek parowy i wyruszyli do Linzu. Również tutaj cesarskiej narzeczonej oczekiwali dygnitarze i dostojnicy. Ku ogromnemu zaskoczeniu Elżbiety na pokład wkroczył także Franciszek Józef. Cesarz nie mógł nie powitać jej osobiście na pierwszej stacji w Austrii. W Linzu został też zaplanowany pierwszy punkt przygotowanego na okoliczność ich ślubu uroczystego programu, do którego należała między innymi obecność na przedstawieniu w teatrze.

Pierwszą noc na austriackiej ziemi Elżbieta spędziła w reprezentacyjnych komnatach Landhausu w Linzu. Na uroczystą kolację dwór wiedeński oprócz nadwornych kucharzy, służby kuchennej i dworskiego personelu gospodarczego w odpowiednim czasie wysłał również służby salonową i stołową. Do dyspozycji rodziny książęcej miało być dwóch kamerdynerów, dwóch odźwiernych miało uważać, aby do cesarskiej narzeczonej nie miał dostępu nikt nieupoważniony^[44]. Zadaniem kasztelanów było uprzednie uszykowanie sypialni Elżbiety. Zachowany gwasz przedstawia przeznaczony dla niej pokój jako wysokie, utrzymane całkowicie w odcieniach błękitu pomieszczenie. Łóżko Elżbiety i klęcznik do wieczornej modlitwy stały w dużej alkowie z niebieskimi aksamitnymi zasłonami. Zestaw krzeseł w tym samym kolorze został ustawiony do porannego śniadania, podobnie jak toaletka ze złotymi świecznikami i dużym lustrem, przed którym garderobiana

miała następnego poranka uczesać cesarską narzeczoną. O spokojny sen oprócz ciężkich aksamitnych zasłon miał zadbać również gruby niebieski dywan, tłumiący kroki garderobianej^[45].

Tego poranka Elżbieta rozpoczęła ostatni etap podróży. (Franciszek Józef wrócił do Wiednia już wcześniej, chwilę po godzinie czwartej rano, osobnym statkiem parowym, zostawiając w charakterze towarzysza podróży swojej narzeczonej brata Maksymiliana). Ostatni odcinek odbyła na pokładzie obficie udekorowanego kwiatami i flagami parowca kołowego „Franciszek Józef”. Celem była malowniczo położona na obrzeżach Wiednia miejscowość Nußdorf, w której wówczas znajdował się duży port na Dunaju obsługujący miasto rezydencjalne. Wszystko tutaj było już przygotowane na przyjęcie cesarskiej narzeczonej. Przed przystanią ustawiono pawilon, w którym miało odbyć się jej oficjalne powitanie. Udekorowane ogromnymi ilościami kwiatów i wyłożone zielonym dywanem schody łączyły pawilon z przystanią, na cześć panny młodej ustawiono również wielki łuk triumfalny. To pod nim, po drodze pełnej kwiatów, miała postawić swoje pierwsze kroki na lądzie. Z prawej i z lewej strony ustawiono galerie, z których mogli wiwatować ludzie. Jak napisano w protokołach ceremonii, „bilety rozdano bardzo wyszukanej publiczności” – oczywiście mowa była tutaj o widzach wiernych cesarzowi. Bo ostatnią rzeczą, jakiej potrzebował dwór wiedeński, były sprośne czy wręcz prorewolucyjne okrzyki^[46]. Na specjalnie wzniesionych trybunach czekał korpus dyplomatyczny i część dworu. Ten uroczysty widok uzupełniały kompania honorowa i orkiestra. Ponieważ nie dało się z dokładnością co do minuty określić przybycia narzeczonej, a cesarz nie mógł przecież czekać na nią niemalże pośrodku tłumu gapiów, kasztelanowie odгородzili i przystroili kilka pomieszczeń dla cesarskiej rodziny i jej świty na pierwszym piętrze gospody naprzeciwko przystani. W niej, bez konieczności mieszania się z ludem, ich wysokości mogły pozostać do momentu, w którym na horyzoncie ukaże się statek^[47].

O godzinie czternastej 22 kwietnia 1854 roku pojawili się pierwsi dygnitarze. Wiedeński burmistrz przyszedł z częścią rady gminy. Przybyli również komendant policji i księżę arcybiskup Wiednia^[48]. Półtorej godziny później przyjechał Franciszek Józef z rodzicami, dwoma braćmi i cesarską świtą. Nawet nie wszedł do udekorowanych dla jego rodziny pomieszczeń w zarezerwowanej gospodzie. Zamiast tego z niecierpliwością czekał, promieniejąc na twarzy, w pawilonie i rozmawiał z gośćmi honorowymi – lub mówiąc językiem protokołu: „Jego majestat raczył tamże najłaskawiej przemówić do zgromadzonych w celu powitania osób i poszczególnych członków zaproszonych korporacji aż do momentu, w którym zbliżył się statek”^[49].

Wreszcie nadszedł kwadrans po szesnastej. Na horyzoncie, zbliżając się do przystani, pojawił się udekorowany parowiec kołowy. Elżbieta, dobrze widoczna już z daleka, stała na pokładzie obok swoich rodziców, rodzeństwa i arcyksięcia Maksymiliana, z zapalem machając białą chusteczką. Gdy tylko statek przybił do brzegu, cesarz pospieszył na pokład, dopadł Elżbiety i mocno ją uściskał. Rodzice późniejszej damy dworu Elżbiety, również obecni w Nußdorfie, opisywali tę wkrótce sławną i wciąż relacjonowaną scenę swojej córce następującymi słowami: „Gdy statek przybił do brzegu, cesarz przeskoczył mostek, zanim jeszcze go zamocowano, i wziął swoją narzeczoną w ramiona, pośród głośnego wiwatowania tłumu na brzegu”^[50]. Zaraz za nim na pokład ruszyli jego rodzice i bracia, by powitać Elżbietę wraz z jej rodziną^[51]. Następnie cesarz sprowadził swoją narzeczoną pod ramię ze statku i przedstawił jej obecnych dygnitarzy. Ceremonia powitania nie trwała zbyt długo. Elżbieta łaskawie machała we wszystkie strony, po czym przybyłe towarzystwo wkrótce wsiadło do oczekujących karet i ruszyło do pałacu Schönbrunn, gdzie czekał kolejny punkt programu^[52].

Przybywszy na miejsce, Elżbieta wysiadła z karety przed wielkimi schodami na dziedzińcu honorowym cesarskiej siedziby letniej. W wielkiej galerii w kondygnacji z pomieszczeniami reprezentacyjnymi,

bel-étage – która ze swoimi biało-złotymi sztukateriami, umieszczonymi po przeciwległych stronach kryształowymi lustrami i sufitowymi freskami pędzla włoskiego malarza Gregoria Guglielmiego jest jedną z urządzonych z największym przepychem rokokowych sal reprezentacyjnych Europy – czekała już cała rodzina cesarska, wszyscy arcyksiążęta i arcyksiężne oraz ich ochmistrzowie i damy dworu. Wsparta na ramieniu Franciszka Józefa Elżbieta weszła po wielkich kamiennych schodach, machając przy tym ręką zgromadzonym przed pałacem ludziom. Była na nogach od samego rana i miała za sobą długą i męczącą podróż. W wielkiej galerii została powitana przez każdego z licznie obecnych Habsburgów, po czym przedstawieni jej zostali każdy ochmistrz cesarskiej wysokości oraz każda dama dworu. Wobec przygotowanego na następny dzień programu było to niewielkie powitanie, mające wyłącznie na celu spokojne przyjęcie nowej pierwszej damy i jej nowej wielkiej rodziny na dworze wiedeńskim. Większość z obecnych Habsburgów była do tego spotkania dla bawarskiej księżniczki obcymi ludźmi – pomijając jej ciotki, arcyksiężną Zofię i była cesarzową Karolinę, przyszłego teścia Franciszka Karola oraz oczywiście narzeczonego i jego braci. Pozostałych członków nowej rodziny dotychczas nie widziała – a teraz wszyscy arcyksiążęta i arcyksiężne, począwszy od zgrzybiałych starszków po młodzieńców, od najstarszych ciotek po dziewczynki, całowali dłoń szesnastolatki. Przez chwilę próbowała się przed tym wzbraniać. Kiedy w dłoń chciały ją pocałować również jej bawarskie kuzynki – Hildegarda i Adelgunda – z przestraczem wykrzyknęła: „Przecież jesteśmy kuzynkami!”, ale po szybkiej ingerencji swojej nowej głównej ochmistrzyni dworu sytuacja została wyjaśniona. Oczywiście bawarskie kuzynki musiały również pocałować dłoń Elżbiety^[53].

Podczas tego powitania w galerii wciąż na nowo musiała pokazywać się na schodach i machać ludziom, tłumnie zgromadzonym na dziedzińcu honorowym pałacu Schönbrunn. W tym – przynajmniej jak na dworskie warunki – rodzinnym kręgu Franciszek Józef wręczył Elżbiecie jej prezent ślubny: diamentową koronę i diamentowy *devant*

de corsage – jubilerski bukiet ślubny ze szmaragdami, okazałą brylantową ozdobę, którą należało przypiąć z przodu, pośrodku gorsetu sukni.

Po zakończeniu ceremonii powitalnej i stosownym podziwianiu cesarskich skarbów dworscy dostojnicy i nieliczni bliscy cesarscy krewni „urlopowali się” (jak to zostało napisane w protokole), co oznaczało, że mieli teraz sami z siebie się oddalić^[54]. Tylko cesarz wraz z rodzicami i braćmi pozostał jeszcze przez jakiś czas w Schönbrunn na wspólnej z Elżbietą, jej rodzicami i rodzeństwem niewielkiej wieczery^[55].

W niedzielę 23 kwietnia 1854 roku cesarz, który nocował w Hofburgu, przyjechał do Schönbrunn o godzinie dziewiątej rano, by spożyć śniadanie wraz ze swoją narzeczoną i jej rodziną. Tego dnia miał się odbyć oficjalny wjazd Elżbiety do miasta rezydencjonalnego Wiednia. Zgodnie ze starym zwyczajem narzeczoną cesarza miała uroczystie wkroczyć do Hofburga w towarzystwie dworskich dostojników, szambelanów i paziów w wielkiej procesji, mającej początek pod Favoritą, starą letnią siedzibą Habsburgów przed bramami miasta, a obecnie Terezańską Akademią Wojskową. Zaraz po śniadaniu ojciec Elżbiety, jej brat Ludwik I i siostra Helena pojechali kareta do Hofburga, gdzie zajęli przeznaczone dla nich apartamenty i mieli się przygotować do przybycia Elżbiety wczesnym wieczorem^[56]. Również Franciszek Józef opuścił Schönbrunn i udał się w tym samym kierunku. Elżbieta mogła do południa odpocząć, a potem została ubrana i uczesana na uroczyste wprowadzenie do pałacu – co miało być jej pierwszym poważnym obowiązkiem reprezentacyjnym związanym ze ślubem. Walizki z garderobą przyjechały do Schönbrunn już kilka dni wcześniej. Pokojówki i garderobiane nałożyły Elżbiecie jedną z nowych, przeznaczonych do wystąpień na dworze wiedeńskim sukni, która przyjechała z Monachium – wytworną różową z atłasu z białymi wstawkami – z szarfą w stylu tych, jakie były modne w latach pięćdziesiątych dziewiętnastego wieku, po czym umieściły w jej

włosach kosztowny diadem, w który wplecione były białe i różowe różyczki^[57].

Podczas gdy Elżbieta była przygotowywana na pierwsze spotkanie z dworzanami i wiedeńskim ludem, w Favoricie gromadzili się już ci, którzy mieli tworzyć orszak cesarzowej podczas jej wprowadzenia do miasta: nowy główny ochmistrz dworu, księżę Lobkowitz, który asystował jej do Nußdorfu, tajni radcy i szambelani (tak nazywało się szlachtę, która spełniała swoją odbywaną turnusami służbę na dworze), cesarska gwardia przyboczna, wysocy rangą wojskowi, damy pałacowe oraz służba dworska. Panowie pojawili się w wytwornych uniformach galowych, panie w „bogaty, okrągłych sukniach”^[58]. Po południu, kwadrans przed czwartą, podjechała zaprzęgnięta w osiem koni kareta, która w asyście cesarsko-królewskich objeżdźaczy w bogaty, uroczystych mundurach galowych miała zawieźć Elżbietę do Favority. Elegancki pojazd typu „Berline” został zbudowany specjalnie na okazję koronacji Napoleona na króla Italii i był używany już wcześniej w charakterze karety panny młodej przez Habsburgów, w których posiadanie trafił. Górna część pojazdu była całkowicie przeszklona, dzięki czemu zgromadzeni dobrze widzieli Elżbietę. Obok niej siedziała Ludwika, która pozostała w momencie tego ważnego wydarzenia u boku córki. W drugim pojeździe podążały za nimi ochmistrzynie panny młodej oraz jej matki. Po przybyciu do Favority pomogły damom wysiąść z karety i zaprowadziły je do apartamentu przygotowanego dla młodej cesarzowej. Tutaj czekała już służba pokojowa, gotowa jeszcze raz wyczyścić toaletę Elżbiety, poprawić jej włosy i skontrolować, czy wszystko znajduje się na właściwym miejscu. Nowa pierwsza dama podczas swojego przybycia do Wiednia musiała wyglądać perfekcyjnie^[59]. Mówiono, że w chwili przybycia do Favority w obliczu wielu oczekujących na nią dostojników dworskich i szlachty bardzo się zdenerwowała i wybuchnęła łzami, tak że nowa główna ochmistrzynie i Ludwika musiały ją uspokajać^[60].

Tymczasem w Hofburgu, w pokoju udekorowanym pietra durą, wytwornym dawnym pokoju, w którym audiencji udzielała Maria Teresa, zgromadziła się rodzina cesarska. W połączonych z nim pomieszczeniach znaleźli się najwyżsi rangą wojskowi cesarskiej armii oraz wszyscy dworzanie płci męskiej, jak również wszelkie „mające przystęp do pałacu i apartamentu damy” – a więc szlachcianki, którym przypadło prawo do wniesienia prośby o audiencję do cesarzowej – aby złożyć Elżbiecie wizytę po jej przybyciu^[61]. Wkrótce potem w Favoricie główny ochmistrz dworu Elżbiety dał znak, że wszystko jest gotowe do odjazdu. Szambelani i tajni radcy wsiedli do swoich galowych powozów, a księżę Lobkowitz poprowadził swoją młodą panią i jej matkę w asyście dwunastu dam pałacowych, furierów dworskich, paziów i sześciu szambelanów do czekającej na nie karety, po czym pomógł obu paniom wsiąść^[62].

Następnie imponujący orszak wyruszył. Gdy kolumna pojazdów ruszała, podniesiono flagę na wieży kościoła Paulinów, dając w ten sposób sygnał do kanonad na basztach średniowiecznych murów miejskich. Jednocześnie we wszystkich kościołach na wiedeńskim przedmieściu zaczęły bić dzwony^[63]. To bicie dzwonów i kanonady miały aż nazbyt głośno zapowiedzieć małym i dużym, starym i młodym, że oto właśnie dzieje się coś nadzwyczajnego i uroczystego: do miasta wjeżdża nowa cesarzowa. Elżbietę te wstrząsające wystrzały z dział, nieustanne bicie dzwonów oraz fakt, że oto nieodwracalnie znalazła się w epicentrum staroświecko szacownej ceremonii, przeraziły tak bardzo, że znowu zaczęła płakać. Dla wiedeńczyków jej wjazd był imponującym spektaklem, jakiego nie oglądało się na co dzień. Czoło orszaku stanowili cesarscy ułani, którzy w swoich czerwonych bryczesach, niebieskich paradnych kurtkach mundurowych i przewieszonych futrzanych kołnierzach stanowili malowniczy widok. Za nimi podążali konno szambelani i tajni radcy wraz z paziami. „Mediolański powóz koronacyjny” z Elżbietą w środku stanowił główny punkt orszaku. Z każdej strony pojazdu maszerowali lokaje przyboczni, a każdemu od

zewnątrz towarzyszyło po dwóch jeźdźców gwardii przybocznej^[64]. Za pojazdem Elżbiety jechali trębacze gwardii strzelców konnych (co oznaczało, że ona i Ludwika przez cały czas słyszały tuż za plecami głośne dźwięki trąbek), następnie za nimi zaprzęgnięta w sześć koni kareta z ochmistrzyniami Elżbiety i jej matki, a dalej – również w zaprzęgniętych w sześć koni karetach – dwanaście dam pałacowych^[65]. Orszak zamykała towarzysząca służba w galowych liberjach i upudrowanych perukach, lokaje przyboczni, dworscy i cesarscy puszkarze oraz dworscy furierzy.

W ten sposób do miasta rezydencjonalnego swojego narzeczonego, pośród kanonad i bicia dzwonów, przy muzyce nadwornych i gwardyjskich trębaczy, w gwardyjskim rytmie bicia w bębny, w charakterze nowej pierwszej damy wielonarodowego mocarstwa wjechała wystraszona szesnastolatka^[66]. Ulice, którymi przebiegała trasa tego uroczystego orszaku, otoczone były przez cesarskie wojsko, delegacje cechów oraz przedstawiciele gmin przedmiejskich – a więc burmistrzów, członków rad gminy i dygnitarzy^[67]. Gdy Elżbieta wjechała do centrum miasta, dzwony wszystkich wiedeńskich kościołów dodatkowo rozdzwoniły się wzniosłym hukiem^[68]. Przy bramie miasta na cesarską narzeczoną oczekiwał gubernator wojskowy Wiednia, feldmarschalleutnant baron Johann Kempen, który następnie towarzyszył jej obok karety konno z opuszczoną szablą aż do wjazdu do Hofburgu. Od orszaku odłączył się teraz jeden z dworskich furierów, który ruszył przodem, by poinformować głównego mistrza ceremonii o pojawieniu się Elżbiety, wobec czego ten udał się do cesarza i zameldował rychłe przybycie najjaśniejszej narzeczonej^[69].

Po przybyciu przed Hofburg Elżbieta z Ludwiką zostały przywitane przez Franciszka Józefa i jego rodzinę, a także księcia Maksą i rodzeństwo Elżbiety. Następnie odbyło się wspólne zwiedzanie przeznaczonych dla Elżbiety pomieszczeń w apartamencie Dworu Amalii, tak zwanym Amalienburgu – zbudowanym w szesnastym wieku skrzydle Hofburga, którego nazwa pochodzi od jego poprzedniej

mieszkancki, Wilhelminy Amalii Brunswickiej, wdowy po Józefie I Habsburgu. Pod koniec tego męczącego i emocjonującego dnia panna młoda musiała jeszcze przy okazji przyjąć wizyty wysokich przedstawicieli generalicji, korpusu oficerskiego i dworzan – krocząc przez pomieszczenia, łaskawie skinęła głową tam zgromadzonym. W ten sposób zakończyły się uroczystości pierwszego dnia^[70]. Po kolacji w kręgu najbliższych krewnych Elżbieta mogła się wycofać. Ostatnią noc przed ślubem spędziła w apartamencie Rosenberg z siostrą Heleną^[71].

Dzień ślubu – 24 kwietnia 1854 roku – rozpoczął się wspólną modlitwą Franciszka Józefa i Elżbiety, po której nastąpiło wspólne śniadanie obydwójga wraz z rodzicami i rodzeństwem^[72]. Następnie Elżbieta się wycofała. Aż do popołudnia miała czas na odpoczynek i przygotowanie się do zbliżającego się ślubu, a także na przestudiowanie w spokoju obszernych arkuszy zawierających przedstawiony co do minuty przebieg ceremonii spisany przez urzędników głównego urzędu ochmistrzowskiego – zanim garderobiane zaczęły stroić ją do ślubu.

Zaślubiny cesarza Franciszka Józefa i cesarzowej Elżbiety w kościele Augustianów – kościele dworskim – odbyły się jak typowy dworski ślub w godzinach wieczornych i całkowicie zachowano je w dawnym stylu. Jedynymi świadkami było towarzystwo dworskie i korpus dyplomatyczny. Inaczej niż w przypadku ślubu królowej Wiktorii z Albertem, księciem Sachsen-Coburg-Gotha, w Wielkiej Brytanii w 1840 roku, kiedy to na rozkaz premiera lorda Williama Melbourne'a godzina ślubu została wyznaczona nie na wieczór, lecz w ciągu dnia i nowożeńcy nie tylko pokazywali się dworskiemu towarzystwu, ale również jechali kareta wśród wiwatującego tłumu, ślub Franciszka Józefa i Elżbiety został zarezerwowany dla zamkniętego grona.

Aby cały ślub przebiegł bez zakłóceń, oprócz wielu urzędników podległych głównemu ochmistrzowi i zatrudnionych w departamencie

ceremonii do organizacji włączono jeszcze sześciu szambelanów, których mianowano „komisarzami ceremonii”^[73]. Na kilka dni przed ślubem arystokratom nakazano stawić się na rozmowę w Hofburgu, przedstawiono im rygorystycznie wyznaczony zakres zadań i każdemu przekazano z depozytu w departamencie ceremonii czarną lakierowaną laskę z małą złotą frędzlą. Zadaniem wynikającym z kompetencji komisarza ceremonii było dokładne pilnowanie zachowania ceremoniału – a więc prawidłowego przyporządkowania poszczególnych grup do orszaku weselnego czy zachowania porządku zajmowania miejsc w kościele. Gdyby pojawiły się problemy, ingerowało sześciu panów z obsługi; zapobiegali oni – wskazując laską kierunek tym, którzy nie wiedzieli, co mają ze sobą zrobić – sytuacjom, w których mogłoby dojść do odchyień od ceremoniału czy w ogóle nawet do jego przerwania.

W obliczu tych wszystkich przygotowań pojawia się pytanie, skąd licznie zaproszeni i uczestniczący w orszaku weselnym wiedzieli, gdzie kto ma się pojawić, do kogo dołączyć, jak ustawić i gdzie czekać oraz którą z wielu prowadzących do Hofburga dróg ruszyć. Bądź co bądź w ramach uroczystości ślubnych kilkaset osób miało poruszać się według uprzednio dokładnie ustalonego planu i trafić na wyznaczone miejsca. Jak przy każdym innym wielkim wydarzeniu w domu cesarskim, departament ceremonii nakazał wydrukowanie i rozesłanie do zaproszonych gości i innych uczestniczących w wydarzeniu osób tak zwanych zapowiedzi dworskich (*circularen*). Dzięki temu wszyscy mogli dowiedzieć się, o której godzinie i do którego budynku, apartamentu i pomieszczenia mają przybyć oraz jaki mundur, szaty dworskie czy też suknię z trenem (albo i bez) należy mieć na sobie. Do zapowiedzi dołączone były zalecenia na temat dojazdu, tak aby służba stajenna gości wiedziała, dokąd podjechać powozami, jak się ustawić i gdzie wolno się zatrzymać^[74]. Pomimo tak dokładnego zaplanowania nawet na dworze nie wszystko przebiegało perfekcyjnie; absolutnie zakazane było zbyt późne przybycie i nieodpowiedni ubiór. W takich wypadkach cesarz Franciszek Józef, który przykładął wielką wagę do

prawkłowych form towarzyskich, mógł się mocno rozgniewać. W obliczu precyzyjnie ustalonego ceremoniału i znaczenia tego cesarskiego ślubu napięta i zdenerwowana była więc nie tylko panna młoda, ale również tłum zaproszonych gości i innych osób uczestniczących w uroczystości.

Ceremonie związane ze ślubem rozpoczęły się o wpół do siódmej wieczorem 24 kwietnia 1854 roku. Dworzanie zgromadzili się w apartamentach reprezentacyjnych. Przewidywano wspólne wejście cesarza i jego narzeczonej do kościoła. Ich poczet tworzyli zgromadzeni dostojnicy dworscy, tajni radcy, stolnicy i szambelani, jak również damy pałacowe. Gdy wszyscy pojawili się na miejscu i odpowiednio ustawili w gotowości do przyjęcia cesarskiej pary, główny mistrz ceremonii zgłosił głównemu ochmistrzowi cesarza, że może się rozpocząć uroczyste wejście do kościoła^[75]. Księżę Liechtenstein, który czekał z parą młodą i cesarską rodziną w ich prywatnych apartamentach, poinformował Franciszka Józefa, że wszystko jest gotowe – wyruszono więc do apartamentów reprezentacyjnych^[76].

Teraz towarzystwo zgromadzone na dworze zobaczyło Elżbietę po raz pierwszy w sukni ślubnej. Była ona nadzwyczaj piękną panną młodą – wszyscy byli co do tego jednomyślni. Wyjątkowo szczupła i filigranowa szesnastolatka nosiła szeroko rozkloszowaną suknię z trenem z połyskującej jedwabnej mory antique, bogato wyszywaną złotem i srebrem, a do tego ciężki, długi tren dworski z rypsu jedwabnego, który również ozdobiony był złotymi wyszyciami i mocno zawiązany w talii. Była uczesana tak jak na pierwszych namalowanych wkrótce po zaręczynach portretach: włosy podzielone przedziałkiem, z prawej i z lewej strony zwinięte do wewnątrz, zebrane z tyłu i upięte na karku. Delikatny jak piórko welon, przymocowany do iskrzącego diademu, przykrywał włosy. Wokół diademu, podobnie jak na sukni Elżbiety, pokojówki umieściły jeszcze kwitnące gałązki mirty – tak jak przystało dziewczęcej pannie młodej.

Po wkroczeniu Franciszka Józefa i Elżbiety do apartamentów reprezentacyjnych i pokłonie wszystkich obecnych uformowano orszak i skierowano się do kościoła. Na czele orszaku znajdowało się dwóch furierów dworskich. Za nimi szli paziowie – młodzi arystokraci, którzy przejmowali drobniejsze zadania przy ceremoniach dworskich. Tuż za nimi szli stolnicy, potem szambelani, tajni radcy i w końcu najwyżsi dostojnicy dworscy. Ta kolejność przedstawiała hierarchię na dworze. Im wyższa ranga, tym bliższe cesarzowi miejsce można było zająć. Za tą hierarchicznie uporządkowaną strażą przednią szli wszyscy mężczyźni członkowie cesarskiej rodziny. Za arcyksiężętami, pośrodku orszaku, podążał cesarz w asyście wielkiego podkomorzego swojego dworu, dowódcy gwardii przybocznej i swojego pierwszego generalnego adiutanta^[77]. Dopiero za mężczyznami szły kobiety, które zamykały orszak. Tuż za Franciszkiem Józefem szła jego narzeczoną, której długi tren nieśli paziowie. Elżbiecie towarzyszyły matki – jej i Franciszka Józefa – idąc z jej lewej i prawej strony. Za nimi podążały wszystkie arcyksiężne, następnie damy pałacowe i na końcu damy dworu arcyksiężnych. Serce orszaku ślubnego stanowiła więc oczywiście para młoda, u której boków dodatkowo maszerowało po sześciu żołnierzy gwardii przybocznej strzelców konnych z wyciągniętymi szablami^[78].

Liczący mnóstwo osób orszak wkroczył do kościoła, nie wychodząc na ulicę, przez Korytarz Augustiański. To stare połączenie umożliwiało bezpośrednie przejście z Hofburga do kościoła Augustianów. I tak ta imponująca procesja ślubna minęła stojącą przed apartamentami gwardię przyboczną i przemierzała ukoronowany ciężkim sklepieniem Korytarz Augustiański, który został rozświetlony tysiącami świec, wyłożony kosztownymi dywanami i udekorowany ogromem kwiatów. W tym czasie w kościele zgromadzili się wszyscy ci, którym na mocy ich pozycji lub pochodzenia (oczywiście zgodnie z surowym porządkiem według rang) przysługiwało tu miejsce: odpowiedniej rangi arystokracja oraz cesarsko-królewska generalicja, korpus oficerski i korpus dyplomatyczny – wszyscy oni oczekiwali na orszak ślubny. Kiedy jego

główny uczestnik, cesarz, wkroczył do wnętrza kościoła, zabrzmiały trąbki i bębny.

Ślubu udzielał arcybiskup Wiednia Joseph von Rauscher w otoczeniu siedemdziesięciu arcybiskupów, biskupów i prałatów^[79]. Franciszek Józef i Elżbieta weszli najpierw pod baldachim, uklękli na klęczniku i cicho odmówili krótką modlitwę. Gdy arcybiskup dokonał poświęcenia obrączek, wstali i podeszli do stopni ołtarza głównego, gdzie złożyli sobie przysięgę małżeńską. W tym momencie nadworny kapłan Hofburga podał młodej parze na złotym talerzyku obrączki. Panna młoda i pan młody nałożyli je sobie nawzajem na palce i podali sobie dłonie. Podczas błogosławieństwa, które nastąpiło chwilę później, rozpoczęła się kanonada z baszty przy kościele Augustianów, na który to sygnał na cześć cesarza i nowej cesarzowej odpalono również z innych baszt Wiednia^[80]. Tymczasem w kościele Franciszek Józef i Elżbieta zajęli miejsca na tronach. Po błogosławieństwie wstali i znowu przy dźwięku trąbek i bicia w bębny oraz kolejnej salwie opuścili kościół, by w identycznie uporządkowanym orszaku ślubnym powrócić do Hofburga^[81].

Tam nowożeńcy i ich rodziny na chwilę zniknęli w swoich apartamentach, by się odświeżyć. Czekala na nich bowiem wciąż ostatnia, dla Elżbiety najbardziej wymagająca, część uroczystości tego dnia. Podczas gdy nowa cesarzowa mogła przez chwilę odpocząć w prywatnych apartamentach – oczywiście nie sama, lecz w towarzystwie kilkudziesięciu arcyksiążąt i arcyksiężnych – w salach reprezentacyjnych dostojnicy ustawiali się do powitania (*cercle*)^[82]. Wszyscy obecni dyplomaci i posłowie, arystokraci i dostojnicy dworscy mieli bowiem prawo zostać przedstawionymi parze cesarskiej i uhonorowani przez nich krótką osobistą rozmową.

Na znak głównego ochmistrza dworu rozpoczęło się przyjęcie weselne. Najpierw do osobistych apartamentów pary cesarskiej zaprowadzeni zostali marszałkowie polni: hrabia Josef Radetzky, książę Alfred zu Windisch-Grätz i hrabia Laval Nugent, jak również ban hrabia

Jellačić – było to wyraźne wyróżnienie, którym Franciszek Józef podkreślił znaczenie i pozycję armii. Następnie do pary cesarskiej wpuszczano po kolei ambasadorów i posłów, a cesarz i cesarzowa z każdym z nich z osobna zamieniali kilka słów. Zaraz potem Franciszek Józef i Elżbieta udali się do Sali Lustrzanej, gdzie cesarzowej zostały przedstawione żony ambasadorów^[83]. Następnie Franciszek Józef i wsparta na jego ramieniu Elżbieta mieli przejść do wytwornej Sali Ceremonii, w której zgromadziły się wszystkie inne zaproszone osoby. Tutaj stojącej pod baldachimem nowej cesarzowej jej główna ochmistrzyni przedstawiła damy mające wstęp do pałacu i dworu – a więc prawie wszystkie arystokratki – podczas gdy cesarz rozmawiał z ambasadorami i zagranicznymi ministrami.

Ten ostatni akt uroczystego programu w dniu ślubu oznaczał dla Elżbiety imienne przedstawienie jej setki dam, a do każdej z nich musiała się osobiście zwrócić. Trwało to aż do późnych godzin wieczornych i w związku z tym było bardzo wyczerpujące dla szesnastolatki, która od trzech dni nie tylko była wystawiona na permanentny ostrzał spojrzeń, ale również musiała brać udział w jednej wielkiej inscenizacji za drugą. Elżbieta podczas tego przyjęcia ślubnego, mimo że tak często powtarzano, nie wybuchnęła płaczem i nie ratowała się ucieczką do przyległego pokoju^[84]. Rzeczywiście miała płakać podczas przybycia do Favority i cała we łzach wjechać do Wiednia, szybko jednak się uczyła i w dniu ślubu już nad sobą panowała. Od drugiego dnia w Wiedniu Elżbieta realizowała swoje zobowiązania, nawet jeśli z dystansem, to z pewnością siebie i bez płaczu – co stanowiło poważny wyczyn dla tak młodej kobiety, która od dzieciństwa cierpiała z powodu skrajnej wstydlivosti.

Po przyjęciu ślubnym „ich wysokości raczyli udać się w uroczystej procesji z sali do wewnętrznych komnat, wobec czego wszyscy się oddalili”, jak z niezwykłą oschłością zanotowano w protokole ceremonii^[85].

Tego wieczoru nowa cesarzowa Austrii zajęła urządzone dla niej z tak wielkim zamięłowaniem do szczegółów apartament. I po raz pierwszy dzieliła wspólną sypialnię ze świeżo poślubionym małżonkiem. Elżbieta weszła w małżeństwo uświadomiona. Inaczej, niż to było wówczas w przypadku wielu młodych narzeczonych, jej matka zawczasu wyjaśniła jej, co należy do obowiązków małżeńskich za zamkniętymi drzwiami^[86].

CESARZOWA

*A wtedy przychodzi piąte, kochane, miłe dziecko,
niech Bóg pobłogosławi jego pojawienie się w naszym domu!*^[1]

Najważniejsza stała się menstruacja świeżo poślubionej cesarzowej. Na dworze wiedeńskim oczekiwano momentu, w którym u Elżbiety nie pojawi się krwawienie miesięczne, i żywiono nadzieję, że nastąpi to wkrótce, ale przede wszystkim na szybkie narodziny potomka. Dzisiaj mamy tendencję do pomijania tego typu intymności w biografii królewskich i cesarskich kobiet. Tymczasem w dziewiętnastym wieku od zamężnej kobiety oczekiwano – zwłaszcza gdy była małżonką monarchy – wydania na świat zdrowego dziedzica płci męskiej. Dlatego też z dużą dozą uwagi obserwowano cykl miesięczny koronowanych kobiet. Dopiero bowiem po zajściu w pierwszą ciążę Elżbieta dawała dowód zdolności do rozrodu. Do tej pory musiała akceptować i znosić okoliczność, że jej ciało było pod ciągłą obserwacją. To, co z dzisiejszej perspektywy uchodziłoby za wtargnięcie w prywatną sferę i wręcz za bezprawną ingerencję, wówczas było naturalne. Ciało cesarzowej należało – w przenośnym znaczeniu – nie tylko do niej, ale również do dynastii, i miało spełnić ważne zadanie, przed którym jako kobieta nie mogła uciec, by monarchia trwała. Z tego powodu to, co działo się w cesarskim łożu małżeńskim, w żadnym wypadku nie było prywatne. Służba pokojowa odpowiedzialna między innymi za higienę cesarzowej jako pierwsza zauważała brak miesiączki w terminie i bezzwłocznie informowała o tym – przynajmniej na początku małżeństwa – jej teściową.

Mimo miłości i uwagi, na których się opierało, małżeństwo Franciszka Józefa i Elżbiety nie było sprawą osobistą. Dlatego też nie pozostawiało wątpliwości, że młoda para w noc poślubną nie może udać

się do małżeńskiego łoża sama. Zgodnie ze starą tradycją – nawet jeśli znacznie złagodzoną – w sypialni świeżo poślubionej pary była zatem arcyksiężna Zofia. Ceremonialnie zaprowadziła Franciszka Józefa do małżeńskiego łoża, w którym leżała Elżbieta, już w koszuli nocnej i z rozpuszczonymi włosami. Jak sobie można wyobrazić, dla młodej kobiety ta sytuacja nie była przyjemna; jak napisała w pamiętniku Zofia, „Elżbieta przykryła się kołdrą aż po samą brodę i wcisnęła głowę w poduszkę”. Już następnego poranka matka cesarza wiedziała, czy udało się skonsumować małżeństwo: „Potem zaufana rozmowa każdego dziecka ze swoją matką” – zanotowała arcyksiężna^[2]. Gdy to, na co tak czekała Zofia, nastąpiło w ciągu jednej z kolejnych nocy, dla Elżbiety było nie do zniesienia, że zaraz o poranku teściowa miała o wszystkim się dowiedzieć: „Pierwszego poranka dnia – tak, jak należało, musieliśmy się pojawić na śniadaniu. [...] cesarz był tak przyzwyczajony do posłuszeństwa, że się temu poddał, dla mnie jednak było to okropne – ale z miłości do niego poszłam również”^[3].

Fakt, że wydarzenia zachodzące w małżeńskim łożu stanowiły temat do rozmów rodzinnych, mógł być dla Elżbiety niezręczny, ale nie zaskakujący. Również o tym otwarcie rozmawiała z nią matka. W późniejszych latach Ludwika z dumą opowiadała, że jej córki, jak wspomniano wyżej, już przed ślubem wiedziały, co należy do obowiązków małżeńskich kobiety. Elżbieta była poinformowana nie tylko o samym akcie płodzenia potomka, ale również o tym, z jakimi trudnościami będzie wiązało się jego urodzenie. Księżna, która przykładła znaczną wagę do tych aspektów postępowości, podejmowała ten temat z córkami, a później również z wnuczkami, nie spuszczając na to zasłony milczenia. Ludwika rozmawiała otwarcie ze swoimi potomkiniami o ich własnych narodzinach, nie szczędząc trudnych szczegółów^[4].

Nawet jeśli dla Elżbiety to, że łóżkowe wydarzenia nie pozostawały sprawą prywatną, było nieprzyjemne, pewne było jedno: dopóki nie pojawią się skutki intymnych spotkań cesarza i cesarzowej, pytania

i ciekawskie spojrzenia nie będą miały końca. I dopóki żona władcy nie urodzi szczęśliwie przynajmniej jednego dziecka – nawet gdyby miała to być dziewczynka (bo przecież po udanym udowodnieniu płodności chłopiec mógł się jeszcze pojawić) – będzie się utrzymywać presja otoczenia związana z oczekiwaniem na to wydarzenie. W domach królewskich i cesarskich było sporo bezdzietnych małżeństw; akurat trzy ciotki Elżbiety nie urodziły dzieci, dlatego w dwóch przypadkach następstwo tronu przeszło na inną linię – a to było najgorsze, co się mogło rządzącemu domowi przydarzyć. Niemożność posiadania własnych dzieci już w dziewiętnastym wieku w żadnym wypadku nie była rzadkością i podobnie jak dziś mogła mieć zróżnicowane przyczyny – ówczesna medycyna jednak była znacznie mniej zaawansowana, tak więc w przypadku niepłodności nie istniały żadne możliwości diagnostyki i leczenia. Ogromną presję, jaką w czasach Elżbiety wywierano na kobiety z dynastii katolickich, dopóki nie powiły rodzinie potomka, dodatkowo nasilała nierozwiązywalność małżeństwa. Katolicki monarcha, którego małżeństwo nie doczekało się dzieci, nie mógł się rozwieść i próbować spłodzić syna z nową żoną. Taką możliwość miałyby dopiero jako wdowiec.

W przypadku austriackiej pary cesarskiej brak błogosławieństwa w postaci dzieci byłby szczególnie dramatyczny. Bo jakkolwiek by to cynicznie brzmiało: brak dzieci u młodych zdrowych kobiet takich jak Elżbieta był postrzegany w rodzinach, do których wchodziły, jako tragedia – wolno było wręcz mieć nadzieję na ich rychłą śmierć, dzięki czemu małżonek ponownie stałby się „wolnym” wdowcem. Trudno sobie dzisiaj wyobrazić, jak ogromne oczekiwania wiązały się z tym wobec kobiet, które poślubiały monarchę lub następcę tronu.

Do wystąpienia pierwszych objawów ciąży Elżbieta musiała realizować obowiązki reprezentacyjne. Tak więc pierwszy dzień w roli cesarzowej rozpoczął się od kontynuacji uroczystości ślubnych. Najpierw odbył się obiad rodzinny w gronie najbliższych. Zaproszeni zostali tylko rodzice i rodzeństwo świeżo upieczonej pary młodej.

Krewni pozostali wyłącznie w swoim towarzystwie, ponieważ świta cesarskiej rodziny i dworscy dostojnicy na życzenie Franciszka Józefa zostali posadzeni przy osobnym stole marszałkowskim^[5].

Tego samego wieczoru Elżbieta po raz pierwszy wystąpiła w charakterze nowej pierwszej damy. Był to planowany od dawna i zaaranżowany z troską o szczegóły uroczysty program: wiedeńscy dostojnicy przygotowali w mieście rezydencjonalnym iluminacje. Na budynkach użyteczności publicznej umieszczono tysiące świateł, które rozświetlały je w najbardziej uroczysty sposób. Również właściciele wiedeńskich pałaców i domów oświetlili swoje posesje na cześć nowej pary cesarskiej. Elżbieta była skazana na podziwianie tej feerii światła. Udział w takich uroczystościach stanie się w przyszłości jednym z jej najważniejszych zadań: jako cesarzowa miała od zaraz regularnie swoją obecnością i roztaczanym nimbem, z jakim wiązała się jej pozycja, kierować uwagę na tych, którzy zasłużyli się dla domu cesarskiego, państwa, społeczeństwa, kultury i dobroczynności. Tak więc w pierwszym dniu sprawowania funkcji cesarzowej szesnastolatka o wpół do dziewiątej wieczorem wraz z małżonkiem zajęła miejsce w otwartej, zaprzęgniętej w dwa konie karecie, aby za bryczką burmistrza – i oczywiście w asyście kolejnych karet, w których siedzieli jej rodzice i rodzeństwo oraz rodzina cesarska w komplecie – udać się na przejażdżkę po wieczornym Wiedniu i z uwagą podziwiać uroczyste oświetlenie.

Panowała bajeczna atmosfera. Na ulicach tłoczyli się ludzie, wszyscy bowiem chcieli obejrzeć ten nadzwyczajny spektakl. Władze miasta nie szczędziły pieniędzy, by trasę przejazdu zaalało morze świateł. Szlachta prześcigała się w tym, kto przygotuje najoryginalniejsze i najwspanialsze oświetlenie fasady. (Zgodnie publiczność i prasa uznały zwycięzcami hrabiostwa Harrachów, na których wiedeńskiej siedzibie światło dziewiętnastu tysięcy lampionów przedstawiało zarys Pałacu Dożów w Wenecji. Następnego dnia można było przeczytać w gazetach, że do zapalenia wszystkich lampionów potrzebnych było sto czterdzieści

osób)^[6]. Na zakończenie cesarskiej przejażdżki burmistrz Wiednia na cześć nowej cesarzowej i ku pełnemu zachwytu zdumieniu dwustu tysięcy widzów nakazał odpalenie gigantycznych fajerwerków: czterdzieści tysięcy świateł uformowało na nocnym niebie ogromny bukiet kwiatów. Wieczór zakończył się dla Elżbiety i Franciszka Józefa uroczystym przedstawieniem w teatrze przy Bramie Karynckiej, gdzie publiczność powitała nową cesarzową gromkimi oklaskami.

Jako że pierwszy dzień po ślubie był dla Elżbiety tylko w połowie wypełniony obowiązkami reprezentacyjnymi, na drugi dzień przewidziano program ciągnący się od wczesnego przedpołudnia aż do późnej nocy. Od godziny dziesiątej rano towarzyszyła mężowi w czasie audiencji dla arcybiskupów i biskupów oraz przedstawicieli Dalmacji, Chorwacji, Galicji i Lombardii. Zaraz potem w sali ceremonialnej Hofburga został wydany wielki obiad galowy ze stu sześćdziesięcioma nakryciami, na który zaproszono najwyższych rangą gości weselnych. O godzinie dwudziestej zaś odbyło się przedstawienie teatralne. Aby młoda i delikatna cesarzowa po tym męczącym dniu nie utraciła sił aż do późnego wieczora, w antraktach w loży dworskiej podawano jej pyszności z dworskiej cukierni^[7]. Dni takie jak ten, kiedy musiała wypełniać obowiązki reprezentacyjne od wczesnych godzin porannych do późnego wieczora, były dla Elżbiety fizycznie wyczerpujące, a od tej pory wciąż miały się powtarzać. Na przekór jednak wszelkiemu wyczerpaniu – jako cesarzowa powinna nieskazitelnie wyglądać, w żadnym wypadku nie mogła sprawiać wrażenie zmęczonej czy znudzonej ani tym bardziej zapominać, że wszędzie, gdzie się tylko pojawia, obserwują ją zgromadzeni. Po każdym punkcie planu dnia musiała się przebierać, na nowo czesać i jeszcze raz pozwolić umalować. W krótkich chwilach pomiędzy poszczególnymi występami cesarzowa otrzymywała krótką instrukcję – lub, jak powiedzielibyśmy dzisiaj, była briefowana – od głównej ochmistrzyni swojego dworu na temat tego, kogo będzie przyjmowała w następnej kolejności, kogo należało wyróżnić krótką rozmową czy komu miało wystarczać tylko lekkie skinienie głową.

Trzeci dzień Elżbiety w charakterze cesarzowej znowu zaczął się od przyjęcia delegacji – tym razem z przygranicznych prowincji Bukowiny i Krainy. Ponadto wieczorem musiała wziąć udział w swoim pierwszym balu dworskim. Z tej okazji do Hofburga zjechało się ponad dwa i pół tysiąca gości – o wiele więcej niż na zwykły bal dworski. W końcu każdy chciał zobaczyć nową cesarzową^[8]. Panował „taki tumult”, że „można było prawie zostać rozgniecionym”, bezzwłocznie napisała do Bawarii Ludwika^[9]. Para cesarska pozostała na balu prawie do północy, a później się oddaliła.

Następnego dnia po wielkim balu Elżbieta mogła po raz pierwszy od ślubu odpocząć aż do wieczora, kiedy zaplanowano spektakl w hofburskim teatrze^[10]. Zwieńczenie wypełnionych obowiązkami reprezentacyjnymi tygodnia stanowiło (piątego – i ostatniego – dnia uroczystości) przyjęcie kolejnych delegacji, tym razem Moraw, Śląska Austriackiego, Siedmiogrodu, Tyrolu, Wojwodiny, Serbii oraz Wiednia – a także obecność późnym popołudniem na wielkim festynie na Praterze^[11]. Ta wizyta na miejskich terenach rekreacyjnych miała tak samo duże znaczenie polityczne, jak przyjmowanie delegacji w Hofburgu czy dworski bal, ponieważ tutaj świeżo poślubiona para cesarska zaprezentowała się ludowi. Jej pojawienie się było demonstracją polityczną, ponieważ cesarz – który sam powoził bryczką – zarządził, że on i Elżbieta wraz z jej rodziną przejadą w otwartym powozie bez towarzystwa gwardii przybocznej (która miała dyskretnie czuwać z dala) główną aleją Prateru. Zaledwie kilka lat po rewolucji 1848 roku i na rok po tym, jak udało mu się ująć przed próbą zamachu, Franciszek Józef wraz ze swoją młodą żoną wmieszał się w tłum. Wiedeńczycy docenili wyraźnie mniejszą liczebność wojskowej asysty podczas tego występu: gdy para cesarska pojawiła się na Łące Fajerwerków, wybuchły wiwaty i brawa. Świętujący wiedeńczycy witali cesarza z ogromnym zachwytem przede wszystkim dlatego, że zafundował im taką imprezę: na ławkach ustawiono wszelkiego typu budki, były namioty z orzeźwiającymi napojami i wyszynk piwa,

otworzono beczki z winem, rozdawano jedzenie. Ogromna przestrzeń zapraszała do tańca i wspólnego radosnego spędzania czasu, wystawcy demonstrowali egzotyczne zwierzęta, odbywały się występy artystyczne. Na chwilę przed punktem kulminacyjnym święta – pokazem cyrku Renz – dotarła także para cesarska, aby podobnie jak lud przyjrzeć się triumfalnemu wjazdowi wozów cyrkowych, które przedstawiały różne wątki historyczne. Również najbiedniejsi mieszkańcy Wiednia mieli tego dnia możliwość, by zapomnieć o codzienności i z bliskim w oczach podziwiać występy znanego cyrku, do którego na bilety nigdy nie mogliby sobie pozwolić. Wydawało się, że cały Wiedeń jest na nogach – zorganizowany z okazji ślubu cesarza festyn na Praterze okazał się olbrzymim sukcesem.

Ostatni występ Elżbiety w ramach uroczystości ślubnych odbył się dokładnie tydzień po jej przybyciu do Wiednia. Arystokracja, dyplomacja i generalicja miały swoje święto w postaci dworskiego balu; teraz nadeszła kolej na mieszczaństwo, które zostało zaproszone do cesarskiej rezydencji. I tak z okazji swojego ślubu Franciszek Józef zaprosił dziewięć tysięcy mieszczan, przedsiębiorców i fabrykantów na „miejski bal do zimowej szkoły jeździectwa”^[12]. O godzinie dwudziestej pierwszej nowa para cesarska pojawiła się na balu i przez burmistrza Wiednia została przeprowadzona przez wielką Salę Redutową, po czym weszła do przekształconej na salę balową szkoły jeździectwa. Na galerii Elżbieta i Franciszek Józef zajęli miejsca w łoży dworskiej i przyglądali się stamtąd tańcom. W przeciwieństwie do balu dworskiego swoją obecnością zaszczytili bal mieszczan tylko na chwilę (dokładnie rzecz biorąc, na godzinę). Cesarz i cesarzowa wyszli z zimowej szkoły jeździectwa żegnani głośnymi wiewatami gości. W ten sposób młoda para zakończyła uroczystości ślubne. Wkrótce potem reprezentujący najwyższego ochmistrza urzędnik zamknął wpisy w protokole ceremonii uwagą, że całość przebiegła bez zakłóceń, co zawdzięczano zarówno „wdrożonym z największym rozsądkiem środkom ostrożności”, jak i „serdecznemu i bezpiecznemu udziałowi” wiedeńczyków w ślubie cesarza^[13].

Dwór był zadowolony. Uroczystości ślubne zostały dobrze przyjęte przez lud, cesarz mógł się radować jako ulubiony ojciec narodu, Elżbieta również zaprezentowała się wspaniale: jej atrakcyjność i pełne blasku pojawienie się wyraźnie ożywiło publiczne zainteresowanie dworem cesarskim. Wiedeńczycy cieszyli się z imprez, przedsiębiorcy i kupcy oraz wytwórcy artykułów luksusowych mieli nadzieję na nowy impuls, który mógł wyjść z dworu, gdzie w końcu znowu była nowa pierwsza dama – co więcej, w osobie młodej, promiennej cesarzowej. W mieście rezydencjonalnym panował dobry nastrój: „Wszystko [było] pełne radości i entuzjazmu [...]. Mówiono o cudownej urodzie panny młodej” – pisała późniejsza dama dworu Elżbiety Therese von Fürstenberg o tych kwietniowych dniach 1854 roku^[14].

Już od najwcześniejszych chwil w Wiedniu Elżbieta dostrzegła różnice pomiędzy dworem książęcym w Monachium a tym obecnym, cesarskim – wraz z tym również pierwsze trudności, które będzie musiała przezwyciężyć w nowym życiu i nowym otoczeniu. Wprawdzie z racji wychowania wiedziała o obowiązkach reprezentacyjnych kobiet królewskiej krwi, a także miała świadomość, czego od niej oczekiwano. W przeciwieństwie jednak do męża jeszcze nie przyswoiła sobie wiedzy, jak należy zachowywać się na dworze wiedeńskim. Mówiąc wprost: Elżbiecie brakowało doświadczenia. Do tego dochodziły różnice kulturowe: na dworze Wittelsbachów zachowywano się swobodniej i w mniej wymuszony sposób niż na dworze habsburskim. Oczywiście w monachijskiej rezydencji również obowiązywał ceremoniał i również tam dwór nadawał ton. Mimo to atmosfera była lżejsza, bardziej żywa, a rozmowy nie tak sztywne jak w Wiedniu. Królowi Maksowi i królowej Marii udało się pozbawić rytuały dworskie surowości i oboje nie wstydzili się przyjmować zaproszonych również bardziej osobiście. Adiutant Franciszka Józefa, Wilhelm von Weckbecker, który wszędzie towarzyszył władcy w miesiącach pomiędzy zaręczynami a ślubem z Elżbietą, pisał o Monachium: „Mogłem zaobserwować na dworze bawarskim, jak bardzo tamtejsze zwyczaje odstają od surowej dworskiej etykiety w Wiedniu. Królowa przedstawiła mnie *sans façon* swoim

gościom, między innymi dwóm, jak to wyraźnie powiedziała, kuzynkom”^[15]. Na Elżbietę to „przystępniejsze” obejście, jakie pielęgnowali Wittelsbachowie ze swoimi krewnymi, wywarło duży wpływ. Na dworze wiedeńskim jednak musiała zachowywać się zgoła inaczej.

Przez pierwsze tygodnie w Wiedniu Elżbieta od wczesnych godzin porannych do późnych godzin wieczornych nie zwalniała tempa. Nowa rola cesarzowej wymagała zaangażowania. Występy podczas uroczystości ślubnych były męczące, Hofburg pełen gości, każdego dnia musiała oglądać nowe twarze, bez przerwy reagując na nowe wrażenia. Emocje szesnastolatki musiały być ogromne, tym bardziej że nie знаła jeszcze stałych protagonistów dworu. Niezależnie od tego, czy odwiedzali ją członkowie rodzin królewskich z innych krajów, zagraniczni dyplomaci czy mieszkańcy dworu wiedeńskiego – wszyscy byli dla niej tak samo obcy. Oczywiście więc, że takie okoliczności mogły przytłoczyć młodą kobietę, która nie dorastała w tak liczny otoczeniu. Wprawdzie rodzice i rodzeństwo Elżbiety wciąż przebywali w Wiedniu, ale młodej cesarzowej nie pozostawała nawet chwila dla nich. „Widuję Sisi nader rzadko, jest bardzo zajęta” – pisała Ludwika do Bawarii. Księżna celowo trzymała się na drugim planie. Była przestraszona sztywną dworską etykietą i tłumem dostojników, którzy teraz otaczali jej córkę^[16]. Ponadto nie chciała – jak się wyraziła – „krępować” cesarza, próbując zanadto zbliżyć się do córki. Koniec końców, podsumowała Ludwika, „młodemu małżeństwu nie powinno się przeszkadzać”^[17].

Franciszek Józef i Elżbieta po zakończeniu uroczystości ślubnych na kilka tygodni odzyskali spokój. 11 maja 1854 roku nowożeńcy wyjechali z Wiednia cesarskim pociągiem specjalnym do pałacu Laxenburg. Tutaj, w dawnej cesarskiej rezydencji myśliwskiej na południe od Wiednia, która za czasów dziadka Franciszka Józefa, Franciszka, została przekształcona w wiejską posiadłość cesarską z ogromnym parkiem, dużym stawem i średniowiecznym zamkiem wodnym, Elżbieta przeżyła swój miesiąc miodowy – nawet jeśli tego typu określeń nie używało się

na dworze. Zamiast tego mówiło się o *séjour*, do którego para cesarska przystąpiła właśnie w Laxenburgu. W tamtych czasach nie praktykowano jeszcze dalekich podróży poślubnych. W cesarskich kręgach młoda para, tak jak Elżbieta i Franciszek Józef, po ślubie wycofywała się do spokojnego zamku na wsi.

Decyzję o spędzeniu pierwszych tygodni małżeństwa w Laxenburgu podjął cesarz, który z czasów swojego dzieciństwa bardzo dobrze znał tę wiejską posiadłość Habsburgów. Jego dziadek regularnie zapraszał tutaj swoje dzieci i wnuki, stwarzając biedermeierowską idyllę rodzinną. W związku z tym również zachowane obrazy i akwarele przedstawiały cesarza Franciszka i jego wielką rodzinę w sielskiej scenerii laxenburskiego parku. Już na kilka miesięcy przed ślubem Franciszek Józef zlecił odnowienie i zaadaptowanie do potrzeb Elżbiety przewidzianych dla niej apartamentów w „Niebieskim Dworze” – najbardziej reprezentacyjnym z licznych budynków Laxenburga. Meble pochodzące z epoki biedermeieru zostały na nowo wytapicerowane, podłogi i dywany świeżo wyłożone, odświeżono również złocenia. Cesarz polecił dworskim ogrodnikom, żeby do należytego stanu doprowadzili ogromny staw w pałacowym ogrodzie oraz cały park. Nakazał nawet przegląd i naprawy łodzi^[18]. Wiedział przecież, jak chętnie jego ślubna podejmowała wycieczki łodzią po jeziorze Starnberger. Powinna mieć zatem możliwość cieszenia się tym również w Laxenburgu. Cesarz, którego łączyły z tym miejscem piękne wspomnienia z dzieciństwa, nie szczędził środków, by przygotować dla Elżbiety pobyt jak z marzeń.

Ale zamiast tego młoda cesarzowa spędziła w Laxenburgu czas, który później miała opisywać jako traumatyczny. Dobre zamiary matki, by nie przeszkadzać młodej parze, sprowadziły na Elżbietę istotny stres. Dopiero teraz poczuła się rzucona z jednego z jednej skrajności w drugą. Dni przed ślubem i po nich od wczesnych do późnych godzin były wypełnione obowiązkami ceremonialnymi, tak więc dopiero w Laxenburgu Elżbieta poczuła się nagle odcięta i odizolowana od

wszystkiego i od wszystkich. Podczas gdy jej rodzeństwo nadal przebywało z Ludwiką w Hofburgu – mieli zostać jeszcze dwa tygodnie w Wiedniu – młoda cesarzowa rezydowała poza miastem. Wprawdzie odwiedzały się z matką i siostrą Heleną, najpóźniej jednak w momencie przyjazdu do Laxenburga do Elżbiety dotarło, że teraz, jako zamężna kobieta, nie mogła przyjmować za oczywiste obecności swojej rodziny. Czas, w którym widywała matkę i siostrę, od tej pory był ograniczony. Pisała o tym Elżbieta również w liście do jednej z ciotek: „[...] teraz każdy dzień, który mogę spędzić jeszcze z mamą i Nene, [jest] zbyt krótki”^[19]. Gdy Ludwika w końcu wyruszyła w podróż powrotną do domu, Elżbieta popadła w melancholię. Początkowy okres w nowej ojczyźnie bez matki i rodzeństwa był dla niej, jak wspominała później, nieskończenie „trudny”. Ze smutkiem więc myślała o tym, jak „beztroska i szczęśliwa” była „w domu”, u rodziców^[20].

Już samo znalezienie się na obczyźnie było wystarczająco trudne dla szesnastolatki. Ale jeszcze coś innego musiało wytrącić Elżbietę z równowagi – jak zresztą stałoby się to z każdą młodą kobietą jej stanu w tej sytuacji: w Laxenburgu była również po raz pierwszy sam na sam z Franciszkiem Józefem. W dziewiętnastym wieku młode i bardzo młode kobiety jej pochodzenia nie miały przed zamążpójściem bliższego kontaktu z płcią przeciwną. Gdy spotykały młodych mężczyzn, nigdy nie odbywało się to bez obecności dorosłych członków rodziny lub wychowawców, którzy te spotkania nadzorowali. Jak każda młoda kobieta tego stanu również Elżbieta miała zakaz przebywania sam na sam w jednym pomieszczeniu z osobnikiem płci przeciwnej. W jej przypadku kolejnym problemem był też fakt, że w zasadzie brakowało jej doświadczenia w życiu pod jednym dachem z mężczyzną – ojcem, ponieważ książę Maks spędzał większość czasu w oddaleniu od rodziny. Nawet podczas kilkumiesięcznego okresu po zaręczynach Elżbieta praktycznie nie przebywała z Franciszkiem Józefem sam na sam. W ciągu ośmiu miesięcy pomiędzy zaręczynami a ślubem spędzili razem niewiele dni, a jeśli już, to zawsze w asyście rodziny lub dworzan. Nagła

bliskość z mężczyzną – mężem – była dla zamężnej od paru godzin kobiety w dziewiętnastym wieku wstrząsająca.

Oprócz tych wszystkich uczuć niepokoju Elżbietę trapiła jeszcze jedna zmiana: w wyniku ślubu nie tylko zmieniła się jej ojczyzna i pozycja społeczna, ale również relacje międzyludzkie w jej życiu. Odkąd została cesarzową, doświadczała innego traktowania niż to, do którego była dotychczas przyzwyczajona. Przywyknięcie do nowego stanu rzeczy musiało trochę trwać. Z dziewczyny żyjącej w bliskiej relacji emocjonalnej z matką i rodzeństwem oraz mającej serdeczne stosunki z guwernantkami i dworzanami z dworu książęcego, po ślubie stała się młodą małżonką, której wysoka pozycja niczym niewidzialna ściana dzieliła ją od ludzi w jej otoczeniu. Odtąd już nikt nigdy nie będzie traktował jej bez troski i z pominięciem ram ceremonialnych. Od tej pory każdy, kogo tylko spotykała, myślał o niej jako o małżonce potężnego cesarza. Spontaniczne przejawy uprzejmości i zainteresowania, radości czy również innych uczuć – wszystkie te pośrednie gesty współżycia z innymi ludźmi, bliskość, której doświadczyła w rodzicielskim domu pomimo swojego wysokiego pochodzenia – od tej pory należały do przeszłości. Ślub z austriackim cesarzem uplasował wprawdzie Elżbietę na najwyższej pozycji, jaką mogła zająć kobieta w środkowej Europie, ale jednocześnie wypędził z jej życia wszelką lekkość w kontaktach z innymi ludźmi. Gdyby Elżbieta była córką rządzącego wielką monarchią władcy, być może taki przeskok nie przyszedłby jej z dużym trudem. Bo z tą niewidzialną ścianą surowego dworskiego ceremoniału pomiędzy nią a jej otoczeniem dorastałaby od początku.

Podczas tych pierwszych tygodni małżeństwa, które młoda para spędziła w Laxenburgu, Franciszek Józef oczywiście każdego dnia wyjeżdżał do Wiednia. Cesarz nie brał urlopu, ani w dzisiejszym rozumieniu pojęcia, ani w rozumieniu po prostu jako czasu wolnego. W Hofburgu Franciszek Józef odbywał swoją zwykłą zawodową codzienność, przyjmował ministrów i udzielał audiencji. Elżbieta w tym

czasie zazwyczaj przebywała w Laxenburgu. Jedynymi ludźmi, których widywała, była wielka ochmistrzyni jej dworu hrabina Esterházy, obie damy dworu: hrabina Paula von Bellegarde i hrabina Karoline von Lamberg, oraz służba pokojowa i pozostały personel^[21]. Wszystkich tych ludzi poznała dopiero na kilka dni przed ślubem i z nikim nie nawiązała jeszcze bliższej znajomości, czego zresztą w ogóle nie było jej wolno. Cesarzowej nie przystawało spoufalanie się z członkami własnego dworu. (Dopiero później, jako dorosła kobieta, Elżbieta mogła pozwolić sobie na luksus łamania tych zasad – z ludźmi, których sama wybrała sobie do towarzystwa).

Tak więc w Laxenburgu nowa cesarzowa była całkiem wśród obcych. Nie wolno się jej było jednak wycofać, ponieważ oznaczałoby to afront wobec pochodzącej z wysokiej szlachty świty. Posiłki powinna również spożywać tak często, jak to tylko możliwe, ze swoim otoczeniem. Nawet podczas kolacji po powrocie Franciszka Józefa z Wiednia wieczorami młoda para nie mogła pozostać sam na sam. Jak uważała teściowa, para cesarska potrzebowała zawsze *decorum*^[22]. Dla Elżbiety oznaczało to, że w krótkim czasie, który mogła spędzać wieczorami ze swoim mężem, również towarzyszyli jej dworzanie. A ponieważ nowej cesarzowej wciąż brakowało szlifów, jakie powinny charakteryzować doskonałą *first lady* dworu wiedeńskiego, podczas wspólnych posiłków odbywała jeszcze szybki kurs sztuki konwersacji dworskiej. Adiutant Franciszka Józefa Weckbecker, który pełnił służbę podczas tego pierwszego pobytu pary cesarskiej w Laxenburgu, wspominał: „Na rozkaz cesarza musiałem podczas posiłków cały czas siedzieć obok cesarzowej i nakłaniać ją do rozmowy, ponieważ wciąż była taka wstydliva i wymagała towarzyskiego przeszkolenia”^[23].

Gdyby spróbować dokonać rekonstrukcji tych pierwszych tygodni Elżbiety na dworze wiedeńskim, wyłania nam się obraz młodej kobiety cierpiącej z powodu silnej tęsknoty za starym domem i długo niemogącej dojść do emocjonalnego ładu w swojej nowej ojczyźnie. Otaczały ją obce osoby, a jedyny człowiek, z którym miała relację

emocjonalną – jej mąż – spędzał całe dnie z dala od niej, w Wiedniu. Zanim wieczorami wracał do Laxenburga, musiała spędzać długie przedpołudniowe, południowe i popołudniowe godziny z nieznanymi jej ludźmi. Nie istniała żadna możliwość czasowego pozbycia się świty, by w spokoju zaaklimatyzować się w nowym życiu. Oczekiwano od niej, że w każdej chwili będzie zachowywała się z godnością, odsuwała na bok swoje uczucia i pozwoli nowemu otoczeniu uczyć się i kierować w dworskich sprawach. Gdy wreszcie dochodziło do rzadkich momentów, w których Elżbiety nikt nie obserwował, wylewały się z niej skumulowane emocje i tłumione lęki. Wspomnienie tych pierwszych traumatycznych tygodni po ślubie pozostało dla Elżbiety żywe i przygnębiające przez dziesięciolecia, a dochodziło do głosu zwłaszcza podczas wizyt w Laxenburgu. Dokładnie co do miesiąca dziewiętnaście lat po podróży poślubnej podczas oprowadzania po Niebieskim Dworze opowiadała swojej nowej damie dworu hrabinie Marie Festetics: „Tu wiele płakałam, Mario. Na samą myśl o tym ściska mi się serce. Tu byłam po moim weselu [...]. Czułam się tu taka opuszczona, taka samotna”^[24]. A nawet gdy minęło całe dwadzieścia siedem lat, Elżbieta wracała – tym razem przed najmłodszą córką – do tych pierwszych samotnych tygodni małżeństwa: „Podczas wizyty w Laxenburgu, tak zwanym Niebieskim Dworze: były tam pokoje, gdzie kiedyś mieszkali mama i tata [...]. Mama pokazała nam biurko, przy którym dużo pisała do Possi [zamek Possenhofen] i bardzo dużo płakała, bo tęskniła za domem. Biedna!”^[25]. Niemało listów Elżbieta kierowała oczywiście do matki. Z zachowanej korespondencji Ludwiki wiadomo, że regularnie wysyłała ona słowa pocieszenia do przebywającej w Laxenburgu córki: „Moja pilna korespondencja z Sisi zajmuje dużo czasu”^[26].

W królewskim świecie dziewiętnastego stulecia Elżbieta ze swoimi doświadczeniami nie stanowiła szczególnego przypadku: ból rozstania był we wszystkich domach królewskich i cesarskich tak samo smutnym, jak i typowym towarzyszem ślubów, przynajmniej dla kobiet, bo to one były tymi, które z racji zamążpójścia zmieniały otoczenie, a w wielu

przypadkach również ojczyznę. Większość królewskich panien młodych z trudem znosiła opuszczenie rodziny pochodzenia i wszystkie one musiały po ślubie walczyć z tęsknotą za domem, gwałtownym zerwaniem dotychczasowych kontaktów społecznych, formami towarzyskimi w nowej rodzinie, do których nie były przyzwyczajone, do nowego dworu. A czy Elżbieta, jak by chciał tego „mit Sisi”, rzeczywiście cierpiała o wiele bardziej niż inne kobiety jej stanu (w którym samotność na dworze stanowiła w zasadzie element „podstawowego wyposażenia”) z powodu tej klasycznej traumy rozstania? Wszystkie cesarzowe i królowe miały – niektóre duże – trudności z aklimatyzacją na dworach, dokąd trafiły w wyniku zamążpójścia. Cztery lata po Elżbiecie za mąż za pruskiego następcę tronu wyszła najstarsza córka królowej Wiktorii, następczyni tronu, księżniczka „Vicky”. Również ona miała bezgranicznie tęsknić za rodziną i z wielkim trudem przywyknąć do pruskiego dworu królewskiego, na którego surowość się uskarżała. Podobnie potoczyły się losy jej szwagierki, księżniczki Aleksandry, która wyszła za mąż za brytyjskiego następcę tronu i później wspominała, że początkowo na brytyjskim dworze królewskim była „okropnie przerażona”^[27]. A jeszcze u progu dwudziestego wieku ostatnia rosyjska carowa, Aleksandra, małżonka cara Mikołaja II, tuż po ślubie w 1894 roku pisała do swojej niemieckiej ojczyzny: „Czuję się taka osamotniona”^[28].

Niezależnie od tego, czy chodziło o większe dwory europejskich władców czy mniejsze niemieckich: kobiety łączyły podobne doświadczenia. Ich wspólna historia była historią cesarskiej lub królewskiej kandydatki na żonę, która została bezwzględnie przeniesiona w nowe życie, do nowego kraju, w nową kulturę. Z tego punktu widzenia los Elżbiety nie stanowił wyjątku, lecz był typowym skutkiem tego systemu dynastycznej karuzeli małżeńskiej – od protagonistek oczekiwano ukrycia z godnością i gracją swojej samotności, tęsknoty za domem i niepewności w nowym otoczeniu. Kiedy Elżbieta w późniejszych latach podejmowała temat pierwszego pobytu w Laxenburgu i mówiła o tym, że „czuła się jak w świecie

obcych – wielkich”, gdzie „wszystko wydawało się inne [niż dotychczas]”, oraz że tęskniła „za ojczyzną i rodzeństwem”, przedstawiała nie tylko własny los, ale jednocześnie los wszystkich innych kobiet jej stanu^[29].

Jak właściwie jednak wyglądały dni młodej cesarzowej, kiedy – jak podczas *séjour* po ślubie – nie miała do spełnienia żadnych obowiązków reprezentacyjnych? W zasadzie niewiele różniły się od dni arystokratki czy zamożnej mieszczerki, poza tym, że oczywiście jej otoczenie było urządzone z o wiele większym przepychem, a relacje – cesarskie. Poza tym kobiety spędzały dni zazwyczaj w domu i w kręgu rodziny. Miejsca publiczne w dziewiętnastym wieku nie były terenem właściwym dla kobiet wysokiego pochodzenia. Kobieta o randze Elżbiety nie przebywała wówczas z innymi ludźmi niż jej rodzina. Dom opuszczała tylko w celu złożenia wizyty, ale nawet wtedy nie pojawiała się w przestrzeni publicznej, lecz w salonach krewnych. Oczywiście dama nigdy nie wybierała się z wizytą samodzielnie, lecz zawsze w asyście krewnych lub świty. W miejscach publicznych przemieszczała się tylko w drodze wyjątku, by pójść na spacer lub zaczerpnąć świeżego powietrza, oczywiście również w towarzystwie. Tego typu spacer – oprócz wyjazdów kareta – stanowiły dla damy maksimum możliwości publicznego eksponowania się. Życie Elżbiety po ślubie także przebiegało tymi torami, które określały zakres ruchu właściwy dla takich jak ona kobiet. Ze wspomnianych powodów w dziewiętnastym wieku kobieta należąca do wyższych warstw społecznych po ślubie w nieunikniony sposób miała realizować się w kręgu rodzinnym męża. Jak więc w tych okolicznościach mogłaby się spotykać jeszcze z innymi?

Nic dziwnego, że jedyni ludzie, z którymi od tej pory Elżbieta spędzała swój czas, to byli krewni jej męża. Najbliższy krąg rodzinny składał się w tym okresie z czterdziestodwuletniej teściowej Elżbiety arcyksiężnej Zofii, pięćdziesięcioletniego teścia Franciszka Karola i ich najmłodszego syna, dwunastoletniego

arcyksięcia Ludwika Wiktora. Dwaj starsi bracia Franciszka Józefa przebywali w tym okresie poza Wiedniem i nie byli jeszcze żonaci; Elżbiecie brakowało zatem szwagierek, które byłyby jej rówieśniczkami lub w zbliżonym do niej wieku. Zamiast tego do najbliższego grona dołączył siedemdziesięcioletni arcyksiążę Ludwik, wuj jej teścia i quasi-popychadło rodziny cesarskiej. Tak więc bezpośrednie rodzinne otoczenie Elżbiety składało się ze znacznie starszych osób i chłopca. Także jej świta to w dużej mierze osoby, które już dawno przekroczyły połowę życia: główny ochmistrz książę Joseph Lobkowitz miał pięćdziesiąt jeden lat, jej pierwsza ochmistrzyni hrabina Sophie von Esterházy – pięćdziesiąt sześć. Tylko jej dama dworu hrabina Karoline von Lamberg ze swoimi dwudziestoma czterema latami obniżała średnią wieku^[30]. Pozostałych licznych członków rodziny Habsburgów, których część lepiej pasowałaby do niej wiekiem, Elżbieta widywała bardzo nieregularnie. W zasadzie spotykała się z nimi tylko przy wielkich uroczystych posiłkach rodzinnych lub ceremonialnych wydarzeniach. Różnica wieku pomiędzy osobami otaczającymi Elżbietę w Wiedniu a tymi, które należały do jej najbliższego kręgu w Bawarii, właściwie nie mogła być większa. Młodą cesarżową przez całe dni otaczali ludzie, którzy mogliby być jej rodzicami albo nawet dziadkami.

Nie tylko jednak ze względu na wiek członków rodzina Elżbiety różniła się od rodziny Franciszka Józefa. Jeszcze większe różnice uwidaczniały się po spojrzeniu na strukturę rodziny i pozycje poszczególnych osób. W Monachium, pomimo praktycznie ciągłej nieobecności, to ojciec Elżbiety stanowił czynnik dominujący, wokół którego życzeń i wytycznych krążyła jej matka. W Wiedniu natomiast wszystko wyglądało odwrotnie: tutaj centrum rodziny stanowiła teściowa Elżbiety, a teść uchodził za satelitę swojej żony. Arcyksiążę Franciszek Karol był rangi niewymagającej uwzględniania – przynajmniej w oczach urzędników dworskich i ówczesnych wychowawców cesarskich dzieci. Tutaj panował jednomyślny pogląd, że najlepsze, co może zrobić, to w miarę możliwości zejść z drogi swojemu potomstwu i trzymać się z dala od wszelkich ważnych zadań na dworze.

Ówczesny wychowawca Franciszka Józefa, hrabia Johann Coronini pisał o „bezczywności, śmiesznie głupiej postaci, [...] próżniactwie i nędźności arcyksięcia Franciszka Karola”, podsumowując: „Co za smutne perspektywy! I jaki permanentnie zły wzorzec dla naszych maluczkich”^[31]. Małżonce Franciszka Karola, Zofii, ten sam wychowawca natomiast przypisywał „niewyjaśnialną cierpliwość do niego, mężczyzny o dobrym sercu, ale duchowo tak nic nieznaczącego”^[32]. Nie zważając na ten negatywny osąd, Elżbieta przez całe życie ceniła swojego teścia i po tym, jak towarzyszyła mu w jego ostatnich godzinach, opłakiwała jego stratę. Ponad dwadzieścia lat po śmierci Franciszka Karola pisała jeszcze w liście do Ludwiki, że był zawsze „pogodny i współczujący”^[33].

Relacje łączące Franciszka Józefa z rodzeństwem kształtowały się także inaczej niż te, do których przyzwyczajona była Elżbieta. Podczas gdy w Monachium najstarszy syn jako przyszły ordynat nie zajmował żadnej szczególnej pozycji, a pomiędzy rodzeństwem panowała otwarta atmosfera i równość, Franciszek Józef od najwcześniejszej młodości dominował nad swoimi trzema młodszymi braćmi. Ci nigdy nie zapominali, że najstarszy z nich jest cesarzem, mieli do niego wielki respekt i nigdy nie kwestionowali jego poleceń.

Znalezienie własnej pozycji w utartej strukturze dziewiętnastowiecznej rodziny przez bardzo młodą kobietę, która do niej weszła, było z założenia trudne – a dla szesnastolatki praktycznie niemożliwe, niezależnie od tego, czy była cesarzową, arystokratką czy mieszczańską córką. Za oczywistość uchodziło bowiem, że nowa synowa dopasuje się do struktury i właściwości swojej nowej rodziny – lub też jej się podporządkuje. Tak więc również Elżbieta od dnia zaręczyn stała się, jak to wyraziła Zofia, „piątym dzieckiem” w rodzinie swojego męża^[34]. Należy to rozumieć dosłownie. Arcyksiężna od pierwszego dnia przejęła rolę matki Elżbiety. Nie tylko mówiła ona o „dziecku”, ale również działała jak matka: podejmowała za nią

wszelkie decyzje, troszczyła się o nią i chroniła ją, kierowała i nadzorowała.

Od zaręczyn nawet dla osób postronnych było jasne, jaką rolę Zofia przyjęła względem synowej. Zaufany człowiek cesarza, baron Karl Kübeck von Kübau, tuż po zaręczynach tak pisał o młodej narzeczonej i przyszłych stosunkach w cesarskiej rodzinie: „Księżniczka [...] nie ma nawet jeszcze szesnastu lat. Jej matka jest siostrą arcyksiężnej Zofii, która całkowicie będzie matką dla swojej przyszłej synowej i w ten sposób widzi swoje dzieci na tronie i nimi kieruje”^[35]. Adiutant Franciszka Józefa, Weckbecker, który podczas okresu narzeczeństwa i w pierwszych miesiącach małżeństwa cały czas był przy władcy, postrzegał to tak samo. Dla niego Zofia była „bardzo rozumną kobietą, która z otwartymi oczami rozglądała się dookoła, przepełnioną najlepszymi zamiarami wobec dzieci, które gorąco kochała, i wobec swojej ojczyzny z wyboru, Austrii”^[36].

Zofia uważała za najważniejsze zadanie Elżbiety – jak i własne – służenie dynastii z samodyscypliną i poczuciem obowiązku. Matka cesarza uważała również za swój obowiązek chronienie wstydlivej, niedoświadczonej synowej przed wpadnięciem we wszystkie pułapki dworu wiedeńskiego i pomaganie jej w unikaniu wpadek towarzyskich, o których później plotkowałyby dworskie towarzystwo mające ostre języki. W końcu Zofia знаła dwór wiedeński od dziesięcioleci. Przeżyła intrygi i kumoterstwo, widziała, jak łatwo pokładane w fałszywych doradcach zaufanie może doprowadzić do utraty respektu przed tronem, a nawet do rewolucji. Do czegoś takiego więcej nie mogło dojść. Panowanie jej syna powinno być bezpieczne. A jednym z tego elementów było nienagane zachowanie jego żony, cesarzowej – takie, które nie dałoby pretekstu do krytyki nawet najbardziej zawistnemu dworskiemu oku.

Dokładnie na tym styku pomiędzy tą ochroną w dobrej wierze, wysokimi oczekiwaniami i matczyną dominacją, tak typowym dla wszystkich relacji żona – teściowa na dworach cesarskich i królewskich,

oparł się później w kulturze popularnej dwudziestego wieku główny temat „mitu Sisi”: na famie złej teściowej czy też konfliktu zwolenniczki wolności Elżbiety z reakcjonistką Zofią. Z punktu widzenia historiografii obraz teściowej Elżbiety, który stworzono po jej śmierci, jest interesującym przypadkiem szczególnym w dziejach rodziny Habsburgów. Na temat mało której innej kobiety z tej rodziny istnieje mniej wiarygodnych źródeł, a przy tym tyle tego typu stałych sądów, jak na temat arcyksiężnej Zofii. Ponadto różnice pomiędzy Elżbietą a jej teściową zostały w przeszłości tak silnie zaakcentowane za pomocą poszczególnych źródeł – i zazwyczaj bez kontekstualizacji – że wynika z tego zdumiewające zjawisko: kiedy porównujemy publikacje na temat cesarzowej i arcyksiężnej, widzimy, że im bardziej na korzyść Elżbiety w którymś z tych dzieł wyjaśnia się motywy jej działania, tym bardziej niekorzystnie wypadają pobudki jej teściowej. I *vice versa*: ci autorzy, którzy poświęcili się biografii Zofii, uporczywie rozdrapują tradycyjny obraz Sisi. Wniosek: tam, gdzie podkreśla się potrzebę wolności Elżbiety, Zofia wydaje się teściową potworem, tam zaś, gdzie akcentuje się jej zaangażowanie dla dynastii, przedstawia się jej synową w porównaniu z nią jako nienadającą się do współpracy, wręcz trudną osobę. Żadnej z nich nie oddaje się więc sprawiedliwości.

Jest oczywiste, że w 1854 roku, kiedy Elżbieta dołączyła do cesarskiej rodziny, Zofia była matriarchinią dworu wiedeńskiego. Została ulepiona z zupełnie innej gliny niż jej siostra Ludwika, która dotychczas kształtowała Elżbietę i stanowiła dla niej obraz kobiety. Zofia była wprawdzie tak samo dobrym i rodzinnym człowiekiem jak Ludwika, ale jednocześnie potrafiła podejmować decyzje. Ponadto umiała przyjmować ze stoickim spokojem sytuacje, na które nie miała wpływu, by wyciągnąć z nich to, co najlepsze. W obliczu małżonka, na dworze pozbawionego jakiegokolwiek formatu, rozczulanie się nad sobą nie leżało w charakterze Zofii – chociaż inaczej niż Ludwika, miała męża, który aż nadto pozwalał sobą kierować imponującej żonie. Przede wszystkim jednak matka cesarza Franciszka Józefa – znowu w przeciwieństwie do Ludwiki – jakby w ramach odszkodowania za

zaaranżowanie małżeństwa, miała możliwość odgrywania znaczącej roli na dworze wiedeńskim i odpowiedniego wykorzystania swoich umiejętności: za zgodą męża mogła rozwijać się jako pani domu.

W roku, w którym Elżbieta dołączyła do cesarskiej rodziny, Zofia i Franciszek Karol świętowali trzydziestą rocznicę ślubu. Zofia wyszła za niego za mąż, wówczas dwudziestojednoletniego i drugiego w kolejce do austriackiego tronu, w wieku dziewiętnastu lat. Dla Zofii nie było to małżeństwo z miłości, ale ten aspekt nie stanowił żadnego kryterium dla ślubu królewskiej córki z rodu Wittelsbachów. Zamiast tego dostała męża, który – niezbyt pociągający fizycznie ani też obdarzony intelektem i polotem – podziwiał swoją zdolną żonę. Z zaaranżowanego małżeństwa rozwinęło się harmonijne współbycie, Zofia i Franciszek Karol traktowali się do końca swoich dni z szacunkiem i delikatnością. Podobnie jak później jej synowa, Zofia na początku swojego pobytu na dworze wiedeńskim również bardzo tęskniła za domem. Dodatkowo jako młoda kobieta w pierwszych latach małżeństwa musiała zmierzyć się z bezdziejnością i wynikającą z tego presją, którą coraz bardziej wywierało na nią otoczenie oczekujące potomka dla dynastii.

Dopiero gdy po sześciu latach małżeństwa i wielu poronieniach Zofia została matką, mogła powoli, ale pewnie budować swoją pozycję na dworze. Wielkie zaangażowanie na rzecz powiększającej się rodziny – za pierworodnym Franciszkiem Józefem pojawiło się jeszcze trzech braci i siostrzyczka, która zmarła we wczesnym dzieciństwie – wypełniało jej dworskie życie. Dzieci określiły zadanie arcyksiężnej, poprzez które się definiowała i mogła wpływać na przyszłość dynastii Habsburgów. Bo w obliczu tego, że u cesarza Ferdynanda I, starszego brata jej małżonka, z racji ograniczeń fizycznych raczej nie można było liczyć na potomstwo, stało się oczywiste, że któregoś dnia to jej pierworodny zostanie cesarzem Austrii. Zofia skrupulatnie nadzorowała wychowanie synów – zwłaszcza Franciszka Józefa – i stworzyła na dworze małą rodzinną wyspę pomiędzy protokołem a ceremoniałem. Tak jak Ludwika, również Zofia powtarzała to, czego doświadczyła

kiedyś od swoich rodziców, bawarskiej pary królewskiej: dużego zainteresowania i głębokiej więzi z dziećmi. Życie rodzinne Zofii rozgrywało się pomiędzy wypełnianiem obowiązków dworskich i rodzinnych, służbą dynastii i głębokim oddaniem dzieciom. Arcyksiężną charakteryzowała przede wszystkim wielka dyscyplina pod każdym względem. Ujawniała się ona także w niemal stoickiej postawie wobec chorób. Zofia co prawda przez całe życie zmagiała się z różnymi cierpieniami fizycznymi, ale nigdy nie pozwoliła im sobą zawładnąć. Oprócz skłonności do migreny – uwarunkowanej genetycznie i występującej podobnie jak u Ludwika – Zofia cierpiała na nawracającą różę. Częstotliwość, z jaką dokuczała jej ta wywołana przez bakterie infekcja, często przebiegająca z wielotygodniową gorączką, nakazuje przypuszczać, że matka cesarza chorowała na *Diabetes mellitus*, czyli cukrzycę – czego w tamtych czasach nie można było ani zdiagnozować, ani leczyć^[37]. Ale wszystkie te niedomagania i bóle, które regularnie kładły Zofię do łóżka, nigdy nie przeszkodziły jej w realizacji obowiązków ani nie skłoniły do tego, by w wyniku dolegliwości wycofywała się z życia.

W rewolucyjnym roku 1848 okazało się, jak kompetentną kobietę otrzymali Habsburgowie pod postacią królewskiej córki z domu Wittelsbachów. Arcyksiężna wytrwale i umiejętnie walczyła o utrzymanie dynastii oraz o to, aby w ogóle ostał się tron, na którym mógłby zasiąść jej syn. W tym kryzysowym roku była jedną z osób, które uświadomiły jej szwagrowi, cesarzowi Ferdynandowi I, że tylko nowy początek w połączeniu ze świeżą twarzą – a więc niekojarzącą się z potężnym kanclerzem księciem Klemensem Lotharem von Metternichem i Tajną Konferencją Państwową (która podejmowała za Ferdynanda decyzje dotyczące rządów) – może uratować dynastię. Zapewnienie synowi tronu cesarskiego oczywiście oznaczało również, że Zofia nigdy sama nie zostanie cesarzową – chociaż byłaby doskonałą cesarzową „w cieniu” u boku swojego małżonka: bez ewidentnego mieszania się czy też bez oficjalnego sprawowania urzędu politycznego mogłaby decydować o polityce kraju. Tę rezygnację należało wiązać

z rozsądkiem Zofii. Wiedziała, że po stłumieniu rewolucji dynastia habsburska, chcąc rządzić krajem przez długi okres, miałaby szansę tylko wtedy, gdyby wybrała monarchę, któremu z racji jego młodości nie można było zarzucić wciągania do polityki znieawidzonego Metternicha.

Bezproblemowe przekazanie tronu przez Ferdynanda I osiemnastoletniemu Franciszkowi Józefowi w grudniu 1848 roku było w dużej mierze zasługą Zofii. To, kiedy i jakie działania podjęła oraz kiedy i kogo na dworze przekonała, by działał po jej myśli, jakie osoby za kulisami przeciągnęła na swoją stronę – dzisiaj trudno się dowiedzieć. Pewne jest, że arcyksiężna Zofia stanowiła jedną z największych sił sprawczych ówczesnego mianowania jej syna na cesarza i w ten sposób położyła kres trwającym od lat skrytym rządóm zarówno dworzan i ministrów, jak i habsburskich krewnych pod postacią konferencji państwowej, która nie mogła się porozumieć w żadnych kwestiach. Jedną z jej najbliższych zaufanych osób podczas tego przedsięwzięcia była cesarzowa Maria Anna, małżonka cesarza Ferdynanda, której wpływ na zmianę obsady tronu jest dotychczas niezbadany. Zofia w każdym razie podsumowała swoje i Marii Anny udane działania dla dobra dynastii w liście do wuja, arcyksięcia Ludwika: „Mówiąc między nami – wolno nam przyznać, że stoczyłyśmy dobrą walkę – jako słabe kobiety, ale w rękach Boga!”^[38]. I tak 2 grudnia 1848 roku Zofia mogła z uczuciem ulgi założyć białą suknię z mory i kolbę z diamentów i turkusów, którą podarował jej mążonek z okazji narodzin ich pierworodnego syna, by w pałacu arcybiskupów w Ołomuńcu być świadkiem jego intronizacji^[39]. Tygodnie poprzedzające to wydarzenie były dla niej niezwykle obciążające. Dwa dni po zmianie władcy ostry atak migreny, mdłości i złe samopoczucie położyły zazwyczaj tak twardą Zofię na dłuższy czas do łóżka.

Oczywiście każdy wiedział, komu osiemnastoletni cesarz Franciszek Józef zawdzięcza swój tron. Siostra Zofii, królowa Maria Anna, na krótko przed zmianą obsady tronu informowała swoją przyjaciółkę:

„W W[iedniu] wszystko wydaje się na najlepszej drodze i tak też jest, w dużej mierze zawdzięczają to jej – ona się tym nie szczyci, nawet wobec mnie – oraz jej pobożnej skromności, ale wszyscy dobrzy Austriacy wiedzą to i kochają ją, a także czczą bardziej niż kiedykolwiek, podczas gdy źli szkalują ją jako niezwykłą indywidualność (która jest zawsze dla nich niebezpieczna). Ona zapewne dobrze o tym wie, jej piękna wielka dusza jest wciąż jednak ponad tego typu podłościami i ma przed oczami tylko Boga i swój obowiązek”^[40]. Ten list znowu odzwierciedla, jak bardzo Zofia jako kobieta czynu od tej pory aż do końca swoich dni dzieliła: dla niektórych była silną i podziwu godną nestorką dworu wiedeńskiego; dla innych, jeśli nie zgubnym czynnikiem władzy, to przynajmniej osobowością, która – co dla kobiety niestosowne – uprawiała politykę za kulisami.

Wraz z zamążpójściem Elżbieta trafiła do rosnącej przez dziesięciolecia, stałej struktury rodzinnej. Zasadnicza część rodziny Franciszka Józefa była wspólnotą losu, która wiele ze sobą przeżyła i przetrwała zagrażający egzystencji kryzys. Z trudnego okresu około 1848 roku rodzina wyszła bez szwanku, ponieważ jej członkowie trzymali się razem. Zmiana władcy nigdy nie przebiegłaby tak gładko, gdyby struktura rodzinna nie byłaby tak ścisła. Gdy Elżbieta przybyła na dwór wiedeński, arcyksiężna Zofia była osobą w średnim wieku i dotarła do punktu, w którym mogła przystąpić do zbierania owoców dotychczasowych trudów i wyrzeczeń. Jako matka cesarza do jego ślubu zajmowała najwyższą rangę pośród wszystkich kobiet na dworze. Jak już powiedziano, była matriarchinią dworu wiedeńskiego. Wszyscy wiedzieli, że pewna siebie i świadoma obowiązków kobieta całkowicie oddała się służbie dynastii, do której weszła i której pomogła wydostać się z ciężkiego kryzysu; z tego nimbu czerpała. Jej mąż i synowie całkowicie jej ufali. Byli zależni od pełnej miłości żony i matki, która zawsze służyła rodzinie i w decydujących momentach trzymała nerwy na wodzy i aktywnie działała. Przede wszystkim jednak dzięki temu miała również posłuch u cesarza, który doceniał jej rady i ufał jak nikomu innemu.

Z tego względu Zofia była czynnikiem władzy na dworze, i nie można go było nie docenić. Nigdy jednak nie uczestniczyła w posiedzeniach gabinetu, nigdy publicznie nie mieszała się do polityki. Miała władzę, ale tego nie demonstrowała. Za to matkę cesarza widziano zawsze zajętą robótkami ręcznymi, często siedzącą z tym czy innym domownikiem w salonie. Która intensywnie poświęcała się korespondencji, pamiętała o wszystkich urodzinach i imieninach, zlecała z ich okazji odpowiednie prezenty i urządziła – jako pani domu – *petits déjeuners* i popołudniowe herbatki dla swojej rodziny oraz dalszych krewnych. Nigdy nie podnosiła głosu, nigdy nie komenderowała mężczyznami w swoim otoczeniu i nigdy nie sprawiała wrażenia, że to ona „nosi spodnie”. Krótko mówiąc, pomimo wywieranego wielkiego wpływu Zofia całkowicie odpowiadała ideałowi kobiety i matki swoich czasów. I tak też sama się postrzegała, wspominając lata po rewolucji: „Jak ożywiające jest dla mnie to, że po długim, mozolnym, pełnym trosk czasie znowu mam poczucie, iż znowu mogę całkowicie być kobietą, ograniczoną do mojego spokojnego kręgu działania i tylko łagodzącego wpływu – gdy taki jest potrzebny – po tym, jak do tej pory ciągle musiał być on inicjujący i walczący”^[41].

Ludzie z otoczenia Zofii dobrze się czuli w towarzystwie tej ujmującej i kulturalnej osoby, a świta była jej wiernie oddana. Jedną z dam dworu wspominała po jej śmierci: „Para arcyksiężęca prowadziła ze swoim dworem życie rodzinne; arcyksiężna chętnie otaczała się ludźmi, lubiła, gdy jej dużo czytano, zazwyczaj gazety, dzieła historyczne, żywo interesowała się muzyką, sztuką i pięknem przyrody. Ponieważ była bardzo rozmowna, w jej życiu wewnętrznym brało się tak samo udział, jak w zewnętrznym [*sic!*]. Życzenia jej męża były dla tej pod każdym względem górującej nad nim kobiety obowiązkiem do spełnienia; nie interesowała się teatrem, ale codziennie chodziła do Burgtheater, kiedy jeszcze był przy Michaelerplatz, ponieważ on chciał, żeby i tam była przy nim. Unikała rozmów politycznych”^[42]. Zofia nie odpowiadała stereotypowi teściowej o zimnym sercu, a tę łatkę przyklejono jej po śmierci. Nie była również zgorzkniałą kobietą, która

nigdy nie przeboleła faktu, że nie została cesarzową – to również nie odpowiadałoby jej ideałowi kobiety. Ludzie, którzy dla niej pracowali, opisywali ją natomiast jako miłą, uprzejmą, zainteresowaną bliźnimi i niesamowicie wykształconą: „Pani, która rzeczywiście jest życzliwa i wyrozumiała [...] i każdemu chętnie sprawia radość. [...] interesuje się wszystkim, wie to, co najbardziej niewiarygodne, tak że można się od niej niejednego nauczyć”^[43].

Można powiedzieć, że Zofia była „rodzinną menadżerką” Habsburgów. Pociągała za wszystkie sznurki. Organizowała życie rodzinne i kompletowała świtę każdego ze swych dzieci. Tak jak wcześniej decydowała o tym, jacy wychowawcy powinni ich uczyć, tak teraz wybierała, kto zostanie ich ochmistrem i towarzyszem. Poprzez wybór odpowiedniej świty i personelu miała pewność, że jej synowie będą mieli takie osobiste otoczenie, które będzie dla nich stosowne, i że nigdy nie zbliży się do nich z nadto ktoś, kto nie powinien. Dzięki mądrym wyborowi chroniła ich – w swojej opinii – przed złymi wpływami i osobami, które być może nie do końca respektowały ceremoniał. Zofia doświadczyła w młodości, jak obu poprzednikom jej syna przypochlebiano się i nimi manipulowano, a potem zostali oni wykorzystani dla celów politycznych czy prywatnych nawet przez tych, którym ufali. Nadzorując teraz tych, którzy mieli dostęp do jej synów, i poprzez surowe zachowanie ceremoniału – jako „buforu bezpieczeństwa” przed zbyt bliskością osób trzecich, czyli ludzi spoza rodziny – Zofia miała nadzieję, że ich ochroni, zwłaszcza Franciszka Józefa.

Roszczenie do kontrolowania osobistego otoczenia swoich dzieci, by ich chronić, rozszerzyła teraz na nowego członka rodziny – Elżbietę. Dla Zofii było oczywistością, że od tej pory będzie się troszczyć również o wszystkie sprawy dotyczące synowej. Należały do tego między innymi decyzje o składzie jej świty. Większość wybranych przez nią w tym celu osób pochodziła z jej własnego dworu, z jej komnat lub spośród zasłużonych jej synom: tak więc pierwsza ochmistrzyni Elżbiety, hrabina

Esterházy, wcześniej przez wiele lat była damą dworu Zofii, natomiast dama dworu Elżbiety, Paula Bellegarde należała do świty Zofii. Matka cesarza, dokonując wyboru, stawiała na lojalność i ciągłość, miała jednak, jak się nieco później okazało, niewielkie wyczucie co do tego, czy zaufane osoby również dobrze harmonizowały z młodą Elżbietą. Nieszczęśliwym wyborem okazała się przede wszystkim hrabina Esterházy. Dla ludzi, którzy otaczali Elżbietę w jej pierwszych tygodniach po ślubie, szybko stało się jasne, że „guwernanckie” zachowanie hrabiny wobec młodej cesarzowej wkrótce zacznie przysparzać trudności^[44]. Elżbieta nie była przyzwyczajona do takich pewnych siebie, pełnych szlacheckiej dumy dam, bo taka nie była ani jej matka, ani żadna z jej wychowawczyń. Ponadto hrabinie Esterházy wyraźnie brakowało taktu wobec wrażliwej szesnastolatki. W każdym razie nigdy nie udało jej się zdobyć zaufania Elżbiety.

Również służba pokojowa i służba najbliższa to wynik poszukiwań Zofii. Osoby te jednak w odróżnieniu od pierwszej ochmistrzyni i dam dworu zostały dobrane idealnie. Ale nawet jeśli Elżbieta z niektórych spośród wybranych przez jej teściową do służby była tak zadowolona, że z całego serca popierała ten wybór, faktem pozostawało, iż nie miała żadnego prawa głosu w kwestii wyboru swojego najbliższego otoczenia. Nie mogła wybrać nawet tych osób, które fizycznie zbliżały się do niej najbardziej – garderobianych i pokojowych, budzących ją o poranku i ubierających; kamerdynerów wchodzących do jej najbardziej prywatnych pomieszczeń.

W takiej sytuacji Elżbieta w nieunikniony sposób musiała przyjmować każdą nieomówioną, dokonywaną na szybko zmianę personelu w swoim otoczeniu jako demonstrację władzy teściowej. Na przykład Zofia kilka tygodni po ślubie w ramach „szybkiej akcji” odebrała urząd głównemu ochmistrzowi Elżbiety księciu Josephowi Lobkowitzowi, zastępując go będącym w jego wieku księciem Friedrichem Hannibalem von Thurn und Taxis. Źródła nie podają, dlaczego to zrobiła. To przetasowanie na dworze było dla Elżbiety jak

uderzenie obuchem w głowę. Ludwika mówiła na ten temat: „W liście, który dostałam od niej wczoraj, pisze, że sprawiło jej ogromną przykrość, że księżę Lobkowitz został od niej odsunięty, bo już się do niego przyzwyczaiła, księcia Taxis zaś uważa za o wiele mniej miłego, i ja też mam takie odczucie. Nie powiedziała jednak ani słowa, skąd ta zmiana”^[45].

Fakt zaskakiwania młodej cesarzowej takimi rozradami personalnymi wskazuje na jej słabą pozycję, jaką początkowo zajmowała na dworze wiedeńskim. Działania Zofii, których nie dało się okiełznać, były tego nieomylną oznaką. Bo ten, kto decydował o osobistym otoczeniu króla czy cesarza, w rzeczywistości stanowił czynnik władzy na dworze. A kto rozstawiał po kątach własnych zaufanych ludzi, degradował w ten sposób uszczęśliwionych do poziomu odbiorców rozkazów. Niezależnie od tego, jaką rangę miał taki człowiek. Dwór umiał odczytać ten znak: nie trzeba było komunikować wprost, która z kobiet rządziła rodziną.

Dla Elżbiety silna pozycja i nie mniej silna osobowość jej teściowej wkrótce stały się wyzwaniem. Musiało jednak trochę potrwać, zanim odważyła się zakwestionować strukturę władzy wewnątrz rodziny cesarskiej. Elżbieta nie była bynajmniej jedyną królewską czy też cesarską narzeczoną, która znalazła się w takich okolicznościach, ani też ona jedna potrzebowała lat, by rozszerzyć swoje wpływy osobiste. Gdy przyglądamy się biografiami dziewiętnastowiecznych królewskich i cesarskich panien młodych, okazuje się, że wszystkie te młode kobiety znalazły się w dokładnie takiej sytuacji jak Elżbieta. Kiedy przykładowo duńska księżniczka Alix poślubiła w 1863 roku brytyjskiego następcę tronu Alberta Edwarda, jej teściowa, królowa Wiktoria, od razu dała do zrozumienia, że to ona będzie decydować o wszystkim, co dotyczy nowej synowej: „Królowa ze swoją wspaniałą wolą i wiedzą podejmowała wszelkie środki zaradcze dla małżeństwa” – pisała ostrożnie była dama dworu i późniejsza małżonka dyplomaty lady Walburga Paged, nie informując wprost, że królowa Wiktoria absolutnie decyduje o każdym drobiazgu w życiu księżniczki Alix^[46]. (W tym

przypadku wyraźnie było również widoczne, jak głęboko może sięgać dominacja potężnej matriarchini: na przykład Wiktoria zdecydowała, że większość duńskich krewnych Alix nie zostanie zaproszona na ślub. O co chodziło? Im rzadszy kontakt żony króla brytyjskiego z jej własną rodziną, tym lepsze dopasowanie się do nowej rodziny?)^[47] Niemniej Alix miała później bardzo podobnie dominować nad własną synową – Elżbieta zaś, przeciwnie, nie czyniła kolejnemu pokoleniu tego, z powodu czego sama kiedyś cierpiała.

Porównanie z kobietami jej czasów pokazuje, że świeżo poślubione kobiety zawsze musiały podporządkować się rządzącej monarchini, małżonce czy matce monarchy. Do tego dochodził młody wiek przyszłych żon: wiele z nich ledwo wyrosło z dzieciństwa i z tego powodu okazywały całkowity respekt starszym. Nigdy żadna z tych dziewcząt nie pozwoliłaby sobie na jakiegokolwiek roszczenia wobec teściowej. Każdej z narzeczonych wydanych za mąż na dwory europejskie dotyczyło to samo: musiały minąć lata, zanim wypracowały sobie pozycję i mogły samodzielnie podejmować decyzje dotyczące własnego domu. I dla każdej z nich była to żmudna droga drobnych zwycięstw, które osiągało się manewrami obronnymi i głębokimi oddechami: przeczekiwaniem, unikaniem, częściowo stawianiem biernego oporu i czekaniem na nadejście wreszcie własnego czasu. W przypadku Elżbiety musiało minąć jedenaście lat, zanim wzięła swoje stadło we własne ręce i zażądała od Franciszka Józefa więcej uprawnień do decydowania o swoim życiu^[48].

Dzisiaj dokładniejsze przedstawienie złożonych relacji pomiędzy Elżbietą i jej teściową przychodzi z trudem. Zachowało się niewiele źródeł, a biografowie Elżbiety stają przed jednym z największych wyzwań – odnalezienia właściwego kontekstu wypowiedzi. Kusi zacytowanie jedynie pojedynczych, ale dobitnych źródeł, aby dojść do zasadniczego poglądu na kwestię stosunków pomiędzy Elżbietą i Zofią. W ten sposób jednak łatwo stracić z oczu całość wieloletniej relacji i zbyt skłonić się na głębokich różnicach pomiędzy nimi – co

w przeszłości prowadziło do przerysowanych, wręcz stylizowanych na skrajne przeciwieństwa wizerunków obu kobiet.

W analizowaniu stosunku Elżbiety do jej teściowej problematyczna okazuje się przede wszystkim duża różnica czasu pomiędzy wydarzeniami a relacjonującymi je źródłami. Niewiele dostępnych, udokumentowanych uwag Elżbiety na temat pierwszych lat małżeństwa i przejęcia wpływu przez Zofię pochodzi z czasów, w których jako kobieta o dziesięciolecia starsza wspominała ona swoje początkowe lata na dworze wiedeńskim – co obniża wiarygodność tych wypowiedzi: kiedy Elżbieta, mając trzydzieści sześć lat, opowiada jednej z dam dworu o doświadczeniach i wrażeniach sprzed piętnastu czy dwudziestu lat, to takie wspomnienia należy oceniać inaczej niż relacje o wydarzeniach, od których minął zaledwie rok czy jeszcze mniej. Nie można bowiem pominąć rozwoju osobowości: z upływem lat ludzie się zmieniają i w podeszłym wieku inaczej oceniają wydarzenia i przeżycia z młodości. Niektórzy po latach widzą dawne doświadczenia w bardziej zróżnicowany sposób, z innego punktu widzenia niż wcześniej; stają się bardziej wyrozumiali w ocenie sobie wówczas współczesnych czy ukazują w lepszym świetle nawet bolesne wydarzenia. Inni natomiast uparcie trwają w swoich zapatrywaniach, wspominają fakty w sposób uproszczony i wyrokuje bez różnicowania, mierząc minione czasy miarą teraźniejszości. Jak pokazują badania nad biografiami, nawet osobiste wspomnienia należy traktować z ostrożnością. Jakkolwiek byłyby cenne relacje świadków – również tutaj należy w celu możliwie najbardziej autentycznej rekonstrukcji przeszłości pominąć to, co przedstawione w lepszym świetle i tendencyjne. Na wszystkie te czynniki należy wziąć poprawkę w przypadku wspomnień, które dotyczą wydarzeń z bardzo dawnych lat. Mówiąc w sposób uproszczony: najlepszymi źródłami na temat życia szesnastoletniej Elżbiety na dworze wiedeńskim i jej stosunku do teściowej byłyby takie, które pochodziłyby od niej samej, w postaci pamiętników czy korespondencji. Ale takowymi niestety nie dysponujemy. Wypowiedzi niespełna trzydziestosześcioletniej kobiety o latach młodości są w każdym razie problematyczne jako jedyne źródło

oceny jej zmarłej już wówczas teściowej. Nie mniej zachęcające, ale i wątpliwe jest – jak to często się dzieje – traktowanie jako najważniejszego źródła historycznego smutnych wierszy Elżbiety z jej pierwszych tygodni małżeństwa. W końcu przy wersach typu „I oto budzę się w więzieniu, / Łańcuchem ręce moje skuto”^[49] w żadnym wypadku nie należy pomijać wolności artystycznej pozwalającej na przesadę i maskaradę ani nadmiernie biograficznie traktować podmiotu lirycznego^[50].

Sprawdzać należy nie tylko wiarygodność udokumentowanych wypowiedzi i zapisków Elżbiety z pierwszych lat w charakterze cesarzowej, ale również drugiego zestawu źródeł: pamiętników i korespondencji Zofii. Arcyksiężna przez wiele dziesięcioleci zagorzale pisała pamiętniki i również prowadziła intensywną korespondencję, wysyłając listy codziennie na przemian do siostr, synów, zaufanych osób, a później również do wnuków. Kiedy szukamy opisów cesarskiej codzienności, pamiętniki i listy Zofii są ich niewyczerpaną kopalnią. Nie znajdziemy tam jednak informacji o zatargach w rodzinie czy kłótniach. Arcyksiężna ani słowem nie wspomina napięć wśród bliskich. Nigdy nie krytykuje synowej. Z tego punktu widzenia Zofia nie zostawiła potomnym ani jednego złego czy chociażby ironicznego słowa o Elżbiecie, dzieciach czy mężu. Każdy konflikt, każde rozczarowanie, każda dyskusja zostały wyplenione. Krótko mówiąc, arcyksiężna dokonywała w swoich pamiętnikach mistrzowskiej autocenzury. Pozwala to stwierdzić, że swoimi zapiskami chciała stworzyć upięszony obraz życia w rodzinie cesarskiej. Była świadoma tego, że jej pamiętniki będą czytane przez przyszłe pokolenia. Co najmniej od chwili, gdy udzieliła wsparcia historykowi Alfredowi von Arnethowi w jego zamiarze opublikowania korespondencji Marii Teresy i jej córki, francuskiej królowej Marii Antoniny, i umożliwiła mu dla celów pracy naukowej dostęp do prywatnego archiwum cesarskiego, liczyła się z tym, że również jej prywatne zapiski zostaną kiedyś przeczytane przez historyków^[51]. W ten sposób swoją autocenzurą zapobiegała temu, by –

jak to się działo w przypadku Marii Teresy i Marii Antoniny – z jej rodziny wypłynęło również to, co zbyt prywatne i ludzkie.

Zapiski Zofii pomagają więc tylko po części w dokładniejszym nakreśleniu jej stosunku do Elżbiety podczas jej początkowych lat wiedeńskich, kiedy dochodziło do pierwszych konfliktów pomiędzy obiema kobietami, oraz sposobów, w jakie je rozwiązywały. To, co wynika z mniej pewnych wypowiedzi, to raczej obraz zamkniętej w sobie i wstydlivej Elżbiety, która, wciąż niepewna w nieznanym otoczeniu, całkowicie oddawała się nowemu życiu rodzinnemu i o choczko pozwalała sobą kierować teściowej.

Znacznie łatwiej natomiast zrekonstruować codzienność młodej cesarzowej. Na dworze oznaczało to – o ile nie było żadnych obowiązków reprezentacyjnych do spełnienia – że rodzina cesarska regularnie spotyka się w szerszym lub węższym gronie przy śniadaniach, *déjeuners*, herbatkach popołudniowych i kolacjach. Niekiedy Elżbieta spożywała posiłek tylko z teściami albo zapraszała ich na herbatę. Regularnie zapraszano również dalszych krewnych lub krewnych mieszkających na stałe za granicą, jeśli akurat przebywali w Wiedniu. Jeżeli w mieście rezydencjonalnym bawiły z odwiedzinami ich wysokości z zagranicy – z którymi zazwyczaj w jakiś tam sposób było się spokrewnionym – mogły liczyć na zaproszenie od cesarskiej rodziny. O ile celowo nie pozostawano *en famille*, przy wspólnym stole siedziała również świta – damy dworu, adiutanci, główni ochmistrzowie i główne ochmistrzynie. Życie rodzinne na dworze cesarskim czy królewskim nie miało nic wspólnego z dzisiejszym mieszczańskim ideałem. Większości czasu nie spędzano wyłącznie z najbliższą rodziną – regularnie towarzyszyła im również świta. Nie przewidywano wycofania się do sfery prywatnej. Kto stał u szczytu dworu, musiał również pozwolić dworowi na uczestniczenie w swoim życiu.

Ramy codzienności Elżbiety tworzyły zatem wspólne posiłki, spacerunki oraz wyjazdy z teściami i świtą. Gdy Elżbieta spędzała pierwsze tygodnie małżeństwa z Franciszkiem Józefem w Laxenburgu,

arcyksiężna Zofia i arcyksiążę Franciszek Karol przebywali w Schönbrunn. Mimo to widywano się często i regularnie „przy stole i na herbacie”^[52]. Albo Elżbieta jechała do Schönbrunn, albo Zofia przyjeżdżała do Laxenburga. Rodzina cesarska, chociaż nie przez cały czas, mieszkała pod wspólnym dachem, bardzo często jednak się przemieszczała i regularnie odwiedzała kilka razy w tygodniu. Nie bez powodu do ich dyspozycji stały wówczas bryczki i personel stajenny w takim wymiarze, jaki był rzadkością na ówczesnych dworach europejskich. Równie regularnie podejmowano wspólne spacery i wyjazdy bryczkami do któregoś z cesarskich parków lub na cesarskie tereny myśliwskie. W słoneczne dni rodzina chętnie spotykała się na Praterze, ulubionym miejscu wypoczynku wiedeńczyków, gdzie w miejscu, które do dziś nazywa się Cesarską Łąką, teść Elżbiety posiadał niewielki kompleks ogrodowy z pawilonami i tarasami^[53]. Przy takiej okazji Elżbieta jechała konno główną aleją Prateru – ulubioną promenadą eleganckiego wiedeńskiego towarzystwa – na Cesarską Łąkę i orzeźwiała się chłodnymi napojami i wytwornymi daniami na tarasie kompleksu ogrodowego teścia. Te częściowo publiczne wyjazdy konne zawsze robiły furorę: „Wszystkie serca fruną do młodej cesarzowej, wszystko, co jej dotyczyło, interesowało, a gdy widziano ją jeżdżącą konno na Praterze, w asyście czterech masztalerzy na białych jak śnieg konikach, było się uszczęśliwionym”^[54].

Przynajmniej rodzinna codzienność Elżbiety w Wiedniu była podobna – poza tym, że nie była ona już dziewczynką, jak wcześniej w Monachium czy Possenhofen. Ale nawet w sferze prywatnej okazywało się, jak bardzo Zofia decydowała o codzienności synowej. Wystarczyło wziąć pod lupę drobnostki. Można się co nieco dowiedzieć na ten temat między słowami korespondencji: na przykład Zofia relacjonowała kilka miesięcy po ślubie, że podczas wspólnego spaceru z krewnymi i damami dworu pozwoliła Elżbiecie „iść za cicią Elizą i za mną w doliny, co ją tak uszczęśliwiło, że jak ją ostatnio zapytałam: Podoba ci się chodzenie z tyłu?, odpowiedziała mi z głęboką radością

i typową dla siebie słodyczą: Tak, oczywiście. Nakazałam wówczas damom dworu, aby podczas spaceru się zbliżyły i tak śmiały się i cieszyły się razem, że mnie to pokrzepiło”^[55].

Ten fragment listu jednoznacznie potwierdza postawę i dominację Zofii: nawet podczas spacerów pilnowała ona zachowania dworskiego porządku rang. Czoło spacerującej grupy w związku z tym stanowiła cesarzowa i tylko na polecenie Zofii mogło coś się tu zmienić. To ona była tą, która nakazywała cesarzowej pójście za obiema ciotkami i w ten sposób również pozwalała jej na nie. To na wezwanie Zofii organizowała się również świta, a damy dworu i Elżbieta pozwoliły sobie na rezygnację z nakazanych wcześniej formalności, razem żartowały i się śmiały. Jednym skinieniem, jednym drobnym gestem arcyksiężna mogła zmienić sytuację i wyczarować luźną atmosferę – co stanowiło mały, ale dobitny dowód jej pozycji. Kilka dni później wydarzyła się podobna scena. Tym razem chodziło o porządek siedzenia przy stole: „Piłam herbatę tylko z cicią Elizą u niej, pozostali w moim salonie, gdzie kilka dni temu posadziłam Sisi z damami dworu przy jednym z bocznych stołów [...]. Młode towarzystwo grało wtedy w karty, dużo się śmiało i żartowało [*sic!*]”^[56]. A więc to nie Elżbieta, cesarzowa, decydowała o sobie samej, przy którym stole zajmie miejsce, by napić się herbaty, lecz arcyksiężna Zofia. Do kompetencji Elżbiety nie należało wówczas zmienianie domowych układów. Nie pozwalała sobie również na to, by aktywnie działać i łamać konwencję. Nosila wprawdzie tytuł cesarzowej, ale wewnątrz rodzinnego systemu była tylko skromną synową.

Mimo to Zofia starała się również o nią i o dobrą relację z nią. Rozpoznawała i chwaliła dobre – ze swojego punktu widzenia – strony Elżbiety: uprzejmie wycofany sposób bycia, wielką skromność, jaką prezentowała, oraz wstydliwie przyjazną osobowość. Każdy dowiadywał się od Zofii o zaletach jej synowej: Elżbieta miała być „piękniejsza, bardziej urocza niż kiedykolwiek”^[57]. W małym którym z listów do licznych krewnych nie podkreślała urody, uroku, skromności i gracji

młodej cesarzowej. Zofia była też nadzwyczaj hojna względem swojej synowej, co znacznie odróżniało ją od innych królewskich teściowych tego stulecia. Podczas gdy przykładowo królowa Wiktoria przy garderobie swojej synowej stawiała na absolutne minimum – „trzy lub cztery treny dworskie i spore toalety w zupełności jej wystarczą”^[58] – a Maria z Wielkiej Brytanii czy rosyjska Aleksandra nawet jako królowa czy też carowa nie miały dostępu do klejnotów koronnych, bo rękę na nich trzymały ich teściowe, Zofia proponowała Elżbiecie najpiękniejsze przedmioty z cesarskich zbiorów. Również najcenniejsze diademy z habsburskich skarbców przysługiwały wyłącznie Elżbiecie od dnia jej przybycia do Wiednia.

Ta zaś postrzegała teściową zaraz na początku swojego małżeństwa raczej nie wyłącznie negatywnie, lecz w niektórych aspektach na wskroś pozytywnie – mimo sprawowanej przez Zofię kurateli. Pewnego razu po ponad trzydziestu latach po ślubie Elżbieta z dużą dozą humoru wypytywała pewną świeżo zaręczoną damę^[59], zaproszoną do cesarskiego stołu w Ischl, o jej teściową. Córka Elżbiety, Maria Waleria, uwieczniła tę konwersację w swoim pamiętniku w następujący sposób: „Czy nie cierpi pani swojej teściowej? – zapytała cesarzowa. Gdy w odpowiedzi na to dama zapewniła o czymś zupełnie odwrotnym, cesarzowa Elżbieta odpowiedziała: »O, proszę tylko poczekać, na początku teściowe są bardzo uprzejme, ale potem...«^[60]. (Jak zanotowała Maria Waleria, przyszły zięć Elżbiety, arcyksiążę Franciszek Salwator, przy którym odbywała się rozmowa, po tej uwadze prawie spadł ze śmiechu z krzesła).

Nie tylko arcyksiężna Zofia starała się o porozumienie, Elżbieta również. Szesnastolatka chciała dogodzić teściowej, mężowi i całej rodzinie – zupełnie tak, jak tego oczekiwano od młodej kobiety. Przede wszystkim próbowała jednak sprostać wymaganiom, które stawiano jej jako małżonce cesarza Austrii. Pierwsze publiczne występy po kilku tygodniach miodowego miesiąca w Laxenburgu ku pełnemu zadowoleniu teściowej udały się Elżbiecie. W obecności krewnych Zofia

zawsze podkreślała, jak w pełen godności sposób cesarzowa realizuje swoje obowiązki reprezentacyjne. Pisała przykładowo, że podczas procesji z okazji Bożego Ciała – jednej z najważniejszych ceremonii katolickiego na dworze Habsburgów, podczas której uroczyste odzianie dworzanie z cesarzem na czele maszerowali za monstrancją przez centrum Wiednia – Elżbieta wyglądała „tak cnotliwie, słodko i pokornie pobożnie”, i dodawała: „Panował ogólny zachwyt nad Sisi. [...] gdy zobaczyłam Sisi powoli nadchodzącą ze swoją świecą owiniętą wianuszkami kwiatów w dłoni, a przed nią Franciszka, nie mogłam powstrzymać łez”^[61]. Również podczas pierwszej podróży Elżbiety jako cesarzowej, która rozpoczęła się pięć tygodni po ślubie i zawiodła ją i Franciszka Józefa do Czech i na Morawy, Zofia z dumą opowiadała innym, jak oczarowani byli wszyscy jej synową. Zacytowała też słowa cesarzowej Marii Anny, małżonki poprzednika Franciszka Józefa – Ferdynanda I, dotyczące Elżbiety: „Podoba mi się bardzo to, jaka jest skromna”. Arcyksiężna uzupełniła, że Maria Anna i jej otoczenie byli „absolutnie oczarowani Sisi”^[62].

Z tej pierwszej podróży, podczas której otrzymała tyle pochwał od Zofii, Elżbieta wróciła sama. Franciszek Józef pozostał jeszcze poza Wiedniem i 29 czerwca 1854 roku otrzymał od matki list, w którym ta donosiła, co zauważyła służba pokojowa: u Elżbiety doszło do zatrzymania miesiączki. W drodze był cesarski potomek. O ciąży poinformowała go nie żona, lecz matka. Również matka Elżbiety nie dowiedziała się od córki, lecz od swojej siostry, że za kilka miesięcy na świecie pojawi się jej pierwszy wnuk: „Sisi w błogosławionym stanie. Zofia podzieliła się tym najpierw ze mną, jako przypuszczeniami, potem napisał mi to cesarz jako nadzieję, która go bardzo uszczęśliwiała”^[63]. Arcyksiężna Zofia zaraz wysłała więc dorosłemu synowi zasady zachowania w małżeńskim łóżku: powinien chronić ciężarną – „Żebyś Sisi teraz tylko rzadko... Rozumiesz mnie”^[64]. Potem nastąpiła jeszcze porada dla samej ciężarnej: „Myślę również, że Sisi nie powinna zanadto zadawać się ze swoimi papugami, poza tym w pierwszych miesiącach

tak łatwo zakochać się w zwierzętach, a wtedy dzieci będą do nich podobne. Powinna lepiej patrzeć w lustro i na Ciebie. Takie zakochanie mi odpowiada”^[65].

Ale tego mieszania się w najintymniejsze sprawy, kurateli w dobrej wierze i dominacji teściowej Elżbieta wkrótce będzie miała dość. Gdy tylko dorośnie, a jej osobowość dojrzeje, zacznie się temu przeciwstawiać.

SEKRETARZ CESARZOWEJ

Traciła cierpliwość przy codziennych drobnostkach^[1]

Pełna radosnego oczekiwania ciężarna cesarzowa pojechała upalnym latem 1854 roku do Ischl, by spotkać się tam ze swoją bawarską rodziną. Od jej pierwszej wizyty w małym, położonym w górach kurorcie, podróży dyliżansem z Heleną i Ludwiką, zorganizowanego przez Zofię spotkania rodzinnego i błyskawicznych zaręczyn z Franciszkiem Józefem, które zadecydowały o jej dalszym losie, minął mniej więcej rok.

Podróż Elżbiety do Salzkammergut odbywała się teraz oczywiście w zupełnie innych warunkach niż wtedy. Cesarzowa nie zabierała już ze sobą tylko kilku walizek i nie podróżowała ściśnięta w jednej karecie z innymi. Nie do pomyslenia było również, że – jak rok wcześniej – jej walizki z sukniami nie dojadą czy że po przybyciu nie będzie czekała na nią żadna pokojówka. Teraz Elżbieta mogła być pewna, że w miejscu docelowym czeka ją tak samo komfortowy wypoczynek jak w Wiedniu: służba pokojowa będzie w gotowości, odzież rozpakowana, szczotki i przybory toaletowe już ułożone na stoliku w buduarze, a ona będzie mogła odpocząć po trudach podróży, racząc się chłodnymi napojami i wytwornymi wypiekami.

Ale nie tylko służba pokojowa – cały personel już czekał, by służyć cesarzowej na lotnisku. Domowa służba miała otwierać Elżbiecie drzwi, podawać jej smakowite potrawy dworskiej kuchni, załatwiać jej sprawunki, na jej życzenie podjeżdżać kareta i robić wszystko, czego jeszcze będzie potrzebowała do przyjemnego pobytu: sprzątać pokoje, słać łóżka, prać bieliznę czy nosić drewno do willi – tak, aby również w chłodne wieczory nie obniżał się poziom komfortu, jakiego mogła oczekiwać cesarzowa Austrii. Dwór wiedeński mógł się poszczycić

lojalnym personelem; dotyczyło to tak samo urzędników dworskich, jak i dworskiej służby. Ale podczas przybycia cesarzowej do Ischl zawrzało. Służący byli niezadowoleni.

Jeden z urzędników zauważył to niezadowolenie i postanowił go nie ignorować, co było niezwykle – bo zazwyczaj na dworze nie martwiono się o służbę. Kto w hierarchii dworskiej ze względu na urodzenie lub pozycję znajdował się ponad służącymi, nie zadawał się z nimi zanadto i zachowywał przynajmniej tak, jakby ich nie widział i nie słyszał. Ale ten urzędnik nie zasłonił uszu – wręcz przeciwnie. Próbował rozpoznać sytuację, a gdy zgromadził wystarczające dużo informacji, zachował się nietypowo – okazując się w ten sposób rozważnym i pewnym siebie przedstawicielem swojej grupy zawodowej. Człowiekiem, który latem 1854 roku w Ischl zaczął działać, był czterdziestodziewięcioletni Leopold Bayer, prywatny sekretarz Elżbiety. To stanowisko miał on piastować do końca swoich dni jako jedna z najważniejszych osób w jej gospodarstwie domowym.

„Sekretariat cesarzowej” w przenośnym rozumieniu był jej biurkiem. Określenie to może nasuwać skojarzenie z biurem, z nudną kancelaryjną codziennością. Ale za tym suchym pojęciem stoi więcej, niż można przypuszczać. Bo sekretariat cesarzowej był centralą dowodzenia mikrokosmosu Elżbiety. Był stacją przełączeniową dla wszelkich istotnych w jej życiu obszarów. To stąd sekretarz komunikował się ze światem zewnętrznym. To tutaj przesyłano wszelkie akta, zapytania i rachunki dotyczące Elżbiety; Leopold Bayer zarządzał pieniędzmi, które każdego roku miała do swojej dyspozycji, stąd organizował jej podróże i tu załatwiał jej wszystkie sprawy osobiste. Gładki przebieg codzienności Elżbiety nie należał więc do obowiązków jej głównego ochmistrza czy dam dworu, lecz wyłącznie sekretarza.

Sekretariat cesarzowej działał niezależnie od czterech dużych dworskich urzędów. Z tymi czterema dworskimi jednostkami – głównym urzędem ochmistrzowskim jako centralnym urzędem dworu wiedeńskiego, do którego spływały najważniejsze sprawy do

wykonania; z urzędem szambelańskim jako wydziałem kultury i zarządcą skarbcza; urzędem marszałka dworu jako działem prawnym i urzędem masztalerskim jako wydziałem infrastruktury, który zarządzał cesarskimi stajniami – sekretarz Elżbiety wprowadził cały czas pozostawał w stałym kontakcie, ale nie miał żadnych zobowiązań wobec któregokolwiek z najwyższych dostojników dworskich kierujących nimi. Podobnie jak sekretariat, również jego zwierzchnik był niezależny. Stosownie też pensji Leopold Bayer nie otrzymywał jak inni urzędnicy z kasy dworu, lecz z cesarskiej kasy rodzinnej – w ten sposób był prywatnym urzędnikiem Elżbiety, a nie urzędnikiem dworskim.

Sekretarz Elżbiety zajmował pomiędzy różnymi szczeblami hierarchii dworu wiedeńskiego klasyczną pozycję jak „w kanapce”. Jego sukces zależał od zdolności komunikowania się zarówno „do góry”, jak i „w dół”, wydawania poleceń, wypełniania obowiązków w interesie swojej pani bez jednoczesnego nadmiernego zniżania się. Ponad sobą Leopold Bayer miał dworskich dostojników z wysokiej szlachty: głównego ochmistrza, najwyższego marszałka dworu oraz szambelana. Wszyscy oni byli arystokratami, wobec których Bayer zawsze zachowywał się skromnie i przedstawiał jako oddany sługa – tak też podpisywał zresztą swoje listy do nich. Wobec podporządkowanych mu urzędników i służby był z kolei przełożonym; tym, który zarządzał. Klucz do efektywnej pracy stanowiła doskonała równowaga pomiędzy tymi płaszczyznami: używając delikatnej presji i pochlebstw wobec dworskich dostojników próbował kierować sprawy w pożądanym kierunku, nie zapominając, że sam jako mieszczanin wobec arystokratów nie może zachowywać się roszczeniowo. Podporządkowanych mu służących natomiast zaganiał do pracy metodą kija i marchewki. Ale również tutaj musiał działać rozważnie: jeśli zanadto stawiał na odpowiedzialność innych na patriarchalnym dworze, musiał liczyć się z tym, że wyniki pracy nie wypadną tak, jak by sobie tego życzył. Jeśli natomiast był zbyt surowy i wykazywał za mało zrozumienia dla często trudnych warunków pracy służby, podwładni mścili się na nim, stosując bierny opór (jak pokazywało wiele skarg na

dworze, był to problem właściwy dla wszystkich warstw służby i wszystkich czasów). Kto chciał zyskać uznanie na tym urzędniczym stanowisku pomiędzy szczeblami dworskiej hierarchii, musiał być pewny siebie i niezależny. Z jednej strony musiał przyswoić sobie zasady poprawnego zachowania wobec wyżej urodzonych panów, z drugiej strony emanować autorytetem wobec podwładnych. Leopold Bayer dysponował tymi właściwościami, przede wszystkim jednak znał dwór cesarski od podszewki.

W aktach dworskich Bayer pojawia się po raz pierwszy w 1847 roku^[2]. Wówczas jako przedstawiciel urzędu marszałkowskiego został wysłany do Ofen, by przeprowadzić tam inwentaryzację. Fakt, że syn profesora medycyny z Pragi pojawia się w aktach dopiero siedem lat przed przybyciem Elżbiety do Wiednia, nie oznacza, że dopiero wtedy został on zatrudniony na dworze. Wpisy dotyczące niższych urzędników pojawiały się bowiem tylko w sytuacjach związanych z pewnymi niecodziennymi sprawami, które warto było zanotować. Pewne jest w każdym razie, że Leopold Bayer w następnych latach trafił do najwyższego urzędu ochmistrzowskiego, ponieważ stamtąd wiosną 1854 roku został mianowany „tymczasowym sekretarzem jej wysokości cesarzowej”^[3].

Bez wątplenia miał konieczne doświadczenie zawodowe odpowiadające nowemu zakresowi kompetencji. W życiu najdokładniej poznał nie jeden, ale od razu dwa z czterech najważniejszych urzędów dworskich. Fachowe doświadczenie było Bayerowi przydatne, bo zajmowane przez niego stanowisko, w odróżnieniu od innych, nie należało do honorowych na dworze, w przypadku których jedynym kryterium decydującym było wysokie pochodzenie. Dlatego mówiąc wprost, główny ochmistrz cesarzowej mógł być beztalenciem organizacyjnym i jednocześnie lichym menadżerem, co jednak w żaden sposób mu nie szkodziło. Natomiast sekretarz musiał się znać, umieć organizować i mieć zdolności do zarządzania. Mówiąc wprost: główny ochmistrz Elżbiety reprezentował dwór cesarzowej i nie potrzebował

żadnych umiejętności administracyjnych. Wystarczyło, jeśli mocą swojego nazwiska i pochodzenia uosabiał elitę mocarstwa. Sekretarz cesarzowej natomiast mógł być społecznie „nikim”, dopóki załatwiał brawurowo wszystkie sprawy, o które nie musiał się troszczyć główny ochmistrz. Jego biuro stanowiło administracyjne serce jej dworu. (Co ciekawe, nadzwyczajne osiągnięcia sekretarza Elżbiety miały później prowadzić do krytyki ochmistrzów. Bo właśnie dlatego, że wszystko tak doskonale działało – również w czasach następców Bayera – ochmistrzowie Elżbiety mieli przyjemne życie. Również bez ich udziału wszystko przebiegało jak po maśle, a niejeden z nich cieszył się znaczną ilością wolnego czasu na prywatne przyjemności – w wyniku czego w świecie cesarzowej wciąż uskarżano się na „leniwych” ochmistrzów) [4].

Wraz z mianowaniem na stanowisko Leopold Bayer stał się człowiekiem sukcesu. Przed małżonką córki wiedeńskiego właściciela gospody i ojcem piętnastoletniego syna stanęła otworem wielka kariera [5], w trakcie której został odznaczony tytułem „rzeczywistego radcy rządu” i różnymi orderami, a po zakończeniu której odszedł na emeryturę z jednoczesnym uzyskaniem tytułu radcy dworu i tytułu szlacheckiego jako Leopold Bayer, rycerz von Mörthal [6]. Większej kariery na dworze mieszczanin nie mógł zrobić. Późniejszy rycerz von Mörthal służył swojej cesarzowej wiernie aż do przejścia na emeryturę. Z perspektywy można powiedzieć, że Leopold Bayer prowadził sekretariat Elżbiety jako człowiek, który działał z dużą dalekowzrocznością, skrupulatną dokładnością i dobrym wyczuciem ludzi. Zbudował centralę administracyjną zarządzającą w imieniu cesarzowej tak dobrze, że organizacja jej spraw i codzienności była idealna aż do końca jej dni we wszelkich pełnych turbulencji czasach i kryzysach i, jak się miało później okazać, również ponad granicami kraju.

Ale wróćmy do wiosny 1854 roku, do początku kariery Bayera: pierwszy akt, który opracował jako wówczas jeszcze tymczasowy nowy

sekretarz cesarzowej, nosi sygnaturę „1” i dotyczy dwóch najważniejszych aspektów przyszłej codzienności Elżbiety: personelu i finansów. W akcie tym znajduje się potwierdzenie, że Elżbieta od dnia swojego zamążpójścia będzie otrzymywała rocznie sto tysięcy guldenów „darowizny” – co miało służyć pokryciu jej osobistych wydatków, przykładowo na garderobę, potrzeby komnat, mniejsze zakupy, prezenty i upominki^[7]. Przekaz i wypłacenie tak wysokiej kwoty mogły nastąpić wyłącznie po własnoręcznym pisemnym potwierdzeniu przez cesarza. I tak właśnie Franciszek Józef już 26 marca napisał swemu głównemu ochmistrzowi: „Mojej przyszłej pani małżonce, najwyższej wysokości pani Elżbiecie księżnej Bawarii, zapewniłem roczną darowiznę w wysokości 100 000 guldenów i nakazuję [...], aby taka sama [kwota] była odprowadzana przez mojego ministra finansów w miesięcznych ratach antycypująco od dnia zawarcia ślubu do nadwornego urzędu płatniczego”^[8]. Sekretariat Elżbiety zaraz też przezornie zdeponował w nadwornym urzędzie płatniczym metalową kasetkę: na dwanaście tysięcy dukatów, które cesarz zgodnie z kontraktem małżeńskim obiecał żonie jako tzw. *Morgengabe*, czyli „dar poranny”^[9]. Również tutaj Franciszek Józef zlecił osobiście swojemu ministrowi finansów przekazanie sumy do „najwyższej prywatnej kasy w nowym złocie”. Złote dukaty zostały przekazane Elżbiecie 24 kwietnia po akcie zawarcia małżeństwa (i od razu przejęte na przechowanie przez nadworny urząd płatniczy)^[10].

Oprócz tych regulacji finansowych dokumenty zakwalifikowane przez sekretarza Elżbiety do zbioru z numerem „1” dotyczyły najważniejszych spraw personalnych w jej początkowym okresie na dworze wiedeńskim. Znajdujemy więc tutaj listę osób, z których składały się dwór i służba nowej cesarzowej; dokumenty dotyczące mianowania księcia Lobkowitza na głównego ochmistrza; informacja, które bryczki służbowe zostały przydzielone dworowi Elżbiety. A ponadto – co wyjątkowo ważne na dworze habsburskim – wyszczególnienie stałych miejsc dla dworzan Elżbiety w hofburskim teatrze (jedną z cenionych

przez uprzywilejowanych na dworze wiedeńskim tradycji było to, że wysokim urzędnikom przysługiwały wygodzone miejsca na widowni) [11].

Ostatnie przygotowania do bezproblemowego zarządzania codziennością przez sekretariat Elżbiety odbywały się podczas podróży poślubnej jej i Franciszka Józefa do Laxenburga. Leopold Bayer potrzebował już tylko urzędowej pieczęci – w końcu pisma opuszczające sekretariat powinny wyglądać tak, jakby ich nadawczynią była cesarzowa Austrii. Ponadto własna pieczęć natychmiast sprawiała, że samodzielność sekretariatu stawała się oczywista. I tak sekretarz Elżbiety poprosił głównego ochmistrza: „Upraszam Waszą Wysokość z łaski swojej o szybkie podanie do wiadomości, w jakiej formie [...] wyglądać ma pieczęć na potrzeby komnaty Jej Wysokości” [12]. Po kilku dniach przyszła odpowiedź: dla oficjalnych pism najwyższej wagi używana będzie pieczęć „z cesarskim dwugłowym orłem z pustymi szponami, na którego piersi umieszczona jest podzielona na trzy części tarcza sercowa”, dla wewnętrznych pism wystarczyć miała jedynie „pieczęć bez godła, z samym podpisem” [13].

Ponadto pomieszczeniom sekretarskim w Hofburgu brakowało jeszcze strażnika, który powstrzymałby nieupoważnione osoby przed wkraczaniem do pomieszczeń, gdzie omawiano się najbardziej prywatne sprawy cesarzowej. Zachowana korespondencja w tej kwestii wyraźnie unaocznia, jak formalistycznie podchodzono do wszystkiego na dworze, ile papieru zapisano, wysłano i w końcu odłożono – o ile trzymano się urzędowych ścieżek. Krótko mówiąc: Leopold Bayer nie mógł po prostu zaweźwać strażnika, lecz musiał w związku z tym wnieść prośbę do głównego ochmistrza cesarzowej. Ten – w tamtym czasie jeszcze księżę Lobkowitz – przedkładał sprawę głównemu ochmistrzowi cesarza, księciu Liechtensteinowi. Proces sam w sobie był banalnie prosty: ochmistrzowi cesarza podlegała cała gwardia przyboczna i straż Hofburga, a więc w każdej chwili mógł on wskazać któregoś z mężczyzn. Ale również ten krok wymagał wielostronicowej

korespondencji. Sekretariat Elżbiety w charakterze odźwiernego dostał wreszcie członka gwardii przybocznej, który to do swojego żołdu otrzymał miesięczny dodatek w wysokości dziesięciu guldenów z prywatnej kasy cesarza. W ten sposób akt został przeprowadzony do końca, a biuro zaczęło regularną pracę w służbie cesarzowej.

Kilka tygodni po ślubie Elżbiety okres próbny Bayera dobiegł końca i mógł on prosić o zatrudnienie na stałe. Jak na ironię, sam musiał sobie napisać list polecający, który został przedłożony cesarzowi przez głównego ochmistrza, za którego został on sporządzony. Sekretarz pisał o sobie w trzeciej osobie: „Bayer podczas swojego nawet jeśli tylko [*sic!*] sześciotygodniowego tymczasowego zajęcia wykazał takie dowody znajomości spraw, niez mordowanego zapału i kompetencji poglądów [...], że ja [główny ochmistrz] nie mogę nie zważyć na to, by nie wnioskować u Waszej Wysokości o stałe zatrudnienie w charakterze prywatnego sekretarza u Jej Najjaśniejszej Wysokości pani małżonki”^[14]. Pewny siebie Bayer zaproponował od razu wyższy tytuł. Argumentacja była ujmująca: ponieważ miał do czynienia z tak wieloma „wysoko postawionymi osobami i urzędowymi autorytetami”, by emanować „szacownością i pozycją”, potrzebował tytułu, najlepiej „radcy rządu”, a przynajmniej „rzeczywistego sekretarza dworskiego”. Cesarz raczył mianować Bayera stałym sekretarzem swojej małżonki – co przyniosło urzędnikowi tysiąc dwieście guldenów pensji i czterysta dodatku mieszkaniowego – ale początkowo odmówił mu upragnionego tytułu. Dopiero dwa lata później wolno było tytułować Bayera „rzeczywistym sekretarzem dworskim”^[15].

Oprócz wielu spraw, które należało załatwiać każdego dnia dla Elżbiety, Bayer zawiadywał oczywiście także najważniejszym zadaniem, jakie oprócz obowiązków reprezentacyjnych musiała spełniać cesarzowa: dobroczynnością. Małżonka aktualnie panującego władcy od zawsze przejmowała zadanie działań filantropijnych i przekazywania potrzebującym jałmużn, darowizn i prezentów. Za politykę społeczną w dzisiejszym rozumieniu w połowie dziewiętnastego wieku

odpowiedzialne były gminy i Kościoły. W przypadkach nadmiernego obciążenia socjalnego zwracano się bezpośrednio do panującego. Sekretariat Elżbiety dobrze uwidacznia, jak bardzo w tym kontekście państwo i dom cesarski jeszcze się na siebie nakładały. Bo ten ostatni działał niczym rozdzielnik ciepła: ze stu tysięcy guldenów darowizny, którą Elżbieta rokrocznie otrzymywała z dotacji dworskiej, dużą część natychmiast przekazano różnym organizacjom charytatywnym. Z dzisiejszego punktu widzenia ministerstwo finansów również przekazałoby pieniądze na pomoc beneficjentom, ale wtedy myślano inaczej: za dobroczynność nie było odpowiedzialne anonimowe państwo, lecz dom cesarski jako jego uosobienie. Dlatego też potrzebujący zwracali się nie do urzędników, lecz do cesarza. Nie dziwi zatem, że największe jednostki rozrachunkowe z darowizny Elżbiety zawsze wydawane były na cele dobroczynne.

Większość pieniędzy otrzymywały uznane instytucje pomocowe. Krótco po swoim wstąpieniu do służby Leopold Bayer poinformował listownie ministra spraw wewnętrznych, że wypłaty przejąć powinni namiestnicy poszczególnych krajów koronnych. Pod uwagę wzięto całe spektrum instytucji dobroczynnych: domy dla sierot, żłobki, stowarzyszenia niewidomych, placówki wychowawcze, pensje, instytucje emerytalno-rentowe, szkoły, szpitale, domy starców, przytułki i infirmerie, jak również kościoły i parafie. Najczęściej w księgach rachunkowych znajdujemy jednak wypłaty w rodzaju „dla biednych Wiednia” czy „dla biednych z prowincji”. Chodziło tutaj nie tyle o dotacje finansowe, co o klasyczne jałmużny, które w wielkim rozmachem rozdawano w imieniu cesarzowej^[16].

Dodatkowo do czterdziestu tysięcy guldenów, które rokrocznie wypłacane były stowarzyszeniom dobroczynnym i jako regularne jałmużny, finansowe wsparcie otrzymywały również pojedyncze osoby zwracające się do cesarzowej jako petenci. Na ogół prośby o pomoc, zwłaszcza jeżeli pochodziły od najbiedniejszych, spełniano bez wahania. Przed zleceniem jednak wypłaty dotacji wnioskodawcę sprawdzano.

Sekretariat czy też najwyższy urząd ochmistrzowski prosił wówczas urzędy o informację na temat sytuacji materialnej i reputacji petenta czy petentki.

Największą grupę interesantów stanowiły wdowy i sieroty. Z różnych przyczyn prosiły one cesarzową o pomoc finansową: ponieważ nie mogły wyżyć z emerytury, ponieważ ich zarobek nie wystarczał na przeżycie, ponieważ z racji wymagającego opieki członka rodziny nie mogły pracować lub same były przewlekłe chore lub wymagały opieki. Z adnotacji Bayera w aktach i jego korespondencji z głównym ochmistrem wynika, że wszelkie prośby o pomoc przedkładano Elżbiecie.

Drugą liczną grupę, która często zwracała się o pomoc do cesarzowej, stanowiły zubożałe krewne niższej szlachty lub tak zwane wyższe córki. Tu za każdym razem opisywano tę samą historię: kobiety były niezamężne lub owdowiały, w wyniku czego nie miał ich kto utrzymywać – to sytuacja, w której również mieszczyki czy kobiety pochodzące z niższej, niezamożnej szlachty łatwo mogły popaść w nędzę. Kwoty, które wydzielała Elżbieta, były tak zróżnicowane, jak zróżnicowane były losy pań. Zubożałej Marie d'Ellevaux cesarzowa zleciła przykładowo wypłacenie stu guldenów, by ta mogła pojechać do Wiednia do córki, która była w ostatnich dniach ciąży^[17]. Krytyczne położenie zamężnych córek podporuczników łagodziła natomiast z reguły kwotą dwudziestu guldenów.

Elżbieta nie mogła jednak wspomóc stanowiskiem na dworze. Niejedna uboga, lecz dobrze wychowana panienska prosiła o posadę w komnatach cesarzowej lub o zatrudnienie w charakterze niani czy guwernantki. W takich przypadkach jednak odpowiedź zawsze była odmowna. Dwór rekrutował swój personel prawie wyłącznie z dzieci i wnucząt ludzi zatrudnionych wcześniej w charakterze urzędników lub służby, lub których już wcześniej znał. Z jednej strony gwarantowano sobie w ten sposób lojalność, z drugiej natomiast podążano za znanym od dawna rozszczeniem: służba od zawsze mogła oczekiwać, że władcy

przyjmą również ich rodziny. Ale sekretariat cesarzowej udzielał kategorycznie negatywnych odpowiedzi nie tylko obcym petentkom proszącym o zatrudnienie na dworze. Szans nie mieli również ci, którzy prosili o protekcję w uzyskaniu posady albo o interwencję.

Kolejny szeroki zakres zadań Leopolda Bayera obejmował zarządzanie wieloma prezentami i listami, które otrzymywała Elżbieta. Ze wszystkich części monarchii docierały do niej rysunki i obrazy, drobne robótki ręczne czy prace artystyczne, jak również literatura pod postacią wierszy i opowiadań. Tylko nieliczni przesyłali pierwszej damie coś z czystego patriotyzmu, większość wiązała swoje pocztowe podarki z oczekiwaniami – wsparcia czy dotacji finansowych. Jako że dobroczynność należała do tego biznesu, większość wiedziała, że austriaccy monarchowie nie przyjmują prezentów bez rewanżu pod postacią niewielkiego dowodu uznania. W sekretariacie Elżbiety zawsze starannie odnotowywano, czy cesarzowa coś zatrzymała czy odrzuciła – to się również zdarzało – i czy w tym pierwszym przypadku odwdzięczyła się prezentem zwrotnym albo pieniędzmi.

Dzieła artystyczne – na przykład kompozycje muzyczne, wiersze czy druki artystyczne – opatrzone dedykacją dla cesarzowej zyskiwały zazwyczaj w ten sposób największą uwagę. Ogólnie było wiadomo, że taka dedykacja – publikowana i powielana z dziełem niczym pieczęć jakości – wymagała zgody najwyższego dworu, co pozwalało artyście wkrótce zbliżyć się do cesarskiego domu. A kto wie, może się uda pozyskać cesarzową jako mecenaskę? Znany austriacki dramaturg Franz Grillparzer regularnie poświęcał arcyksiężnej Zofii wiersze i mógł się cieszyć jej protekcją, w wyniku czego wielu usilnie starało się mu dorównać. Przeglądając listy do Elżbiety, znajdujemy wiele tekstów uprawiających poezję urzędników, którzy być może żywili nadzieję na rozwój kariery pisarskiej w rodzaju Grillparzera zarabiającego na życie jako urzędnik w archiwum dworskim. Nawet jeśli tylko niewielu pozwalało na dedykację dla Elżbiety i w aktach sekretarskich nie ma również żadnego przypadku długofalowego protektoratu nad artystą, to

jednak większość nadawców mogła liczyć na list z podziękowaniem, uznanie finansowe czy prezent.

Jak już wspomniano, Elżbieta nie przyjmowała wszystkich prezentów. Podobnie jak w przypadku petentów, sekretariat również w przypadku artystów zlecał urzędowi przeprowadzenie dochodzenia – w końcu nie można było przynosić ujmy żonie cesarza, pozwalając na to, by nieświadomie wspierała osobę o innej niż nienaganna reputacji. Na temat pewnego Giuseppe Pontiego, który prosił cesarzową o dedykację dla tomiku poezji, komendant policji odkrył, że ten na prawo i lewo rozgłaszał, jakoby cieszył się zaufaniem rządu Piemontu, wykorzystując w ten sposób łatwowiernych ludzi. Oczywiście prośba od niego została bezzwłocznie odrzucona. Nie dość, że nadęty kłamca należał do włoskich nacjonalistów, którzy najchętniej natychmiast pozbyliby się Austriaków z Półwyspu Apenińskiego, to jeszcze miałyby być kojarzony z imieniem cesarzowej? Do tego w żaden sposób nie można było dopuścić^[18].

W zakresie obowiązków sekretariatu Elżbiety znajdowała się również częśćka o charakterze polityczno-gospodarczym. Bo cesarzowa udzielała – mówiąc nowocześnie – licencji na używanie swojej „marki”. Przedsiębiorcy mogli w sekretariacie prosić o zgodę na nazwanie sklepu czy gospody „U Cesarzowej Elżbiety”. Tak wspierano niewielkie przedsiębiorstwa. Prawo do używania imienia cesarzowej w sklepie czy lokalu było quasi-młodszą siostrą oficjalnego tytułu „cesarsko-królewskiego dostawcy dworskiego”. Tytuł ten otrzymywały przedsiębiorstwa, które mogły zaopatrywać dwór cesarski, ponieważ ich towary wyróżniały się wyszukaną jakością. Była to niejako pieczęć świadcząca o wysokiej klasie produktu lub usługi, a kto ją otrzymał, tego prestiż wzrastał tak samo, jak z reguły obroty jego biznesu. Niewielkie sklepiki zawsze oddychały podmuchem ekskluzywności, kiedy można je było nazwać „U Cesarzowej Elżbiety”, bo klienci wiedzieli oczywiście, że nazwy tej nie można używać bez zgody dworu – czy też w tym przypadku: cesarzowej. Wyróżnienie to nadawano różnym małym

i najmniejszym przedsiębiorstwom. Tak więc przykładowo właścicielka sklepiku z kosmetykami damskimi, niejaka Rosa Kasperkowitz, mogła nazwać swój biznes „U Cesarzowej Elżbiety” i za jej „najjaśniejszym przyzwoleniem” umieścić na wystawie litografię przedstawiającą cesarzową^[19]. Inaczej sprawa potoczyła się w przypadku cukiernika Kleina z Pragi: ten otrzymał jedynie zgodę na wywieszenie nad wejściem do swojego sklepiku szyldu „Cesarzowa Elżbieta”^[20].

Sekretariat dokładnie studiował każdy wniosek i przed podjęciem decyzji zasięgał istotnych informacji. I tutaj obowiązywała zasada: kogo dwór miał wesprzeć, ten musiał się okazać tego godnym. Reklamować się przy pomocy cesarzowej wolno było tylko temu, kto nie mógł zaszkodzić jej „marce” swoją – czy też swego biznesu – złą reputacją.

Z puli wnioskodawców od razu wyławiano oszustów. Pewnego razu zgłosił się lekarz uzdrowiskowy doktor Adamovich z Hall w Górnej Austrii, twierdząc, że chce stworzyć w swojej miejscowości kurort. Z jednej strony prosił o zgodę na nazwanie leczniczego źródła „Źródłem Elżbiety”, z drugiej zaś, by wezwanie do oddawania datków na jego cel opatrzyć imieniem cesarzowej. Policyjne ustalenia wykazały, że w Hall nie mieszka żaden doktor Adamovich (podkreślono to nawet w aktach). Zamiast tego odnaleziono zamieszkałego tam emerytowanego kasjera królewsko-cesarskiego urzędu skarbowego z Wiednia o nazwisku Johann Adamovic, który okazał się – z rzucającą się w oczy „natarczywością” i nietypowymi zachowaniami biznesowymi – agentem znanego wiedeńskiego właściciela apteki (i późniejszego królewsko-cesarskiego dostawcy dworskiego) Augusta Molla, starającym się o butelkowanie różnego typu wód. Najwyraźniej fałszywy doktor chciał pod szyldem cesarzowej drogo sprzedawać fałszywą wodę leczniczą, a swój pomysł sfinansować za pieniądze innych (dziś nazwalibyśmy to crowdfundingiem). Zamiast zgody w tym wypadku przekazano burmistrzowi wezwanie do „zaprzestania bezprawnego używania imienia cesarzowej w celu zbiórki datków na źródło wody leczniczej w Hall”^[21].

Poza wymienionymi do tej pory zadaniami do wykonania były jeszcze sprawy wewnętrzne, którymi musiał się zajmować Leopold Bayer. Jeśli wyczuł gdzieś problem lub usłyszał, że ktoś nie chce lub nie może należycie realizować swoich obowiązków wobec cesarzowej, interweniował. Sekretarz Elżbiety był również punktem kontaktowym, gdy jej służba musiała złożyć wniosek do najwyższych władz dworskich lub nadwornego urzędu płatniczego. Potrzebowała w tym pomocy, zwłaszcza służba niższej rangi, często słabo wykształcona. To właśnie ich podania urzędnicy lubili odrzucać – w końcu urzędnik dworu cesarskiego i królewskiego nie musiał się tłumaczyć zwykłemu służącemu. Gdy coś takiego się działo, Bayer zawsze stawał w obronie służby Elżbiety. Kiedy Johann Bauer, jeden z jej parobków do utrzymywania porządku w komnatach, zwany w kręgach wewnętrznych „domowym chłopakiem”, złożył wniosek o nowy płaszcz do liberii i dworski urząd kontroli odesłał go z kwitkiem, sekretarz natychmiast interweniował. Bayer rozeznał się w otoczeniu pary cesarskiej, a następnie złożył podanie do ochmistrza Liechtensteina. Argumentował, że skoro służba domowa w komnatach cesarza otrzymała nowe płaszcze od dworskiego urzędu kontroli, to słuszne jest, aby otrzymali je również służący cesarzowej. Niższa rangą służba Elżbiety w wytartych płaszcach – jak to wygląda? Również to, że prośba Bauera została odrzucona, mimo że miał on prawo do nowego elementu garderoby, nie odpowiadało panującym zwyczajom. Liechtenstein nie mógł odeprzeć tych argumentów i polecił dworskiemu urzędowi kontroli niezwłoczne wydanie płaszcza^[22]. Jak pokazuje ten przykład, Bayer miał oko na wszystko, co działo się wokół Elżbiety. Gdy jedna z wielu małych zębatek, które utrzymywały w ruchu duże dworskie przekładnie, zawodziła, zaczynał działać.

Przykładem tego, że problemy strukturalne na dworze można było przynajmniej częściowo rozwiązać dzięki odważnej inicjatywie, było wspomniane już działanie Bayera, który podczas pobytu Elżbiety w Ischl latem 1854 roku zauważył niezadowolenie służby. Jak wspomniano, cesarzowej towarzyszyły podczas tego pobytu nie tylko

damy dworu i służba pokojowa, ale także personel niezbędny do prowadzenia gospodarstwa domowego. W różnych rezydencjach cesarskich, gdy akurat nie przebywał w nich żaden członek rodziny, na miejscu pozostawało tylko kilku pracowników, którzy doglądali budynków i terenu oraz dbali o wszystko. Gdy przyjeżdżali cesarz i cesarzowa, służba musiała jechać z nimi (a dokładniej: służba jechała wcześniej, aby przygotować wszystko na przyjazd jaśnie państwa), ponieważ nie było tam zatrudnionych na stałe ludzi. Mowa tu o kucharzach, personelu kuchennym, cukiernikach, palaczach, nosicielach drewna, służbie salonowej, służbie stołowej, służbie domowej, pachółkach, woźnicach, masztalerzach, praczkach i tak dalej, wraz z całym wyposażeniem, takim jak zastawa stołowa, przybory kuchenne, bielizna stołowa i pokojowa, karma dla koni. Dla służących praca z dala od dworskiego centrum Wiednia oznaczała ciężar, byli bowiem zdani na trudniejsze warunki. Personel kuchenny, przyzwyczajony do wygód, bogatego wyposażenia i zawsze dostępnego personelu pomocniczego kuchni dworskiej w Wiedniu, musiał przygotowywać cesarskie menu w Ischl na tym samym poziomie, co w Hofburgu – ale w małym budynku kuchennym, z tylko podstawowym wyposażeniem i nielicznymi pomocnikami. Warunki pracy były trudniejsze niż w Wiedniu, ale oczekiwania dworu pozostawały niezmiennione.

Oczywiście służba już dawno nauczyła się, jak sobie radzić w takiej sytuacji. Podczas pierwszego pobytu Elżbiety w Ischl prawdziwym problemem stało się wyżywienie. Ogólnie rzecz biorąc, każdemu, kto pracował na dworze – od głównego ochmistrza do najniższego pomocniczego służącego – przysługiwało prawo do należytego wyżywienia: codziennie ciepłego posiłku, kolacji na zimno i określonej ilości wina. W kuchni dworskiej gotowano nie tylko dla rodziny cesarskiej i jej gości, ale także dla około tysiąca pięciuset, dwóch tysięcy służących. Menu składało się zawsze z kilku dań, z których co najmniej połowę można było nabyć po kosztach. Oznaczało to, że również liczna, kiepsko opłacana niska służba mogła sobie pozwolić na pożywny

posiłek za kilka grajcarów. Jeśli służba dworska została przydzielona do *séjour*, miała oczywiście prawo do posiłków z dala od Wiednia – ale wtedy zazwyczaj nie było warunków, by dla niej gotować. W Ischl brakowało niezbędnej kuchni i wystarczającej liczby pomocników, dlatego też, jak to było w zwyczaju przy tego typu pobytach, wypłacano „dodatek na wyżywienie w czasie *séjour*”, który należał się wszystkim osobom towarzyszącym dworowi zgodnie z określonym systemem płac.

W kwestii niesprawiedliwości wypłat chodziło o szczegóły: dla świty Elżbiety dieta była miłym dodatkiem do wypłaty, ponieważ damy dworu i ochmistrzowie zazwyczaj spożywali posiłki w cesarskiej willi. Ponadto osobista świta w przeciwieństwie do reszty służby składała się z zamożnych osób, które bez finansowych trosk mogły stołować się w jednym z hoteli. Położenie prostej służby dworskiej było inne: musiała jeść ciepłe posiłki w pobliskich gospodach. Tutaj zaczynały się właśnie problemy skrywające potencjał do podkopywania etyki zawodowej. Właściciele gospód w Ischl zwietrzyli świetny biznes i bez umiaru podnosili ceny, gdy tylko do kurortu trafiały pierwsze osoby z personelu dworskiego. Wynik: cesarska służba najniższej rangi podczas całego pobytu nie mogła sobie pozwolić na jedzenie. Wydawane im diety po prostu dalece na to nie starczały.

Odkrywszy przyczynę niezadowolenia służby, Leopold Bayer podjął intensywne działania. Dworski sekretarz wstawił się za służącymi, ominął stałe drogi urzędowe i wezwał cesarskiego głównego ochmistrza w Wiedniu do podjęcia sprawy. Konkretnie: sekretarz Elżbiety po konsultacji z jej własnym głównym ochmistrem na miejscu zwrócił się bezpośrednio do cesarza, poinformował go o przykrym położeniu służących i poprosił o pozwolenie na wezwanie do działania jego głównego ochmistrza. Postępowanie Bayera jest godne uwagi, bo zasadniczo niedopuszczalne było bezpośrednio obciążanie cesarza tego typu – z punktu widzenia dworu – podrzędnymi sprawami. Wszystkie wnioski, skargi, inspiracje musiały trafić najpierw do biura jego głównego ochmistrza. I nawet tutaj rozważano najpierw dwa razy, czy

skargę należy doręczyć. Także księciu Liechtensteinowi nie zawracano głowy drobiazgami, a bieda dworskich służb w obliczu przepaści ekonomicznej pomiędzy nimi a dworskimi dostojnikami nie była zasadniczo niczym, co by dla wysokich panów miało znaczenie. Wszyscy wiedzieli, że system płac na dworze jest problematyczny (dopiero od 1873 roku wypłaty miały zostać znacznie podwyższone). Ale po co było cokolwiek z tym robić, skoro wszystko jakoś tam się toczyło.

2 sierpnia 1854 roku Bayer poinformował pisemnie Liechtensteina, że dworska służba „uskarża się na nadzwyczaj wysokie ceny w Ischl oraz na fakt, że nie starcza im na jedzenie”^[23]. Następnie argumentował – doprawdy odważnie, ponieważ jako urzędnikowi dworskiemu właściwie mu nie wypadało – ze wskazaniem na panującego: że z całą pewnością „nie leży w zamyśle cesarza, aby jego dworscy urzędnicy i służący musieli wyświadczać trudną służbę [...] i otrzymywać za to mało pieniędzy”^[24]. Sam przekonał się, „że nie tylko produkty spożywcze, ale również drobne potrzeby w Ischl były horrendalnie drogie”. Potem porównał: podczas tradycyjnych letnich pobytów w Schönbrunn dworscy urzędnicy i służba mogli kupić obiad w dwóch znajdujących się w pałacu gospodach. Właściciele tych lokali nie płacili czynszu i w zamian za to zobowiązali się, że ich „ceny będą jak najniższe”. W gospodach w Ischl służący Elżbiety mieli jednak być „pozostawieni samowoli żądnych zysku ludzi [...]”^[25].

Podczas tego pobytu w Ischl wystąpił jeszcze jeden problem i również tutaj Bayer pokazał, co potrafi: urzędnicy i służący musieli oczywiście pojawiać się na służbie w czystych uniformach, ale „[p]odczas gdy przebywający w Schönbrunn czy w Laxenburgu ojciec rodziny jest w stanie o tej porze roku o koniecznie częste czyszczenie swojej bielizny zadbać za darmo dzięki pomocy rodziny, o tyle w Ischl powstają dla niego w związku z tym znaczące koszty”^[26]. Nawet malownicze położenie willi, w której rezydowała cesarska rodzina – wśród zieleni, z dala od centrum miejscowości – okazywało się niekorzystne dla służby

i urzędników: ze względu na jej położenie na uboczu „nie mogli oni łatwo się od niej oddalić, tak by nie ucierpiała na tym najjaśniejsza służba”^[27]. Służący, zdaniem Bayera, byli w związku z tym zmuszeni prosić o pomoc innych, co również powodowało zwiększenie wydatków. Jeśli więc służący pozwolił sobie na i tak zbyt drogie jedzenie z gospody w Ischl, musiał dodatkowo zapłacić za jego dostawę – w każdym razie wtedy, jeśli chciał po posiłku kontynuować pracę bez opóźnień. Sekretarz Elżbiety zakończył swój raport słowami, że „w obliczu doświadczeń zebranych w tym miejscu” czuje się zobowiązany do „wspierania wniesionej prośby [dworskiej służby] i polecenia jej przychylnemu uwzględnieniu Waszej Wysokości”^[28]. On sam z całą swoją odpowiedzialnością popierał tę prośbę.

List Bayera do ochmistrza potwierdza, z jakim zaangażowaniem występował on w imieniu dworskiej służby. Mimo wszystkich uniżonych frazesów jego przesłanie było jednoznaczne: to zawstydzające, że służący nie mieli możliwości, by wystarczająco o siebie zadbać. Że brakuje pieniędzy na czyszczenie bielizny i odzieży oraz zachodzi konieczność sprawowania służby podczas letnich upałów w cuchnących potem uniformach (do tego odnosiło się sformułowanie „o tej porze roku koniecznie częste czyszczenie bielizny”). Że taki wygląd pracowników nie jest godny żadnego cesarza i żadnej cesarzowej. Pomiedzy wierszami sekretarz zabiega również o zrozumienie dla służących, których służba była niezwykle utrudniona w tak bardzo cenionej przez cesarską rodzinę, położonej na odludziu willi. Ze świadomością możliwych nieprzyjemnych konsekwencji Bayer pominął przepisowe ścieżki, by zmienić tę gorzką dla dworskiej służby, a dla cesarskiej rodziny wstydliwą sytuację.

Oczywiście można zadać pytanie, jak dworscy urzędnicy i służba wiązali koniec z końcem przed latem 1854 roku. Cesarz i jego rodzina byli przecież w Ischl nie pierwszy raz. Ten pobyt w dwóch aspektach różnił się jednakże od poprzednich: po pierwsze, Franciszek Józef we wcześniejszych latach nie miał żony. Odkąd u jego boku pojawiła się

Elżbieta, wzrosły wymagania wobec służby. Cesarzowa potrzebowała bowiem godnej postawy dworu, co oznaczało, że oprócz dworu Franciszka Józefa należało również zorganizować dwór pierwszej klasy dla Elżbiety, przenocować tych ludzi i ich wykarmić. Z drugiej strony jednak – i to była zasadnicza różnica – teraz pojawił się sekretarz cesarzowej, który nie chciał patrzeć na to, jak dworska służba bieduje wykorzystywana przez chciwych właścicieli gospód i bez płacenia za to drakońskich sum nie jest w stanie nawet utrzymać w czystości własnych uniformów.

Oficjalnie Leopold Bayer w ogóle nie był odpowiedzialny za sprawy urzędników i służących, zajmował się tym wyłącznie najwyższy urząd ochmistrzowski. Napiętnowane przez Bayera niedociągnięcia były jednak znane od dawna. Słabe wynagrodzenie wciąż prowadziło do niezadowolenia i problemów, a te – w konsekwencji – do skarg najwyższych urzędników dworskich na rzekomo niechlujną i niezmotywowaną służbę. Ale teraz pojawił się sekretarz nowej cesarzowej, który poważnie traktował swoją pracę. Bayer miał zadbać o to, aby w gospodarstwie domowym Elżbiety wszystko szło jak po maśle. Tam, gdzie przeszkodą stawały się złe warunki pracy, należało wdrożyć środki zaradcze. Nawet jeśli oznaczało to zejście z wyznaczonej drogi urzędowej.

Leopold Bayer był jednym z tych dziś nieznanych ludzi, którzy do służby dla cesarzowej wnieśli wszelkie swoje umiejętności i zaangażowanie. To oni organizowali środowisko Elżbiety, chronili ją przed konfliktami, załatwiali za nią żmudne codzienne czynności najlepiej, jak się dało, i likwidowali w zarodku, tam, gdzie to było możliwe, nadciągające problemy. Patrząc na gospodarstwo domowe Elżbiety – a więc wszystkie osoby w bezpośredniej służbie cesarzowej, które nie były ochmistrzami, damami dworu czy adiutantami, lecz sekretarzami, służbą pokojową i służbą – dostrzegamy zdumiewający paradoks: wielki dwór wiedeński mógł często funkcjonować gorzej niż lepiej, ale coś takiego jak zaangażowanie czy inicjatywa własna nie

pojawiły się u urzędników i służących aż do końca dworu patriarchalnego. „Przy drobiazgach życia codziennego traciła cierpliwość” – wspominała później Elżbietę jej siostrzenica Amelia^[29]. Cesarzowa była jednak w tak szczęśliwym położeniu, że nie musiała się tymi drobiazgami zajmować. Aż do końca swoich dni dysponowała gospodarstwem domowym, którego członkowie w mikrokosmosie wiedeńskiego dworu wyróżniali się wielkim zaangażowaniem, samodzielnością, fachową wiedzą i przede wszystkim konieczną lojalnością.

I dokładnie w tym sensie jej sekretarz Leopold Bayer raz na zawsze poprawił trudne położenie służby na dworze cesarskim. Elżbieta mogła więc rozpocząć swój pierwszy pobyt w Ischl w charakterze cesarzowej.

DORASTANIE

Proszę Was najusilniej o wyrozumiałość ocenianie Sisi^[1]

Pierwsze tygodnie ciąży Elżbieta spędziła w Ischl^[2]. Tutaj, w spokojnym kurorcie, cesarska rodzina od niedawna miała letnią rezydencję: dawną willę Mastalier. Po zaręczynach syna Zofia odkupiła niewielki, ale wytworny obiekt od właściciela, lekarza Eduarda Mastaliera, i z biegiem czasu nakazała rozbudowanie go do rozmiarów prawdziwej cesarskiej willi: kompaktowy biedermeierowski budynek zyskał dwa skrzydła boczne, wobec czego jego zarys, nawiązując do imienia jej synowej, przedstawiał literę „E”; wzniesiono również nowe zabudowania stajenne. Ponadto w kolejnych latach Zofia nabywała tereny wokół willi i utworzyła tam wspaniały park^[3].

Na początku sierpnia 1854 roku, by odwiedzić córkę w cesarskiej willi, do Ischl wyruszyła także Ludwika – tym razem z rodzeństwem Elżbiety: Matyldą, Marią i Karolem Teodorem. Również siostra Ludwika, Eliza, i oczywiście Zofia przybyły do Salzkammergut. A tuż przed swoimi urodzinami 18 sierpnia dotarł również z Wiednia Franciszek Józef. Jak zwykle letni *séjour* spędzano *en famille*^[4].

W Ischl otoczenie Elżbiety po raz pierwszy od ślubu poznało ją nie jako zamkniętą w sobie i milczącą. Nawet w towarzystwie teściowej prezentowała lekkość ducha, jakiej dotychczas nie znali. Elżbieta była, jak pisała Zofia, „taka pogodna, że naprawdę często serdecznie się śmiała, czasami, kiedy ja czy ciocia Eliza opowiadałyśmy jej coś zabawnego [*sic!*]”^[5]. Powodem zmiany nastroju Elżbiety była obecność Ludwika. W poprzednich tygodniach nieustannie prosiła matkę o odwiedzinę, ale Ludwika spełniła tę prośbę dopiero po zajściu córki w ciążę i otrzymaniu równie wyraźnego zaproszenia od Franciszka Józefa: „Ta okoliczność [ciąża] poruszyła mnie, by przyjąć pilne

zaproszenie Sisi, które cesarz najmilej popierał” – informowała Ludwika małżonka o planach wyjazdowych^[6]. To, że do Ischl pojechało też rodzeństwo Elżbiety – poza najmłodszą dwójką – wynikało również z jej uporu: „Myślałam jeszcze mniej o tym” – kontynuowała Ludwika – „by zabrać Marię i Matyldę, ale w swoich listach Sisi wyrażała taką żywą tęsknotę, nie tylko za Heleną i Karolem, ale również za dwiema młodszymi siostrami i również cesarz napisał, że chciałby uradować Sisi”^[7].

Ludwika się wstydziła. Jeszcze miesiąc wcześniej pisała do siostry Marii: „Zaprosiła mnie Zofia i dobry cesarz. Ale nie wiem, czy w niektórych aspektach byłoby to rozsądne [...]. Czy to byłoby dobre dla Sisi, gdyby tak rychło znów się z nami zobaczyła? [...] Dlatego nie podjęłam jeszcze decyzji, chociaż tak bardzo za nią tęsknię!!!”^[8]. Ludwika chciała, aby Elżbieta najpierw przyzwyczaiła się do dworu wiedeńskiego, i martwiła się, że zbyt rychłe spotkanie mogłoby nasilić wyrażaną w listach bolesną tęsknotę za domem. Najprawdopodobniej nie chciała również stawać na drodze swojej siostrze Zofii w jej staraniach o zbliżenie się do Elżbiety.

Szesnastoletnia cesarzowa była w każdym razie przeszczęśliwa dzięki możliwości ponownego spotkania z rodziną na letnisku i w związku z tym to pierwsze spotkanie po ślubie było bardzo serdeczne. Ludwika od razu zauważyła rzucające się w oczy zmiany w ciele córki, która podczas ślubu wyglądała wciąż bardziej jak dziewczynka niż jak kobieta. Po prawie trzech miesiącach rozłąki arcyksiężna stwierdziła: „Zastałam Sisi większą i silniejszą, chociaż jej stan nie jest jeszcze zbyt widoczny”^[9]. Rodzinne spotkanie mąciły jedynie typowe dolegliwości związane z ciążą. Elżbieta była zmęczona, czuła się słabo i wciąż robiło jej się niedobrze^[10]. Już przed wyjazdem do Ischl z powodu tych dolegliwości często kładła się do łóżka. Raz musiała przerwać uczestnictwo w mszy, ponieważ nie była w stanie kontrolować mdłości. Franciszek Józef napisał wówczas do matki: „Musiała wyjść z kościoła i potem kilka razy wymiotowała”^[11]. Pomimo że cesarz bardzo

współczuł żonie, cały czas oczywiście miał na uwadze przyczynę tego stanu: potencjalnego następcę tronu, który w niej wzrastał. Dlatego już następnego dnia obawiał się, gdy Elżbieta znowu dużo lepiej się poczuła, że może „wszystkie nadzieje na nic”^[12]. Jak ważny był przyszły dziedzic dla Habsburgów, uwidacznia się również w tym, że cała rodzina Franciszka Józefa uważnie obserwowała i omawiała przebieg ciąży Elżbiety. Nawet pomiędzy jego młodszymi braćmi był to temat rozmów – jak wynika z następującego fragmentu z listu dwudziestoletniego arcyksięcia Karola Ludwika: „Teraz przechodzi trudny okres oszczędzania się, a to będzie dla cesarzowej trudne, bo również i w tym, jak i w innych sprawach wykazuje podobieństwo do swojego pana małżonka [*sic!*], a mianowicie przykładą niewielką wagę do swojego cennego zdrowia; mimo to liczę na cesarza, że, jak już zauważyłem, boi się o nią”^[13].

Pomimo tych dolegliwości Elżbieta, jak już wspomniano, bardzo cieszyła się obecnością matki i rodzeństwa. Spędzającemu czas w Ischl towarzystwu dni miały podobnie jak w poprzednim roku: spotykano się przy śniadaniu i na herbacie, wyruszano na spacer, cesarz chodził z panami polować na kozice, wieczory również spędzano razem. Elżbieta, prawie jak wcześniej, każdego dnia spotykała się z rodzeństwem, nawet jeśli ciąża wymagała poświęceń: „Wieczory były bardzo krótkie, bo szybko robiła się śpiąca” – pisała Ludwika^[14]. W odpowiedni sposób świętowano również rocznicę wielkiego wydarzenia z poprzedniego lata, czyli zaręczyn: 18 sierpnia, dokładnie o tej samej godzinie, o której Elżbieta dowiedziała się o oświadczeniach Franciszka Józefa i je przyjęła, przed całą zgromadzoną rodziną wręczył on jej „wspaniałą bransoletkę z wielkim szafirem”^[15].

Niektóre sceny z tego pobytu przypominały matce Franciszka Józefa również o tym, jak postrzegała Elżbietę jako młodą dziewczynkę wśród jej rodziny, z której została tak raptownie wyrwana: „W pięknym ogrodzie w Sankt Wolfgang, gdzie Sisi, jak zwykle radosna i dziecinna, pogodnie siedziała na pniu drzewa jak na fotelu, otoczona ze wszystkich

stron siostrami i braciszkiem, zajmując się orzechami laskowymi, owocami i kwiatami”^[16]. Ten rozdzwięk – pomiędzy dziewczynką, która była najszcześniejsza, plotąc z siostrami wianki i jedząc orzechy, a jej nową rolą – od razu kłuł w oczy. Cała jej rodzina – zarówno bawarska, jak i ta w Wiedniu – miała świadomość, że Elżbieta nie może niczego począć z blaskiem swojej obecnej pozycji i że ani jej wysokie stanowisko, ani bogactwo, ani możliwości nie robią na niej wrażenia. Zgodnie ze swoim tytułem chciała być cesarzową Austrii, ale w głębi duszy wciąż była tą samą młodą dziewczyną, którą opisywała Zofia. W tym rozdzwięku leży prawdopodobnie również jedna z przyczyn niedostatecznej zdolności Elżbiety do adaptacji w nowej roli.

Podobnie jak podczas pobytu w Ischl poprzedniego roku, również tym razem ton nadawała teściowa Elżbiety. Znowu ona była tą, która zorganizowała cesarskie spotkanie rodzinne, a teraz dyrygowała nim z typową dla siebie dominacją. Zofia zarządzała wspólnymi posiłkami, wycieczkami, noclegami gości i sama troszczyła się o porządek siedzenia przy stole podczas wieczornych posiłków. Dzięki sile swej osobowości miała tak mocną pozycję, nie tylko w węższym gronie rodzinnym, ale również wśród dalszych krewnych, że obok niej nie mógł rozwinąć się nikt, kto by mógł przejąć jej rolę świetnej organizatorki i gospodyni. Gdy Zofia schodziła ze sceny, otwierała się próżnia, której nikt nie był w stanie zapełnić. Wyraźne stało się to, gdy arcyksiężna przedwcześnie musiała wyjechać z Ischl, by towarzyszyć w Dreźnie swojej siostrze Marii, która 9 sierpnia straciła męża w wypadku.

Właściwie w momencie wyjazdu Zofii również Ludwika wraz z rodzeństwem Elżbiety powinna wracać do Monachium. Wybuch epidemii cholery w bawarskiej stolicy zmusił ich jednak do znacznego przedłużenia pobytu w Ischl. To, co niezmiernie uszczęśliwiło Elżbietę, wytrąciło z równowagi jej matkę. Można się było spodziewać, że nieobecność dominującej siostry przyczyni się raczej do rozluźnienia atmosfery – całkiem abstrahując od tego, że Ludwika mogła teraz dłużej zostać u swojej zamężnej córki. Stało się jednak zupełnie odwrotnie. Po

wyjeździe Zofii zabrakło rodzinnej „menadzerki”. Ludwika zupełnie się nie nadawała do tej roli. Czuła się niepewnie – nawet wobec niższej rangą świty – i brakowało jej pewności siebie, by podejmować decyzje, jak również pewności w działaniu, by wydawać polecenia. Pierwszą osobą, do której to dotarło, była ona sama. Pisała do swojej siostry Marii: „Chciałabym teraz podwójnie, żeby Zofia tutaj była; ponieważ to ona jest duszą wszystkiego, bez niej nie wiadomo, do kogo się zwrócić”^[17]. Fakt, że księżna nie była nawet w stanie utrzymać w ryzach świty i służby, potwierdza kolejny, niezwykle interesujący list, który do nieobecnej Zofii napisał jej najmłodszy syn, Ludwik Wiktor: „Kochana Mamo, odkąd wyjechałaś, dzieją się tutaj okropne rzeczy ku rozpaczy papy, mianowicie cesarzowa i Lenza [Joseph Legrenzi, pierwszy kamerdyner cesarza] robią, co chcą. Biedny papa skarży mi się co rano przy śniadaniu, [...] hrabina Esterházy i Paula [hrabina Bellegarde, dama dworu cesarzowej] załamują ręce”^[18].

List ten intryguje z kilku względów: po pierwsze rzuca się w oczy, że dwunastoletni arcyksiążę Ludwik Wiktor uskarża się w jednym zdaniu na cesarzową i na kamerdynera, których zachowanie stawia na tym samym poziomie. Co do zasady na dworze zachowania cesarzowej, jakiegokolwiek by ono było, nie komentowano, abstrahując od tego, że w żadnym wypadku nie wolno było jej porównywać z kamerdynierem. Ale o ile Elżbieta z racji ślubu rzeczywiście miała być cesarzową – wciąż nie cieszyła się nimbem takowej na dworze ani w cesarskiej rodzinie. Po drugie z listu można się dowiedzieć, że świta Elżbiety nie zachowywała się wobec niej lojalnie. Od dam dworu i kawalerów honorowych cesarzowej oczekiwano, że zrobią wszystko, by ochronić swoją panią przed niezręcznościami, w razie konieczności również przywołując do porządku osoby w jej otoczeniu – czego koronowane głowy nigdy nie czyniły czy też nie musiały czynić. Zamiast tego wysoko postawione damy i panowie w Ischl zaczęli gremialnie narzekać na młodą cesarzową. W najlepszym wypadku uskarżano się na brak dyscypliny – zamiast się jej domagać. Młodej cesarzowej wciąż brakowało pewnych siebie, lojalnych dam dworu, ochmistrzyń

i ochmistrzów, którzy by ją chronili. List młodego – i później znanego ze swojego na wskroś ciętego języka – arcyksięcia kolejny raz podkreśla silną rolę arcyksiężnej Zofii: aby cesarskie gospodarstwo domowe mogło funkcjonować bez zakłóceń, wyraźnie brakowało tutaj osobowości takiej jak ona. Jeśli już jej krótka nieobecność prowadziła do takiego chaosu, że jej urzędnicy biegali „jak szaleni” i ani arcyksiążę Franciszek Karol, ani nikt inny nie był w stanie tego opanować, to okazywało się nie tylko, że w tym gospodarstwie domowym podstawowe sprawy działały nie tak, jak powinny, ale również że wszystko to zanadto opierało się na jednej jedynej osobie – Zofii.

Obecność Ludwiki jako quasi-krewnej seniorki nie miała natomiast żadnego wpływu na dyscyplinę cesarskiego gospodarstwa domowego. Księżna Bawarii nie była jedną z budzących respekt dam, przy których służba potulniała, a których świta szlacheckiego pochodzenia słuchała. Jak niepewny siebie styl bycia Ludwiki – jej lękliwa nerwowość, gdy tylko przyszło jej się znaleźć w nieznanym otoczeniu i pośród ludzi, których ostra ocena ją przerażała – mógł wpłynąć na jej córkę? Bardziej pewna siebie matka, która po prostu wykorzystałaby nieobecność Zofii, by przejąć kierowanie tym niewielkim towarzystwem na letnisku, mogłaby również nauczyć Elżbietę, jak powoli, ale pewnie zdobywać dla siebie teren w gospodarstwie domowym i na dworze. Zamiast tego Elżbieta obserwowała swoją matkę zarówno bezradną, jak i nieporadną, tęsknie marzącą o swojej siostrze Zofii (z powodu której dominacji cierpiała ona sama). Ludwika nie mogła służyć za przykład ani z pewnością siebie i subtelnie krok po kroku rozszerzać zakresu swojej władzy w rodzinie i na dworze. Elżbieta musiała znaleźć własną drogę do rozwijania niezależności, nawet jeśli nie byłaby ona zbyt dyplomatyczna.

Pobyty w Ischl, a wraz z tym pierwsze spotkanie z rodziną, dobiegł końca 20 września 1854 roku^[19]. Dla ciężarnej szesnastolatki konieczność ponownego rozstania z matką i rodzeństwem była trudna. List Ludwiki, który zapowiada to pożegnanie, nakazuje podejrzewać,

dlaczego księżna tak bardzo się wahała z odwiedzinami u córki. Chciała przecież postawić Elżbietę w dobrym świetle i podkreślić, że przy całej tęsknocie za swoją rodziną teraz najważniejszy dla niej jest oczywiście cesarz. Kilka dni później Zofia przekazywała zapewnienia Ludwika w liście do swojego drugiego syna, arcyksięcia Ferdynanda Maksymiliana: „[Zapomniałam] napisać do cesarza, że jego teściowa powiedziała mi, iż zauważyła z wielką radością, jak lekko Sisi, pomimo swojego bólu w związku z opuszczeniem matki i rodzeństwa, rozstała się z nimi wszystkimi w Ebensee, by podążać za swoim ukochanym mężem, i że jest jak zwykle nieskończenie pogodna i zadowolona, kiedy on jest przy niej”^[20]. Z tego samego listu wynika również, że Franciszek Józef raczej nie pochwalał tak długiego spotkania żony z rodziną: „Dobra, bezinteresowna teściowa napisała do mnie również z pewną radością, że wyraźnie zauważa, iż Franzi, mimo całej swojej sympatii i uprzejmości dla niej i jej dzieci, był naprawdę szczęśliwy, mając Sisi znowu tylko dla siebie i mogąc ją zabrać ze sobą”^[21]. Ludwika starała się więc nie być zbyt obecna w nowym życiu Elżbiety jako żony cesarza – chciała przecież, aby córka jak najszybciej się do niego przyzwyczaiła. Elżbiecie to wycofanie się matki utrudniało jednak sytuację.

Po pożegnaniu w Ischl przeniosła się do pałacu Schönbrunn, gdzie rodzina cesarska regularnie spędzała jesień i wiosnę. Gdy tylko tam dotarła, wpadła w melancholijny nastrój: była smutna, niekiedy ponura, rzadko się odzywała. Ludzie wprawdzie wciąż byli oczarowani tą śliczną jak z obrazka, delikatną, uroczą młodą kobietą, ale zastanawiali się też nad letargiem, w jaki popadała. Choć bywały momenty, kiedy promieniała dziecięcą swobodą, to jednak przeważnie wydawała się zdystansowana, introwertyczna, przytłoczona ołowianym smutkiem.

„Mit Sisi” stał również na przeszkodzie bliższemu przyjrzeniu się poszczególnym fazom życia cesarzowej w odniesieniu „Elżbiety i dworu wiedeńskiego”. Powszechnym wyjaśnieniem sprzecznego zachowania cesarzowej był zawsze brak umiejętności dostosowania się do dworu.

Wszystkie jej dziwactwa psychiczne, jej „nastroje” były więc rozpatrywane i przedstawiane tylko w aspekcie „kochającego wolność dziecka na surowym dworze”. Ale czy całe życie kobiety można przeczesać tym jednym „dworskim grzebieniem”? Czy nie należałoby również się przyjrzeć poszczególnym etapom jej życia ze zmieniającymi się wraz z wiekiem wyzwaniem? Nawet sama arcyksiężna Zofia miała nieco bardziej zróżnicowany pogląd na Elżbietę. Intuicyjnie podejrzewała, co dzieje się z jej synową, chociaż w połowie dziewiętnastego wieku wciąż brakowało jeszcze naukowej wiedzy i terminów, by nazwać sprawę po imieniu.

Stan psychiczny Elżbiety był bowiem od czasu jej ślubu tematem rozmów w rodzinie, nie tylko na dworze wiedeńskim, ale także wśród dalszych krewnych. Jej chwile wycofania i milknięcie, wahania nastrojów – tego jej rodzina nie mogła przeoczyć. Zofia martwiła się tym i dzieliła swoimi obawami z innymi ciotkami Elżbiety. List do siostry Elżbiety z Prus nie tylko świadczy o tym, jak bardzo przejmowała się ona stanem ducha synowej, lecz także dostarcza rozstrzygających wskazówek co do stanu jej ducha. Zofia pisze: „Sisi była u mnie, [...] była naprawdę rozmowna! Jej milcząca postawa i widoczna obojętność wywoływały we mnie niepokój, dopóki Maria nie przypomniała sobie ostatnio, że ona też miała fazy milczenia i apatii w wieku szesnastu, siedemnastu lat. [...] biedna Sisi musiała się poddać całkowitej [sic!] zmianie sytuacji, egzystencji i zachowania w środku swojego fizycznego i moralnego rozwoju”^[22].

To, o czym mówiła Zofia, to typowe symptomy dojrzewania i stanów emocjonalnych, przez które od zawsze przechodzą młodzi: utrata zainteresowania, tendencja do wycofywania się, odmowa komunikacji, poczucie bycia niezrozumianym. To, czego rodzina Elżbiety, tak w Bawarii, jak i w Wiedniu, nie chciała przyjąć do wiadomości – a może nie rozumiała – to fakt, że cesarzową została bardzo młoda dziewczyna. Rozwój osobowości Elżbiety w chwili wyjścia za mąż nie był więc jeszcze zakończony. Towarzyszący dojrzewaniu „wewnętrzny” proces

odrywania się od rodziny, a raczej od matki i rodzeństwa, rozpoczął się dopiero wtedy, gdy wraz z zawarciem małżeństwa Elżbieta musiała opuścić te bliskie osoby. Ponadto oczekiwano od niej, że natychmiast zaangażuje się w relację z nowymi bliskimi osobami: z matczynej opieki trafiła pod opiekę teściowej. Dopiero w dwudziestym wieku potrafiono stosownie wytłumaczyć, dlaczego ta sytuacja oznaczała dla Elżbiety ogromny stres. Chcąc dzisiaj zrozumieć jej zachowanie, należy mieć przed oczami to, kim była w 1854 roku: dojrzewającą nastolatką, jednocześnie w ciąży. Zmienne czy nawet depresyjne nastroje nie zaskakują zatem w obliczu tego podwójnie wyjątkowego stanu hormonalnego.

Jak ogromne znaczenie ma młody wiek kobiety, która wchodzi do mniej czy bardziej obcej rodziny i musi się w niej zaadaptować, pokazuje również porównanie Elżbiety z jej starszą siostrą. Helena wyszła za mąż dopiero w wieku dwudziestu dwóch lat za księcia Maksymiliana von Thurn und Taxis. W tym wieku dojrzewanie miała dawno za sobą. Adekwatnie do tego łatwo zintegrowała się ze swoją nową rodziną i nie wykazywała żadnych problemów z przejęciem roli pierwszej damy domu Thurn und Taxis. Tymczasem jeszcze kilka lat wcześniej w domu rodzicielskim uchodziła za nadzwyczaj trudną nastolatkę – Ludwika jeszcze dziesięciolecia później wspominała ten czas ze zgrozą^[23].

Oczywiście w biografii Elżbiety jednym z głównych tematów jest życie na dworze. Mimo to opowieść o życiu postaci historycznej – jak zresztą o życiu każdego człowieka – nie może zostać zredukowana do jednego aspektu czy też do działań i decyzji postrzeganych tylko z jednego punktu widzenia. Żeby przedstawić osobę na wielu płaszczyznach należy uwzględniać zarówno rozwój jej osobowości, jak i fazy życia, w których się wówczas znajdowała. Szesnastolatka ze skłonnością do zamykania się w sobie będzie raczej mniej kwestionować dwór jako system niż znajdować się w adekwatnych do poziomu rozwoju burzach nastroju.

Wraz z zajściem Elżbiety w ciążę nasiliły się również próby opiekuńcze Zofii. W końcu teraz nie chodziło już tylko o młodą kobietę, którą należało wspomóc w stawianiu pierwszych kroków jako cesarzowej, ale również o życie potencjalnego następcy tronu, który rósł w jej brzuchu. I tak od tej pory Elżbieta otrzymywała jeszcze więcej wypowiedzianych w dobrej wierze porad, inspiracji i wsparcia, o które nie prosiła – co postrzegala jako kuratelę. Ponadto gdy tylko jej ciąża stała się widoczna, musiała częściej pokazywać się publicznie. Jeszcze wiele lat później miała się z tego powodu uskarżać: „Ledwie przyszła, ciągnęła mnie na dół do ogrodu i wyjaśniała, że to mój obowiązek pokazywać brzuch, żeby naród widział, że rzeczywiście jestem w ciąży. To było straszne. Prawdziwym dobrodziejstwem było dla mnie, gdy zostawałam sama i mogłam płakać”^[24]. Zofia natomiast myślała o tym w szerszej perspektywie: fakt oczekiwania dziecka przez cesarzową Austrii oznaczał, że przyszłość dynastii była zabezpieczona. Komunikowania tej radosnej wiadomości – czy też pozytywnego PR-u, jak byśmy to dzisiaj nazwali – nigdy nie było dość. Elżbieta natomiast czuła się zawstydzona, gdy z racji ciąży taksowano ją wzrokiem. Inaczej niż inne królewskie i cesarskie małżonki nie czuła najmniejszej satysfakcji, pokazując całemu światu, że spełnia swój najważniejszy obowiązek i w ten sposób idzie o krok dalej swoją drogą w kierunku zostania matriarchinią. Ta myśl była dla szesnastolatki jeszcze daleka. W obliczu jej stanu psychicznego można sobie również wyobrazić, że zamartwiająca się o Elżbietę Zofia swoim ciągłym domaganiem się od ciężarnej, by ta opuszczała swoje apartamenty i pokazywała się otoczeniu, chciała też zapobiec jej całkowitemu zamknięciu się w sobie.

Fizycznie natomiast po trzecim miesiącu ciąży Elżbieta poczuła się lepiej. Na dworze podjęto typowe środki, by ułatwić jej czas w oczekiwaniu na rozwiązanie: z magazynu zarządu zamków przyniesiono specjalnie przygotowane dla przyszłych matek domu Habsburgów leżanki i fotele i ustawiono je w apartamentach Elżbiety w Schönbrunn i w Hofburgu. Cesarzowa jak zwykle spędzała dni w najbliższym kręgu cesarskiej rodziny i świty przy wspólnych

kolacjach, popołudniowych herbatkach i na spacerach. Medyczną opiekę nad ciężarną przejął cesarski lekarz nadworny doktor Johann von Seeburger. Jako drugi lekarz włączony został nadworny lekarz rodzinny Elżbiety doktor Heinrich von Fischer. Elżbieta знаła go od wczesnego dzieciństwa; również arcyksiężna Zofia miała do niego „wiele zaufania”. Poleciała doktorowi Fischerowi przybyć do Wiednia pod koniec listopada 1854 roku, by zbadać będącą wówczas w wysokiej ciąży cesarzową. „[Był] zachwycony kwitnącym wyglądem Sisi i uznał jej ogólny stan za bardzo zadowalający. On i Seeburger powiedzieli, że pod koniec lutego, najdalej w pierwszych dniach marca nastąpi ten wielki moment”^[25].

Wielki moment nastąpił 5 marca 1855 roku. O godzinie siódmej rano Franciszek Józef polecił zawiadomić swoją matkę. Kwadrans przed ósmą pierwsza ochmistrzyni dworu Elżbiety, hrabina Esterházy, poinformowała najwyższy urząd ochmistrzowski, „że u jej wysokości cesarzowej pojawiły się bóle porodowe”^[26]. Wraz z tym komunikatem początek porodu pierwszego dziecka cesarza Franciszka Józefa i cesarzowej Elżbiety stał się oficjalnym aktem: w hofburskiej kaplicy musiały rozpocząć się godziny modlitwy o szczęśliwe rozwiązanie. Zarząd zamków poinformował mieszkańców Hofburga, a ci naprzemiennie udawali się modlić do kaplicy. W czasie tych godzin modlitwy obecni byli gwardziści i służba salonowa. Dla tych spośród mężczyzn, którzy po zmianie warty w środku nocy musieliby wracać do swych zbyt oddalonych mieszkań, przygotowano w bocznych budynkach pokoje z łózkami polowymi: jeśli poród miałby się przeciągnąć do następnego poranka, należało zadbać o to, aby nic nie przerwało modlitw za cesarzową i następcę tronu^[27]. Ale o szczęśliwe zakończenie porodu modlono się nie tylko w kaplicy w Hofburgu. Gdy tylko kapelan Hofburga dowiedział się o bólach Elżbiety, przesłał komunikat księciu arcybiskupowi Wiednia Josephowi von Rauscherowi, a raczej jego zastępcy – ponieważ arcybiskup przebywał akurat w Rzymie – który natychmiast rozesłał posłańców do wszystkich kościołów w Wiedniu i na jego przedmieściach z poleceniem, aby

również tam rozpoczęto modlitwę za cesarzową i jej nienarodzone dziecko^[28].

Tymczasem w apartamencie Elżbiety przygotowywano się do rozwiązania. Wraz z pojawieniem się bólów porodowych „na skutek wyraźnego rozkazu jego wysokości” przed pomieszczeń odprawiono straż i odźwiernych. Jeśli już narodziny musiały być tak oficjalnym aktem, to przynajmniej w pobliżu rodzącej nie powinno być żadnych niepożądanych świadków, którzy słyszeliby jej bolesne okrzyki^[29]. Elżbieta nie powinna się również czuć zawstydzona obecnością obcych pod drzwiami jej apartamentu. Straży na Orlich Schodach – łączniku pomiędzy pałacem Amalii a skrzydłem Leopolda – polecono, by nikogo nie przepuszczają. Również dojazdy do Hofburga zostały zamknięte dla wszelkich bryczek poza tymi należącymi do rodziny cesarskiej. A woźnicom nielicznych pojazdów będących własnością arcyksiężąt i arcyksiężnych straż Hofburga nakazała zwolnić konie, by zapobiec „uderzaniu wozów [...] o kocie łby”^[30]. W tych trudnych godzinach Elżbiecie nie powinien przeszkadzać ani tętent kopyt, ani żaden inny hałas.

W jej apartamencie wkrótce zjawili się ludzie, którzy mogli z korzyścią towarzyszyć jej podczas porodu czy też go nadzorować: położna (której nazwisko nie zostało ujęte w aktach dworskich) oraz pozostająca na służbie garderobiana Karoline Pilat, arcyksiężna Zofia i przyszły ojciec, Franciszek Józef. Lekarz nie był obecny przy porodzie, ponieważ narodziny były wówczas sprawą kobiecą. Dopóki nie występowały żadne komplikacje, do łóżnicy cesarzowej nie powinien wkraczać żaden mężczyzna. Oczywiście cesarscy lekarze nadworni byli w gotowości na wypadek problemów. Brakowało tylko matki Elżbiety – która zgodnie ze zwyczajem powinna być obecna przy narodzinach pierwszego wnuka. Nie dotarła jednak na termin porodu, a damy dworu plotkowały na ten temat. „Matka cesarzowej przebywa w swojej wiejskiej rezydencji, co wszystkich bardzo zdumiewa. Każda rzecz ma swoją przyczynę, to oczywiste” – docinała jedna z nich^[31]. Ludwika

sama uważała jeszcze na trzy tygodnie po porodzie za stosowne usprawiedliwienie swojej nieobecności. Do jednej z krewnych napisała, że nie chciała zostawiać zimową porą roku swoich młodszych dzieci. Ze względu jednak na ich wiek – miały sześć i osiem lat, a więc już dawno nie były maluszkami – wyjaśnienie Ludwiki brzmiało nie do końca wiarygodnie, tym bardziej że już poprzedniego roku, jadąc do Ischl, pozostawiła tę dwójkę pod opieką guwernantek i nauczycieli w Bawarii^[32]. Należy wyjść z założenia, że do rezygnacji z towarzyszenia Elżbiecie znowu skłoniło Ludwikę jej wyprzedzające wszystko posłuszeństwo. Jak mogła odczuć latem w Ischl, cesarz przy całej swojej rycerskości wobec niej nie życzył sobie, aby jego żona pozostawała w bliskim kontakcie ze swoją rodziną. Ponieważ jej siostra Zofia do tej pory również nie zbudowała z Elżbietą opartej na zaufaniu relacji, Ludwika obawiała się zapewne, że jej obecność w Wiedniu mogłaby doprowadzić do rodzinnych komplikacji. Tak więc młoda cesarzowa musiała sprowadzić swoje pierwsze dziecko na świat bez pomocy Ludwiki.

Obecni przy narodzinach byli natomiast, jak wspomniano, cesarz i jego matka. Przez pierwsze godziny Zofia siedziała jeszcze z robótkami ręcznymi przed sypialnią Elżbiety, podczas gdy jej syn kursował pomiędzy nią a żoną. O godzinie jedenastej przed południem bóle Elżbiety przybrały na sile, a Zofia udała się do jej sypialni i usiadła przy łóżku synowej. Jak na pierwszy poród, nie trwał on długo. Już kwadrans po piętnastej dziecko było na świecie: „Dziewięć godzin [od wystąpienia pierwszych bólów] nasza mała kochana Myszka przysła na świat, krzycząc niczym sześciotygodniowe niemowlę. Błogość młodych rodziców była niewypowiedziana” – relacjonowała Zofia bawarskim krewnym^[33]. Arcyksiężna podtrzymywała głowę Elżbiety w finałowej fazie porodu – nikt nie pytał, czy ta w ogóle życzyła sobie tak intymnej bliskości teściowej. Dopiero przy czwartym i ostatnim dziecku Elżbieta mogła wybrać, kto będzie towarzyszył jej przy porodzie – a kto nie. Noworodek okazał się silną i zdrową dziewczynką, dla której już wcześniej wybrano imię Zofia. Mimo całej radości z małej

arcyksiężniczki zapanowało rozczarowanie, że dziecko nie okazało się chłopcem – Elżbieta odczuwała je bardziej niż cesarz, w końcu to na nią wywierano presję wydania na świat wyczekiwanego następcy tronu.

Mieszkańcom Wiednia narodziny cesarskiej córki oznajmiono oddaniem dwudziestu jeden kanonad, po czym modlitwy w kościołach ustały^[34]. (Cesarz wraz z dworskimi urzędnikami wcześniej przemysłeli, czy narodziny należałoby obwieścić natychmiastowymi kanonadami także, gdyby dziecko przyszło na świat w godzinach nocnych. Ostatecznie zdecydowano w takim wypadku pozwolić wiedeńczykom i mieszkańcom przedmieść na spokojny sen i z wystrzałami poczekać do poranka)^[35]. Salwy były również sygnałem do przygotowań dla dygnitarzy miasta Wiednia: burmistrz oraz członkowie rady gminy i magistratu mieli teraz trzy godziny na to, aby się wyszykować, przywdziewając najlepsze ubrania, udekorować i w asyście małżonek udać do katedry Świętego Szczepana, gdzie w podzięce za narodziny cesarskiego dziecka zaintonowano uroczyste *Te Deum*. Również ci urzędnicy dworscy i służba, którzy w tych godzinach nie byli w pracy, mieli pojawić się w galowych uniformach na dziękczynnej mszy świętej^[36]. W zarządzie zamków „przygotowano stół wraz z kilkoma [sic!] przyborami do pisania i papierem”, aby wiedeńczycy mogli zostawić gratulacje.

Tymczasem cesarscy krewni pospieszyli do apartamentu Elżbiety, by pogratulować świeżo upieczonym rodzicom. Cesarz przyjął gratulacje, a chwilę później krewni zostali przez niego „skłonieni do wyjścia”^[37]. On sam zresztą też za jakiś czas opuścił apartament małżonki: Elżbieta powinna wypocząć po trudach porodu.

Następnego dnia odbył się chrzest małej Zofii. Elżbieta była zbyt wyczerpana, by wziąć w nim udział, ale również nie oczekiwano tego od niej – kobiety domu cesarskiego z tego powodu nie uczestniczyły w chrztach swych dzieci. Ważne było jednak, aby maleństwo zostało ochrzczone możliwie jak najszybciej. Na katolickim dworze wiedeńskim – i w obliczu tego, że wówczas w mieście rezydencjalnym

śmiertelność niemowląt wciąż wynosiła około trzydziestu procent – obawiano się, że tylko co narodzone dziecko rychło straci życie, nie zostawszy poddane sakramentowi chrztu^[38].

Dlatego 6 marca 1855 roku, a zatem nawet mniej niż dobę po narodzinach małej Zofii, świętowano jej chrzest w uroczystym akcie, który odślnił cały blask dworu cesarskiego: jak precyzyjnie zaznaczono w protokołach ceremonii, Zofia została ułożona na „bogatej poduszce”^[39]. Te „bogate poduszki”, a więc poduszczyk i becik do chrztu, na których ułożono dziecko, należały do znanej „wyprawki chrzcielnej” Marii Teresy, przechowywanej w cesarskim skarbcu. Był to – zgodnie z przekazem – zestaw do chrztu samodzielnie wykonany przez Marię Teresę, w skład którego wchodziły następujące elementy: haftowany złotem i perłami becik ze srebrnego materiału, na którym niesiono dziecko do chrztu; podobnie haftowana kołderka, którą rozkładano na bocznym stoliku obok ołtarza; mniejsza kołderka, którą dwaj szambelani rozpościerali podczas uroczystej procesji do hofburskiej kaplicy nad dzieckiem niczym baldachim; złoto haftowana sukieneczka, w którą ubierano dziecko na chwilę przed dokonaniem sakramentu. Zestaw chrzcielny Marii Teresy uzupełniała jeszcze haftowana perłami sukieneczka z kapturkiem. Dla małej Zofii zrobiono jednak wyjątek: „na wyraźne życzenie cesarzowej” dziewczynka zamiast sukieneczki Marii Teresy miała inną – przyslaną z Monachium^[40].

Przebieg ceremonii chrztu był dokładnie opisany i niezmienny od stuleci: aja, czyli zwierzchniczka dziecięcej służby, przekazała dziecko w beciku pierwszemu ochmistrzowi dworu – księciu Franzowi Liechtensteinowi. Dwaj kolejni książęta, Joseph Dietrichstein i Ferdinand Trauttmansdorff, ustawili się z lewej i z prawej strony ochmistrza i każdy z nich chwycił za róg poduszki. I tak tych trzech książąt kroczyło z małą Zofią – w towarzystwie najwyższych urzędników dworskich, tajnych radców, szambelanów i stolników, furierów komnatowych i dworskich, paziów, dowódców gwardii, rodziny cesarskiej z cesarzem na czele i damską częścią dworu –

w uroczystym orszaku – czy też, lepiej mówiąc, w *cortège*, ponieważ na dworze określano procesję tym właśnie francuskim słowem, o ile brał w niej udział cesarz czy cesarzowa – przez reprezentacyjne pomieszczenia Hofburga w kierunku zamkowej kaplicy^[41].

Wszyscy odpowiedzialni urzędnicy najwyższego urzędu ochmistrzowskiego łamali sobie głowy, jak podstarzały główny ochmistrz, niemal żonglując noworodkiem w beciku, przemaszeruje w ceremonialnym akcie przez pomieszczenia reprezentacyjne, nie upuszczając maleństwa na podłogę. Było nie do wyobrażenia, aby cesarskie dziecko w wyniku nieuwagi osoby je niosącej lub nagłego zatrzymania orszaku wypadło z becika! Aby do tego nie doszło, zdolny kamerdyner zmajstrował specjalny „zestaw zabezpieczający”: karton wielkości becika owinał srebrnym materiałem – tak, aby nie było spod niego widać zwykłej tektury – umieścił w środku becik i przymocował doń szeroką taśmę, która następnie została owinięta wokół karku ochmistrza: dzięki takiemu zabezpieczeniu niósł on becik wraz z niemowlęciem niczym skrzynkę z towarami, jaką noszą akwizytorzy, mając wolne dłonie, którymi dodatkowo mógł asekurować maleństwo^[42].

Jako że podczas ceremonii musiał je kilka razy wyjąć i ponownie włożyć, potrzebował również pomocy podczas nakładania i zdejmowania swojego prowizorycznego nosidła. Nie można było dopuścić do tego, by poważna ceremonia została zakłócona przez to, że Liechtenstein przed całym dworskim towarzystwem miotałby się z kartonem, w którym leżało dziecko. Ustalono zatem, że twórczy kamerdyner konstruktor pozostanie przez cały czas w charakterze wsparcia w pobliżu sześćdziesięcioletniego księcia. Ta niezwykle pomysłowa aranżacja chrztu małej Zofii okazała się jak najbardziej warta wpisu do ksiąg ceremonii dworskich^[43].

Cesarskie dziecko dotarło dobrze zabezpieczone do uroczystości udekorowanej kaplicy, do której na cześć małej córki pary cesarskiej sprowadzono najpiękniejsze kwiaty ze szklarni w Schönbrunn. Podczas

chrztu świętego dziecko otrzymało imiona Zofia Fryderyka Dorota Maria Józefa, a jej chrzestną została arcyksiężna Zofia^[44].

Zofia została ochrzczona, jak to było przyjęte w domu Habsburgów, wodą święconą z rzeki Jordan. Do przeprowadzenia aktu chrztu sprowadzono złote naczynia chrzcielne Habsburgów ze skarbcza.

Dla Elżbiety rozpoczął się natomiast połóg. O ile wówczas kobieta miała taką możliwość, po porodzie wycofywała się na sześć do ośmiu tygodni do swojej komnaty, by wypocząć po jego trudach i w spokoju odczekać zmiany fizyczne i hormonalne – jak wtedy mówiono, „emocjonalne”. Pojęcie jej „połogu” traktowano wówczas na wskroś dosłownie: jak wszystkie inne kobiety jej stanu, Elżbieta rzeczywiście przez przynajmniej dwa tygodnie leżała w łóżku. Ten okres leżenia i odpoczynku młoda matka mogła przerwać jedynie w celu spożycia posiłku przy stoliku – oczywiście w sypialni – i dokonania najpotrzebniejszych czynności toaletowych. Położnica mogła wprawdzie przyjmować gości – przeważnie krewne i przyjaciółki domu, z rzadka najbliższych krewnych płci męskiej – ale również podczas tych wizyt pozostawała w łóżku. Jak poważnie traktowano wówczas to całkowite zamknięcie w sypialni, pokazuje fakt, że w ciągu pierwszego półtora tygodnia po porodzie Elżbieta nawet nie została uczesana. Arcyksiężna Zofia pisała już później, po drugim porodzie synowej, do brata cesarza: „Pozwala sobie właśnie rozczesać i uporządkować swoje gęste włosy, to długa praca, po raz pierwszy od dziewięciu dni. Później po raz pierwszy wstanie, jest bardzo blada, ale bardzo dobrze się czuje, dzięki Bogu”^[45].

Mała Zofia, jak przystało na córkę cesarza, otrzymała własny personel – czyli, nowocześnie formułując, własny *team*, który był odpowiedzialny wyłącznie za jej dobrostan. W cesarskim gospodarstwie domowym kontynuowano przy tym to, co dotychczas było przyjęte: oczywiście to arcyksiężna Zofia wybrała najbliższe otoczenie nowego członka rodziny – decydując tym samym o wychowaniu dziecka. Żaden z członków dynastii nie wychowywał bowiem osobiście swoich dzieci; dysponowano przecież personelem, który był odpowiedzialny za ich

potrzeby takie jak higiena i odżywianie oraz przejmował wychowanie zgodnie z dokładnie sformułowanymi wytycznymi. Później rodzice z rozmysłem wybierali odpowiednich nauczycieli i w ten sposób mieli pewność, że dziecku zostaną przekazane istotne z ich punktu widzenia treści.

Jako zwierzchniczkę cesarskiego personelu dziecięcego Zofia zatrudniła baronową Karoline von Welden. Licząca sobie czterdzieści pięć lat wdowa po zbrojmistrzu polnym baronie Ludwigu von Weldenie – niegdyś głównodowodzącym cesarską armią na Węgrzech – nie miała własnych dzieci, co niesprzyjający jej na dworze traktowali jako okazję do odmawiania jej umiejętności niezbędnych do piastowania takiego urzędu. „Ale powiedz mi tak między nami, co to za wybór ai?!” – pisała jedna z dam dworu, po czym dodała, nie bez zawiści: „Dobra Welden, która nigdy w życiu nie widziała małego dziecka, która się na nich nie zna i ma w sobie coś niezdecydowanego! [...] W Monachium chodziła do sierocińca tylko po to, by się nauczyć, jak brać dziecko [*sic!*] na ręce! Ale ona przypuszczalnie ma tylko nazwisko, a nie obowiązek zarządzania”^[46]. Karoline von Welden rzeczywiście nie miała doświadczenia z niemowlętami, ale za to dużo wycucia do dzieci. Ponadto brak doświadczenia w pielęgnacji i opiece nad noworodkami i małymi dziećmi nie był żadnym kryterium wyboru ai, ponieważ do tych zadań oczywiście przyjmowano mamki i pielęgniarki. Fakt, że Karoline von Welden postanowiła zdobyć podstawową wiedzę w zakresie opieki nad maluchami, dowodzi, jak poważnie przygotowywała się do powierzonego jej zadania. Tak naprawdę wcale nie potrzebowała takiego podstawowego kursu, ponieważ główne zadanie ai polegało na zagwarantowaniu prawidłowego funkcjonowania dziecięcego personelu w cesarskiej rodzinie. Najważniejszym kryterium wyboru takiej osoby było zaufanie, którym się ją darzyło. Wybór arcyksiężnej Zofii okazał się idealny. Karoline von Welden wkrótce stała się ulubioną bliską osobą dla trojga dzieci Elżbiety, które wspominały ją czule również w dorosłości – ksiązę Rudolf kazał nawet przekazać

w jednym z listów pożegnalnych ostatnie pozdrowienia dla ukochanej „Wowo”.

Oprócz ai do dziecięcego personelu zaliczała się również mamka, nianie oraz oczywiście osobiści służący i lokaje. W pierwszych tygodniach po narodzinach, w razie potrzeby, przywoływano również pielęgniarki niemowlęce. Mała Zofia nie mieszkała w apartamencie Elżbiety, lecz we własnych pokojach. Całkowicie odpowiadało to zwyczajom dworskim, gdzie cesarska kołyska niemowlęca nigdy nie stała w sypialni matki, a co więcej, w Hofburgu, a również później w pałacu Schönbrunn matka i córka spały nawet na różnych piętrach. W ten sposób utrudniano cesarzowej widywanie dziecka poza protokołem. Różne piętra na dworze oznaczały – inaczej, niż gdyby dziecięcy pokój znajdował się na tym samym piętrze, co pokoje Elżbiety czy też obok nich – że cesarzowa nigdy nie mogła przyjść do dziecka *off-duty*. Cesarzowa opuszczała bowiem swój apartament, wyłącznie doskonale wyglądając – co wymagało długiego czasu ubierania i czesania – i tylko w towarzystwie swoich dam dworu i adiutanta lub służącego. Elżbieta nie miała więc w tych okolicznościach możliwości, by odesłać odźwiernego i udać się do córki przez wspólny przedpokój. Do konfliktów miało doprowadzić natomiast to, że mała Zofia została umieszczona na tym samym piętrze i w bezpośredniej bliskości swojej babki.

Oczywiście na żądanie matki przynoszono jej niemowlę, ale również w dziecięcych komnatach panowały zasady: nie należało przerywać stałych i w miarę możliwości niezmiennych pór posiłków i odpoczynku; ponadto dziecko powinno być zawsze prezentowane cesarskim rodzicom czyste. Rodzice i dziecko spotykali się zatem w regularnych odstępach czasu, na dworze jednak nie mieszkali w tych samych czterech ścianach, a ich plany dnia również się rozmięły. Wspólnie spędzony czas skracał dodatkowo fakt, że wiele aktywności, które dzisiaj podejmujemy z naszymi dziećmi, stanowiły zadanie personelu: codzienne spacerowanie z małą Zofią w wózku odbywała nie matka, lecz jedna z nian

w towarzystwie strażników. Tak samo karmienie piersią – a później podawanie posiłków – było zadaniem zatrudnionych tam osób.

Czas spędzany przez Elżbietę z dzieckiem był w obliczu tych okoliczności bardzo ograniczony: jeśli odliczyć w ciągu dnia godziny, które poświęcano na opiekę i pielęgnację niemowlęcia, a dodatkowo wziąć pod uwagę, że nawet większe dzieci spożywały posiłki w swojej komnacie, staje się widoczne, jak mało czasu pozostawało cesarskim i królewskim rodzicom z ich dziećmi. Dzieciństwo na dworze oznaczało, że dzieci widywały swoich rodziców w tak niewielkim stopniu, że mówiło się o „wizytach”. Przede wszystkim jednak nie było wspólnej codzienności. Tylko w czasie połogu cesarzowej często przynoszono małą Zofię, ponieważ sama napisała dwa tygodnie po porodzie do Bawarii: „Na początku posiadanie własnego dziecka wydawało mi się niezwykle dziwne; jest to jak zupełnie nowa radość, mam małą przy sobie przez cały dzień, oprócz tego czasu, kiedy jest wnoszona na spacer, co przy ładnej pogodzie jest często możliwe”^[47].

Połóg Sisi zakończył się równo siedem tygodni po porodzie. Jej oficjalny powrót do życia publicznego rozpoczął się od „wywodu”, błogosławieństwa udzielanego matce tradycyjnie na koniec połogu. Również ten akt wiązał się z ceremoniałem i zaproszeniami, było to jednakże wydarzenie odbywające się w znacznie mniejszym gronie niż chrzest Zofii. Nie zaproszono więc korpusu dyplomatycznego, lecz tylko będące na służbie damy pałacowe i szambelanów. Elżbieta do błogosławieństwa w ramach mszy została przyniesiona w lektyce – świeżo upieczona matka jej rangi nie powinna przedwcześnie zanadto się wysilać^[48]. Cesarz natomiast wyraźnie dał do zrozumienia osobom odpowiedzialnym za ceremoniał, że cesarzowej i dziecku – dziewczynka również została włączona do udziału we mszy – nie może zagrażać najmniejszy przeciąg. Dlatego po przybyciu Elżbiety i Zofii kościelne wrota musiały zostać natychmiast zamknięte. Również w apartamencie cesarzowej, gdzie na koniec zgromadziła się rodzina, wszystkie okna pozostały zamknięte^[49].

Po połogu codzienność Elżbiety rozpoczęła się tam, gdzie zakończyła się przed porodem: tydzień po wywodzie znowu pojawiła się na wspólnym śniadaniu z rodziną cesarską, wybrała na spektakl do hofburskiego teatru, wzięła udział w rodzinnej wyprawie bryczką na Prater i – ku rozpaczy teściowej, która uważała, że to zdecydowanie za wcześnie – znowu zaczęła jeździć konno: „Dzisiaj Sisi wraz z cesarzem jeździła konno przy ciepłej, pięknej pogodzie, ponieważ niestety, niestety ku ogólnej desperacji, zaraz po połogu znowu zaczęła jeździć konno! Wyglądała cudownie, ale z uniesionymi dłońmi pozdrowiłam ich oboje!”^[50].

Pojawienie się małej Zofii – przez Elżbietę i Franciszka Józefa aż do końca jej dni nazywanej z miłością „Baby” – było wielkim szczęściem w cesarskiej rodzinie. Pierworodna córka Elżbiety musiała być szczególnie otwartym, radosnym i również ślicznym jak z obrazka dzieckiem, które z wyglądu upodobiło się do matki: „Na całe szczęście staje się coraz bardziej podobna do cesarzowej” – radowała się arcyksiężna Zofia^[51]. Mała była pierwszym od dawna noworodkiem w najbliższej rodzinie Franciszka Józefa i wszyscy jej członkowie od razu się w niej zakochali. Każdy skok rozwojowy przyjmowano z zachwytem i relacjonowano w rozlicznych listach. Stanowiła nowe kochane centrum cesarskiej rodziny. Jednocześnie to skupienie na małej córce Elżbiety nasiliło różnicę zdań pomiędzy nią a teściową. Arcyksiężna czuła się bowiem związana z pierwszą wnuczką bardziej, niż można było tego oczekiwać przy całej babcinej dumie. Dziewczynka, którą zawsze nazywała w listach „małą, kochaną Myszką” i której wielka ufność ją wzruszała, szybko zajęła szczególne miejsce w jej sercu. To, co tę miłość zapewne potęgowało, to okoliczność, że mała Zofia przez samo swoje istnienie łagodziła ból duszy jej babki: arcyksiężna sama niegdyś była matką zachwycającej córeczki, która przedwcześnie zmarła. Matka cesarza nie przeboleła straty swojej małej Anny, która zgasła z powodu choroby neurologicznej objawiającej się ciężkimi napadami epilepsji – podobnie jak zabiegów, które przeprowadzali lekarze na dziewczynce: zgolili jej włosy na

głowie i przykładali pijawki w nadziei, że w ten sposób uda się ograniczyć napady. Mimo tej terapii będącej wyzwaniem zarówno dla dziecka, jak i dla matki, dziewczynka zmarła w okrutnych konwulsjach w wieku zaledwie czterech lat^[52]. Jeszcze wiele lat później Zofia pisała w pamiętniku o „najgłębszym bólu, który nigdy nie uszedł z mojego serca”^[53].

A teraz w rodzinie znowu pojawiła się mała dziewczynka. Kiedy mała Zofia miała dziesięć miesięcy, arcyksiężna opisała w liście wszystko, co sobie po niej obiecywała i jak postrzegała młodą matkę, Elżbietę: „Jest tak świeżym, zabawnym, towarzyskim dzieckiem, podatnym na najmniejszą maleńką radość w takim stopniu, jakiego jeszcze nigdy nie widziałam u żadnego dziecka w tym wieku. Jest *a godsend*, by wypełniać uroczo i błogo niektóre luki, i z całą pewnością będzie rozgadać swojemu dobremu ojcu, jeśli pozwoli na to Bóg w swojej łaskawości, tak często pełne trosk życie. Ale również jej matka ma w sobie wiele, nawet jeśli cicho i bez wielkich słów, głębokiej miłości do niej i dba o nią z wielką troską, co jest dla mnie wielkim uspokojeniem”^[54]. Widzimy tutaj kilka aspektów, które rzucają światło na poszczególnych protagonistów w rodzinie cesarskiej: mamy zatem babkę idealizującą swoją wnuczkę czy też jej ujmujący charakter. Następnie wspomnienie „luki”, którą mała Zofia była w stanie wypełnić w jej sercu – ale również niezwykły strach przed utratą ukochanego dziecka: „jeśli pozwoli na to Bóg w swojej łaskawości”. Pojawia się również ojciec, syn arcyksiężnej, któremu dziecko miałoby ułatwiać trudną codzienność. Znajdujemy także interesujące słowa na temat Elżbiety z jej „cichą” i „głębką” miłością do dziecka oraz własne „uspokojenie, że cesarzowa dba o dziecko”.

Dokonany przez arcyksiężną Zofię opis Elżbiety uwydatnia różnice pomiędzy nimi dwiema: z jednej strony doświadczona, pewna siebie babka, która doskonale umiała zajmować się dziećmi i nie wstydziła się okazywać im miłości ani jej wyrażać. Która intensywnie szukała kontaktu z wnuczką – i za każdym razem go dostawała, ponieważ

apartamenty obu Zofii sąsiadowały ze sobą – oraz miała wpływ na jej otoczenie. Z drugiej strony szesnastoletnia, zamknięta w sobie synowa, która nie potrafiła z taką łatwością otwarcie okazać uczuć – i być może nie miała również odwagi tego robić w swojej nowej rodzinie. Która być może jeszcze nie przywykła do roli matki. I która właśnie doświadczała, jak jej teściowa nie tylko organizowała wszystko wokół jej córki, ale również miała o wiele łatwiejszy dostęp do małej dziewczynki niż ta, która przecież ją urodziła.

Było oczywiste, że młoda kobieta pokroju Elżbiety w tej konstelacji rodzinnej musiała mieć niskie poczucie własnej wartości – tym bardziej że odbierano jej bez pytania każdą możliwość podjęcia decyzji, a przepaść władzy pomiędzy nią a teściową w tym momencie była wciąż ogromna. Mogła się do tego również przyczyniać utrzymująca się troska o jej osobę wybrzmiewająca z listu Zofii. Fakt, że w rodzinie wciąż starano się wszystko wyjmować Elżbiecie z rąk, mógł wywoływać u niej uczucia bezsilności i zależności. Musiała czuć się gorsza wewnątrz systemu rodzinnego i dworskiego, w który nie mogła ingerować i w którym do tej pory nie mogła również dawać żadnych impulsów (co oczywiście byłoby wygórowanym wymaganiem wobec siedemnastoletniej nowicjuszek na dworze). Jakkolwiek paradoksalnie by to brzmiało: ponieważ właśnie dlatego, że obie kobiety, zarówno Elżbieta, jak i arcyksiężna, na swój sposób głęboko kochały małą Zofię, tym wyraźniej się uwidaczały cechy charakterystyczne obu, ich podejście do różnych spraw i możliwości (czy też braku możliwości) na dworze. To, co zostało po raz pierwszy delikatnie zasugerowane w liście arcyksiężnej, kilka lat później miało doprowadzić do otwartego konfliktu.

Po zakończeniu porodu Elżbieta wciąż zachowywała się na dworze cicho i była w trudnym stanie emocjonalnym. Do tego dręczyły ją lęki separacyjne, które nasilały się zwłaszcza wówczas, kiedy jej mąż musiał na dłużej wyjechać z Wiednia. Wtedy Elżbieta popadała w ogromne wzburzenie i nie potrafiła powstrzymać łez nawet

w obecności świty i gości. Gdy Franciszek Józef trzy miesiące po narodzinach Zofii musiał wybrać się na inspekcję do Galicji, sama zapowiedź tego doprowadziła Elżbietę do stanu, w którym nie była w stanie kontrolować swoich uczuć: „Przy kolacji w środę, podczas której obecnych było wielu gości, Sisi wybuchnęła łzami, słysząc, jak cesarz opowiadał mi o swojej podróży do Galicji, która już rano przy stole doprowadziła ją do płaczu. Nie wiedziałam, jak ją rozweselić”^[55]. Co rusz dochodziło do spazmów, Elżbieta wciąż zachowywała się labilnie i lękliwie, zamykała się w sobie. Franciszek Józef i jego matka martwili się o nią.

Jej niestabilna sytuacja emocjonalna w miesiącach po porodzie regularnie przewijała się w korespondencji rodziny cesarskiej, co nasuwa pytanie, czy siedemnastolatka nie cierpiała na depresję poporodową lub też czy takowa nie nasiliła już istniejących wcześniej problemów Elżbiety. Medyczne określenie zostało wprawdzie użyte dopiero trzy lata po narodzinach małej Zofii przez francuskiego lekarza Louisa-Victora Marcé’a w publikacji specjalistycznej, ale zjawisko oczywiście było znane już wcześniej. Królowa Wiktorja, która rodziła dzieci w tym samym czasie, co Elżbieta – chociaż zaczęła o wiele wcześniej – wielokrotnie cierpiała na ciężką depresję poporodową, o czym otwarcie mówił zarówno brytyjski dwór królewski, jak i sama królowa. Zgodnie z ogólnym opisem typowa depresja poporodowa występuje w pierwszym roku po narodzinach dziecka, wiąże się przyczynowo z nową sytuacją życiową i dotyka przede wszystkim kobiety stawiające sobie wysokie oczekiwania, podlegające silnej presji i wykazujące pewne predyspozycje do nastrojów depresyjnych lub zaburzeń lękowych. Wszystko to dotyczyło właśnie Elżbiety.

Abstrahując od melancholii, z którą nadal zmagala się od okresu dojrzewania, Elżbieta musiała być bardzo lękliwa (ten temat również powraca w korespondencji arcyksiężnej): bała się ciasnych pomieszczeń, wstydziła się obcych ludzi, nie chciała chodzić słabo oświetlonymi korytarzami w Hofburgu i czuła się bezpiecznie tylko w towarzystwie

osób, którym ufała. Do tego dochodziły wysokie oczekiwania, jakie stawiano siedemnastolatce i które również ona sama sobie stawiała: musiała odgrywać rolę cesarzowej i zapewnić ciągłość tronu w bezpośredniej linii poprzez wydanie na świat syna. Ze źródeł można tylko częściowo wydobyć informację, jak bardzo ta presja obciążała jej psychikę. Pewne jest, że z dzisiejszego punktu widzenia nie zastosowano w jej przypadku najważniejszych środków przeciwko depresji poporodowej – ani profilaktycznych, ani terapeutycznych: wsparcia i pomocy najbliższych osób, które rozumiałyby chorą i nie miałyby wobec niej żadnych oczekiwań. Bo przecież Elżbieta nie miała poza mężem na dworze żadnej bliskiej osoby. Gdy ten się oddalał, pojawiały się u niej lęki i nastroje depresyjne.

O ile cesarz zwykle niechętnym okiem patrzył na podróże żony do Bawarii – w obliczu zbliżającego się wyjazdu do Galicji i jej wyjątkowego stanu emocjonalnego postanowił wraz z matką wysłać Elżbietę na wypoczynek do rodziny. Mała Zofia miała oczywiście pozostać w Wiedniu. Elżbieta odrzuciła propozycję wyjazdu bez córki, mąż i teściowa jednak nalegali na zmianę otoczenia. Arcyksiężna Zofia napisała do młodszego brata Franciszka Józefa, Maksymiliana: „Sisi nie chciała pojechać do Bawarii, bo zostawienie dziecka było dla niej trudne, ale cesarz nalegał na to, bo wierzy (przyznaję, jestem również co do tego przekonana), że zmiana powietrza, tym bardziej na ojczyźnie, zrobi jej bardzo dobrze”^[56]. Było to błędne koło, które wciąż samo się napędzało: im bardziej traktowano Elżbietę jak wymagające ochrony dziecko – nawet jeśli czyniono to w dobrej wierze – tym bardziej musiała czuć się sterowana przez innych i tym większy z biegiem czasu był jej opór.

W połowie czerwca 1855 roku Elżbieta wyruszyła w podróż do Bawarii. Odwiedziła rodzinę w zamku Possenhofen, gdzie jako dziecko spędziła tyle szczęśliwych letnich dni. Pojawiła się tam po raz pierwszy od ślubu. I była to również jej pierwsza podróż w charakterze cesarzowej poza Cesarstwo Austriackie. Teraz doświadczyła, jak

w przyszłości będzie odbywać wyjazdy zagraniczne: nawet jeśli wizyta nie miała charakteru państwowego, lecz tylko prywatny – teraz po przybyciu do kraju goszczącego w pierwszej kolejności miała dać okazję jego królowi i królowej do oddania jej honorów. Rytuał ten służył publicznemu zademonstrowaniu przyjaźni między dynastiami. Nawet jeśli, jak podczas tej podróży do Bawarii, królem kraju goszczącego był wuj Elżbiety, którego tak czy inaczej zobaczyłaby podczas spotkania rodzinnego, należało spotkać się przed zgromadzonym dworem w ramach oficjalnego powitania. Elżbieta za granicą musiała również pozwolić austriackim dyplomatom na miejscu powitać się jako oficjalną reprezentantkę małżonka. Dla dyptomatów tego typu spotkanie stanowiło *clou* zazwyczaj monotonnej codzienności – nigdy przecież nie mieli możliwości takiego zbliżenia się do swojego suwerena, cesarza i jego małżonki, jak wtedy, gdy byli oni w podróży i można ich było powitać.

Dlatego Rudolf hrabia Apponyi von Nagy-Apponyi, austriacki poseł w Bawarii, bardzo się ucieszył i potraktował jako duży zaszczyt zaproszenie go wraz z żoną do stołu w Possenhofen – tym bardziej że miał tam spotkać nie tylko cesarzową, ale i całą bawarską rodzinę królewską. Tego typu działania, kontakty z dygnitarzami jej męża i ich małżonkami i wyróżnianie ich przykładowo poprzez drobne zaproszenia zaliczały się do najważniejszych zadań Elżbiety jako cesarzowej: poprzez gesty tego typu stwarzała i gwarantowała sobie i cesarzowi lojalność ludzi. A ponieważ w tym wypadku wszystko odbywało się w atmosferze wielkiej serdeczności, ludzie byli zafascynowani, a Elżbieta okazała się najlepszą ambasadorką swojej dynastii: „Wszyscy oczarowani pełnym godności urokiem i ujmującą uprzejmością cesarzowej” – relacjonował hrabia Apponyi ministrowi spraw wewnętrznych Karłowi Ferdinandowi hrabi von Buol-Schauenstein. Występ Elżbiety był doskonały^[57]. Miała wielki urok osobisty. Gdy roztaczała go w obecności innych, wyróżnione w ten sposób osoby rozpływały się – i tak miało być do końca jej życia.

Podczas tej wizyty w Possenhofen Elżbieta wróciła do śladów dzieciństwa. Według słów Ludwika od razu chciała zobaczyć wszystkie pokoje w zamku. Pomimo radości z powrotu w ukochane miejsce oraz z bliskości matki i rodzeństwa tęskniła jednak za mężem i dzieckiem. „Jest wprawdzie bardzo pogodna i wesoła, ale wciąż na swój cichy, spokojny sposób” – zauważyła jej matka. Po tygodniu Elżbieta wróciła do Wiednia^[58].

W listopadzie 1855 roku stwierdzono u niej drugą ciążę. Przed porodem wzrosło napięcie pomiędzy Elżbietą a jej otoczeniem. To, że pierwsze dziecko nie było upragnionym następcą tronu, nie mogło po początkowym rozczarowaniu zmącić szczęścia związanego z pojawieniem się małej Zofii. Jeśli pierworodne dziecko panującego władcy było płci żeńskiej, można je było traktować jako „bonusowe” i przypomnieć sobie wypowiedź wielkiej cesarzowej Marii Teresy – która urodziła syna po trzech córkach: „chłopcy za dziewczynkami”. Jeśli jednak i drugie dziecko okazałoby się dziewczynką, presja wywierana na matkę wzrosłaby jeszcze bardziej. Wprawdzie Franciszek Józef i jego rodzina starali się nie okazywać Elżbiecie, jak wielką nadzieję żywili na następcę tronu – ale ich wyczekująca postawa, nawet jeśli milcząca, była odczuwalna i nasilała nerwowe stany cesarzowej. Do tego dochodziła obciążająca Elżbietę – podsycana przez jej otoczenie nieustającym porównywaniem – konkurencja innej przyszłej matki w Hofburgu: chodziło o arcyksiężną Elżbietę Franciszkę, która powiła swoje pierwsze dziecko na kilka dni przed narodzinami Zofii (synka, który zmarł jeszcze przed pierwszymi urodzinami), a teraz po raz drugi w tym samym czasie co cesarzowa oczekiwała kolejnego porodu. Dwudziestosześcioletnia Elżbieta Franciszka po raz drugi wyszła za mąż za arcyksięcia Karola Ferdynanda, syna słynnego arcyksięcia Karola, „zwycięzcy spod Aspern”, który w 1809 roku zadał Napoleonowi podczas jego marszu na Wiedeń pierwszą decydującą porażkę na polu bitwy. Rzekomo na piękną Elżbietę Franciszkę miał najpierw oko Franciszek Józef. Ich zbliżeniu – jak głosiła fama – miała jednak zapobiec arcyksiężna Zofia,

ponieważ Elżbieta Franciszka pochodziła z węgierskiej gałęzi rodziny Habsburgów – nie znajdujemy jednak podstaw dla tych tez w żadnych wiarygodnych źródłach. Potwierdzone jest natomiast, że porody Elżbiety Franciszki powodowały stres u cesarzowej. I tym razem na kilka dni przed jej porodem Elżbieta Franciszka znowu wydała na świat syna. Cesarzowej nie było łatwo patrzeć na to, jak inna przedstawicielka rodziny pozornie z łatwością wypełnia swoje najważniejsze zadanie polegające na podarowaniu małżonkowi męskiego potomka. Gdy teściowa zauważyła, jak zadziałała na cesarzową informacja o narodzinach drugiego syna Elżbiety Franciszki, próbowała zapobiec ewentualnemu gorzkiemu rozczarowaniu: „Ostatnio poprosiłam Franciego [cesarza], gdy powiedział mi o porodzie Elżbiety [Elżbiety Franciszki], żeby przygotował się na dziewczynkę, a zwłaszcza dobrze przygotował na to Sisi, o której mi powiedział, że na pewno liczy na syna”^[59].

Nad ranem 12 lipca 1856 roku u Elżbiety pojawiły się bóle porodowe. Już półtorej godziny później, o godzinie 6.35 rano dziecko – kolejna córka – było na świecie^[60]. Poznawszy płeć dziecka, Elżbieta się rozpłakała. Franciszek Józef odczuwał wprawdzie ulgę, że matka i dziecko dobrze znieśli poród, ale i on nie potrafił ukryć rozczarowania tym, że nie urodził się następca tronu. Dziewczynka otrzymała na imię Gizela i została następnego dnia ochrzczona w Laxenburgu, gdzie na kaplicę przekształcono salę jadalną na parterze Nowego Zamku. Chrzest Gizeli wypadł nie mniej pompatycznie niż chrzest jej starszej siostrzyczki. Również tym razem dziecko było niesione w uroczystej *cortège* – tym razem jednak bez obecności korpusu dyplomatycznego (i bez ochmistrzowskiego nosidła, bo droga do przebycia była krótka). Chrzestną Gizeli została Ludwika, która jednak nie pojawiła się na chrzcinach swojej drugiej wnuczki. W zastępstwie za siostrę dziecko nad chrzcielnicą trzymała arcyksiężna Zofia, a ochrzczono je imionami Gizela Luiza Maria^[61]. Podobnie jak Zofia, również Gizela trafiła do cesarskich komnat dziecięcych. Personel pozostał ten sam, co rok

wcześniej. Również pomieszczenia w Hofburgu i w pałacu Schönbrunn miały pozostać te same – oddzielone piętrem od matki i zlokalizowane w pobliżu babki.

Ale tym razem coś się zmieniło. Jeszcze podczas połogu Elżbiety najwyraźniej doszło do dyskusji pomiędzy nią a Franciszkiem Józefem na temat ogólnej sytuacji dotyczącej dzieci, podczas których tak zazwyczaj cicha cesarzowa się obruszyła. Źródła na ten temat są skąpe, warto jednak zrekonstruować, w jaki sposób stosunki władzy wewnątrz rodziny cesarskiej powoli zaczęły się przesuwać. Słowa głównego ochmistrza dworu Franciszka Józefa księcia Karła Liechtensteina potwierdzają, że Elżbieta i jej teściowa coraz bardziej rywalizowały, że Elżbieta coraz częściej sprzeciwiała się i oponowała, ale również że arcyksiężna często miała przekraczać osobiste granice synowej. Pierwszy mężczyzna na dworze opowiadał wiedeńskiemu komendantowi policji, Johannowi Franzowi Kempen von Fichtenstammowi, który pozostawał w bliskich stosunkach z najbliższym otoczeniem cesarza, że „pomiędzy arcyksiężną Zofią i jej synową brakuje sympatii, ponieważ ta pierwsza pozwala sobie na rozkazy i krytykę, które się młodej cesarzowej bardzo nie podobają”^[62]. Jeżeli sam książę Liechtenstein, który miał opinię bardzo powściągliwego i lojalnego wobec pary cesarskiej, tak bezpośrednio opisywał napięte relacje pomiędzy Elżbietą a Zofią, to można przyjąć, że również reszta dworu o nich wiedziała. Jak to na dworze, dworzanie trzymali się z dala, „neutralnie w pierwszym rzędzie”, cały czas obserwując tę walkę, aby w końcu stanąć po czyjejs stronie – w tym wypadku tej silniejszej.

Pod koniec połogu Elżbieta i Franciszek Józef doszli do porozumienia w kwestii tego, że pokoje dziecięce powinny znaleźć się bliżej matki. Moment realizacji tego planu – którego celem było również trzymanie na większy dystans teściowej, uważanej przez Elżbietę za zbyt dominującą – został w każdym razie dobrze wybrany. Brat Franciszka Józefa, Karol Ludwik, zaręczył się właśnie z księżniczką Małgorzatą

Karoliną Wettyn – kolejną siostrzenicą Zofii – i arcyksiężna była zajęta przygotowaniami domu na pojawienie się drugiej synowej oraz posagu dla niej. Z typowym dla siebie zapalem i zaangażowaniem Zofia troszczyła się o każdy szczegół: „Bez odpowiednio dopasowanego gorsetu żadna suknia nie będzie naprawdę dobrze leżała” – pisała na przykład do Saksonii, dołączając od razu nazwisko i adres wybranej przez siebie gorseciarki^[63]. W obliczu rychłego pojawienia się Małgorzaty Karoliny nie mogła już skupiać swojej uwagi tak mocno jak dotychczas na rodzinie najstarszego syna, a wtedy – tak być może myślała sobie para cesarska – przeniesienie dziecięcych pokoi nie napotka na bardzo silny opór z jej strony.

I tak latem 1856 roku pojawiły się pierwsze delikatne sugestie wobec Zofii (co potwierdza napisany pod koniec lata przez Franciszka Józefa list do matki). Zapewne wisiało już w powietrzu, że para cesarska zażyczy sobie przeniesienia dziecięcych pokoi. Po narodzinach drugiego dziecka Elżbieta jeszcze bardziej cierpiała z powodu braku jakiegokolwiek wpływu na wychowanie potomstwa. Jak opowiadała dziesięciolecia później nowej damie dworu, po pojawieniu się córek teściowa dyrygowała nią jeszcze bardziej niż dotychczas: „Natychmiast [...] zabrano mi dzieci; które trafiły w takie otoczenie, jakie ona wybrała – które wolno mi było widzieć tylko wtedy – kiedy ona na to pozwalała – którym nie wolno było być blisko mnie – na temat wychowania których nie miałam nic do powiedzenia”^[64]. Ponieważ to Zofia wybrała cały personel dla cesarskich dzieci, również to ona miała największy wpływ na to, jak dorastały jej wnuczki. Z perspektywy Elżbiety chciano jej w ten sposób odebrać córki. Przede wszystkim jednak: w domu jej rodziców to matka była panią spraw związanych z dziećmi. Ludwika zawsze spędzała dużo czasu z noworodkami i maluchami. W monachijskim pałacu jej apartament graniczył również z pokojami najmłodszych.

Zofia mogła jednak poczuć się zraniona i rozzłoszczona – z jej punktu widzenia buntowniczym – żądaniem przez Elżbietę większej bliskości

z córkami. Wyraźnym znakiem był fakt, że arcyksiężna nie pojawiła się na wywodzie Elżbiety, który odbył się po zakończeniu jej drugiego położu w Laxenburgu. Podobnie jak pierwszy wywód w Wiedniu, również ten drugi był wielkim uroczystym aktem z udziałem dworu. Brakowało tylko Zofii, która poprzedniego dnia w towarzystwie najmłodszego syna wyjechała do Ischl. Najwyraźniej chciała oddalić się jak najszybciej, ponieważ drogę z Wiednia do Linzu pokonała cesarskim parowcem. Z listu do syna Karola Ludwika można się dowiedzieć, czego arcyksiężna oczekiwała od synowej. Gdy w rodzinie zapanowała napięta atmosfera z racji domagania się przez Elżbietę przeniesienia dziecięcych pokoi, napisała doń: „Dostaniesz kochaną, miłą, oddaną kobietę, która będzie ci wszystkie sprawy ułatwiać, a nie utrudniać, i mam nadzieję, że ja i tata znajdziemy w niej naprawdę dobre i kochane dziecko, które będzie nas choć trochę lubiło. Jak wiesz, nie mamy żadnych wielkich wymagań, ponieważ Wasze szczęście jest dla nas najważniejszą sprawą, uprzejmość jednak i serdeczność dobrze robią [...]”^[65].

Cytat ten jest ciekawy z kilku względów. Najpierw można go interpretować tak, jakby Zofia życzyła sobie od drugiej synowej – oprócz zwyczajnych cech charakteru takich jak oddanie, uprzejmość, uległość (czyli bycie „miłą”) – czegoś, czego z jej punktu widzenia nie dała jej ta pierwsza: że będzie swojemu mężowi „ułatwiała wszystkie sprawy”, zamiast je „utrudniać”. W każdym razie można mocno wątpić, że Zofia, jak napisała, nie stawiała synowej „żadnych wielkich wymagań”. Bądź co bądź w okresie, kiedy Zofia pisała ten list, Elżbieta cierpiała z powodu – w żadnym wypadku niemałych – wymagań czy raczej: oczekiwań teściowej. Szczęście synów szczególnie leżało Zofii na sercu, a dostępne źródła potwierdzają, że stawiała je ponad wszystko. Ostatnie zdanie natomiast, że „uprzejmość i serdeczność” dobrze robią, może być prawdopodobnie rozumiane tylko tak, że właśnie tej serdeczności brakowało jej u pierwszej synowej.

W Ischl arcyksiężna w końcu otrzymała list, w którym Franciszek Józef opisywał jej zmiany: zdecydował się na przeniesienie dziecięcych

komnat w Hofburgu do pokoiów Radetzkiego. Te miały być przestronniejsze, a poza tym cesarzowa nie musiała trudzić się po schodach, by się udać do córek^[66]. W odpowiedzi na to Zofia napisała do syna dwa „pełne gniewu” listy, w których z jednej strony przedstawiała zarzuty wobec jego decyzji, chociażby takie, że okna w nowych apartamentach wpuszczają mniej światła słonecznego – z drugiej strony docinała Elżbiecie^[67]. Franciszek Józef w listownej odpowiedzi nie zgodził się z żadnym z zarzutów i apelował o wyrozumiałość dla swojej małżonki: „Proszę Was najusilniej o wyrozumiałe ocenianie Sisi, nawet jeśli jest zbyt zazdrosną matką – jest przecież tak oddaną żoną i matką! Jeśli będziecie mieć łaskę, by na spokojnie przemyśleć sprawę, to być może zrozumiecie nasze niezręczne uczucie, kiedy widzimy nasze dzieci całkowicie zamknięte w swoim mieszkaniu z prawie wspólnym przedpokojem, podczas gdy biedna Sisi musi ze swoją ciężką objętością wspinać się po schodach, by rzadko kiedy zastać dzieci same, widywać przy nich obcych, którym mieliście łaskę je pokazać, co zwłaszcza mnie jeszcze bardziej skraca te nieliczne chwile, które mogłem spędzić z nimi – abstrahując od tego, że produkowanie i poprzez to rozpieszczanie dzieci jest dla mnie okropnością; w czym być może jestem zresztą niesprawiedliwy. Poza tym Sisi w ogóle nie przychodzi do głowy, by chcieć odebrać Wam dzieci, i kazała mi specjalnie napisać do Was, że zawsze będą do Waszej dyspozycji. [...] Wszystko to bardzo mnie zasmuciło, co, droga Mamo, napisaliście, że wiążecie z tym prostym zarządzeniem. Nigdy nie przystałbym na to, abyście opuścili swoje obecne mieszkanie czy, czego nie chciałem przeczytać, w ogóle wyprowadzili się z Hofburga”^[68].

W tym liście cesarz wyznacza swojej matce granice. Wyważony w osądach, zdecydowany i klarowny w wypowiedzi, w zaskakującej otwartości swoich uczuć, ale jednocześnie pełen najwyższego respektu wobec niej Franciszek Józef usprawiedliwia swój wybór. Jest to pełen świadomej odpowiedzialności, zdecydowany list dwudziestosześcioletniego mężczyzny, któremu w przeszłości

przypisywano nadmierny serwilizm wobec matki. Tym listem młody cesarz nie tylko jednoznacznie staje po stronie żony, ale również odcina pępowinę łączącą go z matką.

Nikt nie wiedział lepiej od niego o jej nadzwyczajnej osobowości i o tym, jak wiele zależało od jej siły i uporu, które zapewniły przyszłość dynastii. Elżbieta również to dostrzegła – później miała też pojąć, że arcyksiężna względem niej zazwyczaj działa w dobrych zamiarach, chociaż jej dominacja i roszczenie, by o wszystkim decydować, były obciążeniem dla relacji małżonków: „jak to arcyksiężna Zofia miała niewątpliwie jak najlepsze intencje, lecz metody były uciążliwe, a sposób bycia szorstki, jak cesarz również cierpiał z tego powodu, a arcyksiężna wszystkim chciała kierować [...] i jak od pierwszego dnia mąciła jej zadowolenie i szczęście, wtrącając się do wszystkiego i utrudniając młodemu małżeństwu nieskrępowane cieszenie się sobą”^[69].

Dokładnie rzecz biorąc, w centrum powoli piętrzącego się konfliktu z Zofią, który wypełził na powierzchnię przy okazji przeniesienia dziecięcych komnat, znajdowała się nie tyle Elżbieta, co Franciszek Józef. Przed jego ślubem matka jako jedyna traktowała go jak równego sobie. Była jego największym wsparciem i w sytuacjach zwątpienia skłaniała go do zachowania dyscypliny, zarówno na dworze, jak i w rodzinie. Regularnie przypominała jego braciom, by się wobec niego zachowywali lojalnie, podobnie jak z urokiem i uporem trzymała na dystans od niego starych stryjów. To z nią Franciszek Józef omawiał sprawy zarówno polityczne, jak i prywatne, zawsze słuchał jej rad. Im współcześni od dawna wiedzieli, że arcyksiężna zajmowała szczególną pozycję w życiu monarchy: „Widać również, z jaką miłością cesarz jest przywiązany do swojej matki, to wspaniała relacja” – skomentowała kiedyś Ludwika stosunki tych dwojga^[70].

Ale od ślubu Franciszek Józef stał pomiędzy dwiema kobietami, które kochał. Mógł zdecydować, czy posłucha zarządzeń matki czy jednak żony. Mógł zlekceważyć je obie. Mógł też odrzucić żądanie Elżbiety,

pozbawiając ją w ten sposób na dłuższą metę szacunku dworu i utrwalając niegodne dla niej *status quo*. Równie dobrze mógł jednak zabronić matce jakiegokolwiek oddziaływania i – jak to się zdarzało w niektórych dynastiach – przydzielić jej rezydencję emerytalną z dala od Wiednia, aby w ten sposób wzmocnić rolę żony. (Takim przypadkiem była na przykład Karolina, wdowa po ostatnim cesarzu rzymskim Franciszku II, a pierwszym cesarzu austriackim Franciszku I. Aby uniknąć problemów na tle niejasnej wyższości pozycji czy też pytania, czy pierwszeństwo ma wdowa po cesarzu czy raczej matka cesarza, przyrodnia siostra Zofii została zakwaterowana na większą część roku w salzburskiej rezydencji).

„Cesarz był tak przyzwyczajony do posłuchu” – mówiła później Elżbieta, wspominając ten etap ich małżeńskiego życia, w którym Franciszek Józef nie zerwał jeszcze silnej więzi z matką. Dopiero w liście zwrotnym do Ischl postawił sprawę jasno i odmówił spełnienia jej życzeń. To on rozstrzygnął przeciąganie liny między żoną a matką i to on stanął po stronie żony. Jednocześnie zachował się rycersko wobec matki: nie zaakceptował jej groźby opuszczenia Hofburga, a wręcz przeciwnie, dał jej do zrozumienia, że nadal zależy mu na jej bliskości.

Dla rodziny cesarskiej ten toczący się na oczach wszystkich dworzan spór był niezręczną sytuacją. Nieznośna była rodzina panująca, o której sporach wszyscy na dworze czuli się zobowiązani do wyrażania opinii. Pozornie w jednej chwili wybuchł długo skrywany konflikt, a żadna z zaangażowanych weń pań nie potrafiła znaleźć konstruktywnego sposobu na poradzenie sobie z tą trudną dla wszystkich sytuacją. Zofia nie zdążyła w porę „ustąpić”, wesprzeć młodej cesarzowej w samodzielności, poinstruować jej o sztuce kobiecego rządzenia na dworze i w rodzinie. Zamiast powoli oddawać część swojej władzy Elżbiecie, kontynuowała dotychczasowy styl rządów. Z drugiej strony okazało się też, że młoda cesarzowa nie potrafiła wykorzystać dyplomacji, wdzięku i być może dowcipu, by powoli, ale skutecznie „wygryźć” teściową. Wiele kobiet ze stanu Elżbiety, które znalazły się

w podobnej sytuacji, opanowało sztukę pozornej współpracy, udawania, że się dobrze gra w grę, która je ograniczała, i pod tą maską na dłuższą metę wymykania się dyktatowi teściowej. Księżniczka Alix w Wielkiej Brytanii potrafiła na przykład w razie wątpliwości owinać sobie wokół palca królową Wiktorię – która w swoich roszczeniach do przywództwa w rodzinie była o wiele bardziej ofensywna niż Zofia – w taki sposób, że wprawdzie królowa uskarżała się, iż jej polecenia kolejny raz zostały zignorowane, ale jednocześnie zawsze była uszczęśliwiona sympatią synowej. W ten sposób następczyni tronu delikatnie i bez wielkiego dramatyizmu powoli odbierała jej wpływ na swoją małą rodzinę.

Elżbieta nie miała jednak doświadczenia w sztuce dworskiej intrygi i manipulacji. Walczyła z otwartą przyłbicą i była przez to bezbronna. Z dzisiejszej perspektywy wydaje się to sympatyczne i pokazuje ją jako osobę o dużej autentyczności, co z pewnością zalicza się – obok powszechnych mitów wokół jej osoby – do pozytywnych cech dzisiejszej „marki Sisi”. W tamtych czasach Elżbieta utrudniała sobie jednak życie poprzez niedyplomatyczne podchodzenie do trudności, jakie napotykała w rodzinie cesarskiej i na dworze, a także naruszenie struktury rodziny Franciszka Józefa. Układ sił zamiast powoli przesuwać się na jej korzyść, w jednej chwili rozbijał się tak gwałtownie, że wszyscy wychodzili z tego konfliktu pokiereszowani.

Mimo to Elżbieta odniosła decydujący sukces częściowy. Wzmocniona nim, skutecznie przeforsowała zabranie małej Zofii na czteromiesięczny wyjazd do Mediolanu i Wenecji^[71]. Królestwo Lombardzko-Weneckie należało od kongresu wiedeńskiego w 1815 roku do cesarstwa Habsburgów, a od 1848 roku, podobnie jak całe Włochy, było sceną powtarzających się powstań i walk o niepodległość – z udziałem różnych grup politycznych o charakterze narodowym – przeciwko rządowi cesarza austriackiego. Franciszek Józef postanowił na jakiś czas zagościć w tej niespokojnej prowincji i zademonstrować włoskim nacjonalistom oraz popierającemu ich cesarzowi Francuzów Napoleonowi III cesarskie roszczenia do władzy. Cztery miesiące

spędzone z dala od dworu wiedeńskiego i teściowej pozwoliły Elżbiecie nabrać pewności siebie i powoli wczuć się w swoją rolę. Podczas tego pobytu jednak para cesarska doświadczała jednego afrontu za drugim. Po austriackiej okupacji wojskowej ludność nie była zbyt przychylnie nastawiona do Habsburgów, chociaż sama cesarzowa zdobyła dodatkowe punkty: „Jedynym uczuciem ludności była ciekawość i chęć ujżenia cesarzowej; wieść o jej urodzie bowiem dotarła i tutaj” – pisał konsul angielski do ministra spraw zagranicznych^[72].

Po powrocie do Wiednia Elżbieta miała jeszcze dwa miesiące do kolejnej podróży, tym razem na Węgry, gdzie wraz z mężem zamierzali pozostać przez kilka tygodni i zwiedzić różne zakątki kraju. W tę podróż Elżbieta postanowiła zabrać ze sobą nie tylko dwuletnią Zofię, ale także jej młodszą siostrę Gizelę.

Wiosną 1857 roku, dokonując bilansu, zobaczylibyśmy dziewiętnastoletnią matkę dwojga dzieci, która w ciągu trzech lat od ślubu z przestraszonej nastolatki stała się kobietą potrafiącą bronić swoich potrzeb. Elżbieta wreszcie zmieniała na swoją korzyść układ sił na dworze i godziła się z tym, że może to osiągnąć – w mniejszym lub większym stopniu – tylko kosztem harmonii rodzinnej. Powoli dojrzewiała do roli cesarzowej. Towarzyszyła mężowi we wszystkich jego podróżach i sumiennie wypełniała swoje obowiązki reprezentacyjne. Krótko mówiąc, Elżbieta przeszła zadziwiający rozwój i była na dobrej drodze do znalezienia sobie miejsca na dworze wiedeńskim.

4 maja 1857 roku wyruszyła z mężem w podróż na Węgry. Nikt nie mógł przypuszczać, że dojdzie tam do tragedii, która na zawsze zmieni życie Elżbiety: jej mała córeczka Zofia powróci do Wiednia w trumnie^[73].

TRAUMATYCZNE DOŚWIADCZENIA

Biedna Sisi jest cieniem samej siebie^[1]

2 maja 1857 roku w wiedeńskim Hofburgu odbyła się narada pod kierownictwem dyrektora kancelarii najwyższego urzędu ochmistrzowskiego barona Philippa Draexlera von Carina. Baron Draexler zaprosił najważniejszych urzędników ochmistrzostwa, departamentu ceremonii, urzędu maszталerskiego i urzędu gospodarki dworskiej. Spotkanie zwołano w związku ze zbliżającą się wielką podróżą pary cesarskiej. Cesarz i cesarzowa mieli wyjechać 4 maja z Wiednia i udać się na całe dwa miesiące na Węgry. Plan podróży przewidywał, że pierwsze czternaście dni spędzą w królewskim zamku w Ofen i tam będą uczestniczyć w spotkaniach rozpoczynających wizytę. Następnie podczas dwutygodniowej podróży przez wschodnie Węgry mieli odwiedzić najważniejsze miasta w regionie, po czym wrócić do Ofen, by spędzić tam pierwszą połowę czerwca i wziąć udział w procesji Bożego Ciała. Od połowy czerwca miała się rozpocząć druga część cesarskiego wyjazdu – tym razem do zachodnich Węgier. Powrót do Wiednia zaplanowano na 23 czerwca^[2].

W porównaniu z gęsto zapełnionym programem pobytu na Węgrzech wszystkie dotychczasowe obowiązki reprezentacyjne Elżbiety były niczym spacerki. Aby cesarz i jego piękna młoda żona podczas tej podróży byli jak najbardziej widoczni i pojawili się w możliwie wielu częściach kraju oraz przyjęli tak wielu poddanych z różnych warstw społecznych i grup etnicznych, jak tylko się da, arcyksiążę Albrecht zaplanował każdą godzinę ich wyjazdu. Albrecht Fryderyk Habsburg był stryjem Franciszka Józefa i głową bardzo bogatej „linii Karola” w rodzie Habsburgów. Uchodził zatem za drugiego po cesarzu najpotężniejszego Habsburga i męża zaufania cesarza w armii. Jego słowa miały znaczenie

zarówno dla Franciszka Józefa, jak i dla dworu wiedeńskiego. Arcyksiążę Albrecht był od 1851 roku generalnym gubernatorem Węgier i oficjalnie reprezentował cesarza w tej prowincji. Od stłumienia rewolucji 1849 roku Węgrami rządzono z Wiednia. Do najważniejszych zadań Albrechta należało torpedowanie węgierskich dążeń do niezależności lub autonomii oraz łamanie biernego oporu przeciwko panowaniu austriackiemu, przy którym upierała się część elity. Jeszcze nie znaleziono odpowiedzi na pytanie, w jaki sposób ponownie przywrócić kontrolę domu habsburskiego nad Węgrami. Pierwszym krokiem w tym kierunku był planowany pobyt Franciszka Józefa i Elżbiety na Węgrzech.

Baron Draexler i jego urzędnicy podczas narady na temat tej podróży zajmowali się nie tyle polityką, co szczegółami organizacyjnymi^[3]. Czy w momencie przybycia pary cesarskiej cała gwardia, straż, szambelani i damy pałacowe będą stać tam, gdzie przewidywał protokół? Czy można było mieć pewność, że galowy wóz dworski i dworskie konie trafią na Węgry w odpowiednim czasie? Czy jeźdźcy byli poinformowani o zaplanowanych trasach przejazdu? I czy podczas pierwszych wielkich spotkań przy stole wszystkie dania zostaną podane tak, jak omówiono to w Wiedniu?

To tylko niektóre z pytań, nad którymi debatowano tego dnia w biurze dyrektora kancelarii. Podróż pary cesarskiej po Węgrzech była skrupulatnie przygotowywana od tygodni – należało ją jeszcze tylko zrealizować. Na kilka dni przed spotkaniem w najwyższym urzędzie ochmistrzostwa urzędnicy zostali wysłani do Ofen, aby dokonać inspekcji przygotowanych w zamku mieszkań dla cesarskiej świty. Również departament ceremonii wyznaczył ekspertów, którzy mieli zagwarantować, że na miejscu wszystko odbędzie się zgodnie z ceremoniałem. Należało jeszcze udzielić instruktażu wszystkim udającym się w tę podróż ochmistrzom i adiutantom, damom dworu i pokojowym, personelowi kuchennemu i stajennym, służącym i odźwiernym, a także sporządzić plany ich służby. Zbliżające się

przedsięwzięcie było wyzwaniem logistycznym nawet dla dworu wiedeńskiego, na którym przecież regularnie odbywały się szeroko zakrojone ceremonie.

I tak 4 maja o godzinie czwartej rano cesarsko-królewski jacht „Orzeł” z parą cesarską na pokładzie wyruszył z Wiednia. Franciszek Józef i Elżbieta nie musieli jednak wstać w środku nocy, by dojechać skoro świt do portu. Już poprzedniego dnia zaokrętowali się i spędzili noc na jachcie^[4]. Podróżujący z Elżbietą dwór przygotował podróż doskonale: uszykowana specjalnie na nadchodzące dwa miesiące garderoba cesarzowej była spakowana, część jej służby pokojowej już wyruszyła w drogę, a tuziny waliz z sukniami i bielizną Elżbiety zostały wniesione na pokład. Dla cesarzowej i jej świty podróż miała być męcząca: dni były wypełnione wizytami w domach dziecka i na targach kwiatów, przyjmowaniem arystokratek na herbatkach i codziennymi uroczystymi posiłkami z udziałem od czterdziestu do stu uczestników. Oczywiście Elżbieta miała również towarzyszyć małżonkowi na paradach i festynach i – jak przystało na katolicki dom cesarski – w każdym miejscu, które odwiedzał, brać udział w mszach świętych oraz przyjmować przedstawicieli Kościoła.

W podróży parze cesarskiej miały towarzyszyć jej dwie małe córeczki. Zofia i Gizela przyплыnęły statkiem dzień później, aby – jak życzyli sobie rodzice – w momencie ich przyjazdu minęło już pierwsze zamieszanie związane z przeniesieniem dworu^[5]. Mimo wielu wysiłków, z jakimi wiązała się ta podróż, Elżbieta i Franciszek Józef przykładali dużą wagę do życia rodzinnego; dziewczynki nie powinny zostać rozdzielone na dwa miesiące z mamą i tatą. Zofii i Gizeli zamierzano nie zabierać jednak na spotkania, nie planowano również publicznych wystąpień z ich udziałem. Podczas obu podróży przez Węgry, które podejmowała para cesarska, dzieci miały pozostać z opiekunami w zamku w Ofen.

Podczas pierwszego etapu podróży statkiem cesarz i cesarzowa zaledwie po upływie dwóch i pół godziny minęli stare miasto

koronacyjne Bratysławę. Stojąc na pokładzie statku, zostali powitani wiwatami przez zgromadzoną na brzegu Dunaju ludność, ku której machali, po czym tuż przed godziną jedenastą przybyli do Komárna, gdzie powitał ich arcyksiążę Albrecht oraz miejscy dygnitarze. W południe wyruszyli w dalszą podróż, aby o godzinie siedemnastej dotrzeć wreszcie do Ofen^[6]. Dworskie wozy galowe czekały już na przystani. W wytwornej kolumnie całe towarzystwo udało się w kierunku zamku w Ofen. Żołnierze utworzyli szpaler, masy ludzi stały wzdłuż ulic, a mieszkańcy z zachwytem wiwatowali na widok Elżbiety i Franciszka Józefa. Wóz galowy z parą cesarską zatrzymał się przed udekorowaną kwiatami bramą triumfalną i tam nastąpiło oficjalne powitanie przez burmistrza. Dopiero potem towarzyszący cesarzowi wjechali na zamkowy dziedziniec.

Elżbieta po ponad dwunastu godzinach podróży nie mogła się jednak wycofać. Zgodnie z ceremoniałem miała zostać odprowadzona do przygotowanych pomieszczeń w długim pochodzie złożonym z szambelanów i dam pałacowych. W końcu para cesarska podczas oficjalnej wizyty nie mogła tak po prostu udać się do swojego apartamentu, lecz w ramach uroczystej ceremonii musiała zostać tam odprowadzona przez najwyższych przedstawicieli dworu. Po przybyciu do swoich pokoi Elżbieta i Franciszek Józef mieli zaledwie chwilę na odświeżenie się. Dla Elżbiety oznaczało to, że garderobiane mogły wilgotnymi ściereczkami uwolnić od potu oraz brudu jej twarz, szyję i ramiona, po czym nałożyć świeżą suknię i poprawić włosy. Cesarzowa wciąż nie mogła wypocząć po długiej podróży. W Sali Rady na zamku czekał kardynał prymas, który chciał również oficjalnie powitać parę cesarską na Węgrzech. Następnie gdy Elżbieta i Franciszek Józef ukazali się na balkonie zgromadzonym przewodniczącym gmin wiejskich i odsłuchali *Te Deum* w pałacowym kościele, wreszcie nadszedł czas na ostatni punkt programu tego dnia: cesarzowa przyjęła wszystkich przebywających na Węgrzech Habsburgów wraz ze świtą na popołudniowej herbatce. Każdy z kolejnych kilkudziesięciu dni miały tak samo bogaty – a często nawet jeszcze bogatszy – program^[7].

Następnego dnia wieczorem do zamku w Ofen przybyły dwie małe arcyksiężniczki Zofia i Gizela w towarzystwie swojej ai, niań i służących. Mieszkańcy powitali je wiwatami, gdy statek przybił do portu, po czym dwie ślicznie ubrane dziewczynki – jedna mająca nieco ponad dwa lata, druga dziesięć miesięcy – zostały zanieśone przez nianie do czekających już na nie karet. „Mam tylko nadzieję, że nie krzyczały i nie płakały z przestachu” – martwiła się pozostająca w Wiedniu babka na myśl o tym, czy małe arcyksiężniczki zrobią dobre wrażenie w takim zamęcie^[8]. Elżbieta zaś miała tego dnia szczęście. Dodatkowo mogła spędzić ze swoimi dziewczynkami wieczór, ponieważ gwałtowna ulewa uniemożliwiła zaplanowaną wieczorną przejażdżkę po Ofen. Ale i bez tego wydarzenia dzień był już naszpikowany oficjalnymi obowiązkami. Spokojny wieczór z córeczkami taki jak ten, możliwy dzięki ulewnemu deszczowi, miał w ciągu następnych tygodni z racji bogatego planu należeć do prawdziwej rzadkości.

Następne dni pary cesarskiej wypełnione były inspekcjami oddziałów wojskowych, paradami, wizytami w koszarach, odwiedzinami w stoczni – gdzie ochrzczono dwa statki, nadając im imiona „Zofia” i „Gizela” – wizytami w domach dziecka i domach starców, domach zakonnych i uczestnictwem we mszach. Do tego dochodziły codzienne audiencje cesarskie i przyjęcia dla dam wydawane przez Elżbietę. Każdego wieczoru bez wyjątku cesarz i cesarzowa brali udział w kolacjach z licznie zaproszonymi gośćmi, po czym wybierali się jeszcze na koncerty dobroczynne, spektakle teatralne oraz bale u mieszczan i szlachty^[9]. Poza godzinną przejażdżką konną do miejskiego lasku w Ofen we dwoje cesarscy małżonkowie cały wolny czas spędzali ze swoimi małymi córeczkami. Kiedy tylko było to możliwe, Elżbieta w krótkich przerwach pomiędzy poszczególnymi wydarzeniami spieszyła do pokoju dziewczynek, by je zobaczyć.

Tuż przed pierwszym objazdem pary cesarskiej prowadzącym przez wschodnie Węgry u Gizeli wystąpiły objawy choroby. Z protokołu dworskiego wynika, że dziecko cierpiało na „napady od głowy [drgawki

gorączkowej] w związku z wyrzynającymi się ząbkami”^[10]. Wątpliwe, czy gorączka rzeczywiście była spowodowana przez zęby, bo następnego dnia zachorowała również Zofia. Gizela zaraziła siostrę – nie do końca było jeszcze wiadomo czym. U niej ząbki nie mogły być przyczyną podwyższonej temperatury (nawet jeśli w dworskich protokołach wciąż wzmiankowano o „procesie ząbkowania” obu dziewczynek)^[11]. W związku z chorobą dzieci cesarz przesunął rozpoczęcie podróży o dobę. Jako że stan dziewczynek również następnego dnia się nie poprawiał, wyjazd został opóźniony o kolejnych dziesięć dni. Mimo to Elżbiecie i Franciszkowi Józefowi nie pozostawało zbyt wiele czasu dla córek, ponieważ nagle wolne dni zostały ponownie zapełnione przyjęciami i audiencjami. Odstąpiono jedynie od wieczornych uroczystości.

Po trzech dniach Gizela poczuła się lepiej, ale stan Zofii pozostawał bez zmian. Mimo obecności nadwornych lekarzy, między innymi cesarskiego lekarza nadwornego doktora Heinricha von Seeburgera, Franciszek Józef nakazał wezwać wiedeńskiego pediatrę Josepha-Michaela Götz. Lekarz był nie tylko autorem dostępnego w cesarskiej bibliotece dworskiej poradnika *Opieka i leczenie chorego dziecka w pierwszym okresie życia* (1842), ale również specjalizował się w „przebiegu wielkich epidemii (cholera, tyfus, grypa) u dzieci”^[12]. Doświadczony doktor Götz nie wydawał się zaniepokojony przebiegiem choroby dziewczynki, ponieważ zaraz wrócił do Wiednia. Kolejnego dnia jednak stan Zofii się pogarszał. Elżbieta poleciła pozamykać korytarze prowadzące do dziecięcych pokoi oraz odprawić gwardię i służby rozstawione pomiędzy nimi a swoim apartamentem, tak że o każdej porze dnia i nocy niepostrzeżenie – i dzięki temu bez komplikacji – mogła dotrzeć do córek. Również w kolejnych dniach samopoczucie Zofii budziło zmartwienie, ale przynajmniej udało się postawić diagnozę: dziecko chorowało na tyfus, spowodowany przez bakterię, którego objawami były ciężka biegunka, gorączka, wymioty i bóle brzucha. Cesarz napisał do matki, że „krzyk i płacz córeczki

rozdiera mu serce”: „Możecie sobie wyobrazić, jak cierpimy z Sisi!”^[13]. Kolejny raz wezwano wiedeńskiego pediatrę, ale wydawało się, że po ciężkiej nocy Zofia poczuła się lepiej. Wyglądało na to, że przetrwała kryzys.

We czwartek, 21 maja, alarm odwołano. Rodzice Zofii usłyszeli, że stan jej zdrowia nie wzbudza już obaw. Oczywiście dziewczynka wciąż była słaba i musiała się oszczędzać, ale nic nie stało na drodze wyjazdowi pary cesarskiej do wschodnich Węgier. „Biedni rodzice mogli w sobotę z lekkim sercem zostawić dzieci” – matka Franciszka Józefa informowała jego brata^[14]. Elżbieta i Franciszek Józef opuścili zatem Ofen. W pierwszej kolejności udali się do Jászberény i uroczyście wjechali do miasta. Czwartego dnia podróży jednak – jak można przeczytać ze sprawozdania z niej^[15] – przyszła z Ofen „depesza telegraficzna na temat samopoczucia Jej Cesarskiej Wysokości, arcyksiężniczki Zofii, której treść tak bardzo zmartwiła Jej Wysokość cesarzową, że wyjazd najjaśniejszych państwa został wyznaczony na południe”. Telegram pochodził najprawdopodobniej od ai Zofii i nie został skonsultowany z lekarzami. Bo kiedy tylko zapadła decyzja o wyjeździe, pojawił się raport nadwornych lekarzy, nawołujący do tego, aby „Wasza Wysokość zdecydowała się na odwołanie już podjętego nagłego wyjazdu”^[16].

Co miały oznaczać te dwie nadchodzące jedna po drugiej i wzajemnie sprzeczne wiadomości? Czy aja i nianie, które dobrze znały małą Zofię, martwiły się o stan jej zdrowia i doniosły o tym cesarzowej, podczas gdy lekarze nie widzieli powodu, by wzywać ją i Franciszka Józefa do Ofen? A może po informacji od opiekunek stan zdrowia dziewczynki nieco się poprawił, o czym nadworni lekarze bezzwłocznie poinformowali rodziców? Może jednak raport lekarski został wysłany przed telegramem od opiekunek, ale niestety dotarł później? (Bo jak szybko informacja, której nie wysłano telegrafem, mogła dotrzeć z Ofen do Jászberény?)

Jakakolwiek by była kolejność wysyłania wiadomości, lepszym rozwiązaniem byłoby niepowstrzymywanie Elżbiety przed powrotem do

dziecka. Następnego przedpołudnia o godzinie jedenastej na parę cesarską w Debreczynie, dokąd wyruszyli o szóstej rano, czekała fatalna wiadomość: stan Zofii był bardzo zły. Przerażeni rodzice musieli jeszcze przyjąć szlachtę i urzędników, zanim – jedynie w towarzystwie generalnego adiutanta cesarza, pierwszej ochmistrzyni dworu cesarzowej, adiutanta i garderobianej Elżbiety – mogli wreszcie wyruszyć do Ofen. Elżbieta i Franciszek Józef dotarli do swoich dzieci dopiero przed południem kolejnego dnia, w piątek 29 maja.

Gdy rodzice zjawili się w zamku o godzinie wpół do jedenastej, stan dziecka był już krytyczny. Cesarz miał później powiedzieć, że on i Elżbieta zastali dwuletnią córkę „całkowicie bez sił, ale bardzo spokojną”^[17]. Rodzice dowiedzieli się od opiekunek Zofii, że poprzedniej nocy „biedna mała bardzo [cierpiała]”^[18]. Na podstawie dostępnych źródeł można wyciągnąć wniosek, że w momencie powrotu rodziców dziewczynka była całkowicie odwodniona, a jej nerki już nie pracowały^[19]. Nie było żadnego ratunku: o godzinie trzeciej po południu Zofia popadła w agonię. „Mimowolne krzyki”, jak opisywał później Franciszek Józef swojej matce, były oznakami zbliżającej się śmierci^[20].

Rodzice czuwali przy łóżku umierającego dziecka. Lekarze, aja i nianie Zofii również zgromadzili się w jej pokoju. Elżbieta wciąż próbowała skłonić pogrążoną w letargu dziewczynkę do jakiejś reakcji. Mówiła do niej, zadawała jej pytania. Na chwilę przed zgonem zapytała ją jeszcze raz: „Baby, gdzie jest tata?”. Ale dziecko już od dawna nie było w stanie mówić. W odpowiedzi na pytanie matki „zwróciło tylko swoje piękne głębokie oczy ku niemu [Franciszkowi Józefowi]”^[21]. Gdy nadeszły ostatnie minuty Zofii, ojciec włożył w jej małe dłonie krucyfiks, a Elżbieta położyła pod poduszkę umierającej córki krzyż, który podczas porodów dzieci zawsze leżał pod jej własną. Chwilę później Zofia wydała z siebie ostatnie tchnienie. „Baby” odeszła.

Elżbieta zamknęła oczy córki. Do tej pory zachowywała zimną krew, ale teraz się załamała. Do ogromnego bólu z powodu śmierci Zofii dołączyło intensywne poczucie winy. Kiedy stan jej dziecka był już

bardzo zły, ona wykonywała służbowe obowiązki. Powinna doświadczyć, jak córka przez wiele godzin krzyczała z bólu, a jej cierpienia nie mogli złagodzić nawet najznamienitsi lekarze monarchii. Do tego doszła nieufność wobec lekarzy rodziny cesarskiej i wobec większości jej członków oraz nadwornych urzędników. Naciskano na nią, by wzięła udział w podróży, kiedy stan jej córeczki był już krytyczny. Uspokojono ją fałszywą informacją od lekarzy, kiedy chciała wrócić do chorego dziecka. Nawet jeśli stan w czasie choroby może się poprawiać i pogarszać, Elżbieta miała wrażenie, że wciąż zatajano przed nią prawdę na temat zdrowia Zofii. Fakt, że cesarzowa czuła nacisk na ten wyjazd ze strony arcyksięcia Albrechta, potężnego Habsburga i gubernatora generalnego Węgier, potwierdziła później również jej teściowa: „Było dla niej trudnym poświęceniem pozostawienie biednego dziecka, które jedynie pozornie lepiej się poczuło, by kontynuować podróż po Węgrzech. Spełniła tylko nieustającą prośbę Albrechta, któremu tak bardzo leżało na sercu, by sprawić radość zawsze wiernym Jazygom i Kumanom [dwa legendarne stare węgierskie plemiona, zamieszkujące wschodnie Węgry], by również i oni mogli podziwiać cesarzową, która wszędzie, zarówno na Węgrzech, jak i w Italii, robiła takie korzystne wrażenie”^[22].

Siostrzyczka Gizela bezzwłocznie została wysłana wraz ze swoją ają i doktorem Seeburgerem specjalnym pociągiem do Wiednia. Franciszek Józef i Elżbieta również wyjechali, jednak dopiero po mszy, którą odprawiono za małą Zofię następnego poranka. Zwłoki dziecka zostały natomiast w Ofen. Nawet śmierć nie pozwalała zapomnieć, że Zofia była córką cesarza. Jej zwłoki musiały najpierw zostać wystawione na widok publiczny i pożegnane na Węgrzech z wszelkimi honorami. Dopiero później można było zabrać zmarłe dziecko do Wiednia – by pochować je z całą pompą, jaka się należała cesarskiej córce. „Pozostawienie jej tam sprawiło Sisi taki ból, najchętniej wróciłaby razem z nią, nie chciała jednak, by cesarz podróżował sam” – pisała arcyksiężna Zofia^[23].

Franciszek Józef wyznaczył odpowiedzialnym za wystawienie trumny z ciałem córki w Ofen i jej przewiezienie do Wiednia swojego zaufanego, adiutanta generalnego hrabiego Carla von Grünne. Po wyjeździe pary cesarskiej Grünne podjął działania. Ciało Zofii zostało zabalsamowane (cesarz nie pozwolił na usunięcie narządów wewnętrznych, co przewidywał habsburski rytuał pogrzebowy), ubrane w srebrną sukieneczkę z koronkami, ułożone na wymoszczonych różowym aksamitem noszach i pobłogosławione. Następnie czterech osobistych lokajów przeniosło je do pałacowego kościoła. Cesarskiej córce, podobnie jak przy chrzcie, towarzyszyła uroczysta procesja: przed noszami kroczyli furierzy dworscy i komnatowi, prepozyt pałacowy z uniesionym krzyżem, dwóch gwardzistów gwardii przybocznej oraz służący, którzy nieśli zapalone lampiony. Za noszami szedł adiutant generalny oraz służba pokojowa Elżbiety i Zofii.

Ten smutny niewielki orszak żałobny wyruszył z pokoju Zofii i przeszedł przez pomieszczenia reprezentacyjne, w których Elżbieta z tak wielkim urokiem spełniała swoje obowiązki, podczas gdy jej dzieci w pobliżu leżały chore. Po przybyciu do pałacowego kościoła zwłoki dziecka ułożono na srebrnej poduszce pod baldachimem i otoczono pachnącymi kwiatami. U stóp Zofii ułożono, jak było to w zwyczaju podczas wystawiania zwłok arcyksiężniczek, „austriacką koronę cesarską i koronę arcyksiężęcą, a także parę białych rękawiczek”^[24]. Gwardziści przyboczni i żandarmi gwardii trzymali wartę przy malutkim katafalku, podczas gdy duchowni odmawiali ciche modlitwy. Ludzie przez cały dzień mogli przychodzić, by pożegnać małą Zofię.

Podczas gdy ciało dziecka było wystawione na widok publiczny, Grünne polecił sprowadzić do zamku w Ofen malarza Miklósa Barabása i zlecił mu jak najszybsze wykonanie wiernego obrazu przedstawiającego cesarską córkę na katafalku. Akwarela ta uczyniła Elżbietę „niewymownie szczęśliwą”, gdy kilka dni później wręczono jej obraz^[25]. Ponadto jej teściowa napisała w liście, że ona i Franciszek Józef opowiadali wszystkim krewnym, że „malutka [...] była taka

przepiękna w ostatniej godzinie”^[26]. Ostatni obraz małej Zofii przedstawia śliczną dziewczynkę o blond włosach zaczesanych na bok. Wisiał on nad łóżkiem cesarza do końca jego życia. Jeszcze jako stary człowiek, długo po śmierci żony, Franciszek Józef miał przed oczami obraz przedstawiający „Baby”.

Następnego dnia po wystawieniu w drewnianej trumnie zwłoki zostały przetransportowane na dworzec kolejowy zaprzęzoną w sześć koni karetą. Tam włożono je do miedzianej trumny, która z kolei została przykryta czerwonym aksamitem i umieszczona w przeznaczonym dla dworu wagonie. W asyście gwardzistów Zofia rozpoczęła swoją ostatnią podróż. We Floridsdorfie na przedmieściach Wiednia pociąg się zatrzymał. Musiał poczekać na sygnał do wyruszenia, gdy było pewne, że wjedzie do stolicy punktualnie o godzinie dziesiątej. Dopracowany w szczegółach ceremoniał wymagał dokładnego czasu przybycia, aby rytuał pochówku w Wiedniu przebiegł bez zakłóceń^[27]. Pierwsze dziecko Elżbiety zostało pochowane w Krypcie Kapucyńskiej, tradycyjnym miejscu spoczynku Habsburgów.

Po pogrzebie para cesarska przeniosła się do pałacu w Laxenburgu^[28]. Ale właśnie to miejsce Elżbieta łączyła ze swoimi negatywnymi doświadczeniami. Zapewne wspomnienie traumatycznego pobytu po ślubie, kiedy tak bardzo cierpiała z powodu samotności, wciąż było żywe w jej pamięci. Zadziwia, że pogrążona w żałobie para cesarska wybrała się dokładnie tam, do położonej na uboczu, na południe od Wiednia, rezydencji. Elżbieta znowu była sama, bo podobnie jak przed trzema laty cesarza wezwały sprawy państwowe, dlatego każdego poranka jeździł do Wiednia. W tej sytuacji poprosił, by przyjechała jego teściowa. Zarówno cesarz, jak i arcyksiężna Zofia byli przekonani, że wprawdzie cesarzowa potrzebuje bliskości Ludwiki, ale że raczej nie należy oczekiwać od niej wsparcia dla pogrążonej w depresji po stracie dziecka matki. Zabiegali więc o rozmowę z Ludwiką przed jej spotkaniem z córką. Najwyraźniej chcieli przekazać jej informację o złym stanie Elżbiety i uświadomić jej, że musi okazać siłę.

Arcyksiężna napisała do brata Franciszka Józefa, Maksymiliana: „C[ioci] Luizie dobrze zrobi rozmowa ze mną, zanim zobaczy biedną Sisi, bo ona [Ludwika] z głębokiego przytłaczającego uczucia tak czy inaczej ciężko znosi każdy większy ból i niemalże sama mu ulega”^[29].

Elżbieta i Franciszek Józef różnie radzili sobie z tym ciosem wymierzonym przez los. Oboje cierpieli, oboje płakali, ale gdy Franciszek Józef po pewnym czasie czuł przede wszystkim wdzięczność za krótkie istnienie Zofii – „Ach, cóż to było za wielkie szczęście, musimy być naprawdę wdzięczni za to Bogu” – Elżbieta nie znajdowała pocieszenia^[30]. Zamknęła się w sobie, przez całe dni nie wychodziła ze swoich komnat i niewiele jadła. Jeśli szła na spacer, pozwalała towarzyszyć sobie tylko jednej damie dworu. Członkowie rodziny cesarskiej, odwiedzając Elżbietę, zawsze zastawali ją we łzach, a jedyne rozmowy, do których można było ją skłonić, dotyczyły „Baby”. „Dobrze jej robi, gdy się współczująco dzieli z nią wspomnienia o utraconym szczęściu, gdy się wychodzi im naprzeciw”^[31] – relacjonowała jej teściowa, jak również: „Sisi ma potrzebę rozmawiania o swoim ukochanym dziecku, otaczania się wszystkim, co jej o nim przypomina”^[32].

Z tego okresu pochodzi list od samej Elżbiety do szwagierki, w którym opowiada o swojej żałobie: „To potworne nieszczęście, które dotknęło cesarza i mnie, widok, jak umiera pierwsze i ukochane dziecko, to ból tak ciężki i trudny do uniesienia i nie sądziłam, że jestem w stanie czuć się tak bardzo nieszczęśliwa jak teraz. Wszystko tutaj jest bolesnym wspomnieniem naszej ukochanej Małej, każde miejsce w pokojach i w ogrodzie, gdzie ubiegłego roku była jeszcze taka szczęśliwa i gdzie my tak się cieszyliśmy, że i tego lata zobaczymy ją tam z Gizelą. Nasza Mała jest teraz szczęśliwa i na pewno będzie w niebie modliła się za nas, aby Bóg dał nam siły, by unieść to nieszczęście, i to może być nasza jedyna pociecha [...]”^[33].

Pomimo ogromnego bólu związanego ze śmiercią małej Zofii życie na dworze musiało toczyć się dalej. Wprawdzie cesarz ograniczył w okresie

żałoby reprezentacyjne obowiązki małżonki, ale kiedy miasto rezydencjonalne odwiedzała koronowana głowa, Elżbieta opuszczała Laxenburg i udawała się do Wiednia u boku męża: na początku lipca 1857 roku wizytę złożył król Prus, zapowiedziała się również królowa Grecji^[34]. Mimo bólu Elżbieta lekką konwersacją musiała zabawiać gości cesarza. Również obowiązki rodzinne wymagały tego nieszczęśliwego lata jej zaangażowania: na kilka tygodni po śmierci młodej Zofii najstarszy brat cesarza, arcyksiążę Ferdynand Maksymilian, poślubił w Brukseli księżniczkę Karolinę, córkę króla Belgii. Elżbieta i Franciszek Józef z wszelkimi honorami powitali nową szwagierkę.

Wraz ze ślubem najstarszego brata Franciszka Józefa, który wówczas był pierwszym kandydatem do tronu, uwydatnił się nieco ciągle nierozwiązany problem: cesarz wciąż nie miał syna. W razie śmierci nie pozostawiłby po sobie następcy. Cesarska godność przeszłaby wówczas na jego brata. Nie ulegało wątpliwości, że małżonek Elżbiety oczekiwał potomka. Tymczasem rodzina cesarska się powiększała i następowały przesunięcia w hierarchii rodzinnej. Arcyksiężna Zofia wydawała się zachwycona nowymi synowymi (jej trzeci syn, Karol Ludwik, ożenił się w 1856 roku). Obie zamieszkałe z dala od Wiednia synowe nie doświadczały roszczeń teściowej i tym łatwiej mogła je idealizować. Oczekiwano, że wkrótce każda będzie spodziewać się dziecka. Tymczasem pogrążona w żałobie i niedomagająca zdrowotnie Elżbieta nadal nie spełniła swojego najważniejszego zadania. A co będzie, jeśli bracia Franciszka Józefa wcześniej doczekają się męskich potomków? Elżbieta znajdowała się pod ogromną presją, na szczęście jednak w siedem miesięcy po śmierci Zofii, w grudniu 1857 roku, jeszcze raz zaszła w ciążę.

Dotychczasowe porody cesarzowej były lekkie – wkrótce miało się to zmienić. 21 sierpnia 1858 roku młoda cesarzowa znowu przebywała w Laxenburgu. Była wówczas w zaawansowanej ciąży, mimo to regularnie brała udział we wspólnych wieczorach z rodziną i jej świtą. O godzinie szesnastej źle się poczuła. Akurat została ubrana przez swoją

kamerdynerkę przed kolacją z teściową i jej świtą, goście musieli jednak zasiąść do stołu bez niej i Franciszka Józefa. Para cesarska zjadła posiłek w apartamencie Elżbiety. Zaraz potem rozpoczęły się bóle porodowe. Zatelegrafowano do Wiednia, do najwyższego urzędu ochmistrzowskiego, że cesarzowa rodzi. W ten sposób rozpoczęto – jak w przypadku dwóch poprzednich porodów – godziny modlitwy w hofburskim kościele i innych kościołach w mieście. Również główny ochmistrz arcyksiężnej Zofii, który w tym czasie przebywał w Wiedniu, został powiadomiony o zbliżającym się porodzie. Natychmiast wsiadł do karety i szybko ruszył do Laxenburga – jego pani życzyła sobie, by był obecny i przygotowany na meldunki lub jakieś polecenia. Hrabia Nicolaus Szécsen von Temerin (tak brzmiało nazwisko ochmistrza) ujął później wszystko, co przeżył i usłyszał, w listach do żony. Dzięki tym listom częściowo można zrekonstruować dramatyczne przeżycia Elżbiety podczas trzeciego porodu.

Arcyksiężna Zofia poinformowała swojego ochmistrza zaraz po jego przybyciu, że to rozwiązanie cesarzowej najprawdopodobniej znacznie będzie różniło się od dotychczasowych. Cesarz, sprowadzona położna, garderobiane Elżbiety oraz arcyksiężna, znowu asystująca przy akcji porodowej, stali się świadkami, jak około godziny dwudziestej drugiej, czyli po sześciu godzinach od wystąpienia pierwszych bólów, cierpienie Elżbiety urosło do takich rozmiarów, że wydawała z siebie „niehumanne okrzyki”^[35]. Jak się później okazało, dziecko było „obserwatorem gwiazd” – czyli, zgodnie z fachowym określeniem, wykazywało niepełną rotację główki, a więc w kanale rodnym odwrócone było twarzą do góry. To nieprawidłowe położenie utrudniało poród i przysparzało matce nieznośnych bólów. Stosowanie podczas porodów narkotyku – chloroformu, który wraz z ósmym porodem królowej Wiktorii w 1855 roku utorował sobie drogę do wyższych sfer – było w tych czasach na dworze wiedeńskim niemiłe widziane. Bezbolesny poród *à la reine*, a więc tak jak u królowej, kiedy matka była pod wpływem środków odurzających, nie stanowił rozwiązania dla lekarzy dworskich nawet przy tego typu trudnościach. Łagodzenie cierpień porodowych za

pomocą narkotyku wydawało im się zbyt podejrzane. Elżbieta musiała przetrwać bolesny poród bez ułatwień. Jak trudne były to dla niej godziny, widać również po tym, że w obliczu gwałtownych cierpień synowej nawet mająca nerwy ze stali arcyksiężna upadła z płaczem na kolana, by się modlić – co raczej nie podziałało zbyt uspokajająco na rodzącą^[36].

Kwadrans po dwudziestej drugiej 21 sierpnia 1858 roku poród dobiegł końca^[37]. Elżbieta wreszcie wydała na świat oczekiwanego następcę tronu. „Uszczęśliwiający był moment, kiedy mój syn z najwyższym poruszeniem zawołał do mnie: To chłopiec! – i w niewypowiedzianej radości padliśmy sobie w ramiona” – napisała później arcyksiężna Zofia do bawarskich krewnych, dodając: „Wyraz najgłębszego szczęścia na twarzy mojego syna, która tak często wyrażała powagę i troskę, pokrzepił moje serce!”^[38].

Elżbieta była tak osłabiona po trudach porodu, że cesarz nie od razu odważył się jej zakomunikować, że dała życie chłopcu. Obawiał się, że związane z tym emocje mogłyby jej zaszkodzić. Arcyksiężna opowiadała później swojemu głównemu ochmistrzowi: „Słaba i zalękniona zapytała o płeć dziecka! Cesarz, zatroskany, że ta radość mogłaby jej zaszkodzić, odrzekł, że Gruber jeszcze nie wie”. W odpowiedzi na to Elżbieta „zupełnie nieśmiało” miała powiedzieć: „Ach! Zapewne znowu dziewczynka!”^[39]. Ale następnego poranka można było zakomunikować ludowi wystrzałem stu jeden armat, że cesarzowi Austrii został podarowany syn. Wkrótce noworodek został ochrzczony w Laxenburgu imionami Rudolf Franciszek Karol Józef.

Wraz z narodzinami następcy tronu dla Elżbiety miały rozpocząć się nowe, lepsze czasy. Wraz z pojawieniem się Rudolfa jej pozycja na dworze i w cesarskiej rodzinie się umocniła. Była matką przyszłego cesarza Austrii. Miała w rękach przyszłość dynastii, a mówiąc dosłownie, rękę nad kołyską. W ciągu ostatnich dwóch lat udało jej się utwierdzić swoją pozycję na dworze i w rodzinie cesarskiej: stawiała czoło dotychczasowej matriarchini i zaczęła realizować swoje potrzeby.

Odebrała Zofii wyłączny dostęp do spraw dziecięcych – mimo że wciąż nie mogła wybierać dla dzieci personelu, by w ten sposób powiększać zakres swoich wpływów. Poza tym Franciszek Józef w konflikcie o dzieci stanął po jej stronie i tym samym wyraźnie pokazał, co jest dla niego najważniejsze. Także podczas wystąpień publicznych Elżbieta zachwycała: nie stroniła od żadnych obowiązków reprezentacyjnych i z nieśmiałej dziewczyny rozwinęła się w podziwianą przez wszystkich kobietę, z której charyzmatycznego oddziaływania dwór wiedeński nie chciał zrezygnować, zwłaszcza podczas wydarzeń publicznych – nawet teściowa była zachwycona jej wystąpieniami. Krótko mówiąc, dwudziestoletnia cesarzowa brawurowo wypełniała wszelkie obowiązki związane ze swoją rolą i wydawała się adaptować na dworze. Jako matka przyszłego cesarza miała więcej możliwości niż kiedykolwiek, by dawać nowe impulsy.

Elżbieta mimo to nie żyła tymi sukcesami. Wydawało się raczej, że wszystko, co osiągnęła, nie ma dla niej żadnego znaczenia. W niewielu dostępnych źródłach znajdujemy informacje na temat tego, że nie czuła się dobrze. Potrzebowała dużo czasu, by dojść do siebie po trudach ciężkiego porodu. Nie wolno jej było karmić Rudolfa piersią, cierpiała z powodu nawałów mlecznych i dokuczał jej ból. Podczas połogu cały czas nawracała gorączka. Tymczasem ona już dawno straciła zaufanie do cesarskiego lekarza nadwornego doktora Johanna von Seeburgera. Nie był w stanie pomóc jej córeczce Zofii i zbyt późno wezwał ją samą do łóżeczka chorego dziecka. A teraz zdarzyło się coś nowego, co później trudno było wyjaśnić: pomimo że ona sama w czasie połogu gorączkowała, a temperatura w cesarskich apartamentach w Laxenburgu – przy panującej wówczas ponurej pogodzie – szybko spadała, nadworny lekarz nie reagował. Nawet arcyksiężna Zofia przebywająca w tym okresie w Ischl pisała „jeden telegram za drugim [...], by przekonać cesarza i Seeburgera, że przyczyną nawracających gorączek Sisi jest niezdrowe powietrze w Laxenburgu i że z pewnością wskazane byłoby szybkie jej przewiezienie do moich ciepłych apartamentów w Schönbrunn [...]”^[40].

Cesarski lekarz nadworny jednak początkowo ani nie słuchał matki cesarza, ani poważnie nie traktował zdrowotnych problemów Elżbiety. (Co w obliczu ryzyka wystąpienia niebezpiecznego zakażenia połogowego zadziwia). Dopiero po drugim ciężkim ataku gorączki zalecił przewiezienie Elżbiety. To, że cesarzowa nie czuła się poważnie traktowana przez doktora Seeburgera, w żadnym wypadku nie zaskakuje w obliczu tragicznej śmierci małej Zofii. Ponadto właśnie teraz okazało się, że Elżbieta w wielu okolicznościach wciąż nie może sama o sobie decydować: i tak nie mogła po prostu zostać przewieziona do Schönbrunn, lecz musiała poczekać, aż jej dolegliwości zostaną potraktowane poważnie. Wiele jej później sprawiających wrażenie przesadnych działań miało właśnie swoje korzenie w takich jak to doświadczeniach z pierwszych lat na dworze. Tutaj jednak były one tylko jednym z etapów procesu, w czasie którego kobieta stopniowo uczyła się samodzielnego decydowania o tym, co jest dla niej dobre, podczas gdy jej dolegliwości początkowo ignorowano.

Po trzecim porodzie w ciągu trzech i pół roku Elżbieta wymagała rekonwalescencji. To, że kilka porodów w krótkich odstępach czasu – co należy złożyć na karb zabezpieczania dynastii – obciążało zdrowie, wiedziały kobiety w europejskich rodzinach panujących, gdyż doświadczały tego same. Przykładowo królowa Wiktoria przyznała, że jej trzy pierwsze porody, właściwie jeden za drugim, doprowadziły ją do granic fizycznych i psychicznych możliwości: „Człowiek jest taki wyczerpany i przeciążony nerwowo”^[41].

Do dolegliwości fizycznych dołączyły psychiczne. Wydawało się, że po ciosie zgotowanym przez los Elżbieta znowu „funkcjonuje” i ponownie podejmuje dworskie obowiązki, śmierć córeczki jednak pozostawiła w jej psychice głębokie ślady. Należy przyjąć, że cesarzowa cierpiała na zespół stresu pourazowego. W korespondencji odnoszącej się do Elżbiety z tego okresu znajdujemy wiele uwag, które wskazują na zaburzenia unikające, które dzisiaj interpretowano by jako opóźnioną reakcję psychiczną na ekstremalnie obciążające wydarzenie

z przeszłości: obojętność względem otoczenia, unikanie aktywności oraz poczucie bycia bezradną i bezbronną. Stany, z powodu których cierpiała Elżbieta, były zbieżne z objawami fizycznymi występującymi jako skutek traumy, takimi przykładowo jak jej wegetatywna nadpobudliwość – co oczywiście w korespondencji nie zostało nazwane w ten sposób. Otoczenie Elżbiety dostrzegało jej drażliwość, podobnie jak zaburzenia snu, i uskarżało się, że przyjmuje zbyt mało pokarmów. Nawet nasilona potrzeba ruchu i nadmierne, uprawiane aż do wyczerpania jeździectwo, na które narzekała przede wszystkim teściowa, należy raczej postrzegać w kontekście związanego ze śmiercią Zofii traumatycznego dla Elżbiety wydarzenia.

Już przed porodami Elżbieta okresowo wykazywała niekontrolowane zachowania. Od okresu dojrzewania – zresztą nie bez powodu – permanentnie miała poczucie bycia bezradną i zależną od innych (w obliczu jej dominującej teściowej i dworu). Młodą kobietę o takich predyspozycjach psychicznych śmierć dziecka – która tak czy inaczej u każdej matki spowodowałaby bezdenną rozpacz, ból i uczucie bezsilności – musiała dotknąć szczególnie ciężko i traumatycznie. Przyglądając się chociażby „zapieraniu się” Elżbiety w późniejszych latach i jej niekiedy z pozoru przesadnemu obstawaniu przy swojej wolności osobistej (przy czym często w ogóle nie uwzględniała potrzeb swojego najbliższego otoczenia), trudno nie łączyć obu tych zjawisk z prawdopodobnymi skutkami tej właśnie traumy.

Koniec końców zapewne wszystkie te „nastroje” Elżbiety w latach po śmierci Zofii, których wątek wciąż wraca w pamiętnikach i korespondencji – osłabienie, brak apetytu, zamykanie się w sobie, ataki płaczu – oraz te, które wówczas nie wydawały się pasować do żadnej znanej w tamtych czasach choroby, często potajemnie lekceważone przez nadwornych lekarzy i dworzan jako „biadolenie”, nie były niczym innym jak objawami ciężkiego zespołu stresu pourazowego. W biografii cesarzowej takie nowoczesne diagnozy jednak prawie nie wpływają. Wiele z modeli zachowań, które zostały później

odczarowane w ramach „mitu Sisi” – wycofanie się z dworu i życia publicznego, „ucieczka w chorobę” – są prawdopodobnie tylko strategiami unikania wypracowanymi przez kobietę, która doznała traumy. Oczywiście ta kobieta, inaczej niż większość, miała przyzwolenie, by nie tylko rozwijać te strategie, ale również móc je wcielać w życie.

W roku po narodzinach następcy tronu Elżbieta ponownie zaczęła odczuwać stany lękowe, i to w czasie, kiedy Franciszek Józef znalazł się pod presją zarówno wewnętrznej, jak i zewnętrznej sytuacji politycznej. W 1859 roku Austria chciała uprzedzić wspierany przez Napoleona III atak Królestwa Sardynii na Mediolan i Królestwo Lombardzko-Weneckie.

Gdy wiosną 1859 roku Franciszek Józef wyruszył na wojnę francusko-austriacką – czy też wojnę sardyńską – Elżbietę dopadły podobne lęki separacyjne jak przed czterema laty, kiedy tuż po narodzinach Zofii cesarz wybrał się na inspekcję do Galicji. Już sama zapowiedź, że małżonek zamierza dołączyć do armii we Włoszech, doprowadziła ją do załamania: całymi dniami płakała, była wykończona nerwowo i, jak się wydawało, bała się również pozostać w Wiedniu bez Franciszka Józefa, w otoczeniu, któremu nie ufała.

Pożegnanie na dworcu w Mürrzuslag, dokąd Elżbieta towarzyszyła mężowi, było pełne łez. Nawet po powrocie do swojego apartamentu nie uspokoiła się. Niania Gizeli i Rudolfa, Leopoldine Nischer-Falkenhof, pisała wówczas: „Rozbicie cesarzowej przekracza wszelkie pojęcie. Od wczorajszego poranka [po powrocie z Mürrzuslag] nie przestała jeszcze płakać, nic nie zjadła i cały czas siedzi sama – ewentualnie tylko z dziećmi”^[42]. Dzieci przerażało takie zachowanie matki. Niania Nischer zwierzyła się pamiętnikowi, że „nieustające łzy wytrącają z równowagi biedną Gizelę”: „Wczoraj siedziała cichutko w kącie i miała mokre oczy. Kiedy zapytałam ją, czego jej brakuje, powiedziała: Gizela też musi płakać za dobrym tatą”^[43].

To w związku z dziećmi rozgorzały na nowo stare rodzinne konflikty. Zasoby źródeł na temat tego trudnego dla wszystkich okresu są jednak mizerne. Brakuje też listów, które mogłyby wyjaśnić, co wywołało te spory lub jakimi środkami prowadzona była walka za kulisami. Wiadomo jednak, że zachowanie Elżbiety było omawiane przez krewnych – jak należy wnioskować z listu będącego odpowiedzią Ludwika na takowy od jej siostry Zofii: „Twój list sprawił mi ogromną przykrość w jednym aspekcie; myślałam, że czuje się już o wiele lepiej, a takie rzeczy jak te, o których piszesz, już się nie dzieją. To dla mnie prawdziwe zmartwienie, że jej stan się nie poprawia i że lata nie przynoszą zmiany. To niepojęte zachowanie, niesprawiedliwość, która mnie dręczy i przeraża”^[44].

Podczas nieobecności męża Elżbieta zdaniem dworskiego towarzystwa sprawiała wrażenie, jakby zupełnie się nie kontrolowała. Rodzina cesarska, dworzanie, lekarze, ale również służba stali się świadkami, jak na całe dni zamykała się w sobie, prawie nic nie jadła, ale wybierała się na wielogodzinne przejażdżki konne, jednocześnie coraz rzadziej pojawiając się na wspólnych spotkaniach przy herbacie czy posiłkach – a jeśli już, to zazwyczaj ze łzami w oczach. Jej stan fizyczny i psychiczny nie pozwalały na stanie na posterunku na dworze pod nieobecność Franciszka Józefa. Zwłaszcza kiedy Austria znajdowała się w stanie wojny, nierozwiązane wewnętrzne problemy polityczne wychodziły na światło dzienne z całym impetem, a krytyka cesarza i rządu stawała się coraz donośniejsza, potrzebna była cesarzowa, która prezentowałaby pewność siebie, emanowała odwagą i nadzieją oraz była obecna zarówno na dworze, jak i w przestrzeni publicznej.

A właśnie tego Elżbieta nie potrafiła. Nie była nawet w stanie emocjonalnie odciążyć cesarza. Franciszek Józef znajdował się na terenie działań wojennych i oprócz wszystkich politycznych i wojskowych uciążliwości, jakie go dotykały, dodatkowo martwił się o Elżbietę. W swoich listach uporczywie prosił ją o spokój, o dbanie o zdrowie, o odwagę, o powrót do równowagi. Są to

wzruszające listy męża zagłębiającego się w problemy żony, nieoceniającego jej, lecz próbującego ją wspierać poprzez ciągłe przekonywanie: „Pierwsze chwile po wstaniu wykorzystuję na to, by napisać do Ciebie tych kilka zdań i znów Ci powiedzieć, jak bardzo Cię kocham i jak bardzo tęsknię za Tobą i naszymi kochanymi dziećmi. Kiedy znowu dobrze się poczujesz i będziesz się tak oszczędzała, jak mi to obiecałaś” – pisał na przykład z Werony^[45]. Trzy dni później odezwał się ponownie: „Proszę Cię, mój aniele, jeśli mnie kochasz, to nie martw się tak bardzo, oszczędzaj się, nie żałuj sobie rozrywek, jeźdź konno, jeźdź z umiarem i ostrożnością i zachowuj swoje tak cenne i kochane dla mnie zdrowie, abym, kiedy wrócę, zastał Cię w naprawdę dobrym samopoczuciu i byśmy mogli być naprawdę szczęśliwi”^[46]. Ponadto namawiał Elżbietę do publicznego pokazywania się i odwiedzania szpitali, „aby w Wiedniu utrzymywał się dobry nastrój”^[47].

Cesarz wykazywał zrozumienie dla swojej żony i próbował delikatnie na nią wpływać. Towarzystwo dworskie natomiast wydało bezwzględny wyrok. Z ich punktu widzenia Elżbieta jako cesarzowa była jednym wielkim rozczarowaniem. Nadworny lekarz – doktor Seeburger – którego diagnozom od śmierci córki Elżbieta otwarcie okazywała brak zaufania – uskarżał się wiedeńskiemu komendantowi policji: „Nie odpowiada swojemu przeznaczeniu ani jako taka, ani jako kobieta; podczas gdy właściwie nie ma nic do roboty, jej kontakty z dziećmi są w najwyższym stopniu powierzchowne, podczas gdy całymi godzinami tylko rozpacza i oplakuje nieobecnego szlachetnego cesarza, jeździ konno aż do załamania zdrowia. Pomiędzy nią a arcyksiężną Zofią znajduje się lodowata przepaść, a pierwsza ochmistrzyni Esterházy nie ma najmniejszego wpływu na cesarzową”^[48].

Te twarde słowa potwierdzają, jak nielojalnie zachowywało się wobec Elżbiety najbliższe otoczenie Franciszka Józefa. Nawet jeśli było to osobiste zdanie nadwornego lekarza – to ktoś będący w tak bliskim stosunku z cesarską rodziną nie miał prawa się w ten sposób wypowiadać. Sprawy wewnętrzne członków domu cesarskiego były

tematem tabu – przestrzeganie tej zasady oznaczało lojalność wymaganą podczas pracy na dworze. Seeburger mógł wyrazić swoje rozczarowanie pod postacią zapisków w pamiętniku, jak to czyniło wielu dworzan, nie zniesławiając publicznie cesarza i jego żony. Opowiadając o tym komendantowi policji, który przecież dysponował szeroko rozgałęzioną siecią donosicieli i miał kontakty we wszystkich warstwach społeczeństwa, zdradzając tego typu intymności, szkodził cesarzowi. Ponadto żale Seeburgra zawierały sążnistą porcję mizoginii, ponieważ autor, rozgłaszając na prawo i lewo swoje uwagi, deprecjonował Elżbietę jako kobietę, małżonkę i matkę. (Zauważmy, jak bardzo arcyksiężna Zofia była skupiona na tym, aby przy całej złości na Elżbietę „na zewnątrz” nie wy dostało się o niej nic negatywnego. Tak zdyscyplinowana i lojalna kobieta jak ona nigdy nie mówiłaby źle o swojej synowej, bo przecież każda krytyka cesarzowej kompromitowała również jej syna, cesarza). To dworzanie pokroju Seeburgra przyczynili się do pogrzebania w Elżbiecie zaufania do ludzi na dworze.

Tymczasem Elżbieta czuła się coraz gorzej. „Biedna Sisi jest cieniem samej siebie. Nawet sobie nie wyobrażasz, jak bardzo zmizerniała” – uskarżała się teściowa^[49]. A kiedy jeszcze Gizela zaczęła niedomagać zdrowotnie, Elżbieta, mając w pamięci tragiczny koniec Zofii, wpadła w panikę. Cesarz wykazał zrozumienie i zapewniał ją o swoim współczuciu: „Na pewno przeżyłaś ogromny strach o nią, którego niestety nie mogłem z Tobą dzielić” – pisał z obozu wojskowego^[50]. Jednocześnie martwił się o małżonkę: „Nawet nie jestem w stanie Ci powiedzieć, jak bardzo się o Ciebie boję. Przeróżający tryb życia, do jakiego przywykłaś i który całkowicie musi zniszczyć Twoje cenne zdrowie, wprowadza mnie w desperację. Zaklinam Cię, porzuć to życie i sypiaj w nocy, która przecież z natury jest przeznaczona do spania, a nie do czytania i pisania. Nie jeźdź również zbyt wiele i zbyt intensywnie konno”^[51].

Wprawdzie po powrocie Franciszka Józefa do Wiednia Elżbieta się uspokoila, ale teraz nastąpił kryzys polityki wewnętrznej, który obciążał jej małżonka zarówno politycznie, jak i prywatnie. Przebiegająca niekorzystnie dla Austrii wojna trwała zaledwie kilka tygodni, ale bardzo pogłębiła przewlekłą nędzę finansową cesarstwa: aby móc dalej opłacać swoje wojsko, Franciszek Józef pilnie potrzebował kredytów. Ale na rynku finansowym nikt już nie chciał wspierać absolutystycznego systemu – możliwi kredytodawcy nalegali na kontrolę gospodarki państwowej przez parlament. W ten sposób cesarz poczuł się zmuszony do złożenia obietnicy wprowadzenia „okresowych instytucji”, czyli konstytucji.

Jednocześnie popularność Franciszka Józefa wśród ludności drastycznie spadła i osiągnęła dno. Cesarz zauważył, że jego dotychczasowi doradcy polityczni zapędzili go w ślepy zaułek. Adiutant generalny, hrabia Grünne, jego najbliższy współpracownik, musiał ustąpić ze stanowiska i został zabrany przez zaszczytny, ale niepolityczny urząd dworski z linii ognia. Do Austrii zawitały nowe czasy. Również tutaj – tego można było być pewnym – przestawienie na system parlamentarny, którego domagało się mieszczaństwo, było już tylko kwestią czasu. Ustawienie odpowiednich zwrotnic przy jednoczesnym zabezpieczeniu przyszłości swojej dynastii było według arcyksiężnej Zofii zadaniem, w które Franciszek Józef inwestował teraz całe swoje siły – w związku z czym miał dla Elżbiety tak mało czasu, jak nigdy wcześniej: „Wierny Kundrat [osobisty kamerdyner Franciszka Józefa] przyniósł mi list od cesarza i przedstawił obraz mozolnego życia jego pana w ostatnich czasach, co mnie bardzo boleśnie dotknęło. Powiedział, że jeszcze nigdy nie było tak, jak teraz, że to życie zmierza ku końcowi. Cesarz siedział przy stole konferencyjnym przez cztery noce z rzędu; prawie w ogóle nie widywał Sisi ani dzieci, śniadania jadał sam, posiłki często spożywał w samotności i wielkim pośpiechu, by jak najszybciej powrócić do pracy”^[52].

Wszystko to działo się na tle bliżej nieokreślonych, niemających końca domowych walk i dworskich intryg, które w 1860 roku wydawały się eskalować. Nie istnieją źródła, z których można się dowiedzieć, co się wtedy dokładnie wydarzyło. Pewne jest jednak, że nerwowe stany Elżbiety utrzymywały się, a jej publiczne wystąpienia coraz bardziej ją obciążały. W Wielką Sobotę Elżbieta w wypełnionej po brzegi katedrze Świętego Szczepana na oczach dworskiego towarzystwa i innych uczestników mszy doznała ataku paniki i uciekła do zakrystii. W ogóle nie wzięła udziału w procesji zmartwychwstania w Noc Wielkanocną^[53]. Takie incydenty były niezręcznością dla rodziny cesarskiej i udręką dla cesarzowej. W ten sposób stało się powszechnie oczywiste, że dwór miał pierwszą damę, która wydaje się coraz bardziej niedojrzała do wypełniania swoich reprezentacyjnych obowiązków. Także stan emocjonalny Elżbiety stwarzał coraz częściej okazję do plotek. Obciążenia psychiczne osłabiały ją też fizycznie: była ogromnie nerwowa, znowu straciła na wadze, kasłała, cierpiała na zaburzenia snu i ciężki niedobór żelaza. Kolejnym problemem był fakt, że fronty pomiędzy nią a jej teściową coraz bardziej twardniały (czego arcyksiężna oczywiście, jak zawsze, nie poruszała w pamiętnikach ani korespondencji). Sytuacja zaostrzyła się jesienią 1860 roku do tego stopnia, że Franciszek Józef w końcu udzielił żonie pozwolenia na „odpoczynek” od dworu i rodziny. W listopadzie Elżbieta udała się statkiem na Maderę i spędziła zimę z dala od Wiednia.

Na temat tła tego często określanego mianem „ucieczki” kilkumiesięcznego pobytu Elżbiety na portugalskiej wyspie położonej w pobliżu Maroka spekulowali zarówno jej współcześni, jak i jej biografowie. Oficjalna wersja dworu wiedeńskiego brzmiała wówczas, że cesarzowa musi spędzić zimę na południu z powodu „afektacji płuc” – tak przynajmniej sformułował to austriacki minister spraw zagranicznych (będący jednocześnie ministrem domu cesarskiego) hrabia Johann von Rechberg und Rothenlöwen wobec swojego bawarskiego posła, hrabiego Ottona von Bray-Steinburga^[54]. Wyrażenie typu „afektacja płuc” czy „choroba płuc” były nawet jak na ówczesny

stan medycyny mglistymi terminami, które stwarzały więcej niedomówień, niż cokolwiek wyjaśniały. Dwór wiedeński, jak się wydaje, podając informacje o dalekiej podróży Elżbiety, poruszał się po cienkim lodzie: podjęto wprawdzie konsultacje z medycznymi koryfeuszami pokroju doktora Josepha von Škody, ale mimo to nie można było wydać żadnych logicznych komunikatów, które wyjaśniłyby ludowi, dlaczego cesarzowa tak koniecznie, jak i niezwłocznie musi wyjechać nad Atlantyk. Chociaż nie było żadnej konkretnej diagnozy – dwór ewidentnie starał się o taką i próbował unikać jakiegokolwiek fałszywej informacji. O wiele łatwiejsze byłoby powołanie się na jednoznaczny obraz choroby z zakresu pulmonologii, typu „gruźlica”, który usprawiedliwiłby pobyt cesarzowej z dala od dworu, najwyraźniej jednak nie chciano sprzedawać społeczeństwu gładkiego kłamstwa. To, co pozostało, to ogólne mętne pojęcia, w których można było doszukać się wszystkiego i niczego i które otwierały na oścież drzwi spekulacjom i późniejszemu powstawaniu mitu.

Dla zaangażowanych specjalistów ta sytuacja oczywiście była trudna. Doskonały lekarz, taki jak Joseph von Škoda, który tak bardzo przyczynił się do światowego rozświetlenia Drugiej Wiedeńskiej Szkoły Medycznej, z całą pewnością rozpoznał, że cesarzowa nie miała żadnej ciężkiej choroby płuc – „Škoda uznał płuca za całkiem zdrowe, znalazł tylko jeden obrzęk śluzówki na krtani” – relacjonowała teściowa Elżbiety^[55] – z lojalności wobec rodziny panującej jednak nie mógł podać diagnozy do wiadomości publicznej. W zaufanych kręgach również arcyksiężna Zofia potwierdzała, że Elżbieta nie cierpiała na żadną chorobę dróg oddechowych – ale o jej podróży na Maderę pisała: „Wciąż jednak nie mogę pojąć, że to wszystko się tak potoczyło, i to potoczyło tak błyskawicznie, bo przecież, dzięki Bogu, zdrowie nie motywuje tak nagłej, wielkiej poważnej decyzji”^[56]. Również księgi apteczne dworskiej apteki, w których notowano wszelkie leki przepisane rodzinie cesarskiej przez nadwornych czy przywoływanych zewnętrznych lekarzy, nie dostarczają żadnej informacji na temat ciężkiej choroby Elżbiety. Jeśli wśród tych ksiąg wyszukamy tę, w której

wyszczególnione zostały recepty dla cesarza, cesarzowej i ich dzieci z roku 1860, okazuje się coś zdumiewającego: właśnie w tym roku, inaczej niż w latach ubiegłych, zanotowano tylko trzy recepty, i to wcale nie dotyczące ogólnie wzmacniających nerwy mieszanek, jakie często były przepisywane Elżbiecie, lecz: maść do oczu, maść do stóp i proszek do zębów, który regularnie wytwarzano dla cesarzowej w dworskiej aptece. W tygodniach poprzedzających jej wyjazd na Maderę nie znajduje się w aptecznych księgach nawet recepty na herbatkę przeciwkaszlową czy poprawiającą kondycję płuc^[57].

Od śmierci małej Zofii dwudziestodwuletnia cesarzowa cierpiała na dolegliwości psychosomatyczne i stany wyczerpania. Wiedzano o tym. Co takiego wydarzyło się więc jesienią 1860 roku, co wywołało w Elżbiecie pragnienie opuszczenia dworu, i co skłoniło cesarza do zagwarantowania swojej żonie kilkumiesięcznego odpoczynku na atlantyckiej wyspie?

Pewne informacje na ten temat znajdują się w spuściźnie pierwszego biografy Elżbiety, Egona Caesara Conte Cortiego, który – jak już wspomniano – w latach dwudziestych i trzydziestych ubiegłego wieku przejrzał wiele archiwów prywatnych, które uległy częściowemu zniszczeniu podczas drugiej wojny światowej i do których częściowo nie było już później dostępu. Conte Corti jednak ostatecznie zaklasyfikował te informacje jako poufne i wykreślił ze swojego gotowego do druku manuskryptu. Ostatecznie w momencie ukazania się jego książki wciąż żyło jeszcze wielu potomków pary cesarskiej, między innymi zięć i liczne wnuki, które pamiętały cesarskich dziadków. Conte Corti sprawnie ominął więc temat „konfliktów rodzinnych” i niejasno sformułował: „[...] jej [Elżbiety] stan duszy odbija się na stanie ciała. To, co normalnie byłoby lekką anemią, nic nieznaczącym kaszlem, przeradza się w tych warunkach w rzeczywistą chorobę”^[58]. Ale nawet te z dzisiejszego punktu widzenia błahe zdania wydawały się Conte Cortiemu w 1934 roku zbyt drażliwe, by je opublikować.

W jego spuściźnie interesujące są przede wszystkim dwie uwagi: pierwsza, że jesienią 1860 roku konflikty pomiędzy Elżbietą a arcyksiężną Zofią powtarzały się codziennie, a więc permanentnie dochodziło między nimi do kłótni lub różnicy zdań. A potem, że Franciszek Józef nie wspierał żony tym razem tak, jak podczas konfliktów o dziecięce pokoje. Zdanie: „Elżbieta robiła swojemu małżonkowi ciężkie wyrzuty, że nie całkiem stanął po jej stronie, czego on jednak nie zrobił, ponieważ żona wydawała mu się o wiele zbyt nerwowa i rozkojarzona” – skreślił Conte Corti z rękopisu późniejszego bestsellera^[59]. Przez autora usunięta została jeszcze jedna interesująca wzmianka na temat kryzysu Elżbiety: „Wszystko wokół niej jest dla niej nieznośne, być może do tego wszystkiego przyniesiono jej wiadomość, że Franciszek Józef miał zbyt głęboko zajrzeć w oczy innej kobiety”^[60].

Podsumowując nieliczne możliwe do potwierdzenia wydarzenia – oraz informacje Conte Cortiego, który przeanalizował tę materię jak nikt inny – dochodzimy do wniosku, że najprawdopodobniej jesienią 1860 roku spory wewnątrz rodziny cesarskiej narosły do tego stopnia, iż zaszkodziło to jej reputacji. Dotychczas życie na dworze wprawdzie rzadko układało się harmonijnie, ale wydawało się, że kobiety wokół Franciszka Józefa tym razem rozstrzygały swoje konflikty nie, jak zazwyczaj, podstępem i w wyrafinowany sposób, lecz w oprawie łez i załamania nerwowego oraz w lodowatej atmosferze, która miała obciążający wpływ na życie dworskie. Krótko mówiąc: sytuacja była dla wszystkich jej uczestników nie do zniesienia. Wydawało się również, że obecnie nerwy Elżbiety zawodziły nawet przy najdrobniejszych incydentach. Być może do tego doszedł kryzys małżeństwa i zaufania pomiędzy parą cesarską?

W każdym razie Franciszek Józef postanowił wtedy pozwolić małżonce na kilkumiesięczny wypoczynek. Miano „ucieczki”, jak w literaturze określa się podróż Elżbiety na Maderę, nie pasuje jednak do okoliczności życiowych cesarzowej. Nie wyjechała ona bowiem potajemnie, zresztą kobieta tamtych czasów, nawet jej rangi, nigdy nie

miała możliwości opuszczenia rodziny i domu bez pozwolenia małżonka i przedstawiciela prawnego.

Najwyraźniej Franciszek Józef był wtedy przekonany, że dłuższy pobyt w innym klimacie może pomóc Elżbiecie w powrocie do równowagi. W wyższych warstwach społecznych było ogólnie przyjęte wysyłanie kobiet w celu „uspokojenia nerwów” na długie kuracje czy do sanatoriów – i pozbywanie się ich pod tym pretekstem. W przypadku jednak małżonki monarchy sprawa nie była taka prosta. Potrzebny był oficjalny powód – i jako takim posłużono się rzekomo chorymi płucami Elżbiety. Jeśli chodzi o Franciszka Józefa, to mógł on pozwolić żonie na podróż, ponieważ podarowała mu już męskiego potomka i w ten sposób zrealizowała swój obowiązek wobec dynastii. To, co przed narodzinami następcy tronu było dla niego nie do pomyślenia, również w czasach, kiedy stan Elżbiety stwarzał przesłanki do niepokoju, teraz stało się możliwe: cesarz mógł zaakceptować, że jego żona wsiądzie na pływący na południe statek, by z dała od dworu wiedeńskiego, z dała od teściowej i – koniec końców – również od niego samego powrócić do zdrowia fizycznego i psychicznego.

Że w przypadku Elżbiety nie chodziło tutaj tylko o wypoczynek, ale również o dystans od małżonka, by dać mu znak i skłonić go do wyraźniejszej obecności u jej boku – na to wskazuje kolejny, sformułowany po przejrzeniu prywatnych archiwów (i również nieopublikowany) przez Conte Cortiego fragment: „Podróż nawróci małżonka i uzmysłowi mu, że nie zachował się tak, jak należy, ponieważ nie do końca stał u boku swojej żony i cały czas pozostaje na smyczy swojej matki. Mam nadzieję, że się nad sobą zastanowi i dostrzeże, że jego miejsce jest u boku żony, a nie u boku matki”^[61].

Już sam plan dłuższego pobytu na Maderze sprowadził na Elżbietę ostrą krytykę w dworskich kręgach. Tym bardziej że nikt się nie odważył bezpośrednio skrytykować cesarza, który przystał na tak niekonwencjonalne życzenie. Pozwolenie małżonce na samotną podróż postrzegano jako dowód tego, że pomimo wszystkich trudności ją kochał

i w ten sposób podążył za jej potrzebami, co dla mężczyzn w tamtych czasach było absolutnie nietypowe. A teraz osoby z zewnątrz przypisały im role, które raz na zawsze ukuły w przestrzeni publicznej obraz Elżbiety i Franciszka Józefa: cesarz był pożałowania godnym dżentelmenem, a cesarzowa egocentryczną kobietą u jego boku.

Im było bliżej do wyjazdu Elżbiety, tym głośniejsze stawały się pełne dezaprobaty plotki. Arcyksiężna Teresa – córka arcyksięcia Albrechta, który naciskał Elżbietę w Ofen, by pozostawiła chorą córkę i przystąpiła wraz z mężem do zaplanowanej podróży przez wschodnie Węgry – drwiła: „Żal mi go niewypowiedzianie. Ma żonę, która opuszcza męża i dzieci na sześć miesięcy, zamiast – jak to zalecają lekarze – wieść spokojne życie w Wiedniu”^[62]. Arcyksiężna Zofia określiła pobyt na Maderze tylko jako *ce malencontreux voyage* – tę nieszczęśliwą podróż. Nie wspominając nawet imienia swojej synowej, napisała z niecodzienną wyrazistością: „Jak wiele rozczarowań, wiele walk i zniewag moralnych wypełnia najpiękniejsze lata mojego biednego syna”^[63]. Można przyjąć za pewnik, że aluzja dotyczyła nie tylko politycznych trudności, na które narażony był Franciszek Józef. Zofia powiedziała na głos to, co wielu myślało: cesarzowa, zamiast w tym trudnym okresie bezinteresownie stać przy mężu i go wspierać, sama przysparzała mu kolejnego „rozczarowania”.

Że Elżbieta sama źle się czuła, że znalazła się w trudnej konstelacji rodzinnej i w dramatycznych okolicznościach straciła dziecko, że również dworskie towarzystwo, zamiast ją wspierać, często utrudniało jej życie – wszystko to na dworze wypierano. Jako małżonka i cesarzowa miała po prostu „funkcjonować” – ale nie była w stanie. Wypominano jej to jako osobistą słabość. W społeczeństwie, w którym kobiety cały czas cierpiały, ale nigdy się na to nie zżymały, było skandalem, że Elżbieta oddalała się od otoczenia, które rujnowało jej zdrowie.

I tak pod ostrzałem ganiących spojrzeń i pośród złych słów krewnych i dworzan Elżbieta rozpoczęła późną jesienią 1860 roku podróż na

Maderę.

PRZEŁOM

Jej Wysokość cesarzowa właśnie rozpoczyna podróż na Maderę^[1]

Na początku listopada 1860 roku sekretarz Elżbiety Leopold Bayer wybrał się w szczególną misję. Po odbyciu podróży przez zachodnią Europę wsiadł w angielskim Southampton na statek i po burzliwej przeprawie dotarł na Maderę. Jego zadaniem było przygotowanie atlantyckiej wyspy na przyjazd cesarzowej. Bayera od razu zachwyciło piękno Madery. Do żony napisał, że czuł się jak we śnie: „Wspaniała wyspa jest tak czarująca ze swoją świeżą roślinnością, swoim przepychem kwiatów wszelkich gatunków i najjaskrawszych kolorów”^[2]. W tym rajskim miejscu na ziemi Elżbieta przez sześć miesięcy odpoczywałaby od dworu wiedeńskiego.

W pierwszej kolejności Bayer udał się do willi, która miała stać się jej rezydencją: Quinta das Angústias. Elżbieta sama znalazła ten położony pośród wspaniałego tropikalnego parku, ponad miastem Funchal, dom z widokiem na morze – tak jak i sama wybrała cel podróży. Wiedziała o pięknym położeniu willi, ponieważ kilka lat temu mieszkała tutaj jej bliska bawarska kuzynka Amelie von Leuchtenberg, córka przyrodniej siostry Ludwiki i aż do abdykacji małżonka w 1831 roku cesarzowa Brazylii; przyjechała na Maderę w 1852 roku z chorą na gruźlicę córką^[3]. Fakt, że chorująca na płuca kuzynka tam nie wyzdrowiała, lecz zmarła, nie powstrzymał cesarzowej od zakwaterowania się w malowniczej Quinta das Angústias^[4]. (Także po wyjeździe Elżbiety willa pozostała pożądanym przez europejskie elity miejscem pobytu. Członkowie rosyjskiego dworu zatrzymywali się tutaj tak samo chętnie, jak bogaci przedsiębiorcy).

Po podpisaniu umów najmu należącego do bogatej Angielki domu i wynajęciu pokoi dla części świty cesarzowej w pobliskich

zabudowaniach Bayer ruszył do domu handlowego J. Blaudy and Sons. W poszukiwaniu na wyspie godnej zaufania instytucji, która prawidłowo zrealizowałaby okazałe wypłaty dworu, pomocny okazał się dom bankowy Rothschild w Wiedniu. Do dyspozycji Elżbieta otrzymała od cesarza nieograniczoną akredytywę – a niezależnie od tego dom J. Blaudy and Sons miał jej wypłacić tyle pieniędzy, ile by potrzebowała. Bayer był dobrze przygotowany na negocjacje i zawieranie umów w Funchal. Towarzyszyło mu dwóch dworskich służących, którzy mieli dodatkowe kwalifikacje, jakich teraz mógł potrzebować: jeden posługiwał się angielskim, a drugi znał okolice, ponieważ wcześniej przez dłuższy czas zatrudniał go pewien hrabia na Maderze. Wsparcie nadeszło również z najwyższych sfer: król Portugalii polecił gubernatorowi cywilnemu w Funchal, by ten był pod każdym względem pomocny sekretarzowi cesarzowej austriackiej podczas przygotowań przed jej przybyciem^[5].

Tymczasem w Wiedniu trwały ostatnie ustalenia w grupie podróżników. Świta Elżbiety składała się wyłącznie z ludzi, którym ufała zarówno ona, jak i Franciszek Józef oraz przede wszystkim na których dyskrecję mogła liczyć. Później okaże się, że dokonali dobrego wyboru: nikt z asysty cesarzowej nigdy nie mówił o tle i okolicznościach jej pobytu na Maderze.

Pierwsza ochmistrzyni dworu Elżbiety hrabina Esterházy, w której towarzystwie ta nigdy nie czuła się dobrze, zostawała w Wiedniu. Arcyksiężna Zofia nie miała zupełnie nic do powiedzenia przy wyborze ludzi towarzyszących Elżbiecie. Na ten brak zaufania skarżyła się bratu Franciszka Józefa, Karolowi Ludwikowi: niczym innym, jak nie „bezowocnymi próbami” miały być porady, których udzielała Franciszkowi Józefowi^[6]. Tak więc Elżbiecie na Maderze towarzyszyła nie hrabina Esterházy, lecz jej nowo mianowana zastępczyni księżniczka Mathilde Windisch-Graetz. Została ona damą pałacową Elżbiety dopiero w 1860 roku i od samego początku nawiązała się między nimi nic sympatii. Małżonek Mathilde poległ w wyprawie zbrojnej do Włoch

w 1859 roku, a Elżbieta żywiła współczucie wobec pogrążonej w żałobie młodej wdowy, samej z małym dzieckiem, i się z nią zaprzyjaźniła. Jej brat nie był zaskoczony zgodą siostry na wyjazd: „Należało się spodziewać, że przy osobistej relacji obu pań Mathilde przystanie na życzenie cesarzowej, ale odpowiedzialność tego pod każdym względem nieskończenie poważnego przedsięwzięcia jest wielka”^[7]. Mianowanie Mathilde „pełniącą obowiązki” pierwszej damy na dworze cesarzowej przyjęto ze zdziwieniem. Arcyksiężna Teresa emocjonowała się: „Hrabina Esterházy została dziwnie odsunięta. Na Maderę pojechała zamiast niej młoda Mathilde Windischgrätz. Dziwne jest też, że zostawia ona tu swoje małe dziecko”^[8].

Mathilde była młodą, skłoną do refleksji kobietą, która nie dała się porywać przedwczesnym opiniom o ludziach. Starła się patrzeć na Elżbietę bez uprzedzeń i nie ulegać wpływowi dworu. Podczas pobytu na Maderze skrupulatnie prowadziła pamiętnik. Przeczytanie tego dziennika z pewnością przyniosłoby wiele informacji, ponieważ młoda dodatkowa pierwsza ochmistrzyni miała w owym czasie głęboki wgląd w sprawy cesarzowej. Żywiła jednak wątpliwości co do tego, czy jej prywatne zapiski dotyczące Elżbiety powinny trafić do potomnych, którzy mogliby stworzyć sobie niewłaściwe wyobrażenie o złożonej osobowości cesarzowej. Dlatego decyzję, czy po jej śmierci pamiętnik powinien przetrwać czy też nie, Mathilde pozostawiła bratu. Zawarte w odpowiednim liście uwagi na temat jej relacji z Elżbietą i osobowości cesarzowej są w swojej bezpośredniości często ciekawsze od tego, co o Elżbiecie mogły powiedzieć inne ówczesne kobiety. „Jeśli uznasz – pisała Mathilde do brata – że to, co napisałam, mogłoby zaszkodzić panującej opinii o niej [Elżbiecie], upewnij się, że nikt poza Tobą tego nie przeczyta; i sam nie osądzaj jej zbyt surowo; uwierz mi, że skoro po niezaprzeczalnie dość trudnych godzinach, jakie mi zgotowała, nadal przyłgnęłam do niej z tak ciepłą, intymną miłością, to w naturze tej kobiety musi być coś więcej, niż opinia publiczna jest w stanie dostrzec. Trzeba ją znać tak dobrze, jak ja ją znam, przynajmniej tak długo, jak ja byłam w żywym kontakcie z jej otoczeniem, aby właściwie ocenić –

niestety także niektóre jej wady – zalety jej charakteru. Niech Bóg ją błogosławi, nie mam wielu gorętszych życzeń”^[9]. Koniec końców Alfred Windisch-Graetz postanowił zniszczyć dziennik siostry.

Obie damy dworu, które pojechały oprócz Mathilde na Maderę, miały również bliskie relacje z cesarską rodziną. Hrabina Helene von Thurn und Taxis była krewną zmarłego w 1857 roku głównego ochmistrza Elżbiety Friedricha von Thurn und Taxis, a hrabina Karoline „Lily” Hunyady von Kéthely była bratanicą pierwszej ochmistrzyni Elżbiety, hrabiny Esterházy. Mianowanie tych dwóch kobiet damami dworu było mądrym posunięciem ze strony Franciszka Józefa. Po pierwsze w ten sposób cesarz załagodził zejście na dalszy plan hrabiny Esterházy – mianując jej bratanicę damą dworu, zapobiegł zniewadze klanu Esterházych – a po drugie przystał w ten sposób na życzenie Elżbiety, która podczas podróży chciała być otoczona przez inne kobiety niż te dotychczas, nie zawsze do niej dobrze nastawione.

Oczywiście Elżbiecie towarzyszyły nie tylko damy dworu. Czasy oraz ranga cesarzowej wymagały, aby w czasie podróży asystowali jej również kawalerowie orszaku dworskiego. Johann hrabia Nobili, który po śmierci księcia Thurn und Taxis zastąpił go w roli głównego ochmistrza, towarzyszył swojej pani podobnie jak hrabia Joseph Mitrovsky von Mitrovitz, zaufany człowiek cesarza. Mitrovsky był dawnym szambelanem Franciszka Józefa, ponadto Elżbieta go lubiła. Kolejnym towarzyszem był hrabia Imre Hunyady von Kéthely, brat damy dworu Elżbiety, Lily^[10].

Oprócz szlachty do grona towarzyszącego Elżbiecie w podróży należeli również sprawdzony sekretarz Leopold Bayer, finansista i nadworny kapłan. O fizyczny dobrostan „dworu na uchodźstwie” na Maderze dbało dwóch dworskich kucharzy – Maximilian Mayer i Karl Kienberger – cukiernik Wilhelm Ziffermayer oraz posługacz zajmujący się dostawami żywności i drewna do kuchni^[11]. Do tamtejszego gospodarstwa domowego wyłowiono natomiast z szerokiego grona zatrudnionych na dworze wiedeńskim służących prawdziwego asa:

odźwierny nazwiskiem Karl Scatturnin, o którym sekretarz Elżbiety miał bardzo dobre zdanie, został szybko i bezproblemowo mianowany „*qua* hofmistrzem”. Do tego dołączyły jeszcze dwie garderobiane, jeden kamerdyner, czterech osobistych lokajów i parobek dla Elżbiety oraz po jednej pokojówce i po jednym służącym dla ochmistrzyni i dam dworu. Trzech szlachciców przywiodło ze sobą po jednym, a więc łącznie kolejnych trzech „myśliwych” odpowiedzialnych za broń oraz osobiste usługi. W ten sposób grupa cesarzowej liczyła trzydzieści osób^[12].

Oczywiście w podróży mającej służyć przywróceniu zdrowia Elżbiety musiał wziąć udział również lekarz. Nie był jednak brany pod uwagę ani nie lubiany przez Sisi cesarski lekarz nadworny doktor Seeburger, ani żaden inny lekarz z jego otoczenia. Dlatego Franciszek Józef zlecił wyjazd asystentowi i dawnemu uczniowi słynnego specjalisty chorób płuc Josepha von Škody, doktorowi Albinowi Sylvestrowi Kumarowi^[13]. Wydawało się nie przeszkadzać cesarzowi, że trzydziestolatek zaledwie trzy lata wcześniej ukończył studia. Dla młodego lekarza taka podróż służbowa nie tylko była ogromną szansą w karierze, ale okazała się również niezwykle lukratywna. Za sprawowanie sześciomiesięcznej opieki lekarskiej nad Elżbietą cesarz wynagrodził bowiem Kumara hojnymi czterema tysiącami guldenów – co stanowiło kwotę wyższą od tej, jaką otrzymywał rocznie wysoki urzędnik dworski pod koniec kariery^[14].

Dostojna asysta podróżna Elżbiety składała się – poza ochmistrem i hrabią Mittrovskim – wyłącznie z młodych osób. Nikt nie przekroczył trzydziestki, wszyscy uchodzili za przystępnych ludzi i co dla Elżbiety było szczególnie ważne: nikt nie pochodził z otoczenia jej teściowej. Byli to godni zaufania mężczyźni i kobiety, którzy wyruszali na spotkanie z przygodą, podejmując się trudnego zadania spędzenia z cesarzową burzowych zimowych miesięcy na wyspie u wybrzeży północnej Afryki i pozostania tam odcięci od świata, mając tylko okazjonalną łączność ze stałym lądem, do usług swojej pani i dla jej ochrony.

Trudniejsze niż zebranie świty na czas podróży okazało się jednak znalezienie odpowiedniego statku, który mógłby zawieźć Elżbietę i jej asystę na Maderę. Z politycznego punktu widzenia czas był zdecydowanie niekorzystny na morskie podróże. Królewsko-cesarska marynarka nie mogła udostępnić statku – wszystkie były zajęte jako straż przybrzeżna. Jesienią 1860 roku krążyły plotki, że Giuseppe Garibaldi, jedna z głównych postaci włoskiego ruchu zjednoczeniowego, przygotowuje atak swoich wojsk na austriackie wybrzeża Adriatyku. Dlatego do dyspozycji cesarzowej nie można było oddać żadnej fregaty. Królewsko-cesarska marynarka miała wówczas jeden jacht stacjonujący w tym czasie w Konstantynopolu, skąd nie mógł powrócić^[15]. (Dopiero sześć lat później na cesarski jacht został przebudowany mniejszy okręt wojenny – tym właśnie „Gryfem” podróżowała Elżbieta w przyszłości). Tak więc austriacki minister spraw zagranicznych hrabia Johann von Rechberg und Rothenlöwen musiał wykorzystać dyplomację cesarską w celu znalezienia środka transportu. Poprosił lorda Augustusa Loftusa, brytyjskiego ambasadora w Wiedniu, aby ten zapytał angielskiego ministra spraw zagranicznych lorda Johna Russella, czy takim statkiem nie mogłaby poratować ich królowa Wiktorja. I tak 30 października 1860 roku lord Loftus napisał do swojego przełożonego w Londynie, że zdrowiu austriackiej cesarzowej mogłoby pomóc spędzenie zimy w ciepłym klimacie. Dokuczliwy kaszel ostatnio znacznie przybrał na sile i zachodziły obawy, że dolegliwości mogłyby zająć również płuca^[16].

Dla dworu wiedeńskiego to zapytanie było niezręczną okolicznością, co również znalazło odzwierciedlenie w fakcie, że Franciszek Józef nie skontaktował się z królową brytyjską osobiście, lecz posłużył się dyplomata. Być może cesarz chciał uniknąć dokładniejszych, pełnych współczucia pytań ze strony królowej o stan zdrowia jego nieszczęsnej małżonki. Również wobec dworu angielskiego nie rozwiano niejasności w odniesieniu do dolegliwości Elżbiety – dzięki czemu nie trzeba było sobie czynić wyrzutów z powodu okłamania królowej – co jednocześnie wskazywało na to, że statek jest potrzebny raczej prędzej niż później.

Arcyksiężna Zofia uważała natomiast, że taką prośbą rodzina cesarska tylko się ośmieszyła.

W każdym razie królowa Wiktorja pokazała swe hojne oblicze i oddała austriackiej parze cesarskiej do dyspozycji od razu dwa jachty: „Wiktorję i Alberta II” (przede wszystkim dla Elżbiety), oraz „Osborne” (raczej dla jej świty i obfitego bagażu)^[17]. Oba statki, jak oznajmił brytyjski ambasador ministrowi spraw zagranicznych Austrii, miały oczekiwać na cesarżową w porcie w Antwerpii od 20 listopada.

Dzięki temu Elżbieta mogła rozpocząć podróż na Maderę, i to na statku, który jak na ówczesne europejskie możliwości obiecywał największy komfort. Napędzany parą i wyposażony w boczne koła łopatkowe „Wiktorja i Albert II” został zwodowany zaledwie pięć lat wcześniej i był uosobieniem nowoczesnego luksusowego jachtu. Jego wyposażenie było godne królowej: cztery lata po podróży Elżbiety Wiktorja zleciła akwareliście Aaronowi Edwinowi Penleyowi namalowanie jego kabiny, dzięki czemu w zbiorach brytyjskiej rodziny królewskiej do dziś można zobaczyć, w jakim luksusie Elżbieta podróżowała przez morze na Maderę.

Kabiny brytyjskiej pary królewskiej umiejscowione były na górnym pokładzie. Ściany apartamentu obito drewnem klonowym, podłogi wyłożono najwytworniejszymi dywanami. W salonach znajdowały się drogocenne meble, a nawet fortepian – oczywiście wszystko przymocowane do podłogi, tak aby podczas silnych fal pozostawało na swoim miejscu. Kabiny sypialne były oklejone niebieskimi jedwabnymi tapetami, udekorowane złotymi ornamentami i wyłożone purpurowym dywanem. Spokojny odpoczynek nocny zapewniało ogromne łóżko z baldachimem, a wielka umywalnia w buduarze gwarantowała użytkownicze kabiny, że nawet na pokładzie nie będzie zmuszona zrezygnować ze zwyczajnej higieny. Było tam również biurko, przy którym Elżbieta mogła pisać listy. Do apartamentu królowej należała nawet jadalnia ze stołem mogącym pomieścić osiemnaście osób.

Oczywiście na pokładzie spożywano posiłki z najszlachetniejszej zastawy stołowej.

Oglądając akwarelę Penleya, warto zwrócić uwagę na jeden szczegół, a mianowicie na otwory okienne. Zewnętrzne ściany królewskich kabin nie były bowiem wyposażone w typowe małe bulaje, lecz w duże okna. Dzięki temu w kabine królowej od rana do wieczora było bardzo widno. Przede wszystkim jednak dawały one najwspanialszy widok, jaki tylko można sobie wyobrazić. Jako że kabina znajdowała się na górnym pokładzie, Elżbieta widziała ze swojego salonu czy zza swojego biurka jak okiem sięgnąć morze. Widziała mijane wybrzeża, mogła przyglądać się wznoszeniu i opadaniu fal, a jej wzrok bez przeszkód mógł błędzić w oddali. Na znajdującym się przy kabinach pokładzie słonecznym miała ponadto możliwość oddychania świeżym morskim powietrzem bez asysty świty, służby i majtków. Wydaje się, że to na pokładzie „Wiktorii i Alberta II” Elżbieta rozsmakowała się w szlachetnych wyprawach morskich. I jeszcze jedno miała tutaj poznać: kozy – które były na pokładzie, aby królowa, a w tym przypadku jej gościni, miały codziennie świeże mleko. Tak więc zabieranie na późniejsze wyprawy morskie kóz nie było – jak to często powtarzano – spleenem cesarzowej. Pomysł, jak można podróżować – stylowo i wciąż mając świeże produkty spożywcze – Elżbieta podpatrzyła bowiem u, nazwijmy to tak, profesjonalistów.

Warunki dla jej świty na dwóch dolnych pokładach nie były już jednak tak komfortowe. Kawalerowie, damy dworu i kamerdynerki mieli do dyspozycji tylko wąskie kabiny z rozkładaną kanapą do spania i stolikiem do mycia. Nie mogło tu być również mowy o pięknym widoku na morze; ale przynajmniej świta nie była stłoczona jak służba i załoga statku na trzecim pokładzie pod lustrem wody. Ci członkowie asysty Elżbiety, których nie potrzebowała ona do codziennej obsługi na pokładzie, podróżowali wraz z bagażami statkiem „Osborne”.

Kilkumiesięczna podróż Elżbiety rozpoczęła się 17 listopada 1860 roku, a punktem początkowym był pałac Schönbrunn^[18]. By

pożegnać cesarżową, na parterze ustawił się dwór, dworscy dostojnicy i niektórzy dyplomaci. Miała być podczas odjazdu „blada, wychudzona i zasmucona”, relacjonował brytyjski ambasador^[19]. Z dziećmi pożegnała się cała we łzach. Franciszek Józef pozwoliłby jej zabrać na Maderę Gizelę – oczywistością było, że Rudolf jako następca tronu musiał zostać w Austrii – ale Elżbieta nie chciała rozdzielać rodzeństwa^[20]. Musiało być to dla niej trudne do przełknięcia, że nadzór nad wszelkimi działaniami związanymi z dziećmi na czas jej nieobecności powierzono pierwszej ochmistrzyni, hrabinie Esterházy^[21].

Franciszek Józef zdecydował się w ostatniej chwili towarzyszyć żonie przez jakiś czas w drodze do Antwerpii^[22]. Pierwszą noc małżonkowie spędzili w Monachium, w pałacu Maksa. Księżna Ludwika, nie do końca wiedząc, co powinna sądzić o podróży córki na Maderę, napisała do siostry Marii: „Sisi schudła i wygląda, jeśli nie gorzej, to na pewno nie tak kwitnąco jak poprzedniego lata. Uwagę zwraca jej kaszel, który przybrał na sile. Nabieram przekonania, że ciepły klimat dobrze jej zrobi”^[23]. Późnym latem, kiedy ostatni raz widziała Elżbietę, „nie można było przewidzieć takiej konieczności, chociaż cały czas trochę kasłała”^[24]. Zazwyczaj łatwo ulegająca wzburzeniu i nadmiernie lękliwa Ludwika na wieść z Wiednia o zamiarze Elżbiety, by spędzić zimę na atlantyckiej wyspie, zareagowała zaskakująco rzeczowo: „Niestety za mało się oszczędza i za bardzo polega na swoim zdrowiu. Jej pobyt na Maderze, jak sama pisze, ma być cichy i nudny, miejmy więc nadzieję, że nie będzie miała okazji do demoralizacji”^[25].

Po bardzo emocjonalnym pożegnaniu z rodziną Elżbieta w towarzystwie Franciszka Józefa wyruszyła do Bambergu. Tutaj złożył on jej jeszcze życzenia imieninowe i wręczył prezent, a potem ich drogi się rozeszły^[26]. Nie istnieją żadne źródła mówiące o tym, jak przebiegło pożegnanie. Czy połączy się łązy? Czy w chwili, w której małżonkowie wiedzieli, że przez najbliższe miesiące się nie zobaczą, spory i rozczarowania minionego czasu wciąż miały znaczenie?

Z Bambergu cesarz i cesarzowa podróżowali – również w przerośni – różnymi drogami, typowymi dla życia każdego z nich: Elżbieta wybrała się w prywatną podróż, która miała służyć jej wypoczynkowi. Franciszek Józef natomiast wykorzystał swoją obecność w południowych Niemczech, by od razu złożyć oficjalną wizytę królowi Wirtembergii. W królewskiej rezydencji w Stuttgarcie zatrzymał się tylko na jeden dzień. Gdy trzy dni po pożegnaniu Elżbiety przybył do Wiednia, rozkazał, aby Gizela i Rudolf wraz ze wszystkimi swoimi „efektami” – a więc zabawkami – zostali bezzwłocznie przeniesieni z pałacu Schönbrunn do Hofburga^[27]. W tych trudnych zarówno prywatnie, jak i politycznie czasach chciał mieć dzieci jak najbliżej przy sobie.

Po pożegnaniu z mężem Elżbieta nie podróżowała dalej jako cesarzowa Austrii, lecz jako „hrabina von Hohenembs”. Ten historyczny tytuł był jednym z wielu, które dodatkowo nosiła oprócz swojego „wielkiego”, oficjalnego. Od teraz miała go jednak używać jako pseudonimu jedynie podczas prywatnych podróży.

W Antwerpii cesarzowa wraz ze świtą wsiadła na pokład „Wiktorii i Alberta II”, a personel na pokład „Osborne”. Polecenia królowej Wiktorii dotyczące tej podróży statkiem zostały wydane ze szczególną przezornością: na pokładzie „Wiktorii i Alberta II” na Elżbietę czekał nie tylko kapitan wraz z załogą. Wiktoria wysłała również swojego nadwornego kucharza, lekarza, garderobianą oraz kilku najbardziej doświadczonych w morskich wyprawach służących. Mieli być do dyspozycji cesarzowej – na wypadek gdyby jej własny personel zapadł na chorobę morską. Ta decyzja Wiktorii okazała się przewidująca. Przed Lizboną jacht bowiem trafił w sam środek poważnego sztormu. Jedna dama dworu odpadła od razu – „wydawała się rozpaść w swoich cierpieniach i mdłościach”; również garderobiana Elżbiety bardzo źle znosiła morską podróż: „Marie Doré była tak chora, że najchętniej by umarła”^[28]. „Wszyscy mniej czy bardziej cierpieli” – pisano do

Wiednia. Jedynie cesarzowa czuła się tak dobrze, że nawet kapitan wygłosił pochwałę, jakoby okazała się dzielnym marynarzem^[29].

Królowa Wiktorja zaproponowała cesarzowej krótki pobyt na wyspie Wight i odwiedziny u siebie. Elżbieta odrzuciła jednak zaproszenie kobiety, która jej tę podróż umożliwiła. W ogóle w korespondencji z Wiednia upraszano ją o zachowanie ścisłego incognito. Także podczas jej przybycia do Funchal obowiązywał zakaz oficjalnego przyjęcia i salw honorowych. Na powitaniu cesarzowej oprócz kilku gapiów pojawił się jedynie gubernator Madery Joaquim Pedro Quintela. Był nieco zdziwiony, że zamiast ciężko chorej kobiety wyszła mu naprzeciw wyglądająca na całkowicie zrelaksowaną osoba, której – w przeciwieństwie do wyraźnie wyczerpanej świty – podróż na falach w najmniejszym stopniu nie zaszkodziła^[30]. Bezpośrednio po zejściu pasażerów na ląd jachty królowej Wiktorji powróciły na morze i udały się w drogę powrotną do macierzystego portu w Southampton. Dla Elżbiety tymczasem rozpoczął się zimowy pobyt wypoczynkowy na atlantyckiej wyspie.

Franciszek Józef już po kilku dniach zaczął tęsknić za żoną. Z ogromną niecierpliwością czekał na wiadomość, czy cała i zdrowa dotarła do Funchal. Arcyksiężna Zofia: „Dziwił się, że nie ma jeszcze żadnej telegraficznej informacji z Lizbony o przybyciu Sisi! Jego biedne serce tłucze jak oszalałe, wyprzedzając wszelkie możliwości i prawdopodobieństwa!”^[31]. Teraz, gdy Elżbieta już wyjechała, Franciszka Józefa naszły wątpliwości: czy zgoda na tę podróż była rozsądna? A może jego pozwolenie wynikało tylko z niesnasek, uczucia przesytu w obliczu notorycznej dysharmonii w kręgu rodzinnym? Czy naprawdę wziął pod uwagę, co oznacza aż półroczna rozłąka z żoną? Jego matka dostrzegała, jak bardzo cierpiał w tej sytuacji: „Widzę wyraźnie, jak pożera go tęsknota za Sisi, tym bardziej że się nie uskarża i dusi w sobie zmartwienia. Dopiero teraz stało się dlań jasne i wyraźne, jak olbrzymiego poświęcenia dokonał, i to dokonał o wiele za szybko! Oby tylko ten wysiłek popłacił! *That's the question*”. Odpowiedź na to

pytanie arcyksiężna daje w tym samym liście: „Obawiam się, że to wszystko na darmo, że przyniesie to więcej szkody jak pożytku”^[32].

Elżbieta pozostała na Maderze przez sześć miesięcy. Jak spędzała czas na wyspie? Każdy dzień rozpoczynał się od mszy świętej, w której brała udział cała dworska świta: „Ona [widzi] generalnie chętnie, gdy się pojawiaemy na mszy świętej, która odbywa się każdego dnia o dziewiątej rano u niej” – pisał adiutant^[33]. Elżbieta dużo czytała, grała z damami dworu w gry planszowe i karty, zbierała i suszyła kwiaty, które następnie wklejała do albumu. Kazała sobie przynosić suweniry i pamiątki z rynekczków i sklepów. Do rodziny wysyłała muszle i zasuszone zwierzęta morskie, rysunki i litografie przedstawiające Maderę, a nawet drewniane dekoracje i niewielkie meble, które jej się spodobały. Krótko mówiąc: na atlantyckiej wyspie prowadziła, jak to sformułowała jej matka, „spokojne, rozsądne, celowe życie”^[34]. Jako wielka miłośniczka zwierząt Elżbieta otaczała się nimi. Nakazała sobie przesłać z Anglii psa oraz przynosić od lokalnych handlarzy ptaki śpiewające, dla których ustawiono w parku przy willi wolierę.

Każdego dnia o godzinie piętnastej cesarzowa w asyście świty wybierała się na przejażdżkę konną^[35]. Natychmiast po przyjeździe na Maderę kupiono czy też wynajęto osiem wierzchowców i kucyków. Hrabia Imre Hunyady był w Wiedniu pierwszym koniuszym dworu – i prawdopodobnie również dlatego został wybrany jako towarzysz tej podróży. Teraz, na Maderze, jego zadaniem była opieka nad końmi cesarzowej i zagwarantowanie, że sprostają jej wysokim wymaganiom; przede wszystkim jednak miał zadbać o bezpieczeństwo Elżbiety. Cesarski koniuszy doszedł potem zresztą do pośmiertnych honorów jako rzekomy kochanek Elżbiety: wiele lat po śmierci cesarzowej jej bratanica Marie von Wallersee twierdziła we wspomnieniach, że przystojny hrabia Hunyady zakochał się w Elżbiecie, którą również cieszyły jego zakochane spojrzenia. We wspomnieniach, które ukazały się jeszcze za życia Franciszka Józefa i kipiały od nieprzyzwoitych uwag, bratanica cesarzowej napisała: „Nie wiem, co się dokładnie

wydarzyło, ale wiem jedno, że sprawujący służbę szambelan podpatrywał ją z dobrym skutkiem. Hrabiemu nakazano powrót do Wiednia, a pobyt Elżbiety na Maderze miał raptowny koniec”^[36]. Wprawdzie w 1913 roku, kiedy opublikowano wspomnienia, nikt nie wierzył w potajemny romans między cesarzową a koniuszym, do hrabiego przyłgnęła jednakże reputacja usychającego z miłości towarzysza podróży. W rzeczywistości Imre Hunyady nie został wcale wezwany do Wiednia przez cesarza, lecz pozostał na Maderze do końca pobytu Elżbiety. A sytuacja, w której koniuszy czyniłby awanse cesarzowej bez żadnych konsekwencji, a cesarz nic by o tym nie wiedział, w obliczu obserwacji, pod jaką była Elżbieta wraz ze swoją świtą nawet tysiące kilometrów od Wiednia, była po prostu niemożliwa.

Na Maderze Elżbieta spędzała również wiele czasu na pisaniu listów: prowadziła ożywioną korespondencję ze swoją bawarską rodziną oraz z najmłodszym bratem Franciszka Józefa, Ludwikiem Wiktorem. Tylko do teściowej napisała po dłuższym milczeniu, ponieważ konflikty z nią wciąż pozostawały w jej pamięci. Nie było jednak prawdą, że Elżbieta – jak niekiedy twierdzono – unikała wszelkiej korespondencji z Zofią. Po Bożym Narodzeniu 1860 roku ta napisała: „[Kurier] przyniósł mi także list od Sisi”^[37]. Cesarz zorganizował usługę kurierską pomiędzy Wiedniem a Funchal: w regularnych odstępach czasu jego adiutanci jeździli z Wiednia do Southampton, wsiadali tam na statek i płynęli przez Lizbonę na Maderę. Zazwyczaj pozostawali w Funchal przez dłuższy okres, bo musieli najpierw poczekać na kolejny statek z następnym kurierem, a dopiero później mogli wrócić. Ich zadaniem było przekazywanie wiadomości, ale przede wszystkim również składanie cesarzowi ustnych raportów na temat tego, jak się miewa jego żona i jaki jest stan jej zdrowia – przykładowo: „Drugi kurier przyniósł mi bardzo dobre wiadomości od Sisi, podobno bardzo dobrze wygląda i prawie nie kaszle”^[38].

Kurierzy przekazywali jednak nie tylko oficjalne raporty na temat cesarzowej, byli również na miejscu oczami i uszami Franciszka Józefa.

Opowiadali mu wiele rzeczy, które nie znalazły się w raportach: jakie panowały relacje w Quinta das Angústias? Czy trzymano się surowych przepisów dotyczących służby? Czy świta i personel nie pozwalali sobie za nadto na korzystanie z wolności? Jak zapewniano bezpieczeństwo cesarzowej? Na Maderę wysyłani byli wyłącznie najbardziej godni zaufania adiutanci. Niektórzy z nich sprawdzili się jako szczególnie dyskretni i lojalni, związku z czym w nadchodzących latach mieli znaleźć się w najbliższym kręgu pary cesarskiej i osiągnąć najwyższe pozycje: księżę Rudolf Liechtenstein, syn głównego ochmistrza cesarskiego, został ulubionym towarzyszem podróży Elżbiety i lata później sam został mianowany głównym ochmistrem. Natomiast Josefowi Latourowi von Thurmburgowi kilka lat po pobycie na Maderze Elżbieta zleciła wychowanie następcy tronu. Obaj mężczyźni aż do śmierci Elżbiety należeli do najbliższego kręgu rodziny cesarskiej.

Ale niezależnie od tego, jak zapierającym dech w piersiach miejscem była Madera i jak bardzo świta Elżbiety troszczyła się o jej dobre samopoczucie, cesarzowej coraz bardziej doskwierała tęsknota za rodziną. Zdrowie fizyczne rzeczywiście się poprawiało – inaczej jednak wyglądała sprawa z psychiką. Znowu pojawiły się podobne objawy jak w Wiedniu: cesarzowa mało jadła, coraz bardziej zamykała się w sobie i dopadały ją nastroje depresyjne. Jej otoczenie się martwiło: „Bardzo mi szkoda biednej cesarzowej, bo mówiąc tak tylko między nami, wygląda, jakby bardzo, bardzo cierpiała [...], ogólnie mało kaszle, to się bardzo w poszczególne dni zmienia, ale wydaje się, że on [kaszel] nie ustąpi całkowicie – jego rodzaj jest inny niż w Wiedniu, nie taki twardy, lecz luźniejszy, jak przy katarze, który ustępuje. Moralnie jest jednak cesarzowa okropnie przytłoczona, niemalże melancholijna, co w jej sytuacji chyba nie może być inaczej – czasami zamyka się na cały dzień w swoim pokoju i płacze. [...] Je strasznie mało, na czym cierpimy również my, bo jedzenie, cztery potrawy, trzy desery, kawa itd. nie trwają nigdy dłużej niż dwadzieścia pięć minut. [...] W swojej melancholii nigdy nie wychodzi, lecz po prostu siedzi przy otwartym

oknie, z wyjątkiem przejażdżki konnej stępem, która trwa co najwyżej godzinę”^[39].

Małżonek Elżbiety tymczasem przebywał w dalekim Wiedniu i martwił się o żonę. Na wszelkie sposoby próbował sprawić jej radość, zaskakując ją prezentami. Na Boże Narodzenie, które Elżbieta pierwszy raz w życiu spędzała z dala od bliskich, cesarz i jego matka zorganizowali jej niespodziankę: główny ochmistrz Elżbiety niezauważenie przemycił na jacht choinkę z Austrii oraz prezenty od rodziny cesarskiej, którymi miał zaskoczyć cesarzową w wigilijny wieczór. Hrabia Nobili bezzwłocznie zrelacjonował arcyksiężnej Zofii powodzenie bożonarodzeniowej niespodzianki, co natychmiast ta przekazała rodzinie: „W wigilijny wieczór Sisi była bardzo przyjemnie zaskoczona dzięki prawdziwemu niemieckiemu drzewku świątecznemu, które dobry Nobili przywiózł stąd i nakazał ubrać w Funchal. Po tym jak Sisi rozstawiła prezenty dla dam i panów i wyszła z pokoju, zjawił się Nobili ze swoim drzewkiem i wszystkimi naszymi prezentami, które następnie ustawił wokół drzewka; był to między innymi olejny portret Rudolfa od cesarza, na widok którego oczy Sisi na długo wypełniły się łzami. Gdy weszła do pokoju, powitała ją muzyka z pozytywki, którą wysłaliśmy jej z tatą. Jest to piosenka, którą ona bardzo kocha, *Wenn die Schwalben in die Heimath ziehen*”^[40].

Nawet jeśli teściowa wysyłała jej prezenty, to jej zdanie na temat podróży na Maderę znane było nie tylko samej Elżbiecie, lecz także pozostałemu w Wiedniu dworowi. Zofia „wie [...] o wszystkim i jest oburzona nieodpowiedzialnością Elżbiety, która to, jej zdaniem, tylko udaje chorą, by móc uciec przed zimą oraz by móc bez żenady oddać się swoim przyzwyczajeniom”^[41]. To dobitne zdanie wykreślił we wczesnych latach trzydziestych ubiegłego wieku ze swojego manuskryptu pierwszy biograf Elżbiety Conte Corti, wiedziony lojalnością wobec jej potomków. Do sformułowania tych słów skłonił go wgląd w obecnie zaginione archiwa rodzinne członków dworu Zofii. Krytyczne – czy też niesprawiedliwe – spojrzenie arcyksiężnej na

Elżbietę było zrozumiałe: widziała swojego smutnego, usychającego z tęsknoty za daleką żoną syna, który podczas trudnego z punktu widzenia polityki wewnętrznej czasu musiał zrezygnować nawet z odrobiny życia rodzinnego. W konsekwencji jego matka znowu umocniła swoją pozycję i próbowała je mu wypełniać. Gdy Franciszek Józef nadal był bardzo przygnębiony, napisała do jego brata Karola Ludwika: „Dziękuję Bogu, że może znaleźć w domu przynajmniej mnie, stary mebel, i go użyć”^[42]. Zofia nie była jedyna, która żałowała Franciszka Józefa i krytycznie patrzyła na pobyt Elżbiety na Maderze. Jego adiutant generalny hrabia Franz Folliot von Crenneville szyderczo nazywał wypoczynek Elżbiety „ekscentryczną podróżą”^[43].

Podczas gdy w Wiedniu z niej drwiono, na Maderze Elżbieta była otoczona dobrze nastawionymi do niej ludźmi, którzy podporządkowali jej swoje życie i codzienność. Robiono wszystko, co tylko chciała. Czego sobie życzyła, to spełniano. Damy dworu były zawsze gotowe do usług i próbowały ją rozweselić. Panowie z jej świty czekali tylko na rozkazy. Wszyscy byli świadomymi obowiązku dworzanami, którzy przyjaźnie i z oddaniem spełniali swoją służbę. Pozostawanie jednak do dyspozycji cesarzowej dzień w dzień przez sześć miesięcy było męczące, a oddalenie od rodzin obciążające emocjonalnie. Do tego dochodziła nuda. Elżbieta cieszyła się samotnością – ale samotność nie każdemu służyła. Kiedy akurat była w fazie, podczas której w ogóle nie wychodziła z willi, jej świta tkwiła zamknięta w czterech ścianach. Kiedy pozostawała w swoich pokojach, nie oznaczało to, że damy dworu, kawalerowie honorowi czy służba komnatowa mieli czas dla siebie i mogli wykorzystać te godziny zgodnie ze swoimi upodobaniami: jak to się mówiło na dworze, cały czas musieli być gotowi do skoku. W domu godziny bycia w nieustannej gotowości łatwiej dało się znieść – w końcu służba dam dworu, adiutantów i służby pokojowej była podzielona na turnusy. Po dwóch, trzech tygodniach zadania przejmowali koledzy i można było wrócić do własnego domu, odpocząć i znowu zobaczyć rodzinę. Podczas sześciomiesięcznego pobytu na Maderze wszystko to pozostawało poza zasięgiem dworu Elżbiety.

Również wielomiesięczne przebywanie z garstką ciągle tych samych osób nie zawsze należało do przyjemnych. Tym bardziej damy dworu i mężczyźni ze świty cieszyli się, kiedy cesarzowa od czasu do czasu zapraszała gości. Miejscowi dygnitarze nadskakiwali Elżbiecie, a zaproszenie do Quinta das Angústias było nadzwyczaj pożądane. Również kiedy cesarzowa od czasu do czasu przyjmowała mieszkającą na Maderze portugalską szlachtę i przebywające tutaj rodziny angielskie, było to dla jej świty wyczekiwane urozmaicenie codzienności, w której wszystkie dni wyglądały jednakowo monotennie^[44].

O ile dla szlacheckiej świty cesarzowej pobyt na Maderze z czasem naznaczała nuda, o tyle dla jej służby – wręcz przeciwnie. Sekretarz Elżbiety, Leopold Bayer, dokładnie widział, jak trudna była praca służby domowej i stołowej oraz personelu kuchennego. Po zakończeniu podróży przekazał głównemu ochmistrzowi raport, w którym podkreślał nadzwyczajne zasługi obecnego personelu i postulował wyrazy uznania i gratyfikację finansową za nie. Z raportu Bayera wynikało, że zarówno obaj kucharze, jak i cukiernik działali na pełnych obrotach od wczesnych do późnych godzin, by zaopatrzyć kulinarnie trzydziestoosobowy dwór. Od poniedziałku do niedzieli musieli przyrządzać dla cesarzowej i jej orszaku obfite śniadanie, wystawne drugie śniadanie, złożony z kilku dań obiad, popołudniową herbatkę ze świeżymi ciastami i tortami oraz również kilkudaniową kolację. Dodatkowo kucharze musieli gotować prostsze posiłki dla służby. Kolejna sprawa, że personel spożywał posiłki o innych porach niż cesarzowa, co oznaczało, że dwaj kucharze w zasadzie od świtu do nocy byli zajęci przygotowywaniem potraw. Co więcej, musieli również dbać o pełną spiżarnię – zadanie to należało w Wiedniu do wielu innych służących, którzy piekli chleby i ciastka, przygotowywali słodczyce, gotowali marmolady i konfitury, marynowali warzywa, nastawiali soki i likiery, przetwarzali produkty mleczne i zarządzali piwnicą. Na Maderze wszystko to odbywało się w bardzo utrudnionych warunkach: zamiast ogromnej kuchni dworskiej tych trzech ekspertów kulinarnych musiało zadowolić się mniejszą kuchnią w willi. Lodownia i chłodnia nie stały do ich do dyspozycji jak

w Wiedniu, podobnie jak tamtejsze zastępy pomocy kuchennych, kelnerów i innej służby pomocniczej. Tymczasem na tych ograniczeniach nie mogła cierpieć jakość potraw. Tak więc kucharze i służba każdego dnia musieli ponadto przebywać daleką drogę od willi do miasta, by przynieść ogromne ilości świeżych produktów spożywczych.

Szczególnie bliski sercu sekretarza Elżbiety był odźwierny Karl Scatturin, który z pozycji prostego służącego awansował na hofmistrza. Odpowiadał on za utrzymanie dworskich warunków w willi, a więc praktycznie za wszystko, co dotyczyło organizacji, pracy oraz służby. Scatturin ponosił odpowiedzialność za wszelkie precjoza, jakie zostały przesłane z Wiednia na Maderę: świeczniki i meble, srebro stołowe i porcelanę oraz za całą bieliznę stołową. Ponadto codziennie sprawował służbę przy stole: nakrywał, podawał, sprzątał, zarządzał przywiezionymi winami i spiżarnią, rozdzielał zadania pomiędzy służbę i parobków i mimo takiego nawału obowiązków podołał temu zadaniu tak – jak podkreślił sekretarz w swoim raporcie – że żaden fragment cesarskiej porcelany nie uległ stłuczeniu ani żaden przedmiot gospodarstwa domowego nie zaginął. Ponadto ten, jak pisał Bayer, niezwykle zajęty mężczyzna stawał również do służby jako ministrant podczas codziennej domowej mszy^[45]. Niezależnie od tego, czy na Maderę, czy do Ischl: prywatne cesarskie podróże były relaksem co najwyżej dla rodziny cesarskiej, dla podróżującej służby natomiast czas ten był po wielokroć trudniejszy niż w domu.

W kwietniu ten mimo wszystko piękny dla Elżbiety, dla jej towarzyszy przeważnie nudny, a dla służby męczący pobyt na Maderze dobiegł końca. Im bliżej wiosny, tym cesarzowa fizycznie czuła się znacznie lepiej, coraz wyraźniej natomiast zauważalna stawała się jej tęsknota za domem. Cesarscy kurierzy przynosili niezwykle pokrzepiające wiadomości: Elżbieta „kaszle bardzo rzadko, [...] znowu dobrze wygląda i niewymownie cieszy się na powrót do domu” – dowiedziała się jej matka^[46]. Do samej Ludwiki Elżbieta pisała jednak

„naprawdę tęskne listy, że ogromne oddalenie i długie rozstanie, rzadkie i stare wiadomości było jej coraz ciężiej znosić, a tęsknota coraz bardziej przybierała na sile”^[47].

Znowu teściowa była tą, która w Wiedniu dokładnie się wsłuchiwała w te radosne komunikaty i krytycznie przyglądała wiadomościom. Jako że Elżbieta nadzwyczaj wrażliwie reagowała na zmiany pogody, arcyksiężna nie oczekiwała niczego dobrego. Pisała: „[Kurierzy] przynieśli naprawdę dobre wiadomości od Sisi, ciepły klimat sprawił jednak, że jest tak wrażliwa na powietrze, że i w te na nowo rozpoczynające się tak ciepłe dni, podczas kiedy jej otoczenie tęskniło za chłodniejszymi wieczorami, wciąż się ciepło ubierała, wciągając nawet dwie pary pończoch. Jak będzie w takim razie w stanie znieść nasz klimat? Żeby tylko wtedy naprawdę poważnie nie zachorowała!!!”^[48]. Były to mądre słowa – a obawy arcyksiężnej miały się zresztą wkrótce spełnić.

Pod koniec kwietnia 1861 roku wreszcie nadeszła ta chwila. Świta zapakowała przywiezione zasoby domowe, posprzątała willę i wkroczyła ponownie na pokład jachtu królowej brytyjskiej. Ale zanim „Wiktoria i Albert II” wysadził ich w austriackim mieście portowym Triest, Elżbieta pozwoliła sobie jeszcze na trzytygodniowy rejs po Morzu Śródziemnym. Jej pierwszym przystankiem było stare andaluzyjskie miasto Kadyks, od stuleci brama Habsburgów do Ameryki.

Nawet kiedy cesarzowa Austrii podróżowała prywatnie, musiała liczyć się z tym, że nie uda się jej zachować incognito – zresztą podróżowanie najbardziej luksusowym jachtem Europy tak czy inaczej nie sprzyjało zachowaniu anonimowości. Gdy więc wyszło na jaw, kto zaszczyci Kadyks jako „hrabina von Hohenembs”, miejscowi dygnitarze zabijali się o to, by być do jej usług. Austriacki konsul generalny Duncan Shaw, jeden z najbogatszych i najbardziej szanowanych bankierów w Kadyksie – jak zapewniał austriacki konsul – nie omieszkał oddać do dyspozycji cesarzowej „czterech prywatnych karet”,

które zostały wykorzystane przez Elżbietę i jej świtę „do przejażdżki”^[49]. Oficjalnego powitania Elżbieta jednak zakazała. Na obligatoryjne honory pozwoliła tylko gubernatorowi cywilnemu regionu.

Z Kadyksu Elżbieta udała się pociągiem na wycieczkę do Sewilli, zwiedziła najpiękniejsze miejsca w mieście i wybrała się na korridę. Cesarski poseł Albert von Crivelli miał w Kadyksie ręce pełne roboty, by utrzymać z dala od niej kolejnych dygnitarzy. Wszyscy mieli tylko jedno życzenie: ujrzeć znaną ze swojej piękności cesarzową. Jak każdy, kto poznał Elżbietę w mniejszym gronie i z dala od ceremoniału, również Crivelli zachwycił się nią: „Dni w Kadyksie i Sewilli będą dla mnie i dla mojej żony niezapomniane. Rzadko się zdarza, by mieć okazję zobaczenia Jej Wysokości cesarzowej z bliska, tylko wtedy można docenić jej wartość. Rzeczywiście nadzwyczajnie się spodobała. Jej pełna gracji godność i elegancka prostota musiały oczywiście zrobić wielkie wrażenie i zaimponować zwłaszcza tutaj, gdzie pretensjonalny patos miesza się z nieoheblowanym [*sic!*] *sans façon*”^[50]. Crivelli czuł się powołany do tego, by uświadomić austriackiemu ministrowi spraw zagranicznych, któremu przekazał miłe słowa na temat cesarzowej, że „w żadnym wypadku nie wolno jej spędzić kolejnej zimy na północy”^[51]. Zamiast tego zaproponował „Malagę lub całkiem szczególną Palmę na Majorce – tak położone na uboczu, spokojne, a jednocześnie połączone ze światem podmorskimi telegrafami”^[52]. Minister spraw zagranicznych i dwór wiedeński mieli oczywiście nadzieję, że na jednej podróży cesarzowej na południe się skończy.

Dalsza trasa przebiegała z Kadyksu do Gibraltaru, stamtąd na Malte, a następnie do Stanów Zjednoczonych Wysp Jońskich – grupy wysp pod brytyjskim protektoratem, do której należały wówczas między innymi: Itaka, Kefalonia, Zakynthos i Korfu^[53]. Gdy 15 maja 1861 roku królewski jacht przybił do malowniczego dworca w Gastouri na wschodnim wybrzeżu Korfu, Elżbieta zapałała do tej greckiej wyspy miłością, którą od tej pory nosiła w sobie do końca życia. Na Korfu

pozostała wówczas tylko przez dwa dni, ale później regularnie odwiedzała to ukochane miejsce.

18 maja po półrocznej nieobecności Elżbieta ponownie zeszła w Trieście na austriacką ziemię. Na powitanie wyjechał jej Franciszek Józef. Po noclegu w zbudowanym na skalnym klifie dla Franciszka Józefa i jego brata Maksymiliana zamku Miramare, kilku audiencjach i wielkiej kolacji z okazji powrotu para cesarska wspólnie powróciła do Wiednia. Zanim Elżbieta pojechała do Hofburga i została tam oficjalnie powitana, spotkała się z dziećmi w Baden. Cesarz nakazał przywiezienie Gizeli i Rudolfa do małego, położonego nieopodal Wiednia kurortu, aby mogły tam świętować powrót niewidzianej przez sześć miesięcy matki bez asysty dworu^[54].

Podróż na Maderę kosztowała – włącznie ze wszystkimi wydatkami dodatkowymi, a także prezentami i gratyfikacjami dla świty, służby i ludzi na miejscu – dokładnie 188 935 guldenów i osiem grajcarów, co w przeliczeniu na dzisiejsze czasy dałoby dwa i pół miliona euro^[55]. Takiej kwoty doliczyła się dworska buchalteria po przejrzaniu wszelkich przekazów pieniężnych i ogromnej sumy pojedynczych rachunków, kosztów telegramów, wina i świec, siodeł dla koni, zakupów na rynkach w Funchal i jeszcze wielu innych^[56]. Koszty półrocznego pobytu cesarzowej na Maderze były w ten sposób wyższe niż półroczny budżet całego dworu cesarskiego, na którym przecież na stałe zatrudnionych było ponad trzy tysiące urzędników i służby^[57]. Franciszek Józef wydał majątek na przywrócenie fizycznego i psychicznego zdrowia żony.

Ale czy te nakłady finansowe, wielkie ustępstwo cesarza, długie oczekiwanie na powrót Elżbiety, za którą tak bardzo tęsknił, opłaciły się? Nie. Bo Elżbieta została dokładnie miesiąc w Wiedniu, po czym znowu wyjechała na południe, z jeszcze bardziej dramatyczną diagnozą medyczną i po jeszcze bardziej wyniszczających konfliktach domowych. Co się wydarzyło podczas tego krótkiego powrotu w Wiedniu, można tylko fragmentarycznie wywnioskować z dostępnych źródeł.

Podczas powrotu Elżbiety wszystko wyglądało jeszcze różowo. W Wiedniu cesarzowa została powitana z radością. Na Dworcu Południowym, na który przyjechała, na jej cześć wiwatowali ludzie. Ogólne wrażenie było takie, że wygląda zdrowo, kwitnąco i pięknie jak z obrazka. Rekonwalescencyjna podróż, tak przynajmniej myślano, przyniosła efekty. Zarówno Franciszek Józef, jak i rodzina Elżbiety żywili nadzieję, że odzyskawszy spokój, wreszcie będzie mogła całkowicie poświęcić się obowiązkom domowym i reprezentacyjnym. Cesarz, który zrobił wszystko, co w jego mocy, by pomóc żonie w odzyskaniu wewnętrznego spokoju, zasłużył sobie – jak myślała nie tylko jego matka – na to, by znowu móc cieszyć się stabilnym życiem rodzinnym. Nawet matka Elżbiety napisała do arcyksiężnej Zofii: „Oby Bóg tylko pozwolił, żeby teraz Sisi zapewniła mu prawdziwie szczęśliwy dom, a on w swoim wnętrzu znajdzie szczęście i cichą przyjemność, których jest tak godzien po długiej smutnej zimie. Żeby tylko naprawdę umiała docenić i cieszyć się z tego, że on tylko w niej znajduje to wszystko, na co zasługuje”^[58].

Początkowo Elżbieta realizowała swoje cesarskie obowiązki: w pierwszej kolejności przyjęła brytyjskiego ambasadora i jego małżonkę oraz portugalskich posłów – miał być to gest wdzięczności wobec obu monarchów, którzy na wszelkie sposoby ułatwili jej przejazd na Maderę i pobyt tam^[59]. Przyjmowała również damy z arystokracji na audiencjach.

Już jednak kilka dni po powrocie do domu u Elżbiety pojawiły się od dawna znane, nawracające objawy: stała się nerwowa, odmawiała przyjmowania pokarmów, cierpiała z powodu zaburzeń snu. Znowu powrócił uporczywy kaszel. W tych pierwszych dniach w Wiedniu ponownie doszło do kłótni w rodzinie cesarskiej. Jak zwykle poszło o dzieci. Należało się spodziewać, że podczas wielomiesięcznej nieobecności Elżbiety ogromny wpływ na nie miała arcyksiężna Zofia. Najwyraźniej jednak urlop na południu nie wzmocnił nerwów Elżbiety aż na tyle, aby ze spokojem mogła sobie poradzić z na nowo

rozgorzałym konfliktem. Krótko mówiąc, spory ponownie zaczęły się dokładnie tam, gdzie jesienią 1860 roku się zakończyły.

Aby chronić żonę, Franciszek Józef odwołał wszelkie zbliżające się przyjęcia i kolacje, po czym wysłał ją do Laxenburga. Ale i tutaj stan Elżbiety się nie poprawił. Kaszel utrzymywał się, nocne napady dodatkowo nasilały bezsenność, oprócz tego gorączkowała. Ponownie zawezwano specjalistę chorób płuc Josepha von Škodę – i wtedy wydarzyło się coś dziwnego: lekarz, który w ramach zrozumienia dla cesarzowej jeszcze ubiegłej jesieni postawił mętłą diagnozę „afektacji płuc”, która umożliwiła jej pobyt na Maderze, nagle zaczął mówić o guzkach gruźliczych. Oraz o tym, że cesarzowa bezzwłocznie i jako „ostatniego środka zaradczego” wymaga wyjazdu na południe. Zachodziło ryzyko „galopującego wycieńczenia”^[60]. Ponieważ niezręczną sytuacją była ta, w której u cesarzowej na kilka dni po powrocie z najdroższej podróży rekonwalescencyjnej, jaką kiedykolwiek musiał opłacić dwór wiedeński, nagle zostaje postawiona diagnoza „choroby płuc”, którą wcześniej trzeba się było posłużyć jako wyreżyserowaną przesłanką do wyjazdu, doktor Škoda podkreślał teraz, że stan płuc Jej Wysokości naprawdę jest „alarmujący”, i zapewnił, „że ubiegłej jesieni przed wyjazdem na Maderę tak to nie wyglądało”^[61].

I tak Elżbieta po zaledwie trzydziestu dniach spędzonych w Austrii ponownie udała się w daleką podróż. Tym razem jej celem było Korfu. Przed tym wyjazdem jeszcze jedna rzecz wyglądała inaczej niż poprzednio: zarówno rodzina, jak i dwór wierzyli, że tym razem stan Elżbiety rzeczywiście jest zły. Ustały złośliwe komentarze i potrząsanie głowami. Zamiast tego wszyscy wydawali się przerażeni i pewni, że cesarzowa jest śmiertelnie chora – włącznie z nią samą. Jej matka odchodziła od zmysłów i opowiadała, że Elżbieta obawiała się, iż jako „istota cherława i nędzna” jest dla cesarza tylko ciężarem, i uważała, że gdyby już nie żyła, to Franciszek Józef przynajmniej mógłby ponownie się ożenić^[62].

Cesarz towarzyszył Elżbiecie aż do Triestu. Po tym, jak poruszony i smutny pożegnał ją na pokładzie, adiutant generalny Franz Folliot von Crenneville, ten sam, który nazwał pobyt Elżbiety na Maderze „ekscentryczną podróżą”, napisał w dzienniku: „Biedny Cesarzu, szlachetny Panie, dlaczego dobry Bóg tak surowo Cię doświadczają? Niech Bóg sprawi, by ta podróż ocaliła cesarzową. Ona wie o uszkodzonym płucu i guzkach”^[63].

Nie brakowało jednak też sceptyków wobec tej dramatycznej diagnozy. Osobisty lekarz bawarskiej rodziny doktor Heinrich von Fischer, który również przybył na konsultację, uznał, że wiedeński specjalista chorób płuc postawił błędną diagnozę. Przede wszystkim jednak zarzucał Škodzie, że swoimi szczerymi słowami wywołał panikę u cesarzowej. Nowy ambasador brytyjski lord John Bloomfield, napisał z kolei do austriackiego ministra spraw zagranicznych, że jest zaskoczony, iż jako miejsce rekonwalescencji dla chorej na płuca zostało wybrane właśnie Korfu, gdzie przecież można zarazić się malarią. A minister spraw zagranicznych hrabia Rechberg, który miał tak wiele pracy w związku z pierwszą podróżą Elżbiety na południe, nie mógł powstrzymać się od wyrażenia zdziwienia, że dla chorej kobiety nie wybrano słynnego uzdrowiska Merano lub innego miejsca w granicach Austrii^[64]. Mimo to, podobnie jak podczas poprzedniej podróży, również tym razem obaj pomagali zapewnić Elżbiecie w drodze i na miejscu wszelkie udogodnienia, jakich mogła oczekiwać cesarzowa Austrii. Oczywiście brytyjski Lord Wysoki Komisarz Wysp Jońskich został również poinstruowany, aby oddać do jej dyspozycji swój pałac miejski i letnią rezydencję Mon Repos.

Podróż na Korfu nie okazała się jednak tak przyjemna jak na Maderę – dowodem na to był chociażby skład świty. Sześćdziesięciodwuletni główny ochmistrz Elżbiety hrabia Nobili nie był już w odpowiednim stanie zdrowia, by ponownie towarzyszyć swej pani na południu. Pobyt na Maderze dostatecznie odbił się na jego zdrowiu. Siedmiodniowe dyżury służby przez kilka miesięcy, a do tego

ciągła odpowiedzialność za cesarzową na obczyźnie i związany z tym stres wyczerpały go do tego stopnia, że zaraz po powrocie udał się na leczenie. Franciszek Józef mianował więc nowym „głównym ochmistrem i głównym przewodnikiem podróży” Elżbiety granda Alfreda von Paara^[65]. Ta zmiana personalna dotknęła Elżbietę prawdopodobnie mniej niż inna: Mathilde Windisch-Graetz, wyrozumiała kobieta, którą tak bardzo ceniła, również już z nią nie podróżowała. Nie chciała ponownie na tak długo rozstawać się z dwuletnią córeczką. Tym razem Elżbiecie towarzyszyła hrabina Esterházy. Fakt, że cesarz postawił teraz u boku żony nielubianą przez nią pierwszą ochmistrzynię, miał zapewne coś wspólnego z tym, że nie ulegał już wszystkim jej życzeniom. Ponadto hrabina Esterházy miała nie tylko czuwać nad Elżbietą, lecz także dbać o to, by on i jego matka otrzymywali raporty o rzeczywistym stanie cesarzowej. Od miesięcy mówiono bowiem, że Elżbieta ma się lepiej, a koniec końców okazało się, że była poważnie chora.

Podróż na Korfu postawiła cesarza w kłopotliwej sytuacji: po kosztownym pobycie rekonwalescencyjnym jego żona spędziła w Austrii zaledwie miesiąc, po czym wyjechała ponownie z diagnozą „choroby płuc”. Jak można było wyjaśnić opinii publicznej, że to, co wcześniej było tylko pretekstem, teraz stało się rzeczywistością? Zamieszanie wokół cesarzowej, o której jednego dnia gazety pisały, że wyglądała promiennie, a następnego opisywały ją jako śmiertelnie chorą, było kompromitujące. Franciszek Józef tymczasem miał złe mniemanie o nadwornych lekarzach i rzekomych specjalistach w dziedzinie medycyny. Tym razem na „wyraźne życzenie cesarza” Elżbiecie musiał towarzyszyć doktor Škoda – medyczna odpowiedzialność za jej zdrowie nie miała już spoczywać wyłącznie na młodym doktorze Kumarze^[66].

Od czerwca do października 1861 roku Elżbieta przebywała więc na Korfu. Zamieszkała w Mon Repos (po polsku: „moje miejsce odpoczynku”), małym neoklasycystycznym zamku zbudowanym w 1826 roku na półwyspie Kanoni, który został oddany do jej dyspozycji

przez brytyjskiego Lorda Wysokiego Komisarza. (Sześćdziesiąt lat po jej przyjeździe, wczesną wiosną 1921 roku, urodził się tu przyszły książę Edynburga Filip, zmarły w 2021 roku mąż królowej Elżbiety II). W Mon Repos cesarzowa urządziła się według własnego gustu. Tym razem z Wiednia przywieziono całe wyposażenie mieszkania i parku: łóżko, kilka kanap, stoły, fotele i krzesła; komplety mebli ogrodowych i lampy ogrodowe; a także szafy, biurko oraz poduszki, obrazy i wszelkie niezbędne rzeczy, jak na przykład pościel^[67].

Podczas tego pobytu na południu Elżbieta znów żyła wśród najpiękniejszej przyrody. Mon Repos otoczony był morzem kwiatów, park zdobiły świetliste krzewy rododendronów, a wokół zamku rosły stare drzewa oliwne. Pobyt Elżbiety naznaczony był jednak głęboką melancholią, zszarganymi nerwami, obawą o zdrowie, tęsknotą za matką i rodzeństwem, a także prawdopodobnie kolejnym kryzysem małżeńskim. Nastrój był zły, a stan jej zdrowia w oczach rodziny bliżej nieokreślony. W lipcu doktor Škoda udał się z powrotem do Wiednia. Cesarzowa nie miała już gorączki, a jej kaszel ustępował. Teraz po prostu potrzebowała odpoczynku, aby odzyskać siły^[68].

Sprawa jednak nie była taka prosta: doktor Kumar, który pozostał na Korfu, nieco później przekazał do Wiednia meldunek, że „obrzęk zapalny na prawym bocznym płacie powiększył się”. Ale już tydzień później arcyksiężna Zofia odnotowała, że Kumar napisał, iż dolegliwości (płucne) „zupełnie ustąpiły, ale nerwy! Teraz okazuje się, że to głównie z ich powodu Škoda przyspieszył podróż na Korfu”^[69]. Od razu rzuca się w oczy fakt, że Kumar potwierdził – najwyraźniej nieświadomie – jakoby Škoda, który nalegał na natychmiastowy powrót Elżbiety na południe, dopatrywał się w jej „stanach” przede wszystkim zszarganych nerwów. Diagnoza ta nie została jednak przekazana cesarskiej i bawarskiej rodzinie Elżbiety przed jej wyjazdem – mimo że wiadano o jej delikatnym układzie nerwowym. W korespondencji i zapiskach pamiętnikarskich pojawiają się bowiem przede wszystkim wzmianki o obawie przed ciężką chorobą płuc.

Jeśli spróbujemy postawić się w sytuacji pulmonologa, jego nalegania na szybki wyjazd na południe staną się zrozumiałe. Bo cóż powinien był zrobić? Zetknął się z pacjentką, która była jednocześnie żoną panującego monarchy, u której napięcie nerwowe permanentnie prowadziło do objawów fizycznych. Kiedy była na południu, jej stan się poprawiał. Kiedy była w Wiedniu, znowu czuła się gorzej. Lekarz nie mógł sobie pozwolić na błędy w leczeniu. Co by było, gdyby z kaszlu rzeczywiście rozwinęła się poważna choroba płuc? A gdyby nie potraktował objawów poważnie i cesarzowa zapadłaby na gruźlicę i umarła? Jak prestiżowa była funkcja lekarza rodziny cesarskiej, tak samo była ona ryzykowna. Jeden błąd i reputacja Škody zostałaby zniszczona. Skoro cesarzowej wyraźnie lepiej żyło się na południu – dlaczego nie wysłać jej tam znowu? Kuracje i wyjazdy rekonwalescencyjne przepisywano zawsze, gdy nic innego nie pomagało. Również późniejsi osobiści lekarze Elżbiety często i chętnie zalecali jej podróże rekonwalescencyjne.

Chociaż niebezpieczeństwo ciężkiej choroby płuc zostało zażegnane, to jednak pod względem psychicznym Elżbieta była w złym stanie. W tej sytuacji Franciszek Józef popełnił zasadniczy błąd. Na Korfu wysłał swojego najbardziej zaufanego człowieka, Carla von Grünne. Urodzony w 1808 roku hrabia był do niedawna oficjalnie „tylko” adiutantem generalnym Franciszka Józefa i szefem jego kancelarii wojskowej – a nieoficjalnie pierwszym człowiekiem na dworze i najbliższym doradcą. Grünne uważano za nieokrzesanego żołnierza, ale także za błyskotliwy umysł, obdarzony wdziękiem i dowcipem. Elżbieta lubiła go. Był też dla niej przyjacielem – znała go od czasu zaręczyn w Ischl – i jednym z niewielu na dworze, którym ufała. Mówiła mu otwarcie, jak bardzo cierpi z powodu tego, że teściowa „dyryguje” cesarzem i ich dziećmi, a wiele osób na dworze źle o niej mówi^[70]. Grünne wiedział, jak traktować młodą żonę swojego pana: opiekował się nią jak ojciec, zabawiał ją, rozśmieszał i dawał jej poczucie, że wszystko robi dobrze. Ten sprytny człowiek wiedział, jak postępować z niepewnymi i niedoświadczonymi ludźmi, a do tego był doskonałym manipulantem.

Elżbieta miała jednak dostrzec te cechy dopiero po zdobyciu większego doświadczenia życiowego.

Grünne udał się więc na Korfu na polecenie Franciszka Józefa. Czy miał tylko uzyskać obraz stanu cesarzowej i jej „dworu na wygnaniu”? Czy miał ją namówić, by skróciła swój pobyt i wróciła na dwór wiedeński? A może nawet powinien „pośredniczyć” między małżonkami? Krążyły bowiem pogłoski, że niepokojący jest nie tylko stan zdrowia Elżbiety, ale także jej małżeństwa.

Niezależnie od motywów misja Grünego zakończyła się katastrofą. Do dziś pozostaje tajemnicą, co dokładnie się wydarzyło. Czy prawdziwe są pogłoski, że Elżbieta oskarżyła hrabiego o pomoc mężowi w pozamałżeńskich wycieczkach? A może Grünne próbował pośredniczyć między cesarzową a jej teściową dla dobra Franciszka Józefa, stając w sporze po stronie Zofii i narażając się tym samym na gniew Elżbiety?

Potomkini hrabiego opublikowała w 1935 roku fragmenty listów od Elżbiety. Sugerują one, że między cesarzową a byłym adiutantem generalnym „leciały wióry”. Elżbieta pisała do Grünego, że „misja Pana nie przyniosła ani mnie, ani cesarzowi żadnych rezultatów”. I że, dzięki Bogu, już więcej się nie zobaczą^[71]. Mówiąc obrazowo, posłała Grünego do diabła i straciła do niego zaufanie. Wkrótce jednak wysłała do niego kolejny list z przeprosinami: „Wprawdzie nie pamiętam już dokładnie, co Panu powiedziałam, ale w każdym razie były to rzeczy, które, nawet jeśli tak myślałam, bardzo niewłaściwie zrobiłam, wypowiadając je na głos”^[72].

Hrabia okazał się małostkowy. Zamiast przyjąć przeprosiny, obraził się i najpierw odpowiedział, że szkoda, „że Wasza Wysokość uważa drugą zniewagę za konieczną do pozbycia się mojej niewygodnej osoby”^[73]. Wprawdzie skreślił później to zdanie w liście, ale zaraz potem zagroził rezygnacją ze służby cesarskiej. Sprytny Grünne wiedział, jak poradzić sobie z niepewną siebie młodą cesarzową. Elżbieta miała teraz wyrzuty sumienia i obawiała się, że odstraszyła

powiernika swojego męża. Po pierwszych przeprosinach nastąpiły więc drugie, które brzmią wzruszająco autentycznie w swoich szczerych słowach:

„Drogi Hrabio Grünne, nie potrafię wyrazić Panu, jak bardzo Pana odpowiedź na mój list mnie dziwi i smuci, bo zamiast uznać mój zamiar poproszenia Pana o wybaczenie za krzywdę, którą wyrządziłam i którą w pełni uznaję (i której żałuję), bierze Pan to za nową zniewagę. Nie pozostaje mi nic innego, jak prosić Pana, aby nie wycofywał się Pan ze swej służby u cesarza z powodu moich kaprysów, i prosić Pana po wielokroć i przez wzgląd na naszą starą przyjaźń o przebaczenie. [...] proszę teraz dać mi największy dowód tego i pozostać. [...] Nie potrzebuję Panu więcej powtarzać, że wiem, jak bardzo się myliłam, Pan wie to aż nadto dobrze, zachowałam się źle, czynię sobie z tego powodu straszne wyrzuty, czy chce mi Pan uprzykrzyć całe życie i odebrać wszelką możliwość naprawienia tego? Jak mogę Pana prosić o przybycie do mnie jutro, ale czy mógłby mi Pan dać dowód Pańskiej przyjaźni, a ja będę Panu za to dozgonnie wdzięczna”^[74].

Odpowiedź Elżbiety wyraźnie wskazuje na to, że nie była ona jeszcze wtedy świadoma swojej pozycji. Tak otwarty, emocjonalny, pełen poczucia winy list napisałaaby kobieta z sercem, sumieniem i pełną skrupułów – ale na pewno nie cesarzowa. A przecież Elżbieta była cesarzową Austrii, nie musiała się tłumaczyć ani reagować na wrażliwość dworzan. Nie musiała też prosić urażonego dworzanina, by nie zrozumiał opacznie – lub nie chciał opacznie zrozumieć – jej listu z przeprosinami. To, że Grünne groził dymisją, pokazuje nie tylko, jak bardzo „bawił się” Elżbietą. Wszyscy na dworze wiedzieli, że człowiek jego pokroju nigdy dobrowolnie nie zrezygnowałby ze swojego wpływowego stanowiska.

Dopóki Elżbieta nie miała pewności siebie, która pozwoliłaby jej uniknąć bycia zabawką w rękach przebiegłych podwładnych, nie mogła zyskać uznania na dworze. Ale musiało upłynąć jeszcze sporo czasu, zanim doszła do punktu, kiedy to obrosła grubszą skórą, od której

odbijała się krytyka, i kiedy wytyczała wyraźną granicę między sobą a społeczeństwem dworskim – czyli w zasadzie zaczęła stosować się dokładnie do tego, co zawsze głosiła jej teściowa: jeśli chce się zapobiec przekraczaniu granic, pomiędzy cesarzową a dworzanami musi istnieć duży dystans.

Po wyjeździe Grünego Elżbieta pozostała na Korfu, pogrążona w smutku i wykończona nerwowo. Była to trudna sytuacja dla dwudziestotrzylatki: wraz z Grünem straciła jedyną quasi-przyjazną osobę na dworze. Jej samotność i poczucie niezrozumienia pogłębiał fakt, że ze względu na swoją wysoką pozycję nie miała nikogo innego, z kim mogłaby porozmawiać, komu mogłaby się zwierzyć. Przede wszystkim jednak nie miała na swoim poziomie ani jednej bliskiej kobiety. Była teściowa – ale z wielu powodów nie mogła jej zaufać. Po prostu w rodzinie cesarskiej nie było wówczas starszych krewnych, które dzięki swojej pozycji, niezależności i doświadczeniu mogłyby pomóc młodej cesarzowej w odnalezieniu właściwej drogi, w odnalezieniu swojej roli. Jedynymi, które mogłyby się podjąć tego zadania, były wdowy po dwóch poprzednikach Franciszka Józefa: była cesarzowa Karolina, czyli żona Franciszka II Habsburga i ciotka Elżbiety, oraz była cesarzowa Maria Anna, wdowa po Ferdynandzie. Obie jednak oddaliły się – jedna do Salzburga, druga do Pragi – także dlatego, że uznały pozycję matki Franciszka Józefa jako matriarchini dworu wiedeńskiego.

Ponieważ po trzech miesiącach pobytu na Korfu Elżbieta nadal nie czuła się lepiej, cesarz zapytał Ludwikę, czy zechciałaby na jakiś czas pojechać do córki na wyspę. Może uda jej się namówić Elżbietę do powrotu? Ale to groziło kolejnym kryzysem nerwowym, tym razem u Ludwiki. Dlatego nie chciała jechać na Korfu. W ogóle nie lubiła podróżować, Korfu było dla niej zdecydowanie za daleko, nie chciała też zostawiać młodszych dzieci samych. Poza tym nie lubiła spotykać się z wiedeńskim towarzystwem dworskim. Dwór wiedeński i jego dworzanie byli dla niej odrażający, zapewne też stroniła od spotkań

z ludźmi, którzy nie pochwalali kapryśnego – z ich punktu widzenia – zachowania Elżbiety.

Tak więc Ludwika za nic w świecie nie chciała jechać. Ale i nie dała rady powiedzieć tego cesarzowi wprost. Jej siostry, arcyksiężna Zofia i Maria, doradzały, aby odwiedziła Elżbietę i w ten sposób pomogła Franciszkowi Józefowi. Ta presja – tak przynajmniej Ludwika odbierała ich porady – spowodowała u niej załamanie nerwowe. Zalewając się łzami, pisała do Marii: „Wciąż w szlafroku, nieszczęśliwa z powodu gwałtownej migreny, nie mogę się powstrzymać, by nie powiedzieć Ci, moja droga, dobra Mario, że pilne nakłanianie mnie do odbycia podróży na Korfu wywołało we mnie nieopisane poruszenie i niepokój”^[75]. Ludwika nie wiedziała już, którym doniesieniom i raportom medycznym dotyczącym córki ma wierzyć – a teraz jeszcze siostry i zięć namawiali ją, by rzuciła wszystko i wyjechała z Bawarii. Jak pisała Ludwika, jej osobisty lekarz doktor Heinrich von Fischer, stanowczo odradzał jej wyprawę w tym stanie za córką, zapewniając jednocześnie, że natychmiast wyruszy na Korfu, jeśli Elżbieta sama tego zażąda. List zakończyła słowami: „Wybacz mi, ale Twoje natarczywe namowy tak mnie zdenerwowały, zapewne także skutkiem fatalnego bólu głowy jest, że ręka mi drży i tonę we łzach, ach, mnie wiele nie potrzeba”^[76].

Krótko mówiąc, księżna była tak samo mało odporna jak jej córka. Ze swoją lękliwością i niepewnością siebie nie byłaby zapewne właściwą osobą, która mogłaby wyciągnąć z dołka młodą kobietę cierpiącą na depresję. Cesarz zwrócił się więc do najstarszej siostry Elżbiety. Helena jakiś czas temu została żoną księcia von Thurn und Taxis i matką dwójki małych dzieci. Cesarz udał się incognito do Bad Reichenhall w Bawarii, aby osobiście poprosić szwagierkę o wyjazd na Korfu. „Tak gorzko płakał u Heleny” – relacjonowała później arcyksiężna Zofia swojemu młodszemu synowi Karolowi Ludwikowi^[77]. Dla dobra siostry i szwagra Helena w końcu wyruszyła w drogę. „Helena dokonuje wielkiego poświęcenia” – pisała Ludwika – „ale mówi, że cesarz prosił ją tak usilnie, że zrobiło jej się go nieopisanie żal. Biedny drogi cesarz,

podobno jest tak nieszczęśliwy i smutny, że szybko zdecydowała się na tę trudną rozłąkę z mężem i dziećmi na sześć tygodni”^[78].

Po przybyciu na Korfu Helena napisała do matki: „Sisi wydaje się myśleć, że jest stracona, nieuleczalnie chora”^[79]. Ale obecność spokojnej i wspierającej Heleny pomogła Elżbiecie odzyskać równowagę. Od tej pory raporty dawały nadzieję cesarzowi: Elżbieta znów jadła rozsądnie, odpoczywała i nie zamykała się w sobie na cały dzień. Hrabina Esterházy donosiła również w podobnym tonie swojej właściwej pani, arcyksiężnej Zofii: „Kaszel i bóle cesarzowej prawie zupełnie ustąpiły, sen znów stał się spokojny, ale apetyt pozostawia jeszcze nieco do życzenia, gdyż uniemożliwia wzrost sił i wzmocnienie nerwów. To ostatnie mają zapewnić kąpiele morskie [...]. Nie ma powodu, by sądzić, że grozi jej niebezpieczeństwo, ale nie ma też powodu, by sądzić, że wkrótce nastąpi całkowita rekonwalescencja”^[80]. Takie raporty, które hrabina regularnie przesyłała teściowej Elżbiecie, dają jednak również wyobrażenie o tym, jak bardzo cesarzowa musiała się czuć obserwowana przez swoją pierwszą ochmistrzynię.

Przyjazd Heleny na Korfu był punktem zwrotnym. Od tego momentu stan Elżbiety stale się poprawiał, stała się znowu bardziej aktywna, sprawniejsza, zdrowsza. Jak poinformowała Zofię Ludwika, uradowana dobrymi wieściami z Korfu, obie siostry odbyły „bardzo miłe wycieczki lądowe i wodne”^[81]. W kolejnych tygodniach Elżbieta poznawała – częściowo wraz z siostrą, ale także po jej wyjeździe – uroki wschodniego wybrzeża wyspy, które do dziś przyciągają turystów: spacerowała wzdłuż wybrzeża półwyspu Kanoni, odwiedziła skalistą wyspę Vlacherna z bielonym klasztorem o tej samej nazwie oraz Pontikonisi, malowniczą „Mysią Wyspę” na południe od miasta Korfu, na której stoi bizantyjska kaplica otoczona cyprysami. Elżbieta kąpała się w morzu i odkryła „grotę Kalipso”, w której to skalnej jaskini mogła pływać niezauważona. Podczas jednej z licznych wycieczek przypadkiem odkryła starą czarownicą willę w pobliżu Gastouri. Otaczały ją gaje oliwne i winnice, kwitnące krzewy oleandrów i świetliście żółte

krzewy janowca. Podczas swojego pobytu Elżbieta wielokrotnie odwiedzała to miejsce, a jeszcze trzydzieści lat później wciąż wspominała czar, jaki roztoczył stary dom, Villa Braïla: „Była wspaniała, ponieważ stała całkowicie opuszczona pośród swoich wielkich drzew. Tak mnie to przyciągnęło do niej, że uczyniłam z niej Achilleion”^[82]. (Wspomnianą tutaj nazwą „Achilleion” ochrzciła cesarzowa trzydzieści lat po pierwszym pobycie w tym miejscu letni pałacyk, który nakazała wznieść całkowicie według własnego gustu).

Pobyt Elżbiety na Korfu dobiegł końca jesienią 1861 roku. Ostatnie tygodnie na wyspie spędziła na spacerach, czytaniu i kąpielach morskich, ale również w spokoju ducha. Miała dużo czasu na rozmyślanie. Na zastanowienie się, jak ukształtować swoje życie na dworze i uciec od rodzinnych intryg. Jak zredukować do minimum obecność tych ludzi ze swojego otoczenia, których nie lubiła. „Moje życie tutaj jest jeszcze spokojniejsze niż na Maderze” – pisała do najmłodszego brata Franciszka Józefa – „najchętniej siedzę na plaży, na wielkich kamieniach, psy kładą się w wodzie, a ja patrzę na piękne odbicie księżyca w morzu”^[83]. Te godziny odpoczynku na Korfu obudziły w Elżbiecie tęsknotę, która od tej pory jej towarzyszyła – czy też: wyobrażenie spełnionego spokoju i samotności, za którymi podążała do końca życia.

W połowie października 1861 roku, by wreszcie zobaczyć żonę, na Korfu wybrał się Franciszek Józef. I tutaj małżonkowie się rozmówili i zawarli ugodę: Elżbieta miała wrócić do Austrii, ale – co było ustępstwem ze strony cesarza – niekoniecznie do stolicy. Umówiono się na Wenecję. Położone na lagunach miasto należało do Austrii, było jednak wystarczająco oddalone od Wiednia, by Elżbieta mogła żyć w odpowiedniej odległości od dworu cesarskiego. Ponadto dzięki pobytowi w Wenecji mogła uniknąć wielu obowiązków reprezentacyjnych, które musiałaby wykonywać w Wiedniu.

26 października królewsko-cesarska fregata parowa SMS „Santa Lucia” z Elżbietą na pokładzie wpłynęła do Wenecji. Cesarzowa i jej

świta zajęły na następne miesiące Palazzo Reale na placu św. Marka. Na tydzień po przybyciu Elżbiety cesarz nakazał przewiezienie Gizeli i Rudolfa wraz z całym dziecięcym personelem do Wenecji. Matka i dzieci nie widzieli się – pomijając miesiąc spędzony przez Elżbietę w Wiedniu – prawie przez rok. Obecnie pięcioletnia Gizela, według słów jej ai, boleśnie tęskniła za matką i była teraz bardzo szczęśliwa, znowu mając ją blisko. Natomiast dwuletni Rudolf przejawiał wobec niej lęk jak przed obcym człowiekiem. Gdy matka chciała go przytulić, płakał i z całej siły trzymał się niani. Podczas nieobecności Elżbiety Franciszek Józef często zajmował się dziećmi. Poświęcał im cały swój niewielki wolny czas, czytał im, bawił się z nimi i chodził na spacer. Dlatego dla Rudolfa to właśnie ojciec stał się najbliższą figurą przywiązania. Chłopiec czuł głęboką więź z ojcem. Pozwolił się bez płaczu zaprowadzić do matki dopiero, gdy ojciec poprosił go, by dla niego wziął się w garść. Niania Rudolfa poinformowała Wiedeń, że chłopiec „obiecał tacie, że już nie będzie płakał, kiedy go mama zawoła, i dotrzymał słowa, poza jednym jedynym razem, kiedy płacząc, wciąż zapewniał: ale przecież właściwie jestem grzeczny”^[84]. Podróże Elżbiety na południe relacjom z dziećmi nie przyniosły nic dobrego.

Od jesieni 1861 do maja 1862 roku Elżbieta bez przerwy pozostawała w Wenecji. W tym czasie jej mąż odwiedzał ją regularnie. Najbliższe otoczenie pary cesarskiej zauważyło, że Elżbieta i Franciszek Józef powoli znowu do siebie się zbliżyli. Święta Bożego Narodzenia spędzili wraz z dziećmi w Wenecji. Podczas dni świątecznych, z dala od krewnych i tylko w najwęższym kręgu świty, doszło pomiędzy nimi do dalszego porozumienia. Przede wszystkim jednak cesarz stanął teraz wreszcie w jednej kwestii po stronie Elżbiety: zgodził się na nową pierwszą ochmistrzynię. Pod koniec stycznia hrabina Esterházy, która przez sześć lat służyła wiernie nie cesarzowej, lecz arcyksiężnej Zofii, została usunięta ze stanowiska^[85]. Cesarzowa wreszcie była wolna od „szpiega” teściowej w swoim najbliższym kręgu. W ten sposób matka cesarza straciła kontrolę nad otoczeniem synowej i w dużej mierze

została odcięta od informacji. W przyszłości miała już nie poznawać każdego najdrobniejszego szczegółu z życia Elżbiety.

Na nową pierwszą ochmistrzynię awansowała była dama dworu, hrabina Pauline Bellgarde, która opuściła służbę dworską po zamążpójściu w 1857 roku^[86]. Jej mążonek hrabia Alfred von Königsegg zu Aulendorf został z miejsca mianowany przez Franciszka Józefa na prośbę Elżbiety jej głównym ochmistrem. Dobry hrabia Nobili musiał bowiem przejść w stan spoczynku. Stary człowiek nie czuł się już na siłach, by sprostać potrzebom cesarzowej, która całymi miesiącami przebywała za granicą.

Te roszady personalne potraktowane zostały na dworze niczym pałacowa rewolucja – bo *pro forma* małżeństwo Königsegg nie spełniało wymagań dla pary ochmistrzowskiej. Dworowi cesarza i cesarzowej mogła przewodzić tylko najwyższa szlachta, a więc księżne i książęta. (Hrabina Esterházy z domu była księżniczką Liechtenstein, a więc córką księcia). Dla Elżbiety jednak te zmiany personalne stanowiły pierwszy krok w kierunku niezależności jej najbliższego środowiska, a tym samym jej życia prywatnego.

W dużej mierze ze względu na ten znaczny sukces osobisty psychicznie czuła się coraz lepiej. Jak relacjonował krewnym jej najstarszy brat Ludwik podczas odwiedzin w Wenecji, była bardzo „zadowolona”^[87]. A Ludwika pisała do Wiednia: „Listy Sisi są zawsze bardzo pogodne i szczególnie cieszy mnie, z jaką radością mówi o spotkaniu z dziećmi. O swoim własnym zdrowiu nigdy nie wspomina”^[88]. Jak się jednak okazało, wkrótce Elżbieta miała poruszyć ten temat, ponieważ pojawił się kolejny problem medyczny: już na Korfu cesarzowej dokuczały podejrzane „obrzęki” stóp. Jako „bardzo nabrzmiałą” i z „opuchniętymi stopami, niczym chora na puchlinę wodną [*sic!*]” opisywała ją wówczas jej siostra Helena^[89]. Po okresie krótkiej poprawy objawy ponownie wystąpiły w Wenecji, tym razem jednak z o wiele większą intensywnością: nogi Elżbiety puchły tak bardzo, że niekiedy w ogóle nie była w stanie chodzić. Nawet jej

zazwyczaj bardzo szczupła twarz wydawała się opuchnięta. Rzeczywiście na wykonanej w Wenecji fotografii widać jej wyraźne obrzmienie. Rodzina cesarska znowu się niepokoiła, obecnie obawiano się, że Elżbieta do końca życia pozostanie taka chorowita: „Niestety nie można zaprzeczyć, że jej stan wydaje się permanentnym niedołęstwem! Marzę o beztroskiej przyszłości dla niej i naszego biednego i tak wystawionego na tak ciężką próbę Franciszka” – pisała arcyksiężna Zofia^[90].

Tym razem matka Elżbiety przeskoczyła własny cień i w asyście syna Karola Teodora wyruszyła do Wenecji. Ludwika nie potrafiła rozeznaczyć się w sytuacji: przez miesiące na przemian informowano ją, że córka jest śmiertelnie chora, po czym dowiadywała się, że to wszystko to tylko nerwy. Teraz postanowiła sama przekonać się, jak jest naprawdę. Przybywszy do miasta na lagunach, przeraziła się na widok Elżbiety: jej córka była opuchnięta, miała nalaną twarz. W kręgach dyplomatycznych intensywnie plotkowano, że „piękno Elżbiety ucierpiało na skutek opuchlizny”^[91]. Oczywiście cesarzowa cierpiała z powodu tych deformacji. Podczas spotkania z matką i bratem wciąż dopytywała, czy ich zdaniem bardzo się zmieniła, czy wygląda jak „chora na puchlinę wodną”^[92]. „Często nie wiemy, co powinniśmy powiedzieć, przecież nie możemy jej jeszcze bardziej zasmucić” – pisała Ludwika do Wiednia^[93].

Tym razem leczenie Elżbiety przejął bawarski lekarz domowy doktor Heinrich von Fischer. Lekarz nie chciał więcej słyszeć o chorobie płuc czy innych „afektacjach”. Dokładnie osłuchiwał cesarzową, nie znalazł niczego niepokojącego i raz na zawsze zakończył wszelkie spekulacje na temat jej rzekomych dolegliwości płucnych^[94]. Pewny siebie zarzucił wiedeńskim kolegom, że przez dwa lata błędnie leczyli cesarzową, i postawił od razu sprawę jasno: cesarzowa nie może wrócić do Wiednia – jak planowano – wiosną 1862 roku. Mogłaby się jeszcze na trochę zatrzymać w Reichenau na wiedeńskim przedgórzu alpejskim, o dobrym powietrzu i dziewiczej przyrodzie, ale potem niezwłocznie powinna pojechać w jego towarzystwie na kurację do bawarskiego Bad

Kissingen – co również nastąpiło^[95]. I tym sposobem Elżbieta nadal nie wróciła na dwór wiedeński.

Na co w takim razie chorowała cesarzowa – skoro wszelkie choroby i podatności w obszarze dróg oddechowych zostały wykluczone? Podsumowując wszelkie dostępne informacje o stanie zdrowia Elżbiety, jakimi dysponujemy w korespondencji, raportach i relacjach posłów – oczywiście z konieczną rezerwą, jaką należy zachować wobec relacji osób trzecich – obustronny obrzęk stóp i nóg wskazuje najprawdopodobniej na niewydolność serca. W dziewiętnastym wieku również młodzi i zdrowi ludzie tak jak Elżbieta mogli łatwo się jej nabawić: przed odkryciem penicyliny (dopiero dzięki której można było zwalczać paciorkowce wywołujące anginę) każda *Angina tonsillaris*, czyli zwykłe zapalenie migdałków, mogło spowodować niewydolność mięśnia sercowego. Również niewydolność nerek może powodować obrzęk nóg, podobnie jak ciężkie zaburzenia pracy tarczycy lub obrzęki wynikające z niedoboru białka. Pewne jest w każdym razie, że letni pobyt na Korfu wobec tego typu dolegliwości Elżbiety nie spełnił pokładanych w nim nadziei, ponieważ ciepły czy też gorący klimat jedynie nasila gromadzenie się płynów w kończynach^[96].

W kręgach dyplomatycznych cesarzową prawie spisano na straty. Jak informowano się nawzajem w poufnych depe szach, nadzieja na przywrócenie jej zdrowia była nikła. Podróż do Bad Kissingen cesarzowa miała odbyć na leżąco. Nie mogła bowiem utrzymać się na opuchniętych nogach. Spekulowano o „puchlinie wodnej” i „rozkładzie krwi”^[97]. Brytyjski ambasador informował angielski dwór królewski o „niedokrwistości”^[98]. Cesarzowa, jak myślało wielu, miała od tej pory zaliczać się do szerokiego grona wiecznie niedomagających kobiet wysokiego pochodzenia, które spędzały swoje dni w podróżach z jednego kurortu do drugiego, a ich stan nigdy się nie poprawiał.

Elżbieta jednak w końcu powróciła jako zdrowa kobieta. W połowie sierpnia 1862 roku wreszcie przyjechała do Schönbrunn, miejsca, z którego przed prawie dwoma laty wyruszyła na Maderę. Nie tylko

cesarska rodzina, ale również jej damy dworu były przeszczęśliwe, że wreszcie „wróciła do siebie”. Helene von Thurn und Taxis, towarzysząca swojej pani w podróży na Maderę i Korfu, do Wenecji i Reichenau, a stamtąd do Bad Kissingen, wreszcie powróciwszy do Wiednia, pisała do swojej dawnej koleżanki hrabiny Karoline Lamberg: „Wreszcie znowu mamy ją w kraju. Jak przed dwoma laty, i mimo tego, co wydarzyło się w tym czasie, Madera, i cały świat trosk. [...] Mogę Ci tylko pogratulować, że nie musiałaś przetrwać z nami tych dwóch martyrologicznych [sic!] lat. Teraz jesteśmy na stałe w Schönbrunn. Jest jej trudno porzucić podróże ostatniego czasu, co rozumiem. Jeśli w ogóle nie posiada się wewnętrznego pokoju, to wydaje się, że ruch uczyni życie łatwiejszym, tylko że teraz jest do tego za bardzo przyzwyczajona”^[99].

Elżbieta nie tylko powróciła, ale i wróciła jako promienna piękność. „Cesarzowa jest piękniejsza niż kiedykolwiek” – szeptano na dworze wiedeńskim. Jej teściową dziwiła ta przemiana: „Sprawia na mnie wrażenie pięknego wiosennego poranka, znowu stała się tak piękna i młoda. [...] jej różowa piękność [przekracza] dalece moje oczekiwania! Takie odmłodnienie i oślepiająca, kwitnąca, zdrowa piękność, po tak wielkiej nędzy są cudowne”^[100].

W obliczu tej przemiany po latach fizycznego cierpienia, fazach melancholii i nerwowego rozbicia nie tylko współcześni Elżbiety zastanawiali się: co się nagle zmieniło? W jaki sposób tak cierpiąca kobieta stała się taką zdrową piękną?

Z całą pewnością odgrywał tutaj rolę fakt, że Elżbieta po raz pierwszy była leczona przez medyka, który ją potraktował poważnie. Do tej pory zwracano się do Heinricha von Fischera tylko w celu zasięgnięcia drugiej opinii lekarskiej. Tym razem jednak to w jego rękach znajdowała się jej terapia. Bawarski lekarz domowy zastosował u swojej szlachetnej pacjentki podejście holistyczne – nawet jeśli pojęcie holizmu jeszcze wtedy nie funkcjonowało. Zrozumiał stan Elżbiety jako stan organizmu, który utracił równowagę duszy i ciała, znajdując w ten sposób właściwy

punkt wyjścia dla leczenia. Patrząc na historię choroby Elżbiety, widzimy, że za każdym razem, kiedy źle się czuła emocjonalnie, kiedy się bała, czuła się przytłoczona, ograniczana czy odizolowana, nasilały się u niej rozmaite objawy fizyczne, które dręczyły ją od lat. „Jak cesarzowa może cieszyć się życiem i być świeża?” – odrzekł raz doktor matce Elżbiety, kiedy ta uskarżała się, że jej córka wciąż jest smutna, przybita i chora^[101]. Stawiając sobie za cel zarówno fizyczne, jak i psychiczne wyzdrowienie cesarzowej, Heinrich von Fischer dokonał przełomu w jej leczeniu. Tym samym do śmierci w 1874 roku miał pozostać jej zaufanym lekarzem^[102].

Zjawiskowy wygląd cesarzowej i jej promiennosc miały jednak powody życiowe: w trudnych latach, które teraz zostawiła za sobą, Elżbieta stała się dojrzałą kobietą. Przebyła długą drogę od szesnastoletniej dziewczyny, którą niegdyś była, zazwyczaj przestraszonej, tak często ze łzami w oczach. Od młodej matki, którą odciągnięto od łóżeczka umierającego dziecka i której głębokiego bólu nie chciano uznać. Od małżonki, która za każdym razem załamywała się z płaczem, gdy jej mąż się od niej oddalał. Od synowej, która nie umiała sprostać energicznej teściowej i zatracala się w notorycznych walkach o wpływy i niezależność w podejmowaniu decyzji.

Jej osobisty rozwój w momencie powrotu na dwór wiedeński w połowie 1862 roku nie dobiegł jeszcze końca, ale kierunek, który obrała, był już dla wszystkich jasny: po ośmiu latach na dworze Elżbieta uwolniła się od wszelkich manipulacji i stawała się wewnętrznie coraz bardziej niezależna. Nie dawała się już tak łatwo jak w przeszłości zastraszyć – ani teściowej, ani dworzanom. Stała się pewniejsza siebie, ale również bardziej zdystansowana. Dorosła jako partnerka swojego małżonka – co dla kobiety dziewiętnastego wieku było nadzwyczajnym postępem.

Dworzanie nie mogli dojść do ładu z tą przemianą ich młodej, wstydlivej cesarzowej w samodzielna, niekiedy również upartą kobietę, za której życzeniami coraz bardziej podążał jej mąż i która coraz

częściej dopinała swego, dla której wręcz wszyscy tańczyli, jak im zagrała – tak przynajmniej to postrzegano. Gdy znowu wypłynął temat nastrojów cesarzowej, adiutant generalny Franciszka Józefa napisał wówczas w pamiętniku: „Och, te niewiasty, te niewiasty! z koroną czy bez, w jedwab czy w perkal ubrane, ciągle kapryszą, wyjątki należą do rzadkości”^[103].

Chcąc określić moment, w którym rozwój osobowości Elżbiety dobiegł końca, należy wspomnieć o 24 sierpnia 1865 roku, kiedy to jej mąż, wciąż jeden z najpotężniejszych ludzi w Europie, otrzymał od niej następującą, odręcznie napisaną informację: „Życzę sobie, żeby zastrzeżone mi zostało nieograniczone pełnomocnictwo we wszystkim, co dotyczy dzieci; wybór ich otoczenia, miejsca pobytu, kompletne kierowanie ich wychowaniem – jednym słowem, wszystko pozostaje wyłącznie w mojej decyzji, aż do chwili osiągnięcia przez nie pełnoletniości. Nadto życzę sobie, by wszystko, co dotyczy moich prywatnych spraw, jak między innymi wybór mojego otoczenia, miejsca pobytu, wszystkie zarządzenia w domu etc., były zastrzeżone wyłącznie do mojej decyzji. Elżbieta”^[104].

Franciszek Józef mógł tylko przystać na te postulaty żony. Przestraszonej, urokliwej Elżbiety już nie było. Zamiast tego pojawiła się dumna i pewna siebie cesarzowa.



POSŁOWIE

Moja podróż przez losy tej młodej kobiety, której rozwój osobisty rozbudził moją ciekawość, kończy się najostrzejszym ultimatum, jakie mogła postawić dziewiętnastowieczna kobieta. Elżbieta miała dwadzieścia siedem lat, gdy w połowie 1865 roku przelała na papier niesłychane jak na tamte czasy żądania wobec swojego męża, domagając się w ten sposób „nieograniczonego pełnomocnictwa” do wszelkich spraw dotyczących jej życia osobistego. Po latach walk i zniewag, skradzionych iluzji i zwiędzonych rozczarowaniami oczekiwań zaistniała cesarzowa Elżbieta: u siebie, w swoim życiu. Jej rozwój osobisty, który zmierzał do tego przełomowego punktu, był jak na tamte czasy, jej status oraz płęć niezwykły. Nie bez powodu przemiana Elżbiety z przestraszonej dziewczyny w pewną siebie kobietę jest również tą częścią jej biografii, która po dziś dzień najbardziej fascynuje.

Podczas mojej dogłębnej konfrontacji z tym nadzwyczajnym kobiecym życiem szczególnie poruszyły mnie jej trudne uwarunkowania osobiste. Żadna księżniczka w tamtych czasach nie była bardziej wstydliva i lękliva niż młoda Elżbieta. Bez ostrzeżenia została wrzucona w nowe życie. Nie miała nawet czasu, by nastawić się na swoją przyszłą rolę małżonki i partnerki, tak jak zazwyczaj gwarantowano to tylko co wyrosłym z dzieciństwa, ale już zdolnym do zawarcia małżeństwa dziewczynom. Zupełnie nieoczekiwanie dla samej siebie i swojego otoczenia z krótkiej wizyty u krewnych powróciła do rodzinnego Monachium jako przyszła cesarzowa Austrii. Ze znanego dotychczasowego życia trafiła nagle do wielkiego świata, wystrzelona na szczyt najbardziej prestiżowego dworu Europy. Elżbieta dosłownie

została rzucona na głęboką wodę, w której walczyła o swoje życie i o emocjonalne przetrwanie w obcym świecie.

Im bardziej zagłębiałam się w źródła, tym bardziej imponowała mi siła, z którą młoda małżonka najpotężniejszego władcy w Europie opierała się dziewiętnastowiecznym konwenansom i od których w końcu całkowicie się wyzwoliła. Cesarzowa Elżbieta zrobiła sobie „przerwę” od dworskiego życia i zaryzykowała wyłamanie z przypisanej jej roli – coś, co nie przystawało żadnej kobiecie w jej czasach, a tym bardziej kobiecie o jej pozycji. Aż do śmierci pierworodnej córki Elżbieta była produktem swojego otoczenia: grzeczną córką, skromną małżonką, unizoną synową. Starła się spełniać te oczekiwania nawet w najtrudniejszych godzinach. Tak długo, aż jej ciało i dusza zaczęły bić na alarm. Wiedziała, że w tym otoczeniu rany się nie zagoją. Pozwoliła sobie na długie podróże i pobyty z dala od dworu cesarskiego, a na jej przemianę nie trzeba było długo czekać: z niepewnej siebie żony cesarza w pewną siebie cesarzową. Z kobiety, o której decydowali inni, w kobietę, która decydowała sama o sobie.

W złośliwych uwagach jej współcześni również podkreślają, że cesarzowa w ten sposób całkowicie się oparła powszechnie panującym wyobrażeniom o rolach. Wyłamania tego typu były zastrzeżone wyłącznie dla uprzywilejowanych mężczyzn. Kobiecie, nawet cesarzowej, nie można było tego wybaczyć.

Dzięki swojemu słynnemu ultimatum Elżbiecie udało się w imponujący sposób wybić się na pozycję „pani we własnym domu” i w ten sposób osiągnąć taki wymiar niezależności, jaki wówczas przysługiwał wyłącznie mężczyznom: od tej pory to ona decydowała, w jaki sposób powinny być wychowywane jej dzieci, gdzie będą mieszkać i komu wolno będzie mieć do nich dostęp. Przysługiwało jej też decydowanie o tym, gdzie sama będzie przebywać i jakimi ludźmi będzie się otaczać. A to wszystko w czasach, w których małżonek *de facto* był opiekunem prawnym żony.

Oczywiście również w czasach życia Elżbiety w królewskich i cesarskich kręgach istniały kobiety, które pozwalały sobie na pewne wolności osobiste i kształtowanie swojego otoczenia. Zazwyczaj jednak osiągały one cele poprzez strategie manipulacyjne, prośby, błagania i pochlebstwa. Sprytnie kobiety wiedziały, jakimi mechanizmami należy się posługiwać, by osiągnąć cel, a jednocześnie nie zdeptać wskazanych im ról. Elżbieta różniła się od kobiet swoich czasów i swojego stanu tym, że te ustępstwa dla siebie wywalczyła. Była przekonana o posiadaniu prawa do decydowania o własnym życiu i po prostu wymagała tego od męża. Te zbliżone do nowoczesnych autentyczność i bezkompromisowość – cechy, które przyniosły jej na dworze opinię „trudnej” – przyczyniły się do dzisiejszej fascynacji tą jedyną w swoim rodzaju osobowością historyczną.

Podczas niniejszych badań w centrum mojego zainteresowania znalazła się jeszcze jedna osoba. Bo tę zmianę ról, jej osobistą emancypację, jej drogę od niesamodzielnności do samodzielności Elżbieta mogła osiągnąć tylko dlatego, że wspierał ją w tym mąż. Zaczęłam patrzeć na cesarza Franciszka Józefa zupełnie innymi oczami: bez niego Elżbieta nigdy nie mogłaby nadać swojemu życiu nowego kierunku. Uznanie przez niego ultimatum, czym dobrowolnie ograniczył swoje tradycyjne prawa jako małżonka i „szefa w domu” na korzyść żony, było podwaliną ku temu, by Elżbieta stała się decydującą o sobie cesarzową, kobietą, która od tej pory kierowała swoim życiem według własnego uznania. Cesarz zagwarantował jej prawa i wolności, jakimi nie cieszyła się żadna inna kobieta z domu królewskiego czy cesarskiego. W ten sposób Elżbieta ustaliła również nowe kryteria w swoim małżeństwie: stała się równoprawną partnerką męża i żyła z nim na tym samym poziomie, co było absolutnie nadzwyczajne w tamtych czasach.

Wczesne lata Elżbiety na wiedeńskim dworze, jej pierwsze lata w charakterze cesarzowej, to historia ludzkiego dojrzewania – i w ten sposób jest to historia uniwersalna. Tym aspektem jej biografii zachwyca

się wielu ludzi. Los cesarzowej Elżbiety porusza każde pokolenie na nowo.

PODZIĘKOWANIA

Chciałbym podziękować Jej Wysokości Królowej Elżbiecie II za zgodę na publikację zdjęć z Kolekcji Królewskiej. Karl Habsburg-Lothringen uprzejmie zezwolił mi na przejrzenie spuścizny arcyksiężnej Zofii. Książę Franciszek Wittelsbach pozwolił mi na badania w Tajnym Archiwum Rodzinnym. Pani Monika Levay umożliwiła mi dostęp do swoich zasobnych zbiorów.

Dziękuję pracownikom Archiwum Dworu i Państwa w Wiedniu, Tajnego Archiwum Rodzinnego w Monachium, Archiwum Obrazów Austriackiej Biblioteki Narodowej oraz Muzeum Historii Sztuki za udzielone mi informacje i pomoc. Panu profesorowi Romanowi Sandgruberowi dziękuję za pomoc w klasyfikacji i przeliczeniu majątku z czasów cesarzowej Elżbiety. Profesorowi Lotharowi Höbeltowi za liczne sugestie dotyczące zbiorów archiwalnych oraz interesujące informacje na temat historii politycznej Austrii i Bawarii. Z pomocą profesora inżyniera Felixa Gundackera udało się przeprowadzić badania genealogiczne osobistych służących młodej cesarzowej. Pani magister Beatrix Meyer wspierała mnie jak zwykle cennymi wskazówkami i spostrzeżeniami z własnych badań. Za informacje o rachunkach i zamówieniach z sekretariatu cesarzowej Elżbiety dziękuję panu inżynierowi Georgowi Gauguschowi. Wielkie podziękowania należą się wydawnictwu Piper Verlag, które z wielkim zaangażowaniem i równie wielką cierpliwością wspierało moją pracę nad niniejszą książką.

SPIS ŹRÓDEŁ I LITERATURY

ŹRÓDŁA NIEDRUKOWANE

Austriackie Archiwum Państwowe, Wiedeń

Archiwum Dworu i Państwa w Wiedniu

Zbiory (cesarskie) najwyższego urzędu ochmistrzowskiego:

- Departament ceremonii, protokoły ceremonii
- Apteka dworska, księgi recept

Zbiory najwyższego urzędu ochmistrzowskiego (sekretariat) cesarzowej Elżbiety:

- Protokoły i akta
- Księgi rachunkowe

Zbiory dyrekcji generalnej cesarskiego funduszu prywatnego i rodzinnego:

- Akta rezerwowe

Dział zbiorów archiwów domu habsbursko-lotaryńskiego:

- Archiwum domowe, tomy zbiorcze
- Spuścizna arcyksiężnej Zofii

Dział zbiorów specjalnych:

- Spuścizna Egona Caesara Conte Cortiego
- Archiwum rodzinne Folliot-Crenneville'ów
- Archiwum rodzinne Coronini-Cronbergów

Bawarskie Główne Archiwum Państwowe, Monachium

Tajne Archiwum Domu

Zbiory dokumentów domu

Bawarska Biblioteka Państwowa, Monachium

Zbiory rękopisów

Zbiory spuścizny Richarda Sexaua:

- Korespondencje domu Wittelsbachów
- Zapiski księżnej Amalie von Urach

Archiwum Państwowe Landshut, Landshut

Archiwum zamku Ering

Zbiory archiwaliów linii Paumgarten z Ering:

- Dokumenty hrabiny Irene Paumgarten

Biblioteka Narodowa Széchenyi, Budapeszt

Zbiory rękopisów

- Pamiętnik hrabiny Marie Festetics de Tolna

Rejestry

Niemcy:

- Parafia św. Piotra, Monachium, księga metrykalna
- Parafia Katedry Najświętszej Marii Panny, Monachium, księga chrztów
- Parafia Stubenberg, księga metrykalna

Austria:

- Parafia św. Augustyna, Wiedeń, księga chrztów
- Parafia św. Augustyna, Wiedeń, księga ślubów
- Parafia św. Szczepana, Wiedeń, księga chrztów
- Parafia Alservorstadt, księga chrztów
- Parafia hofburska, księga ślubów
- Parafia św. Krwi w Grazu, księga chrztów

ŹRÓDŁA DRUKOWANE

Bourgoing Jean de, *Briefe Kaiser Franz Josephs an Frau Katharina Schratt*, Wien 1949.

- Fulford Roger (red.), *Your Dear Letter: Private Correspondence of Queen Victoria and the Crown Princess of Prussia, 1865–71*, London 1971.
- Heyden-Rynsch Verena von der (red.), *Elisabeth von Österreich. Die Tagebuchblätter von Constantin Christomanos*, Frankfurt am Main i Leipzig 1993.
- Holland Hyazinth, *Lebenserinnerungen eines neunzigjährigen Altmünchners*, München 1921.
- Kobell Franz von, *Erinnerungen für seine Freunde in Altengland*, München 1876.
- Kobell Louise von, *Unter den ersten vier Königen Bayerns*, München 1894.
- Kühn Richard, *Hofdamen-Briefe um Habsburg und Wittelsbach*, Berlin 1942.
- Mayr Josef Karl (red.), *Das Tagebuch des Polizeiministers Kempen von 1848 bis 1859*, Wien 1931.
- Nostitz-Rieneck Georg (red.), *Briefe Kaiser Franz Josefs an Kaiserin Elisabeth 1859–1898*, Wien 1966.
- Praschl-Bichler Gabriele, *Unsere liebe Sisi. Die Wahrheit über Erzherzogin Sophie und Kaiserin Elisabeth. Aus bisher unveröffentlichten Briefen*, Wien 2008.
- Redwitz Marie Freiin von, *Hofchronik 1888–1921*, München 1924.
- Schnürer Franz (red.), *Briefe Kaiser Franz Josefs I. an seine Mutter 1838–1872*, Wien 1930.
- Wallersee-Larisch Marie Louise von, *Meine Vergangenheit. Wahrheit über Kaiser Franz Joseph/Schratt/Kaiserin Elisabeth/Andrassy/Kronprinz Rudolf/Vetsera*, Leipzig 1913.
- Walter Friedrich, *Aus dem Nachlass des Freiherrn Carl Friedrich Kübeck von Kübau. Tagebücher, Briefe, Aktenstücke (1841–1855)* (publikacje Komisji Historii Najnowszej Austrii nr 45), Wien 1960.
- Weckbecker Wilhelm, *Von Maria Theresia zu Franz Joseph. Zwei Lebensbilder aus dem alten Österreich*, Wien 1929.

Wykazy, kalendarze, katalogi

- Księga dworu i państwa Królestwa Bawarii z lat 1829–1854
- Urzędowy spis nauczycieli, urzędników i studentów Królewsko-Bawarskiego Uniwersytetu Ludwika i Maksymiliana w Monachium 1868
- Szalay Emerich, *Das Königin Elisabeth Gedenkmuseum*, Budapeszt 1908.
- Czeike Felix, *Historisches Lexikon Wien*.
- Sisi. Mensch und Majestät, Ausstellungskatalog der Schloss Schönbrunn Betriebsgesellschaft*, Schloss Niederweiden 2020.

Gazety

„Grazer Volksblatt”
„Münchener Tagblatt”
„Wiener Reichspost”

LITERATURA

- Battiscombe Georgina, *Queen Alexandra*, London 1956.
- Corti Conte Egon Caesar, *Elisabeth, die seltsame Frau*, Graz i Wien 1934 [wyd. pol.: Egon Caesar Conte Corti, *Cesarzowa Elżbieta*, przeł. Zofia Petersowa, Warszawa 1938].
- Corti Conte Egon Caesar, *Mensch und Herrscher. Wege und Schicksale Kaiser Franz Josephs I. zwischen Thronbesteigung und Berliner Kongress*, Graz i Wien 1952.
- Corti Conte Egon Caesar, *Vom Kind zum Kaiser. Kindheit und erste Jugend Kaiser Franz Josephs I. und seiner Geschwister*, Wien 1950.
- Graf Bernhard, *Sisis Vater. Herzog Maximilian in Bayern*, München 2017.
- Hamann Brigitte, *Cesarzowa Elżbieta*, przeł. Jan Koźbiał, Warszawa 1999, 2008, 2015.
- Haslinger Ingrid, *Erzherzogin Sophie. Eine Biographie nach den persönlichen Aufzeichnungen der Mutter des Kaisers*, Wien 2016.
- Höbelt Lothar, *Il Commando Supremo di Verona und das Regno d'Italia* (tom zbiorczy Instytutu Historycznego w Rzymie), maszynopis, Wien 2020.
- Kurdiovsky Richard, Sachsenhofer Dagmar, *Die Wohnsituation der Allerhöchsten kaiserlichen Familie zwischen 1848 und 1857*, [w:] Telesko Werner (red.), *Die Wiener Hofburg 1835–1918* (cykl hofburski Austriackiej Akademii Nauk, t. IV), Wien 2012.
- Macaulay Neill W. Jr, *Dom Pedro: The Struggle for Liberty in Brazil and Portugal, 1798–1834*, Durham, N.C. 1986.
- Minkels Dorothea, *Elisabeth von Preußen. Königin in der Zeit des Ausmärzens*, Norderstedt 2008.
- Ottillinger Eva B., Hanzl Lieselotte, *Kaiserliche Interieurs. Die Wohnkultur des Wiener Hofes im 19. Jahrhundert und die Wiener Kunstgewerbereform* (zbiory wiedeńskiego Muzeum Mebli nr 3), Wien–Köln–Weimar 1997.
- Paget Walburga Ehrengarde Helena von Hohenthal, *Scenes and Memories*, London 1912.
- Schade Martha, Schade Horst (red.), *Das Tagebuch der Lieblingstochter von Kaiserin Elisabeth. 1878–1899*, München 1998.

- Sebag Montefiore Simon, *The Romanovs: 1613–1918*, London 2016 [wyd. pol. Simon Sebag Montefiore, *Romanowowie 1613–1618*, przeł. Tomasz Fiedorek, Władysław Jeżewski, Warszawa 2016, 2021].
- Sepp Christian, *Ludovika. Sisis Mutter und ihr Jahrhundert*, München 2019.
- Sexau Richard, *Fürst und Arzt. Dr. med. Herzog Carl Theodor in Bayern*, München 1963.
- Springer Elisabeth, *Blauer Hof in Laxenburg. Landaufenthalte in frühen Ehejahren*, [w:] Hamann Brigitte, Hassmann Elisabeth (red.), *Elisabeth. Stationen ihres Lebens*, Wien 1998.
- Stekl Hannes, Wakounig Marija, *Windisch-Graetz. Ein Fürstenhaus im 19. und 20. Jahrhundert*, Wien 1992.
- Strasdin Kate, *Inside the Royal Wardrobe. A Dress History of Queen Alexandra*, London 2017.
- Szapary Marianne, *Carl Graf Grünne, Generaladjutant des Kaisers Franz Joseph 1848–1859*, praca doktorska, 1935.
- Thomé Witte Claudia, *A outra noiva do imperador. O casamento com D. Pedro I e toda a trajetória no Brasil da princesa bávara Amélia de Leuchtenberg*, „Revista de história” 2010.
- Vocelka Michaela, Vocelka Karl, *Sisi. Leben und Legende einer Kaiserin*, München 2014.
- Winkelhofer Martina, *The real Empress*, „Dorotheum. MyArt Magazine” 2017, nr 9.
- Winkelhofer Martina, *Der Alltag des Kaisers. Franz Joseph und sein Hof*, Wien 2008.
- Witzleben Hermann von, Vignau Ilka von, *Die Herzöge in Bayern. Von der Pfalz bis zum Tegernsee*, München 1976.
- Worsley Lucy, *Queen Victoria. Daughter, Wife, Mother, Widow*, London 2018.

PRZYPISY

DOM RODZINNY

- [1] Bayerische Staatsbibliothek (BSB), Bawarska Biblioteka Państwowa, spuścizna Richarda Sexaua, Ana 346. B. I. 6.b. Zapiski księżnej Amalie von Urach.
- [2] Dziś Ludwigstraße 13.
- [3] Bayerisches Hauptstaatsarchiv, Bawarskie Główne Archiwum Państwowe, dział III, Tajne Archiwum Domu, Monachium, dokumentacja domu 5585.
- [4] Freski te znajdują się obecnie w budynku seminaryjnym uniwersytetu w Monachium przy Ludwigstraße 28.
- [5] BSB, NL R. Sexau, Ana 346. B. I. 6.b. Zapiski Urach.
- [6] L. Worsley, *Queen Victoria. Daughter, Wife, Mother, Widow*, London 2018, s. 157.
- [7] BSB, NL R. Sexau, Ana 346, B. I. 5.e. Księżna Ludwika do hrabiny Theolinde von Württemberg, 24.8.1839.
- [8] Patrz: Bericht des preußischen Gesandten von Zastrow vom 19.12.1820, w: H. von Witzleben, I. von Vignau, *Die Herzöge in Bayern. Von der Pfalz bis zum Tegernsee*, München 1976, s. 198.
- [9] BSB, NL R. Sexau, Ana 346. B. I. 6.b. Zapiski Urach.
- [10] Patrz: Maximilian, Herzog in Bayern, *Wanderung nach dem Orient im Jahr 1838*, München 1839.
- [11] BSB, NL R. Sexau, Ana 346. B. I. 6.b. Zapiski Urach.
- [12] Tamże.
- [13] Uprzejma wskazówka dr. Gerharda Immlera, dyrektora Tajnego Archiwum Domu w Monachium.
- [14] Dokument dotacyjny z 30.11.1822, podpisany przez króla Maksymiliana I Józefa, królową Karolinę i grafa Aloysa von Rechbergunda Rothenlöwena zu Hohenrechberg,

ministra domu królewskiego i spraw zagranicznych, cytowany w: D. Minkels, *Elisabeth von Preußen. Königin in der Zeit des Ausmärens*, Norderstedt 2008, s. 82 f.

[15] Geheimes Hausarchiv München (GHM), Tajne Archiwum Domu, Hausurkunden 5585. (W akcie urodzenia jest mowa o białym buduarze, co mogło oznaczać tylko buduar pompejański, znacznie jaśniejszy od wszystkich innych prywatnych pomieszczeń księżnej).

[16] BSB, NL R. Sexau, Ana 346. B. I. 6.b. Zapiski Urach.

[17] BSB, Hof- und Staatshandbuch des Königreichs Bayern aus den Jahren 1829–1854.

[18] M. Freiin von Redwitz, *Hofchronik 1888–1921*, München 1924, s. 207–209.

[19] Patrz: „Münchener Tagblatt” 11.2.1833.

[20] Patrz: H. Holland, *Lebenserinnerungen eines neunzigjährigen Altmünchners*, München 1921; F. von Kobell, *Erinnerungen für seine Freunde in Altengland*, München 1876; L. von Kobell, *Unter den ersten vier Königen Bayerns*, München 1894.

[21] Patrz: „Münchener Tagblatt” nr 2, 2.1.1839 (zapowiedź przyszłego przekazania) oraz profil podróżniczy księcia w latach 1837–1844.

LATA DZIEWCZEŃCE

[1] BSB, NL R. Sexau, Ana 346, B. I. 5.e. Księżna Ludwika do hrabiny Theolinde von Württemberg, 24.8.1839.

[2] CB 301, M9 333, München zu Unserer Lieben Frau 1561–1937, księga parafialna, s. 258.

[3] Uprzejma wskazówka dr Gabrieli Richter, Wiedeń.

[4] Maximilian, Herzog in Bayern, *Wanderung...*, s. 87 f.

[5] Haus-, Hof- und Staatsarchiv Wien (HHStA), Archiwum Dworu i Państwa w Wiedniu, OMeA, r 21/A/21 ex 1873; r 21/A/2 ex 1876; r 6/1 ex 1884; r 25/R ex 1890; r 37/52 ex 1892 oraz: HHStA, OMeA, Sekretariat cesarzowej Elżbiety, Bd. 4.

[6] HHStA, NL Conte Corti, karton 13. Hrabina Luise von Hundt do arcyksiężnej Marii Walerii, 4.2.1900.

[7] HHStA, NL Erzherzogin Sophie, karton 19. Arcyksiężna Zofia do królowej Karoliny, 28.1.1834.

[8] BSB, NL R. Sexau, Ana 346, B. I. 5.a. Wspomnienia księcia Taxis, 27./28.6.1938.

[9] BSB, NL R. Sexau, Ana 346, B. I. 5. e. Patrz: listy księżnej Ludwiki do sióstr 1837–1854. Również cesarzowa Elżbieta podpisywała swoje listy w tamtym czasie jako „Eliza”.

[10] BSB, NL R. Sexau, Ana 346, E. I. teczka 1, korespondencja księżnej Marie Jos., 26–27.8.1938.

[11] BSB, NL R. Sexau, Ana 346. B. I. 6.b. Zapiski Urach.

[12] Tamże.

[13] HHStA, NL Erzherzogin Sophie, karton 19. Arcyksiężna Zofia do królowej Karoliny, 16.11.1834.

[14] HHStA, NL Erzherzogin Sophie, karton 19. Arcyksiężna Zofia do królowej Karoliny, 15.11.1833.

[15] BSB, NL R. Sexau, Ana 346. B. I. 6.b. Zapiski Urach.

[16] HHStA, NL Erzherzogin Sophie, karton 19. Arcyksiężna Zofia do królowej Karoliny, 15.11.1833.

[17] BSB, NL R. Sexau, Ana 346. B. I. 6.b. Zapiski Urach.

[18] Tamże.

[19] M.F. von Redwitz, *Hofchronik...*, s. 22; oraz BSB NL R. Sexau, Ana 346. B. I. 6.b. Zapiski Urach.

[20] BSB, NL R. Sexau, Ana 346, B. I. 5.a. Księżę do barona Carla von Wulffena, 23.6.1861.

[21] BSB, NL R. Sexau, Ana 346, B. I. 5.e. Księżna Ludwika do Marii, królowej Saksonii, 18.9.1861.

[22] HHStA, NL Erzherzogin Sophie, karton 19. Arcyksiężna Zofia do królowej Karoliny, 16.11.1834.

[23] BSB, NL R. Sexau, Ana 346, B. I. 5.e. Księżna Ludwika do księcia Maksymiliana, 1.10.1888.

[24] M.F. von Redwitz, *Hofchronik...*, s. 14.

[25] Patrz: dwa dzieła opierające się na wyczerpujących materiałach źródłowych: *Elisabeth, die seltsame Frau*, Graz i Wien 1934, autorstwa Egona Caesara Conte Cortiego, oraz *Fürst und Arzt. Dr. med. Herzog Carl Theodor in Bayern*, München 1963, autorstwa Richarda Sexaua, a także wszelkie późniejsze utwory, które na nich bazują. Mimo częściowo upiększzonego języka Ludwika księżna Bawarii opisywana jest jako nieprzystępna, zaściankowa, mało błyskotliwa, bez zainteresowań. Dopiero biografia Christiana Seppa *Ludovika. Sisis Mutter und ihr Jahrhundert*, München 2019, oraz Bernharda Grafa *Sisis Vater. Herzog Maximilian in Bayern*, München 2017, nakreślają różnicowany obraz matki cesarzowej Elżbiety.

[26] W. Pfeifer (red.), *Etymologisches Wörterbuch des Deutschen*, Berlin 1995, s. 147.

[27] GHM, NL Księżniczka Teresa, księżna Ludwika do księcia Luitpolda, 31.8.1843.

[28] GHM, NL Księżniczka Teresa, księżna Ludwika do księcia Luitpolda, 26.11.1849.

[29] Tylko Michaela i Karl Vocelka w: *Sisi. Leben und Legende einer Kaiserin*, München 2014, zadają pytanie, na podstawie jakich dostępnych źródeł można mówić o szczęśliwym dzieciństwie.

[30] HHStA, NL Conte Corti, karton 13. Briefe von Baronin Amalie Tänzl von Tratzberg und Gräfin Luise von Hundt.

[31] Patrz: przypis s. 12 w: E.C. Conte Corti, *Elisabeth. Aufzeichnungen der Erzherzogin für eine geplante Biografie I. M. der Kaiserin*.

[32] HHStA, NL Conte Corti, karton 13. List hrabiny Luise von Hundt, 4.2.1900.

[33] HHStA, NL Conte Corti, karton 13. List baronowej Amalie Tänzl von Tratzberg, 22.2.1900.

[34] Patrz: BSB, NL R. Sexau, Ana 346, B. I. 5.e. i 5.f. Listy księżnej Ludwiki do sióstr i od nich.

[35] BSB, NL R. Sexau, Ana 346. B. I. 6.b. Zapiski Urach.

[36] BSB, NL R. Sexau, Ana 346, B. I. 5.e. księżna Ludwika do hrabiny Theolinde von Württemberg, 24.8.1839.

[37] Tamże oraz HHStA, NL Conte Corti, karton 13. List baronowej Amalie Tänzl von Tratzberg, 22.2.1900.

[38] HHStA, NL Conte Corti, karton 14. Księżna Elżbieta do arcyksięcia Karola Ludwika, 15.7.1848.

[39] Tamże.

[40] HHStA, NL Conte Corti, karton 14. Księżna Elżbieta do arcyksięcia Karola Ludwika, 29.7.1848.

[41] BSB, NL R. Sexau, Ana 346, B. I. 5.e. Księżna Ludwika do księcia Maksa, 9.2.1848.

[42] BSB, NL R. Sexau, Ana 346, B. I. 5.e. Księżna Ludwika do hrabiny Theolinde von Württemberg, 20.4.1846.

[43] GHM, NL Księżniczka Teresa Bawarska, Listy księżnej Ludwiki do księcia Luitpolda, 29.6.1852.

[44] HHStA, NL Conte Corti, karton 14. Księżna Elżbieta do arcyksięcia Karola Ludwika, 16.7.1848.

[45] BSB, NL R. Sexau, Ana 346, B. I. 5.e. Księżna Ludwika do hrabiny Theolinde von Württemberg, 20.4.1846.

[46] BSB, NL R. Sexau, Ana 346, B.I. 5.a. Listy księżnej Elżbiety do hrabiny Luise von Hundt, list z 7.7.1848.

[47] HHStA, NL Conte Corti, karton 14. Księżna Elżbieta do arcyksięcia Karola Ludwika, 12.7.1848.

[48] HHStA, NL Conte Corti, karton 14. Księżna Elżbieta do arcyksięcia Karola Ludwika, 27.8.1848, 20.10.1848, 28.10.1848, 8.12.1848.

[49] BSB, NL R. Sexau, Ana 346, B.I. 5.a. Listy księżnej Elżbiety do hrabiny Luise von Hundt, list ze stycznia 1853.

ZARĘCZYNY

[1] BSB, NL R. Sexau, Ana 346, B.I. 5.e. Księżna Ludwika do Marii, królowej Saksonii, 19.8.1853.

[2] Uprzejma wskazówka Michaeli Morelli, dyplomowanej restauratorki, Wagenburg/Muzeum Historii Sztuki, Wiedeń.

[3] BSB, NL R. Sexau, Ana 346, B.I. 5.a. Listy księżnej Elżbiety do hrabiny Luise von Hundt, list ze stycznia 1853 ze wzmianką o zbliżającym się bierzmowaniu.

[4] BSB, NL R. Sexau, Ana 346, B.I. 5.e. Księżna Ludwika do Marii, królowej Saksonii, 19.3.1853.

[5] BSB, NL R. Sexau, Ana 346, B. I. 5.a. Książę Maks do barona Carla von Wulffena, 23.6.1861.

[6] BSB, NL R. Sexau, Ana 346, B.I. 5.e. Księżna Ludwika do Marii, królowej Saksonii, 7.4.1853. Za: B. Hamann, *Cesarzowa Elżbieta*, przeł. Jan Koźbiał, Warszawa 1999, 2008, 2015, s. 17.

[7] BSB, NL R. Sexau, Ana 346. B.I. 6.b. Zapiski Urach.

[8] BSB, NL R. Sexau, Ana 346, B.I. 5.e. Księżna Ludwika do Marii, królowej Saksonii, 7.4.1853.

[9] BSB, NL R. Sexau, Ana 346. B.I. 6.b. Zapiski Urach.

[10] Tamże.

[11] Parafia Stubenberg w Bawarii, księga metrykalna 002_03, f. 9. Zgon David von Paumgarten, 20.3.1853.

[12] B. Hamann, *Cesarzowa Elżbieta*, s. 70.

[13] HHStA, NL Conte Corti, karton 14. Wiersz nr 10 księżnej Elżbiety, 1852/53.

[14] Arcyksiężna Zofia do księżniczki Amalii Szwedzkiej, 27.6.1848, przedrukowany bez podania archiwum i zbioru, w: G. Praschl-Bichler, *Unsere liebe Sisi. Die Wahrheit über Erzherzogin Sophie und Kaiserin Elisabeth. Aus bisher unveröffentlichten Briefen*, Wien 2008, s. 72.

[15] HHStA, OMeA, ZA-Protokoll 64 ex 1852, wpis z 15.12.1852

[16] HHStA, NL Arcyksiężna Zofia, karton 26. Pamiętnik, wpis z 30.12.1852.

[17] E.C. Conte Corti, *Mensch und Herrscher. Wege und Schicksale Kaiser Franz Josephs I. zwischen Thronbesteigung und Berliner Kongress*, Graz i Wien 1952, s. 102. Za: B. Hamann, *Cesarzowa Elżbieta*, s. 24.

[18] BSB, NL R. Sexau, Ana 346. B.I. 6.b. Zapiski Urach.

[19] Tamże.

[20] StALa, Schlossarchiv Ering (Rep. 161/Eri) A 180, archiwalia na temat hrabiostwa Paumgarten z Ering. Patrz: „renta” dla Irene Paumgarten z 1875.

[21] Na temat doktora Heinricha von Fischera: Księga metrykalna monachijskiej parafii St. Peter, sygn. CB288, M9064, s. 120; Amtliches Verzeichnis der Lehrer, Beamten und Studierenden an der Königlich-Bayerischen Ludwig-Maximilians-Universität zu München 1868, s. 13.

[22] Arcyksiężna Zofia do Marii, królowej Saksonii, po 19.8.1853, przedrukowane w „Wiener Reichspost” z 22.4.1934. (Arcyksiężna Zofia nakazała swojej damie dworu Pauli Königsegg skopiowanie listu, w którym opisywała wydarzenia z 18.8.1853, w celu wysłania kopii do hrabiny Schönborn. Faksymile tej kopii trafiło do redakcji „Wiener Reichspost” w 1934 roku).

[23] Arcyksiężna Zofia do Marii, królowej Saksonii, po 19.8.1853, „Wiener Reichspost”.

[24] Arcyksiężna Zofia do księżniczki Amalii Szwedzkiej, 17.8.1853, w: G. Praschl-Bichler, *Unsere liebe Sisi...*, s. 76.

[25] BSB, NL R. Sexau, Ana 346. B.I. 6.b. Zapiski Urach.

[26] Arcyksiężna Zofia do księżniczki Amalii Szwedzkiej, 17.8.1853, w: G. Praschl-Bichler, *Unsere liebe Sisi...*, s. 77.

[27] Arcyksiężna Zofia do Marii, królowej Saksonii, po 19.8.1853, „Wiener Reichspost”.

[28] Tamże.

[29] Tamże. Za: B. Hamann, *Cesarzowa Elżbieta*, s. 28.

[30] Poniższe listy są źródłem szczegółów na temat zaręczyn cesarza Franciszka Józefa: BSB, NL R. Sexau, Ana 346, B.I. 5.e. Dwa listy arcyksiężnej Ludwiki do księżniczki Augusty Ferdynandy z 19.8. i 26.8.1853 oraz list arcyksiężnej Zofii do księżniczki Amalii Szwedzkiej, 16–17.8.1853, a także listy arcyksiężnej Zofii do arcyksięcia Ferdynanda Maksymiliana, 6.9.1853, wszystkie w: G. Praschl-Bichler, *Unsere liebe Sisi...*

[31] Arcyksiężna Zofia do Marii, królowej Saksonii, po 19.8.1853, „Wiener Reichspost”.

[32] HHStA, NL Arcyksiężna Zofia, karton 26. Pamiętnik, wpis 17.8.1853.

[33] Arcyksiężna Zofia do Marii, królowej Saksonii, po 19.8.1853, „Wiener Reichspost”.

[34] Tamże.

[35] BSB, NL R. Sexau, Ana 346, B. I. 5.e. Księżna Ludwika do księżniczki Augusty Ferdynandy, 19.8.1853.

[36] Tamże. Za: B. Hamann, *Cesarzowa Elżbieta*, s. 32.

[37] Telegram księżnej Ludwiki do księcia Ludwika oraz telegram marszałka dworu barona Maksymiliana von Freyberga-Eisenberga, w: E. von Szalay (red.), *Index des Königin Elisabeth Gedenkmuseum*, Objekt 53 und Objekt 54.

[38] BSB, NL R. Sexau, Ana 346, B.I. 5.e. Księżna Ludwika do króla Maksymiliana, 19.8.1853.

[39] Arcyksiężna Zofia do księżniczki Amalii Szwedzkiej, 19.8.1853, w: G. Praschl-Bichler, *Unsere liebe Sisi...*, s. 78.

[40] BSB, NL R. Sexau, Ana 346. B.I. 6.b. Zapiski Urach.

[41] M.F. von Redwitz, *Hofchronik...*, s. 21.

[42] BSB, NL R. Sexau, Ana 346, B. I. 5.e. Księżna Ludwika do księżniczki Augusty Ferdynandy, 26.8.1853. Za: B. Hamann, *Cesarzowa Elżbieta*, s. 35.

[43] Tamże.

[44] BSB, NL R. Sexau, Ana 346, B.I. 5.e. Księżna Ludwika do królowej Marii z Saksonii, 19.8.1853. Za: B. Hamann, *Cesarzowa Elżbieta*, s. 44.

[45] „Allgemeine Zeitung” 30.12.1853.

[46] Arcyksiężna Zofia do arcyksięcia Karola Ludwika, 3.1.1854, w: G. Praschl-Bichler, *Unsere liebe Sisi...*, s. 87.

ŚLUB

[1] BSB, NL R. Sexau, Ana 346. B.I. 6.b. Zapiski Urach.

[2] HHStA, Sekretariat cesarzowej Elżbiety, Z. 1 ex 1854. Na temat apartamentów cesarzowej Elżbiety i cesarza Franciszka Józefa patrz: R. Kurdiovsky, D. Sachsenhofer, *Die Wohnsituation der Allerhöchsten kaiserlichen Familie zwischen 1848 und 1857*, w: W. Telesko (red.), *Die Wiener Hofburg 1835–1918* (cykl hofburski Austriackiej Akademii Nauk, t. IV), Wien 2012, s. 116–134.

[3] BSB, NL R. Sexau, Ana 346, B.I. 5.a. Księżna Elżbieta do hrabiny Luise von Hundt-Wulffen, 27.11.1852; oraz HHStA, NL Conte Corti, karton 13. Cesarzowa Elżbieta do arcyksięcia Ludwika Wiktora, 17.2.1861.

[4] HHStA, Sekretariat cesarzowej Elżbiety, Z. 5 ex 1854.

[5] HHStA, Sekretariat cesarzowej Elżbiety, Z. 4 ex 1854.

- [6] Parafia św. Szczepana, Wiedeń, księga chrztów 110, f. 127.
- [7] HHSTA, OMeA, r 4/4 i 7/1 ex 1853.
- [8] Parafia hofburska, księga zaślubin 7, f. 48.
- [9] HHStA, Sekretariat cesarzowej Elżbiety, Z. 19 ex 1854.
- [10] BSB, NL R. Sexau, Ana 346. B.I. 6.b. Zapiski Urach.
- [11] M.F. von Redwitz, *Hofchronik...*, s. 290.
- [12] Uprzejma wskazówka Georga Gauguscha, właściciela przedsiębiorstwa Jungmann und Neffe.
- [13] Cesarz Franciszek Józef do arcyksiężnej Zofii, 17.10.1853, za: F. Schnürer (red.), *Briefe Kaiser Franz Josepha I. an seine Mutter 1838–1872*, Wien 1930.
- [14] BSB, NL R. Sexau, Ana 346, B. I. 5.e. Księżna Ludwika do księżniczki Augusty Ferdynandy, 18.2.1854.
- [15] W. Weckbecker, *Von Maria Theresia zu Franz Joseph. Zwei Lebensbilder aus dem alten Österreich*, Wien 1929, s. 201.
- [16] O srebrach w pałacu Maksa patrz: M.F. von Redwitz, *Hofchronik...*, s. 145.
- [17] HHStA, PFF, GDPFF JR, Reservatakten 3–1, Z. 4353 ex 1898.
- [18] Tajne Archiwum Domu Wittelsbachów, Monachium, spuścizna księcia Maksa, kontrakt małżeński z 28.6.1825.
- [19] Uprzejma wskazówka dr. Gerharda Immlera, dyrektora Tajnego Archiwum Domu Wittelsbachów, o pakcie małżeńskim z 27.10.1816.
- [20] Patrz: najbardziej znane dzieła o cesarzowej Elżbiecie.
- [21] Uprzejma wskazówka i przeliczenie prof. Romana Sandgrubera z Uniwersytetu Johanna Keplera w Linzu: posag królowej Prus Elżbiety z 1820 roku – sto tysięcy srebrnych talarów („waluta reńska”) ze względu na zawartość srebra odpowiadał od pierwszej połowy XIX wieku aż do 1857 roku około stu siedemdziesięciu pięciu tysiącom guldenów.
- [22] BSB, NL R. Sexau, Ana 346. B.I. 6.b. Zapiski Urach.
- [23] HHStA, PFF GDPFF JR Reservatakten 3–1, Z. 4353 ex 1898.
- [24] HHStA, UR, FUK, 2461.

- [25] HHStA, PFF GDPFF JR Reservatakten 3–1: Verlassenschaftsabhandlung nach Kaiserin Elisabeth 1898, Punkt VIII-1.
- [26] BSB, NL R. Sexau, Ana 346, B.I. 5.e. Księżna Ludwika do Marii, królowej Saksonii, 8.10.1853.
- [27] HHStA, NL Conte Corti, karton 13. Arcyksiążę Wilhelm do cesarza Franciszka Józefa, 18.9.1853.
- [28] BSB, NL R. Sexau, Ana 346, B.I. 5.e. Księżna Ludwika do barona Carla von Wulffena, 25.9.1856.
- [29] BSB, NL R. Sexau, Ana 346, B.I. 5.e. Księżna Ludwika do Marii, królowej Saksonii, 26.8.1853.
- [30] Cesarz Franciszek Józef do arcyksiężnej Zofii, 17.10.1853, w: F. Schnürer (red.), *Briefe Kaiser Franz Josephs I. an seine Mutter 1838–1872*. Za: B. Hamann, *Cesarzowa Elżbieta*, s. 42.
- [31] Cesarz Franciszek Józef do Kathariny Schratt, 21.2.1890. Za: J. de Bourgoing, *Briefe Kaiser Franz Josephs an Frau Katharina Schratt*, Wien 1949.
- [32] BSB, NL R. Sexau, Ana 346, B.I. 5.e. Listy księżnej Elżbiety do hrabiny Luise von Hundt, 27.1.1854.
- [33] Patrz: M. Winkelhofer, *The real Empress*, „Dorotheum. MyArt Magazine” 2017, nr 9. Obraz, który ujrział światło dzienne dopiero sto lat po wygaśnięciu monarchii habsburskiej, został wylicytowany w 2017 roku za rekordową kwotę ponad siedmiuset tysięcy euro.
- [34] HHStA, NL Conte Corti, karton 14. List pruskiego posła Heinricha von Bockelberga do króla Fryderyka Wilhelma IV, 13.1.1854.
- [35] BSB, NL R. Sexau, Ana 346, B.I. 5.e. Księżna Ludwika do Marii, królowej Saksonii, 18.2.1854.
- [36] BSB, NL R. Sexau, Ana 346, B.I. 5.e. Ta do tejże, 10.12.1853.
- [37] BSB, NL R. Sexau, Ana 346, B.I. 5.e. Ta do tejże, 10.12.1853 i 16.12.1853.
- [38] BSB, NL R. Sexau, Ana 346, B.I. 5.e. Ta do tejże, 10.12.1853.
- [39] BSB, NL R. Sexau, Ana 346. B.I. 6.b. Zapiski Urach.
- [40] BSB, NL R. Sexau, Ana 346, B.I. 5.e. Księżna Ludwika do Marii, królowej Saksonii, 16.12.1853.

- [41] B. Hamann, *Cesarzowa Elżbieta*, s. 41.
- [42] BSB, NL R. Sexau, Ana 346, B.I. 5.e. Księżna Ludwika do Marii, królowej Saksonii, 16.12.1853.
- [43] HHStA, OMeA, ZA-Prot. 66 ex 1854, s. 31.
- [44] HHStA, OMeA, ZA-Prot. 66 ex 1854, s. 32.
- [45] Gwasze w zbiorach wiedeńskich muzeów.
- [46] HHStA, OMeA, ZA-Prot. 66, s. 32.
- [47] HHStA, OMeA, ZA-Prot. 66, s. 34.
- [48] HHStA, OMeA, ZA-Prot. 66 ex 1854, s. 36.
- [49] Tamże, s. 37.
- [50] HHStA, NL Conte Corti, karton 15. Zapiski Therese Fürstenberg.
- [51] HHStA, OMeA, ZA-Prot. 66 ex 1854, s. 38.
- [52] Tamże, s. 39.
- [53] BSB, NL R. Sexau, Ana 346. B.I. 6.b. Zapiski Urach.
- [54] HHStA, OMeA, ZA-Prot. 66, s. 45.
- [55] Tamże, s. 42 f.
- [56] Tamże, s. 45.
- [57] Tamże; oraz HHStA, NL Conte Corti, karton 13. Odpis z ilustrowanej książki pamiątkowej, Wiedeń 1854.
- [58] HHStA, OMeA, ZA-Prot. 66, s. 46.
- [59] Tamże, s. 50–52.
- [60] HHStA, NL Conte Corti 13, bez podanego źródła.
- [61] HHStA, OMeA, ZA-Prot. 66 ex 1854, s. 47 f.
- [62] Tamże, s. 53.
- [63] Tamże, s. 54.
- [64] Tamże.

[65] Tamże, s. 60

[66] Tamże, s. 61.

[67] Tamże, s. 48 f.

[68] Tamże, s. 62.

[69] Tamże, s. 61.

[70] Tamże, s. 64.

[71] Tamże, s. 87–89. O apartamencie Rosenberga: E.B. Ottillinger, L. Hanzl, *Kaiserliche Interieurs. Die Wohnkultur des Wiener Hofes im 19. Jahrhundert und die Wiener Kunstgewerbereform* (Muzeum Mebli nr 3), Wien–Köln–Weimar 1997, s. 149–165.

[72] Arcyksiężna Zofia do arcyksięcia Karola Ludwika, 3.4.1854, w: G. Praschl-Bichler, *Unsere liebe Sisi...*, s. 88–89.

[73] HHStA, OMeA, ZA-Prot. 66 ex 1854, s. 95.

[74] Tamże, s. 93.

[75] Tamże, s. 72.

[76] Tamże, s. 73.

[77] Tamże, s. 74.

[78] Tamże, s. 75.

[79] Tamże, s. 76.

[80] Tamże, s. 79.

[81] Tamże, s. 83.

[82] Tamże.

[83] Tamże, s. 85 f.

[84] Brigitte Hamann opisuje tę scenę w *Cesarzowej Elżbiecie*, cytując przy tym Jeana de Bourgoing'a, *Briefe Kaiser Franz Josephs an Frau Katharina Schratt*, Wien 1949. Według tego wybuch płaczu Elżbiety nastąpił nie w dniu ślubu, lecz poprzedniego dnia w Favoricie.

[85] HHStA, OMeA, ZA-Prot. 66 ex 1854, s. 103.

[86] BSB, NL R. Sexau, Ana 346. B.I. 6.b. Zapiski Urach.

CESARZOWA

[1] Arcyksiężna Zofia do arcyksięcia Karola Ludwika, 3.4.1854, w: G. Praschl-Bichler, *Unsere liebe Sisi...*, s. 89.

[2] HHStA, NL, Arcyksiężna Zofia, karton 26. Pamiętniki, wpis z 27.4.1854.

[3] Széchenyi-Nationalbibliothek, Budapeszt, zbiory rękopisów, pamiętnik hrabiny Marie Festetics de Tolna, wpis z 15.10.1872.

[4] BSB, NL R. Sexau, Ana 346. B.I. 6.b. Zapiski Urach.

[5] HHStA, OMeA, ZA-Prot. 66 ex 1854, s. 112.

[6] HHStA, NL Conte Corti, karton 13. Notatki na temat ślubu cesarza Franciszka Józefa i cesarzowej Elżbiety.

[7] HHStA, OMeA, ZA-Prot. 66 ex 1854, s. 113.

[8] Tamże, s. 123–125.

[9] BSB, NL R. Sexau, Ana 346, B.I. 5.e. Księżna Ludwika do Marii, królowej Saksonii, 27.4.1854.

[10] HHStA, OMeA, ZA-Prot. 66 ex 1854, s. 126.

[11] Tamże.

[12] Tamże, s. 128.

[13] Tamże, s. 130.

[14] HHStA, NL Conte Corti, karton 15. Zapiski Therese Fürstenberg.

[15] W. Weckbecker, *Von Maria Theresia zu Franz Joseph*, s. 203.

[16] BSB, NL R. Sexau, Ana 346, B. I. 5.e. Księżna Ludwika do księżniczki Augusty Ferdynandy, 27.4.1854. Za: B. Hamann, *Cesarzowa Elżbieta*, s. 67.

[17] Tamże.

[18] E. Springer, *Blauer Hof in Laxenburg. Landaufenthalte in frühen Ehejahren*, w: B. Hamann, E. Hassmann (red.), *Elisabeth. Stationen ihres Lebens*, Wien 1998, s. 72.

- [19] BSB, NL R. Sexau, Ana 346, B.I. 5.a. Księżna Ludwika do księżniczki Augusty Ferdynandy, 8.5.1854.
- [20] Széchenyi-Nationalbibliothek, pamiętnik Festetics, wpis z 14.6.1873.
- [21] HHStA, OMeA, r. 62/2 ex 1854.
- [22] Arcyksiężna Zofia do arcyksięcia Maksymiliana, 4.12.1860, w: G. Praschl-Bichler, *Unsere liebe Sisi...*, s. 187.
- [23] W. Weckbecker, *Von Maria Theresia zu Franz Joseph...*, s. 204.
- [24] Széchenyi-Nationalbibliothek, pamiętniki Festetics, wpis z 14.6.1873. Za: B. Hamann, *Cesarzowa Elżbieta*, s. 72.
- [25] M. i H. Schad (red.), *Das Tagebuch der Lieblingstochter von Kaiserin Elisabeth. 1878–1899*, München 1998. Patrz: wpis z 30.5.1881.
- [26] BSB, NL R. Sexau, Ana 346, B.I. 5.e. Księżna Ludwika do Marii, królowej Saksonii, 24.7.1854.
- [27] G. Battscombe, *Queen Alexandra*, London 1956, s. 40.
- [28] S.S. Montefiore, *The Romanovs: 1613–1918*, London 2016, s. 497.
- [29] Széchenyi-Nationalbibliothek, pamiętnik Festetics, wpis z 14.6.1873.
- [30] Nekrolog Karoline Lamberg-Wimpffen, „Grazer Volksblatt” 31.5.1883.
- [31] HHStA, FA Coronini-Cronberg, pamiętnik hrabiego Johanna Coroniniego, wpis z 9.1.1842.
- [32] Tamże, wpis z 9.5.1843.
- [33] HHStA, NL Conte Corti, karton 13. Cesarzowa Elżbieta do księżnej Ludwiki, 9.3.1878.
- [34] Arcyksiężna Zofia do arcyksięcia Karola Ludwika, 3.4.1854, w: G. Praschl-Bichler, *Unsere liebe Sisi...*, s. 89.
- [35] Pamiętnik Karla Kübecka von Kübaua, wpis z 22.8.1853, w: F. Walter (red.), *Carl Friedrich Frhr. Kübeck von Kübau. Aus dem Nachlass des Freiherrn Carl Friedrich Kübeck von Kübau. Tagebücher, Briefe, Aktenstücke (1841–1855)* (publikacje Komisji Historii Najnowszej Austrii nr 45), Wien 1960, s. 121.
- [36] W. Weckbecker, *Von Maria Theresia zu Franz Joseph...*, s. 199.

[37] O historii choroby arcyksiężnej Zofii: I. Haslinger, *Erzherzogin Sophie. Eine Biographie nach den persönlichen Aufzeichnungen der Mutter des Kaisers*, Wien 2016. Za medyczne uporządkowanie starych diagnoz autorka dziękuje dr Gabrieli Richter, Wiedeń.

[38] Arcyksiężna Zofia do arcyksięcia Ludwika, 13.12.1848. Za: E.C. Conte Corti, *Vom Kind zum Kaiser. Kindheit und erste Jugend Kaiser Franz Josephs I. und seiner Geschwister*, Wien 1950, s. 339.

[39] E.C. Conte Corti, *Vom Kind zum Kaiser...*, s. 330.

[40] HHStA, NL Conte Corti, karton 14. Maria, królowa Saksonii, do księżnej Marie von Hamilton, 15.10.1848.

[41] Arcyksiężna Zofia do arcyksięcia Ludwika, 13.12.1848. Za: E.C. Conte Corti, *Vom Kind zum Kaiser...*, s. 339.

[42] HHStA, NL Conte Corti, karton 15. Zapiski Therese Fürstenberg.

[43] HHStA, NL Conte Corti, karton 15. Therese Fürstenberg do swojej siostry, hrabiny Luise Rechberg, 15.10.1865.

[44] W. Weckbecker, *Von Maria Theresia zu Franz Joseph...*, s. 204.

[45] BSB, NL R. Sexau, Ana 346, 5.e. Księżna Ludwika do księżniczki Augusty Ferdynandy, 30.6.1854.

[46] W.E.H. von Hohenthal Paget, *Scenes and Memories*, London 1912, s. 97.

[47] G. Battiscombe, *Queen Alexandra*, s. 43.

[48] HHStA, NL Conte Corti, karton 14. Cesarzowa Elżbieta do cesarza Franciszka Józefa, 24.8.1865.

[49] B. Hamann, *Cesarzowa Elżbieta*, s. 69.

[50] E.C. Conte Corti, *Cesarzowa Elżbieta*, przeł. Zofia Petersowa, Warszawa 1938, s. 51.

[51] Na temat Alfreda von Arnetha zob. jego obszerne wydania jeszcze za życia arcyksiężnej Zofii: *Maria Theresia und Marie Antoinette. Ihr Briefwechsel während der Jahre 1770–1780*, Wien 1865; *Maria Theresia und Joseph II. Ihre Correspondenz samt Briefen Joseph's an seinen Bruder Leopold*, 3 t., Wien 1867–1868; *Briefe der Kaiserin Maria Theresia an ihre Kinder und Freunde*, 4 t., Wien 1881; *Marie Antoinette, Joseph II. und Leopold II. Ihr Briefwechsel*, Leipzig 1866; *Joseph II. und*

Leopold von Toskana. Ihr Briefwechsel von 1781 bis 1790, 2 t., Wien 1872; *Joseph II. und Katharina von Russland. Ihr Briefwechsel*, Wien 1869.

[52] Arcyksiężna Zofia do arcyksięcia Karola Ludwika, 26.5.1854, w: G. Praschl-Bichler, *Unsere liebe Sisi...*, s. 92.

[53] HHStA, OMeA, ZA-Prot. 71 ex 1859, s. 51.

[54] HHStA, NL Conte Corti, karton 15. Zapiski Therese Fürstenberg.

[55] Arcyksiężna Zofia do arcyksięcia Karola Ludwika, 8.8.1854, w: G. Praschl-Bichler, *Unsere liebe Sisi...*, s. 96.

[56] Ta do tegoż, 11.8.1854, tamże, s. 97.

[57] Ta do tegoż, 26.5.1854, tamże, s. 92.

[58] Royal Archive, Windsor, RA Z463, za: K. Strasdin, *Inside the Royal Wardrobe. A Dress History of Queen Alexandra*, London 2017, s. 23.

[59] Najprawdopodobniej, co jednak nie jest możliwe do jednoznacznej weryfikacji, chodziło o Marie von Bleul.

[60] Z 21.9.1887, w: M. i H. Schad (red.), *Tagebuch Erzherzogin Marie Valerie*.

[61] Arcyksiężna Zofia do arcyksięcia Karola Ludwika, 25.5.1854, w: G. Praschl-Bichler, *Unsere liebe Sisi...*, s. 92.

[62] Ta do tegoż, 12.6.1854, tamże, s. 93.

[63] BSB, NL R. Sexau, Ana 346, B. I. 5.e. Księżna Ludwika do księcia Maksa, 5.8.1854.

[64] HHStA, NL Conte Corti, karton 13. Arcyksiężna Zofia do cesarza Franciszka Józefa, 29.6.1854.

[65] Tamże.

SEKRETARZ CESARZOWEJ

[1] BSB, NL R. Sexau, Ana 346. B.I. 6.b. Zapiski Urach.

[2] Parafia św. Augustyna, Wiedeń, księga 10, f. 182.

- [3] HHStA, OMeA, r 134/2 ex 1854; HHStA, Sekretariat cesarzowej Elżbiety, Z. 16, 22, 50, 59, 164 ex 1854.
- [4] HHStA, NL Conte Corti, karton 15. Hrabina Marie Festetics do Idy Ferenczy, 5.8.1890.
- [5] Parafia św. Augustyna, księga ślubów 1824–1826, f. 182; parafia św. Szczepana, księga chrztów 1838–1843, f. 115.
- [6] HHStA, Sekretariat cesarzowej Elżbiety, Z. 140, 153 ex 1854, Z. 22, 27 ex 1854, Z. 194 ex 1860, Z. 254 ex 1861, Z. 171 ex 1867, HHStA, OMeA, r 134/4 ex 1867.
- [7] Tamże, Z. 1 ex 1854.
- [8] Tamże, „Franz Joseph m.p.” z 26.3.1854, dołączony do Z. 1 ex 1854.
- [9] Tamże, Sekretariat cesarzowej Elżbiety, Z. 1 ex 1854.
- [10] Tamże, Sekretariat cesarzowej Elżbiety, Z. 6 ex 1854.
- [11] Tamże, Z. 2, 5, 7, 9 ex 1854.
- [12] Tamże, Z. 10 ex 1854.
- [13] Tamże, Z. 10 1/2 ex 1854.
- [14] HHStA, OMeA, r. 134/1 ex 1856.
- [15] Tamże.
- [16] HHStA, Sekretariat cesarzowej Elżbiety, księga rachunkowa 99, 1854–1857.
- [17] Tamże, Z. 70 ex 1854.
- [18] Tamże, Z. 224 ex 1855.
- [19] Tamże, Z. 71 ex 1854.
- [20] Tamże, Z. 158 ex 1854.
- [21] Tamże, Z. 60 ex 1854.
- [22] Tamże, Z. 155 ex 1855.
- [23] Tamże.
- [24] Tamże.
- [25] Tamże.

[26] Tamże.

[27] Tamże.

[28] Tamże.

[29] BSB NL R. Sexau, Ana 346. B.I. 6.b. Zapiski Urach.

DORASTANIE

[1] Cesarz Franciszek Józef do arcyksiężnej Zofii, 28.8.1856, w: F. Schnürer (red.), *Briefe Kaiser Franz Josephs I. an seine Mutter 1838–1872*, s. 254.

[2] HHStA, HA, OMeA, KsE Bücher 5, Zahl 95 ex 1854; HHStA, OMeA, ZA-Prot. 66 ex 1854, s. 154.

[3] HHStA, PFF, GDPFF SR 32.

[4] Arcyksiężna Zofia do arcyksięcia Karola Ludwika, 22.8.1854 w: G. Praschl-Bichler, *Unsere liebe Sisi...*, s. 98.

[5] Ta do tegoż, 8.8.1854, tamże, s. 96.

[6] BSB, NL R. Sexau, Ana 346, V 5.e. Arcyksiężna Zofia do arcyksięcia Maksa, 5.8.1854.

[7] BSB, NL R. Sexau, Ana 346, B.I. 5.e. Ta do tegoż, 5.8.1854.

[8] BSB, NL R. Sexau, Ana 346, B.I. 5.e. Księżna Ludwika do Marii, królowej Saksonii, 30.6.1854. Za: B. Hamann, *Cesarzowa Elżbieta*, s. 80.

[9] BSB, NL R. Sexau, Ana 346, B. I. 5.e. Ta do księżniczki Augusty Ferdynandy, 8.9.1854.

[10] Tamże.

[11] Cesarz Franciszek Józef do arcyksiężnej Zofii, 17.7.1854, w: F. Schnürer (red.), *Briefe Kaiser Franz Josephs I. an seine Mutter 1838–1872*.

[12] Tamże.

[13] Arcyksiążę Karol Ludwik do arcyksięcia Ferdynanda Maksymiliana, 9.7.1854, w: G. Praschl-Bichler, *Unsere liebe Sisi...*, s. 94.

[14] BSB, NL R. Sexau, Ana 346, B.I. 5.e. Księżna Ludwika do Marii, królowej Saksonii, 10.9.1854.

[15] Arcyksiężna Zofia do arcyksięcia Karola Ludwika, 22.8.1854, w: G. Praschl-Bichler, *Unsere liebe Sisi...*, s. 98.

[16] Tamże.

[17] BSB, NL R. Sexau, Ana 346, B.I. 5.e. Księżna Ludwika do Marii, królowej Saksonii, 10.9.1854. Za: B. Hamann, *Cesarzowa Elżbieta*, s. 81.

[18] Arcyksiążę Ludwik Wiktor do arcyksiężnej Zofii, Ischl, sierpień/wrzesień 1854, przedrukowano bez podania zbiorów i archiwum, w: E.C. Conte Corti, *Mensch und Herrscher...*, s. 149. Za: B. Hamann, *Cesarzowa Elżbieta*, s. 81.

[19] HHStA, OMeA, ZA-Prot. 66 (1854), s. 154 i 179 f.

[20] Arcyksiężna Zofia do arcyksięcia Ferdynanda Maksymiliana, 29.9.1854, w: G. Praschl-Bichler, *Unsere liebe Sisi...*, s. 99.

[21] Tamże.

[22] Ta do królowej Prus, Elżbiety, 13.11.1854. Geheimes Staatsarchiv, Preußischer Kulturbesitz, PK, BPH, R. 50. TNr. 3, JNr. 938 w: I. Haslinger, *Erzherzogin Sophie...*, s. 209.

[23] BSB, NL R. Sexau, Ana 346. B.I. 6.b. Zapiski Urach.

[24] Széchenyi-Nationalbibliothek, zbiory rękopisów, pamiętnik hrabiny Marie Festetics de Tolna, wpis z 14.6.1872. Za: B. Hamann, *Cesarzowa Elżbieta*, s. 82.

[25] Arcyksiężna Zofia do arcyksięcia Ferdynanda Maksymiliana, 7.12.1854, w: G. Praschl-Bichler, *Unsere liebe Sisi...*, s. 100.

[26] HHStA, OMeA, ZA-Prot. 67 ex 1855, s. 16.

[27] Tamże.

[28] Tamże.

[29] Tamże, s. 20.

[30] Tamże.

[31] R. Kühn, *Hofdamen-Briefe um Habsburg und Wittelsbach*, Berlin 1942, 6.3.1855, s. 351.

- [32] BSB, NL R. Sexau, Ana 346, B. I. 5.e. Księżna Ludwika do księżniczki Augusty Ferdynandy, 27.3.1855.
- [33] Arcyksiężna Zofia do księżnej Adelgunde von Modena, 12.3.1855, GHM, NL Adelgunde von Modena, w: I. Haslinger, *Erzherzogin Sophie*, s. 158.
- [34] HHStA, OMeA, ZA-Prot. 67 ex 1855, s. 20.
- [35] Tamże, s. 19.
- [36] Tamże.
- [37] E.C. Conte Corti, *Mensch und Herrscher*, s. 160.
- [38] Hasło „Säuglingssterblichkeit”, w: F. Czeike, *Historisches Lexikon Wien*, t. 6, Wien 1997.
- [39] HHStA, OMeA, ZA-Prot. 67 ex 1855, s. 26.
- [40] Tamże, s. 28 f.
- [41] Tamże, s. 29 f.
- [42] Tamże, s. 28, asterysk.
- [43] Tamże.
- [44] Tamże, s. 34.
- [45] Arcyksiężna Zofia do arcyksięcia Karola Ludwika, 21.7.1856, w: G. Praschl-Bichler, *Unsere liebe Sisi...*, s. 126.
- [46] R. Kühn, *Hofdamen-Briefe um Habsburg und Wittelsbach*, s. 284.
- [47] BSB, NL R. Sexau, Ana 346, B. I. 5.e. Cesarzowa Elżbieta do królowej Teresy, 22.3.1855.
- [48] Arcyksiężna Zofia do arcyksięcia Ferdynanda Maksymiliana, 17.4.1855, w: G. Praschl-Bichler, *Unsere liebe Sisi...*, s. 103.
- [49] HHStA, OMeA, ZA-Prot. 67 ex 1855, s. 72.
- [50] Arcyksiężna Zofia do arcyksięcia Karola Ludwika, 24.4.1855, w: G. Praschl-Bichler, *Unsere liebe Sisi...*, s. 105.
- [51] Ta do arcyksięcia Ferdynanda Maksymiliana, 9.3.1857, w: G. Praschl-Bichler, *Unsere liebe Sisi...*, s. 133.
- [52] I. Haslinger, *Erzherzogin Sophie*, s. 73.

- [53] HHStA, NL Arcyksiężna Zofia, karton 26. Pamiętniki, wpis z 11.1.1843.
- [54] Ta do arcyksięcia Ferdynanda Maksymiliana, 8.1.1856, w: G. Praschl-Bichler, *Unsere liebe Sisi...*, s. 121.
- [55] Ta do arcyksięcia Ferdynanda Maksymiliana, 6.7.1856, w: G. Praschl-Bichler, *Unsere liebe Sisi...*, s. 111.
- [56] Ta do tegoż, 6.7.1856, tamże, s. 112.
- [57] HHStA NL Corti, karton 13. Dyplomatyczny raport z Monachium 1855, hrabia Rudolph Apponyi von Nagy-Appony do hrabiego Karla Ferdynanda von Buol-Schauenstein, Monachium, 23.6.1855.
- [58] BSB, NL R. Sexau, Ana 346, B.I. 5.e. Księżna Ludwika do Marii, królowej Saksonii, 23.6.1854.
- [59] Arcyksiężna Zofia do „syna”, 7.6.1856, w: G. Praschl-Bichler, *Unsere liebe Sisi...*, s. 124.
- [60] HHStA, OMeA, ZA-Prot. 68 ex 1856, s. 92.
- [61] Tamże ex 1855, dodatek „Ceremoniel bei der feierlichen Taufe zu Laxenburg”.
- [62] J.K. Mayr (red.), *Das Tagebuch des Polizeiministers Kempen von 1848 bis 1859*, Wien 1931, wpis z 11.7.1856.
- [63] Arcyksiężna Zofia do arcyksięcia Karola Ludwika, 12.8.1856, w: G. Praschl-Bichler, *Unsere liebe Sisi...*, s. 128.
- [64] Széchenyi-Nationalbibliothek, zbiory rękopisów, pamiętnik hrabiny Marie Festetics de Tolna, wpis z 15.10.1872.
- [65] Arcyksiężna Zofia do arcyksięcia Karola Ludwika, 21.7.1856, w: G. Praschl-Bichler, *Unsere liebe Sisi...*, s. 125.
- [66] Cesarz Franciszek Józef do arcyksiężnej Zofii, 28.8.1856, w: F. Schnürer (red.), *Briefe Kaiser Franz Josephs I. an seine Mutter 1838–1872*.
- [67] E.C. Conte Corti, *Cesarzowa Elżbieta*, s. 53. (Corti pisze o odpowiedzi Zofii, ale nie wskazuje archiwum ani oryginalnego cytatu).
- [68] Cesarz Franciszek Józef do arcyksiężnej Zofii, 18.9.1856, w: F. Schnürer (red.), *Briefe Kaiser Franz Josephs I. an seine Mutter 1838–1872*.
- [69] Széchenyi-Nationalbibliothek Budapeszt, zbiory rękopisów, pamiętnik hrabiny Marie Festetics de Tolna, wpis z 15.10.1872. Za: B. Hamann, *Cesarzowa Elżbieta*,

s. 72.

[70] BSB, NL R. Sexau, Ana 346, B.I. 5.e. Księżna Ludwika do Marii, królowej Saksonii, 10.9.1854.

[71] HHStA, OMeA, ZA-Prot. 68 (1856), s. 153; por. przyp. 73.

[72] E.C. Conte Corti, *Cesarzowa Elżbieta*, s. 63.

[73] HHStA, OMeA, ZA-Prot. 69 (1857), s. 43 i 46 oraz fragment o podróży dworu na Węgry.

TRAUMATYCZNE DOŚWIADCZENIA

[1] Arcyksiężna Zofia do arcyksięcia Karola Ludwika, 28.6.1859, w: G. Praschl-Bichler, *Unsere liebe Sisi...*, s. 159.

[2] HHStA, OMeA, ZA-Prot. 69 ex 1857, „Protocoll über die allerhöchste Hofreise in Ungarn im Jahre 1857”, s. 2.

[3] Tamże, s. 4.

[4] Tamże, s. 7.

[5] Tamże, s. 31.

[6] Tamże, s. 8.

[7] Tamże, s. 24–26.

[8] Arcyksiężna Zofia do arcyksięcia Ferdynanda Maksymiliana, 7.5.1857, w: G. Praschl-Bichler, *Unsere liebe Sisi...*, s. 138.

[9] HHStA, OMeA, ZA-Prot. 69 ex 1857, „Protocoll” Hofreise Ungarn, s. 37–45.

[10] Tamże, s. 45

[11] Tamże, s. 46.

[12] Patrz: I. Fischer, *Geschichte der Gesellschaft der Ärzte in Wien (1837–1937)*, 1938, s. 47.

[13] Arcyksiężna Zofia do arcyksięcia Ferdynanda Maksymiliana, 22.5.1857, w: G. Praschl-Bichler, *Unsere liebe Sisi...*, s. 139.

[14] Ta do tegoż, 24.5.1857, tamże.

- [15] HHStA, OMeA, ZA-Prot. 69 ex 1857, „Protocoll” Hofreise Ungarn, s. 61.
- [16] Tamże, s. 46.
- [17] Arcyksiężna Zofia do arcyksięcia Ferdynanda Maksymiliana, 3.6.1857, w: G. Praschl-Bichler, *Unsere liebe Sisi...*, s. 143.
- [18] Tamże.
- [19] Uprzejma informacja dr Gabrieli Richter, Wiedeń.
- [20] Arcyksiężna Zofia do arcyksięcia Ferdynanda Maksymiliana, 3.6.1857, w: G. Praschl-Bichler, *Unsere liebe Sisi...*, s. 143.
- [21] Tamże.
- [22] Arcyksiężna Zofia do arcyksięcia Ferdynanda Maksymiliana, 4.6.1857, w: G. Praschl-Bichler, *Unsere liebe Sisi...*, s. 144.
- [23] Tamże.
- [24] HHStA, OMeA, ZA-Prot. 69 ex 1857, „Protocoll” Hofreise Ungarn, s. 65–67.
- [25] Arcyksiężna Zofia do arcyksięcia Karola Ludwika, 3.6.1857, w: G. Praschl-Bichler, *Unsere liebe Sisi...*, s. 143.
- [26] Ta do arcyksięcia Ferdynanda Maksymiliana, 4.6.1857, tamże.
- [27] HHStA, OMeA, ZA-Prot. 69 ex 1857, „Protocoll” Hofreise Ungarn, s. 68–70.
- [28] Tamże, s. 47 i 112.
- [29] Arcyksiężna Zofia do arcyksięcia Ferdynanda Maksymiliana, 4.6.1857, w: G. Praschl-Bichler, *Unsere liebe Sisi...*, s. 142.
- [30] Ta do tegoż, 31.5.1857, tamże, s. 141.
- [31] Tamże.
- [32] Arcyksiężna Zofia do arcyksięcia Ferdynanda Maksymiliana, 3.6.1857, w: G. Praschl-Bichler, *Unsere liebe Sisi...*, s. 142.
- [33] Cesarzowa Elżbieta do arcyksiężnej Małgorzaty, 3.6.1857. Za: *Sisi. Mensch und Majestät, Ausstellungskatalog der Schloss Schönbrunn Betriebsgesellschaft*, Schloss Niederweiden 2020.
- [34] HHStA, OMeA, ZA-Prot. 69 ex 1857, s. 83 i 91.
- [35] E.C. Conte Corti, *Mensch und Herrscher*, s. 203.

[36] HHStA, NL Conte Corti, karton 13. Hrabia Nicolaus Szécsen von Temerin do żony, 22.8.1858.

[37] HHStA, OMeA, ZA-Prot. 70 ex 1858, s. 119.

[38] GHM, NL Adelgunde von Modena. Arcyksiężna Zofia do arcyksiężnej Adelgunde, 31.8.1858.

[39] HHStA, NL Conte Corti, karton 13. Graf Nicolaus Szécsen von Temerin do żony, 23.8.1858.

[40] Arcyksiężna Zofia do arcyksięcia Karola Ludwika, 8.9.1858, w: G. Praschl-Bichler, *Unsere liebe Sisi...*, s. 153.

[41] Królowa Wiktorja do księżniczki Wiktorii, w: R. Fulford (red.), *Your Dear Letter: Private Correspondence of Queen Victoria and the Crown Princess of Prussia, 1865–71*, London 1971, s. 195.

[42] Pamiętnik Leopoldine Nischer, bez daty i podania zbiorów w archiwum państwowym. Za: B. Hamann, *Cesarzowa Elżbieta*, s. 132.

[43] Tamże.

[44] BSB, NL R. Sexau, Ana 346, B. I. 5.e. Księżna Ludwika do księżniczki Augusty Ferdynandy, 27.4.1854.

[45] Cesarz Franciszek Józef do cesarzowej Elżbiety, 31.5.1859, w: G. Nostitz-Rieneck (red.), *Briefe Kaiser Franz Josephs an Kaiserin Elisabeth 1859–1898*, Wien 1966.

[46] Ten do tejże, 2.6.1859, tamże.

[47] Tamże.

[48] J.K. Mayr (red.), *Das Tagebuch des Polizeiministers Kempen von 1848 bis 1859*, wpis z 11.7.1859.

[49] Arcyksiężna Zofia do arcyksięcia Karola Ludwika, 28.6.1859, w: G. Praschl-Bichler, *Unsere liebe Sisi...*, s. 159.

[50] Cesarz Franciszek Józef do cesarzowej Elżbiety, 8.7.1859, w: G. Nostitz-Rieneck, *Briefe Kaiser Franz Josephs an Kaiserin Elisabeth 1859–1898*.

[51] Tamże.

[52] Arcyksiężna Zofia do arcyksięcia Ferdynanda Maksymiliana, 29.10.1860, w: G. Praschl-Bichler, *Unsere liebe Sisi...*, s. 183.

- [53] E.C. Conte Corti, *Mensch und Herrscher*, s. 255 f.
- [54] Hrabia Otto von Bray-Steinburg do króla Maksymiliana II., zgodnie z osobistym powiadomieniem przez hrabiego Johanna von Rechberga und Rothenlöwena, 31.10.1860, w: E.C. Conte Corti, *Cesarzowa Elżbieta*, s. 86.
- [55] Arcyksiężna Zofia do arcyksięcia Karola Ludwika, 15.11.1860, w: G. Praschl-Bichler, *Unsere liebe Sisi...*, s. 185.
- [56] Ta do księżniczki Augusty Ferdinandy, 21.11.1860, GHM, NL Prinzessin Auguste Ferdinande von Bayern, w: I. Haslinger, *Erzherzogin Sophie*, s. 161.
- [57] Patrz; HHStA HA HAp 54: Przepisy dla cesarzowej Elżbiety ex 1860.
- [58] HHStA, NL Conte Corti, karton 13. Rękopis „Elisabeth”. Za: B. Hamann, *Cesarzowa Elżbieta*, s. 130.
- [59] Tamże.
- [60] Tamże.
- [61] Tamże.
- [62] B. Hamann, *Cesarzowa Elżbieta*, s. 128.
- [63] Arcyksiężna Zofia 2.12.1860, przedrukowano bez dokładniejszych danych, w: E.C. Conte Corti, *Mensch und Herrscher*, s. 265.

PRZEŁOM

- [1] HHStA, OMeA, ZA-Prot. 72 ex 1860, s. 170.
- [2] Arcyksiężna Zofia relacjonuje arcyksięciu Karolowi Ludwikowi opisy podróży sporządzone przez Leopolda Bayera dla żony, list z 9.12.1860, w: G. Praschl-Bichler, *Unsere liebe Sisi...*, s. 187.
- [3] Na temat Amelii von Leuchtenberg, cesarzowej Brazylii, patrz: N.W. Macaulay Jr., *Dom Pedro: The Struggle for Liberty in Brazil and Portugal, 1798–1834*, Durham 1986.
- [4] Patrz: C.T. Witte, *A outra noiva do imperador. O casamento com D. Pedro I e toda a trajetória no Brasil da princesa bávara Amélia de Leuchtenberg*, „Revista de história” 2010.

- [5] HHStA, NL Corti, karton 13.
- [6] Arcyksiężna Zofia do arcyksięcia Karola Ludwika, 2.11.1860, w: G. Praschl-Bichler, *Unsere liebe Sisi...*, s. 184.
- [7] Wiktorin Windisch-Graetz do Josepha Windisch-Graetza, 17.11.1869, Archiwum książąt Windisch-Graetz, za: H. Stekl, M. Wakounig, *Windisch-Graetz. Ein Fürstenhaus im 19. und 20. Jahrhundert*, Wien 1992, s. 199.
- [8] B. Hamann, *Cesarzowa Elżbieta*, s. 128.
- [9] Mathilde Windisch-Graetz do Alfreda Windisch-Graetza, 26.8.1862, za: H. Stekl, M. Wakounig, *Windisch-Graetz*, s. 201.
- [10] HHStA, OMeA, ZA-Prot. 72 ex 1860, s. 176.
- [11] Tamże r. 27/37 ex 1845; r. 22/10 ex 1861; r. 27/31 ex 1853; r. 27/3/10 ex 1861.
- [12] Tamże, ZA-Prot. 72 ex 1860, S. 173–176.
- [13] Graz-Hl Blut, Parafia św. Krwi w Grazu, księga chrztów 17, f. 196, 30.12.1830; Parafia Alservorstadt, Wiedeń, księga chrztów, 9.11.1867, ks. 01–16, f. 131.
- [14] HHStA, Sekretariat cesarzowej Elżbiety, Z 63 ex 1861.
- [15] L. Höbelt, *Il Commando Supremo di Verona und das Regno d'Italia* (tom zbiorczy Instytutu Historii w Rzymie), rękopis, 2020.
- [16] HHStA, NL Corti, karton 13. Lord Augustus Loftus do lorda Johna Russella, 31.10.1860.
- [17] Tamże, ten do tegoż, 7.11.1860.
- [18] HHStA, OMeA, ZA-Prot. 72 ex 1860, s. 170–180; HHStA NL Corti, karton 13.
- [19] Tamże, NL Corti, karton 13. Lord Augustus Loftus do lorda Johna Russella, 22.11.1860.
- [20] Arcyksiężna Zofia do arcyksięcia Karola Ludwika, 2.11.1860, w: G. Praschl-Bichler, *Unsere liebe Sisi...*, s. 184.
- [21] HHStA, NL Corti, karton 13.
- [22] HHStA, OMeA, ZA-Prot. 72 ex 1860, s. 178.
- [23] BSB, NL R. Sexau, Ana 346, B.I. 5.e. Księżna Ludwika do Marii, królowej Saksonii, 19.11.1860. Za: B. Hamann, *Cesarzowa Elżbieta*, s. 129.

[24] Tamże.

[25] BSB, NL R. Sexau, Ana 346, B.I. 5.e. Księżna Ludwika do Marii, królowej Saksonii, 19.11.1860. Za: B. Hamann, *Cesarzowa Elżbieta*, s. 129.

[26] HHStA, NL Corti, karton 13. Hrabia Otto von Bray-Steinburg do króla Maksymiliana II., o. D.

[27] HHStA, OMeA, ZA-Prot. 72 ex 1860, s. 179.

[28] Arcyksiężna Zofia do arcyksięcia Karola Ludwika, 4.12.1860, w: G. Praschl-Bichler, *Unsere liebe Sisi...*, s. 187.

[29] Tamże.

[30] HHStA, NL Corti, karton 13. Hrabia Eduard von Lebzelttern do hrabiego Johanna von Rechberga und Rothenlöwena, 4.12.1860.

[31] Arcyksiężna Zofia do arcyksięcia Karola Ludwika, 4.12.1860, w: G. Praschl-Bichler, *Unsere liebe Sisi...*, s. 186.

[32] Tamże.

[33] HHStA, NL Corti, karton 13. Louis von Rechberg und Rothenlöwen do Gabrielle von Rechberg und Rothenlöwen, 12.2.1861.

[34] BSB, NL R. Sexau, Ana 346, B.I. 5.e. Księżna Ludwika do Marii, królowej Saksonii, 5.1.1861.

[35] HHStA, NL Corti, karton 13. Hrabia Eduard von Lebzelttern do hrabiego Johanna von Rechberga und Rothenlöwena, 4.12.1860.

[36] M.L. von Wallersee-Larisch, *Meine Vergangenheit. Wahrheit über Kaiser Franz Joseph/Schratt/Kaiserin Elisabeth/Andrassy/Kronprinz Rudolf/Vetsera*, Leipzig 1913, s. 57.

[37] Arcyksiężna Zofia do arcyksięcia Karola Ludwika, 14.2.1861, w: G. Praschl-Bichler, *Unsere liebe Sisi...*, s. 194.

[38] Ta do tegoż, 24.1.1861, tamże, s. 192.

[39] HHStA, NL Corti, karton 13. Hrabia Louis von Rechberg und Rothenlöwen do Gabrielle von Rechberg und Rothenlöwen, 12.2.1861.

[40] Arcyksiężna Zofia do arcyksięcia Karola Ludwika, 24.1.1861, w: G. Praschl-Bichler, *Unsere liebe Sisi...*, s. 193.

- [41] HHStA, NL Conte Corti, karton 13. Rękopis „Elisabeth”. Za: B. Hamann, *Cesarzowa Elżbieta*, s. 130.
- [42] Arcyksiężna Zofia do arcyksięcia Ferdynanda Maksymiliana, 4.12.1860, w: G. Praschl-Bichler, *Unsere liebe Sisi...*, s. 185.
- [43] HHStA, NL Folliot-Crenneville, wpis do pamiętnika, listopad 1860.
- [44] HHStA, NL Corti, karton 13. Hrabia Louis von Rechberg und Rothenlöwen do Gabrielle von Rechberg und Rothenlöwen, 12.2.1861.
- [45] HHStA, Sekretariat cesarzowej Elżbiety, Z. 48 ex 1860.
- [46] BSB, NL R. Sexau, Ana 346, B.I. 5.e. Księżna Ludwik do Marii, królowej Saksonii, 12.4.1861.
- [47] Tamże. Ta do tejsze, 17.2.1861.
- [48] Arcyksiężna Zofia do arcyksięcia Ferdynanda Maksymiliana, 24.3.1860, w: G. Praschl-Bichler, *Unsere liebe Sisi...*, s. 196.
- [49] HHStA, NL Corti, karton 13. Hrabia Albert von Crivelli do hrabiego Johanna von Rechberga und Rothenlöwena, 4.5.1861.
- [50] Tamże. Ten do tegoż, 11.5.1861.
- [51] Tamże.
- [52] Tamże.
- [53] HHStA, NL Corti, karton 13 oraz HHStA, OMeA, ZA-Prot. 73 ex 1861, s. 72–74.
- [54] HHStA, OMeA, ZA-Prot. 73 ex 1861, s. 79.
- [55] *Statistik Austria, Parytet siły nabywczej guldena (1850–1857) względem euro*; w obliczu zróżnicowanych kosztów przybliżone przeliczenie.
- [56] HHStA, HA, OMeA 766, r. 65/in genere/5.
- [57] M. Winkelhofer, *Der Alltag des Kaisers. Franz Joseph und sein Hof*, Wien 2008, s. 157–159.
- [58] BSB, NL R. Sexau, Ana 346, B.I. 5.e. Księżna Ludwika do arcyksiężnej Zofii, 21.5.1861.
- [59] HHStA, OMeA, ZA-Prot. 73 ex 1861, s. 80.
- [60] E.C. Conte Corti, *Mensch und Herrscher*, s. 270.

- [61] Arcyksiężna Zofia do cesarzowej Karoliny Augusty, 16.6.1861, w: G. Praschl-Bichler, *Unsere liebe Sisi...*, s. 199.
- [62] BSB, NL R. Sexau, Ana 346, B.I. 5.e. Księżna Ludwika do arcyksiężnej Zofii, wpis z 24.6.1861. Zob. B. Hamann, *Cesarzowa Elżbieta*, s. 136.
- [63] HHStA, NL Folliot-Crenneville, pamiętnik hrabiego Franza von Folliota von Crenneville, wpis z 23.6.1861.
- [64] HHStA, NL Corti, karton 13.
- [65] HHStA, OMeA, ZA-Prot. 73 ex 1861, s. 96.
- [66] Tamże.
- [67] HHStA, Sekretariat cesarzowej Elżbiety, Z 280 ex 1861.
- [68] HHStA, NL Corti, karton 13. Lord John Bloomfield do lorda Johna Russella, 4.7.1861.
- [69] Arcyksiężna Zofia do arcyksięcia Karola Ludwika, 5.8.1861, w: G. Praschl-Bichler, *Unsere liebe Sisi...*, s. 202.
- [70] M. Szapary, *Carl Graf Grünne, Generaladjutant des Kaisers Franz Joseph 1848–1859*, praca doktorska, 1935, s. 88–93.
- [71] Tamże, s. 88. Zob. B. Hamann, *Cesarzowa Elżbieta*, s. 138.
- [72] M. Szapary, *Carl Graf Grünne*, s. 88.
- [73] Tamże, s. 89.
- [74] Tamże, s. 88–93.
- [75] BSB, NL R. Sexau, Ana 346, B.I. 5.e. Księżna Ludwika do Marii, królowej Saksonii, 6.7.1861.
- [76] Tamże.
- [77] Arcyksiężna Zofia do arcyksięcia Karola Ludwika, 24.8.1861, w: G. Praschl-Bichler, *Unsere liebe Sisi...*, s. 202.
- [78] BSB, NL R. Sexau, Ana 346, B.I. 5.e. Księżna Ludwika do arcyksiężnej Zofii, 10.8.1861.
- [79] Tamże.

- [80] HHStA, NL Corti, karton 13. Hrabina Sophjie Esterházy do arcyksiężnej Zofii, 24.8.1861.
- [81] BSB, NL R. Sexau, Ana 346, B.I. 5.e. Księżna Ludwika do arcyksiężnej Zofii, 13.8.1861.
- [82] V. von der Heyden-Rynsch (red.), Elisabeth von Österreich. Die Tagebuchblätter von Constantin Christomanos, Frankfurt am Main, Leipzig 1993, s. 267.
- [83] HHStA, NL Corti, karton 13. Cesarzowa Elżbieta do arcyksięcia Ludwika Wiktora, 28.7.1861.
- [84] Niania do arcyksiężnej Zofii, o. D., w: G. Praschl-Bichler, *Unsere liebe Sisi...*, s. 206.
- [85] HHStA, OmeA, r. 63/1 ex 1862.
- [86] Tamże.
- [87] BSB, NL R. Sexau, Ana 346, B.I. 5.e. Księżna Ludwika do Marii, królowej Saksonii, 10.1.1862.
- [88] Tamże. Ta do arcyksiężnej Zofii, 11.12.1861.
- [89] Tamże. Ta do Marii, królowej Saksonii, 27.9.1861.
- [90] Arcyksiężna Zofia do arcyksięcia Ferdynanda Maksymiliana, 29.12.1861, w: G. Praschl-Bichler, *Unsere liebe Sisi...*, s. 207.
- [91] HHStA, NL Corti, karton 13.
- [92] BSB, NL R. Sexau, Ana 346, B.I. 5.e. Księżna Ludwika do arcyksiężnej Zofii, 25.4.1862.
- [93] Tamże.
- [94] Tamże. Ta do tejże, 20.1.1862.
- [95] HHStA, OMeA, ZA-Prot. 74 ex 1862, s. 47 i 66.
- [96] Uprzejma informacja dr Gabrieli Richter, Wiedeń.
- [97] HHStA, NL Corti, karton 13.
- [98] Tamże. Lord John Bloomfield do lorda Johna Russella, 4.7.1861.
- [99] Tamże. Hrabina Helene Thurn und Taxis do hrabiny Karoline Lamberg, prawdopodobnie 28.9.1862.

[100] Księżna Ludwika do arcyksięcia Ferdynanda Maksymiliana, 7.10.1862, w: G. Praschl-Bichler, *Unsere liebe Sisi...*, s. 212.

[101] BSB, NL R. Sexau, Ana 346, B.I. 5.e. Księżna Ludwika do arcyksiężnej Zofii, 22.8.1861.

[102] Parafia św. Piotra, Monachium, księga metrykalna, CB288, M9064, s. 120.

[103] HHStA, NL Folliot-Crenneville, Pamiętnik hrabiego Franza von Folliota von Crenneville, wpis z 17.12.1862. Za: B. Hamann, *Cesarzowa Elżbieta*, s. 148.

[104] HHStA, NL Corti, karton 14. Za: B. Hamann, *Cesarzowa Elżbieta*, s. 157–158.